


Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Astolphe de Custine**

**LISTY Z ROSJI**

**Rosja w 1839 roku**

**Wydawnictwo TOWER PRESS  
Gdańsk 2001**

## WSTĘP

Nie wszystkie niniejsze listy były przeznaczone dla publiczności – niektóre z pierwszych były po prostu zwierzeniami. Zmęczony pisaniem, ale nie podróżowaniem, zamierzałem tym razem obserwować bez metody i zachować swoje opisy dla przyjaciół. W ciągu tej pracy czytelnik zobaczy, jakie powody skłoniły mnie do opublikowania wszystkiego.

Głównym z nich było to, że czułem, jak moje opinie zmieniają się co dzień pod wpływem badania, jakiemu poddawałem zupełnie nowe dla mnie społeczeństwo. Zdawało mi się, że mówiąc prawdę o Rosji zrobię rzecz użyteczną, nową i śmiałą: aż do chwili obecnej strach i interes dyktowały przesadne pochwały, a nienawiść sprawiła, że ogłaszano oszczerstwa – ja natomiast unikałem chyba i jednej, i drugiej rafy.

Pojechałem do Rosji, by szukać tam argumentów przeciwko rządowi reprezentacyjnemu, a wróciłem jako zwolennik konstytucji. Rządy mieszane nie najbardziej sprzyjają aktywności, ale starzejące się ludy mają mniejszą potrzebę działania, a taki rząd właśnie najbardziej wspomaga produkcję i przynosi ludziom największy dobrobyt i zamożność, a przede wszystkim taki rząd właśnie budzi największą aktywność myślową w sferze pomysłów praktycznych; wreszcie uniezależnia obywatela, nie na drodze uwznioślenia uczuć, ale przez działanie praw: oto bez wątpienia wielkie zadośćuczynienie za wszelkie niedogodności.

W miarę poznawania straszliwych i osobliwych rządów uprawnionych, a może nawet wprowadzonych przez Piotra I, lepiej zrozumiałem wagę misji, którą mi powierzył przypadek.

Skrajne zaciekawienie, jakie budziła w Rosjanach moja praca, w sposób widoczny zaniepokojonych rezerwą okazywaną przeze mnie w rozmowach, kazało mi sądzić, że jestem potężniejszy niż sobie wyobrażałem. Stałem się uważny i ostrożny, bo rychło odkryłem niebezpieczeństwo, na jakie mogła mnie narazić moja szczerość.

Nie mając odwagi posyłać moich listów pocztą, zachowałem je wszystkie i nadzwyczaj troskliwie trzymałem w ukryciu, jako podejrzaną papierówkę; w ten sposób po powrocie do Francji opis mojej podróży był gotów i znajdował się w całości w moich rękach. Mimo to wahałem się trzy lata, czy go ogłosić. Tyle czasu potrzebowałem na to, by uzgodnić w głębi mego sumienia to, co uważałem za swój obowiązek z jednej strony wobec wdzięczności, a z drugiej wobec prawdy. Wreszcie prawda bierze górę, bo wydaje mi się, że powinna zainteresować mój kraj. Nie mogę zapominać, że piszę przede wszystkim dla Francji i uważam za swój obowiązek odkryć jej fakty pożyteczne i znaczące.

Uważam, że mam prawo sądzić nawet surowo, jeżeli tego wymaga moje sumienie, kraj, gdzie mam przyjaciół, analizować nie popadając w obraźliwe przytyki osobiste charakter mężów stanu, cytować słowa dygnitarzy, przede wszystkim pierwszej osoby w tym kraju, opowiadać, co czynią i wyprowadzać ostateczne wnioski z przemyśleń, jakie mi może zasugerować ta analiza, z tym zastrzeżeniem, żeby podążając kapryśnie za tokiem moich myśli podawać innym swoje sądy nie arbitralnie, lecz z podkreśleniem, że są to moje własne opinie – taką postawę można chyba nazwać uczciwością pisarza.

Lecz idąc za głosem obowiązku przestrzegałem – tak się przynajmniej spodziewam – praw grzeczności. Jest pewien sposób mówienia przykrych prawd; polega on na tym, żeby mówić tylko to, o czym jesteśmy przekonani, odrzucając podszepty próżności.

Co więcej, znalazłszy w Rosji wiele rzeczy godnych podziwu, musiałem domieszać do mych opisów dużo pochwał.

Rosjanie nie będą zadowoleni – czy miłość własna bywa kiedyś zadowolona? A przecież nikt nie był bardziej ode mnie przejęty wielkością tego narodu i jego politycznym znaczeniem. Wzniosłe losy tego ludu, który tak późno znalazł się na starej scenie świata, pochłaniały mnie przez cały czas mego pobytu w Rosji. Rosjanie w sumie wydawali mi się wielcy nawet w swoich najbardziej rażących przywarach, pojedynczo wydawali się sympatyczni; charakter ludu uznałem za interesujący: te pochlebne prawdy powinny chyba wystarczyć do zrównoważenia innych, mniej miłych. Ale dotychczas Rosjanie byli zawsze traktowani przez większość podróżnych jak rozpieszczone dzieci.

Jeśli sprzeczności, których nie sposób nie dostrzec w ich obecnym społeczeństwie, jeśli duch ich rządów, z gruntu przeciwny moim przyzwyczajeniom, wydarł mi czasem wyrzuty, a nawet coś jakby okrzyki oburzenia – tym większą wagę mają moje pochwały, też spontaniczne.

Ale ci ludzie Wschodu, tak przyzwyczajeni do wdychania i wydychania najordynarniejszego kadzidła, uważający się zawsze za wiarygodnych, gdy się wychwalają nawzajem, będą wrażliwi tylko na przygany. Wszelka dezaprobata wydaje im się zdradą, wszelką surową prawdę uznają za kłamstwo, nie dostrzegają, ile jest w moich pozornych krytykach delikatnego podziwu, ile żalu i – pod pewnym względem – sympatii w mych najsurowszych uwagach. Jeśli mnie nie nawrócili na swoje religie (mają ich wiele, a ich religia polityczna nie odznacza się szczególną tolerancją), jeśli, przeciwnie, wpłynęli na zmianę moich poglądów monarchistycznych w kierunku odwrotnym do despotyzmu, sprzyjającym rządowi reprezentacyjnemu, będą się czuli obrażeni tym choćby, że nie jestem ich zdania. Żałuję tego, ale wolę żal od wyrzutów sumienia.

Gdybym się nie pogodził z ich niesprawiedliwością, nie ogłosiłbym tych listów. Poza tym może będą się na mnie skarżyć w słowach, ale rozgrzeszą mnie w swoim sumieniu, a to świadectwo mi wystarczy. Każdy uczciwy Rosjanin zgodzi się z tym, że jeśli popełniłem jakieś pomyłki w szczegółach z braku czasu, by sprostować moje złudzenia, w sumie odmalowałem Rosję taką, jaką jest. Wezmą pod uwagę trudności, które miałem do pokonania i pogratulują mi sukcesu oraz szybkości, z jakimi udało mi się uchwycić cechy ich pierwotnego charakteru pod polityczną maską, zniekształcającą go od tylu stuleci...

## Ems, 5 czerwca 1839.

Wczoraj rozpocząłem podróż do Rosji. Wielki książę, następca tronu, przybył do Ems w towarzystwie liczego dworu, poprzedzony parunastoma powozami.

Na widok dworzan rosyjskich w działaniu uderzyło mnie natychmiast, że wykonują swój zawód wielmożów z nadzwyczajną pokorą; jest to rodzaj niewolników wyższego rzędu. Lecz natychmiast po zniknięciu księcia powracają do swobodnego tonu, zdecydowanego sposobu bycia, do niezależnej postawy i miny, kontrastujących w niezbyt przyjemny sposób z zupełną abnegacją udawaną poprzednio; słowem, wśród całej świty następcy tronu panował duch służalczości, któremu panowie ulegali w niemniejszym stopniu niż słudzy. Nie była to zwykła etykieta, taka jak ta, co rządzi innymi dworami, gdzie oficjalny respekt, waga rangi wyższej niż nasza, wreszcie obowiązkowa rola wywołują nudę, a niekiedy poczucie śmieszności. Było to coś więcej – służalczość bezinteresowna i mimowolna, nie wykluczająca arogancji. Zdawało mi się, że ich słyszę, jak mówią przekornie o swoim losie: „Skoro nie może być inaczej, bardzo się z tego cieszę”. Ta mieszanina dumy i pokory bardzo mi się nie podobała i wcale mnie nie usposobiła przychylnie dla kraju, który zamierzam zwiedzić.

Znalazłem się w tłumie gapiów tuż obok wielkiego księcia w chwili, gdy wysiadał z powozu. Przed wejściem do łazienek długo stał przed bramą, rozmawiając publicznie z pewną damą rosyjską, hrabiną, a zatem mogłem mu się przyglądać do woli. Ma dwadzieścia lat i na tyle właśnie wygląda, jest wysoki, ale wydał mi się nieco za tęgi, jak na człowieka tak młodego; rysy byłyby ładne, gdyby nie puciołowatość, pozbawiająca twarz wyrazu. To okrągłe oblicze jest raczej niemieckie niż rosyjskie, nasuwa myśl o tym, jak musiał wyglądać cesarz Aleksander w tym samym wieku, choć nie ma w sobie nic kałmuckiego. Twarz ta przejdzie przez wiele faz, nim przybierze ostateczny charakter; nastrój malujący się na niej dziś jest łagodny i życzliwy, a jednak pomiędzy młodym uśmiechem oczu a stałym skurczem ust jest niezgoda świadcząca o braku szczerości, a może o jakimś ukrytym cierpieniu... Spojrzenie tego młodego księcia wyraża dobroć; chód ma wdzięczny, lekki i szlachetny: to prawdziwy książę, wygląda na skromnego bez nieśmiałości, co dobrze o nim świadczy.

...Robi wrażenie przede wszystkim człowieka doskonale wychowanego. Jeśli będzie panował, narzuci posłuszeństwo siłą atrakcyjną przynależną wdziękowi, nie postrachem, chyba że obowiązki związane ze statusem cesarza Rosji zmienią jego sposób bycia, zmieniwszy pozycję...

## Travemünde, 4 lipca 1839.

Dziś rano w Lubece właściciel zajazdu, dowiedziawszy się, że mam wsiąść na statek płynący do Rosji, wszedł do mego pokoju ze współczującą miną, która mnie rozbawiła. Ten człowiek jest sprytniejszy, umysł ma żywszy, bardziej szyderczy niż by można przypuszczać po płaczącym tonie jego głosu i po jego francuskiej wymowie.

Dowiedziawszy się, że podróżuję tylko dla przyjemności, zaczął mi perswadować z niemiecką dobroduszością, abym zrezygnował ze swego projektu.

– Znasz pan Rosję? – zapytałem.

– Nie, panie, ale znam Rosjan. Wielu ich przejeżdża przez Lubekę, a ja sędzę o kraju podług fizjognomii jego mieszkańców.

– Cóż więc takiego znajdujesz pan w wyrazie ich twarzy, co by powinno mnie powstrzymać od udania się do nich?

– Panie, oni mają dwie fizjognomie – nie mówię o sługach, ci nie mają żadnej, mówię o panach; ci, gdy zsiadają ze statku, żeby się udać do Europy, mają minę swobodną, wesołą, zadowoloną – to konie, co zerwały uzdę, ptaki wypuszczone z klatki. Mężczyźni, kobiety, starzy i młodzi – wszyscy się cieszą jak uczniowie w czasie wakacji. Wracając, te same osoby mają twarze wydłużone, ponure, cierpiące; mówią krótko, strzępami zdań, czoło mają stroskane. Z tej różnicy wywnioskowałem, że kraj, który się opuszcza z taką radością, a do którego się wraca z takim żalem, to niedobry kraj.

– Może masz pan rację – odparłem – ale pańskie uwagi świadczą o tym, że Rosjanie nie są tak skryci, jak się nam ich maluje; myślałem, że są nieprzeniknieni.

– Są tacy u siebie, ale nie czują nieufności do nas, pocziwych Niemców – rzekł oberżysta wychodząc i uśmiechając się sprytnie.

Oto człowiek może nawet pocziwy, który bardzo się boi, by go nie wzięto za pocziwca! – pomyślałem śmiejąc się do siebie... Trzeba podróżować samemu, żeby wiedzieć, jak bardzo na charaktery wpływają reputacje, wyrabiane różnym narodom przez podróżników, często lekkomyślnych w swoich sądach z powodu lenistwa umysłowego. Każda jednostka usiłuje osobiście protestować przeciwko utartej opinii o swoich rodakach.

Jutro wsiadam na statek i zniosę z radością wszystkie niewygody związane z podróżą, byleby mnie niósł w stronę pustkowi i stepów... Step! Ta wschodnią nazwa sama przez się budzi we mnie przecucie niezmierniej a cudownej przyrody, nieci we mnie pragnienie zastępujące mi młodość, odwagę i przypominające mi, że przyszedłem na świat tylko po to, by podróżować; to przeznaczenie mojej natury. Ale czy mam coś wyznać? Może nigdy bym nie przedsięwziął tej podróży, gdyby w Rosji nie było stepów. Doprawdy obawiam się, że jestem za młody na nasze stulecie i na kraj, gdzie żyjemy...

Mój powóz już się znajduje na statku; jest to, twierdzą Rosjanie, jeden z najpiękniejszych parowców świata. Nazywa się „Mikołaj I”. Statek ten palił się w zeszłym roku podczas rejsu z Petersburga do Travemünde, przerobiono go i od czasu tej naprawy jest to jego druga podróż.

Wspomnienie o tej katastrofie, która zdarzyła się podczas pierwszej podróży, budzi teraz tylko lekki niepokój u pasażerów.

...Po przebudowie nasz piękny statek tak przecieka, że nie może dopłynąć do Petersburga – przesiądziemy się na inny w Kronsztadzie, a dwa dni później odzyskamy nasze powozy, które nam przyślą na trzecim statku, płaskodennym. Mnóstwo kłopotów, ale ciekawość, główna cecha podróżnika, jest silniejsza niż wszystko...

## Na pokładzie „Mikołaja I”, 8 lipca 1839.

...Prawdę mówiąc, odkąd wsiedliśmy na statek, pogoda była wspaniała bez przerwy...

Kiedy już miałem opuścić Travemünde, w szczytowym momencie mego niepokoju, w chwili gdy miano podnieść kotwicę, zobaczyłem, jak na statek, gdzie się ulokowałem zawczasu, wchodzi mężczyzna niemłody, bardzo otyły; trzymał się z trudem na nogach, strasznie opuchniętych; głowa jego, dobrze osadzona między szerokimi ramionami, wydała mi się szlachetna, był to istny portret Ludwika XVI. Wkrótce się dowiedziałem, że to Rosjanin, potomek zdobywców – Waregów, a więc najstarszytniejszej szlachty. Nazywał się księżę K<sup>xxx</sup>.

Widząc, jak wlecze się z wysiłkiem do stołka, opierając się na ramieniu swego sekretarza, pomyślałem w pierwszej chwili: Jakież to smętny towarzysz podróży. Ale gdy usłyszałem jego nazwisko, przypomniałem sobie, że go znam ze słyszenia od dawna i ofuknąłem się w duchu za niepoprawną manię sądzenia z pozorów.

Ledwo usiadłszy, ten starzec o otwartej fizjonomii, o spojrzeniu przebiegłym, choć szlachetnym i szczerym, zwraca się do mnie po nazwisku, chociaż nigdyśmy się nie spotkali. Zagadnięty tak obcesowo, wstaję zdumiony, ale nie odpowiadam, a księżę mówi dalej tym wielkopańskim tonem, którego idealna prostota wyklucza wszelką ceremonialność z powodu prawdziwej dworności. Omówiliśmy pobieżnie większość godnych uwagi spraw i ludzi tego świata, a przede wszystkim tego stulecia; usłyszałem mnóstwo anegdot, charakterystyk, definicji, subtelnych uwag, co tryskały mimowolnie z głębi rozmowy i z naturalnego a wyrobionego umysłu księcia K<sup>xxx</sup>. Ta wyszukana i subtelna przyjemność sprawiła, że jeszcze raz się zarumieniłem za pierwszy sąd, jaki powziąłem o tym starym podagryku.

Wielkoświatowy ton w Rosji jest gładką grzecznością, której sekret zatracił się niemal u nas... Jeśli to właśnie zyskuje się żyjąc w despotycznym ustroju, niech żyje Rosja.

...Mimo rezerwy, jaką zachowywałem w odpowiedziach księciu K<sup>xxx</sup>, eks-dyplomata wkrótce poczuł się zdumiony kierunkiem moich przekonań.

– Jesteś pan obcy swemu krajowi i swemu czasowi – stwierdził. – Jesteś wrogiem słowa jako lewaru politycznego.

– To prawda – odrzekłem. ...Obawiam się adwokatów i ich echa – dziennika, będącego tylko słowem, którego brzmienie trwa dwadzieścia cztery godziny: oto tyrani zagrażający nam dzisiaj.

– Proszę, przyjedź pan do nas, a nauczysz się obawiać innych tyranów.

– Próżne wysiłki, księżę, nie panu się uda wyrobić we mnie złą opinię o Rosjanach.

– Nie sądz pan o nich ani na podstawie mojej osoby, ani żadnego z Rosjan, którzy już podróżowali: z naszą naturą stajemy się kosmopolitami z chwilą opuszczenia Rosji i samo to nastawienie umysłu jest już satyrą na nasz ustrój.

Tu mimo zwyczaju szczerego mówienia o wszystkim księżę zląkł się mnie, samego siebie, a zwłaszcza innych, i przerzucił się na dość ogólnikowe rozważania.

Nie będę niepotrzebnie wysilał pamięci odtwarzaniem Ci dialogu, który stał się za mało szczery, żeby zastąpić myśli blaskiem ekspresji, choć tego, trzeba przyznać, nie brakowało mu



nigdy. Później książę skorzystał z chwili samotności, by mi rozwinąć do końca swoje zdanie o charakterze ludzi i instytucji swego kraju. Oto w przybliżeniu co zapamiętałem z jego rozważań:

„Rosję dzieli dziś zaledwie czterysta lat od inwazji barbarzyńców, podczas gdy Zachód doświadczył tego przełomu przed czternastoma wiekami: otóż cywilizacja starsza o czterysta lat stwarza niezmierny dystans między obyczajami dwóch narodów.

Wiele wieków przed inwazją Mongołów Skandynawowie przysłali do Słowian, wówczas zupełnych dzikusów, swoich przywódców, którzy zaczęli panować w Nowogrodzie Wielkim i w Kijowie – byli to Waregowie. Ci cudzoziemscy herosi, przybyli w niezbyt licznym składzie, zostali pierwszymi książętami rosyjskimi, a towarzyszący im mężowie stali się szczepem najstarszej szlachty. Książęta warescy, rodzaj półbogów, ogładzili nieco ten koczowniczy w tym czasie lud. Jednocześnie cesarze i patriarchowie konstantynopolscy zaszczepili mu zamiłowanie do swojej sztuki i zbytku. Była to, że się tak wyrażę, pierwsza warstwa cywilizacji, która uległa zniszczeniu pod nogami Tatarów, kiedy ci nowi zdobywcy wtargnęli do Rosji.

W baśniowych czasach Rosji błyszczą wielkie postacie świętych mężów i niewiast, którzy stali się prawodawcami chrześcijańskich ludów. Książęta potężni swymi dzikimi cnotami uszlachetnili pierwszy okres kronik słowiańskich. Pamięć o nich przebija ten głęboki mrok, jak gwiazdy przebijają chmury podczas burzliwej nocy. Sam już dźwięk tych niezwykłych imion budzi wyobraźnię i roznieca ciekawość. Ruryk, Oleg, królowa Olga, święty Włodzimierz, Światopełk, Monomach, to jednostki, których ani charakter, ani imiona nie przypominają waszych wielkich ludzi Zachodu.

Ci herosi nie mają w sobie nic rycerskiego, są to królowie biblijni: naród okryty przez nich chwałą pozostał sąsiadem Azji. Obcy waszym romantycznym tradycjom, zachował swe patriarchalne obyczaje.

Rosjanie nie zostali urobieni w tej świetnej szkole dobrej wiary, z której rycerska Europa potrafiła tak skorzystać, że *wyraz* honor był długo synonimem wierności słowu, i że słowo honoru jest wciąż jeszcze świętością nawet we Francji, gdzie zapomniano tytuły rzeczy. Szlachetny wpływ rycerzy krzyżowych zatrzymał się w Polsce razem z wpływem katolicyzmu. Rosjanie są wojownikami, ale dla zdobywania, walczą z posłuszeństwa i z chciwości, podczas gdy rycerze polscy wojowali wyłącznie z miłości sprawy. Zatem, choć początkowo te dwa narody, wyrosłe z tego samego szczepu, miały wielkie powinowactwo między sobą, proces historyczny, mający na celu edukację ludów, rozdzielił je tak głęboko, że polityce rosyjskiej potrzeba będzie więcej wieków dla ich ponownego połączenia, niż potrzeba było religii i społeczeństwu dla ich rozdzielenia.

Podczas gdy Europa ledwo dyszała z wysiłków czynionych przez całe wieki dla wydarcia Grobu Pańskiego niewiernym, Rosjanie płacili daninę mahometanom za rządów Uzbeka, a jednocześnie wciąż przejmowali od Bizancjum, zgodnie z nabytym przyzwyczajeniem, jego sztukę, naukę, obyczaje, religię, politykę z jej tradycjami hipokryzji i krętactwa oraz jego odrazę do krzyżowców łacińskich. Gdy rozważymy wszystkie te przesłanki religijne, świeckie i polityczne, nie będzie już nas dziwić niesolidność słowa Rosjanina (mówi to książę rosyjski!), ani duch przebiegłości, który się zgadza z fałszywą bizantyjską kulturą i który kieruje nawet życiem społecznym pod władzą carów, szczęśliwych następców Batu-Chana.

Despotyzm całkowity, taki, jaki panuje u nas, powstał w momencie, kiedy w pozostałej Europie upadała pańszczyzna. Od czasu inwazji Mongołów Słowianie, dotąd jeden z najwolniejszych ludów świata, stali się najpierw niewolnikami zwycięzców, a potem – swych własnych książąt. Wówczas pańszczyzna ustaliła się u nich nie tylko jako fakt, lecz jako zawarowana prawem sytuacja społeczna. To ona zdegradowała słowo ludzkie w Rosji do tego stopnia, że jest już tu uważane wyłącznie za pułapkę: rząd nasz żywi się kłamstwem, gdyż

zarówno tyran jak niewolnik boi się prawdy. Toteż choć w Rosji niewiele się mówi, jest to zawsze za dużo, ponieważ w tym kraju wszelka rozmowa jest wyrazem hipokryzji religijnej lub politycznej.

Samowładztwo, będące tylko demokracją bałwochwalczą, powoduje u nas zrównanie, całkiem jak demokracja absolutna powoduje je w republikach zwykłych.

Nasi autokraci własnym kosztem nauczyli się kiedyś tyranii.

Wielcy książęta<sup>1</sup>, zmuszeni do wyciskania soków ze swoich ludów na korzyść Tatarów, sami często wleczeni w niewolę aż w głąb Rosji, wzywani do Ordy o byle co, panujący tylko pod warunkiem służenia za pokorne narzędzie ucisku, detronizowani natychmiast, gdy odmówili posłuszeństwa, przyuczeni do despotyzmu przez własną niewolę, spoufalili swoje ludy z gwałtami podboju, których doznali osobiście<sup>2</sup>: tak właśnie z biegiem czasu książęta i naród znieprawili się wzajemnie.

Otóż zważ pan różnicę: to się działo w Rosji w czasie, kiedy królowie zachodni i ich wielcy wasalowie rywalizowali ze sobą w wielkoduszności dla wyzwolenia ludów.

Polacy znajdują się dzisiaj wobec Rosjan dokładnie w tej samej pozycji, w jakiej ci ostatni znajdowali się wobec Mongołów za następców Batu-Chana. Jarzmo dźwigane przez nas nie zawsze skłania nas do złagodzenia jarzma nakładanego przez nas samych. Władcy i ludy mszczą się niekiedy na niewinnych jak zwykle jednostki – wierzą w swoją siłę, bo mają ofiary.

– Książę – podjąłem wysłuchawszy uważnie tego długiego szeregu rozważań – ja panu nie wierzę. To kultura duchowa każe panu wnieść się ponad narodowe przesady i czynić honory swego kraju cudzoziemcowi tak, jak pan to czyni, ale ja nie bardziej ufam pańskim ustępstwom niż pretensjom innych.

– Za trzy miesiące oddasz pan większą sprawiedliwość władzy słowa i mnie, a tymczasem (mówił to rozglądając się wokół) pragnę skierować twoją uwagę na punkt zasadniczy: chcę dać ci klucz, który pozwoli ci zrozumieć wszystko w kraju, dokąd zmierzasz.

Za każdym krokiem postawionym wśród tego azjatyckiego ludu pomyśl pan, że Rosjanom zabrakło wpływu rycerstwa i katolicyzmu. Nie tylko go nie doznali, lecz zareagowali nań wrogo podczas swych długich wojen z Litwą, Polską, wreszcie z Zakonem Krzyżackim i z Zakonem Rycerzy Mieczowych.

– Pańskie słowa sprawiają, że jestem dumny z mej przenikliwości. Pisałem ostatnio do jednego z przyjaciół, że, jak zauważyłem, nietolerancja religijna jest ukrytą sprężyną polityki rosyjskiej.

– Doskonale odgadłeś pan to, co niebawem zobaczysz: trudno sobie wyrobić właściwe pojęcie o głębokiej nietolerancji Rosjan. Ludzie obdarzeni kulturą duchową i mający do czynienia z Zachodem Europy usiłują misternie ukryć swą myśl przewodnią, którą jest tryumf prawosławia greckiego, będący dla nich synonimem rosyjskiej polityki. Bez tej myśli nic się nie tłumaczy ani z naszych obyczajów, ani z naszej polityki. Nie myśl pan na przykład, że prześladowanie Polski jest rezultatem osobistej niechęci cesarza: nie, jest rezultatem zimnego i głębokiego wyrachowania. Te akty okrucieństwa są chwalebne w oczach ludzi naprawdę wierzących. To Duch Święty oświecając władcę wznosi jego duszę ponad wszelkie ludzkie uczucia i Bóg błogosławi wykonawcę Jego wzniosłych zamiarów. Z tego punktu widzenia sędziowie i oprawcy tym bardziej są święci, im bardziej barbarzyńscy. Nasze legitymistyczne dzienniki nie wiedzą, do czego dążą szukając sprzymierzeńców wśród schizmatyków. Prędzej zobaczymy rewolucję

<sup>1</sup> Dawny tytuł książąt moskiewskich.

<sup>2</sup> Długotrwała gnuśność Słowian jest następstwem wieków niewoli, rodzaju tortury politycznej, demoralizującej jednocześnie ludy i władców.

europeską niż cesarza Rosji, wspierającego w dobrej wierze jakąś partię katolicką. Protestanci łącniej przyłączą się do papieża niż głowa rosyjskiego samowładztwa, gdyż po stwierdzeniu, że wszystkie ich wierzenia wyradzają się w systemy, a ich wiara religijna zamienia się w filozoficzne zwątpienie, pozostała im już tylko дума sekciarzy do poświęcenia Rzymowi; podczas gdy cesarz posiada bardzo realną i bardzo pozytywną władzę duchowną, której nigdy nie zrzeknie się dobrowolnie. Rzym i wszystko związane z rzymskim Kościołem nie ma drugiego tak groźnego wroga jak autokrata moskiewski, niewątpliwie głowa swego Kościoła, i dziwię się, że włoska przenikliwość nie odkryła jeszcze niebezpieczeństwa, grożącego nam z tej strony.<sup>3</sup> Na podstawie tego bardzo prawdziwego obrazu możesz pan sądzić o złudzeniu, jakim upaja się część legitymistów w Paryżu...”

Ta rozmowa da Ci pojęcie o wszystkich innych. Ilekroć temat stawał się niepokojący dla miłości własnej Moskowitów, ksiązę K<sup>xxx</sup> urywał, chyba że był całkowicie pewien, że nikt nas nie może usłyszeć.

Te zwierzenia skłoniły mnie do rozmyślań, a te rozmyślania mnie przestraszyły. Kraj ten, długo lekceważony przez naszych współczesnych myślicieli ze względu na jego pozorne zacofanie, ma przed sobą nie mniejszą, a może większą przyszłość niż społeczeństwo angielskie zaszczipione na glebie amerykańskiej i nazbyt chwalone przez filozofów, których teorie zrodziły naszą obecną demokrację wraz z jej wszystkimi nadużyciami.

Jeśli duch wojskowy panujący w Rosji nie stworzył nic podobnego do naszej religii honoru, nie wynika stąd, że naród ma mniej siły, ponieważ jego żołnierze są mniej świetni niż nasi: honor jest bóstwem ludzkim, ale w życiu praktycznym obowiązek wart jest tyle co honor, nawet więcej niż honor: to coś mniej wspaniałego, ale trwalszego, bardziej pozytywnego – mocniejszego. Coś, co nie zrodzi bohaterów Tassa czy Ariosta, lecz postacie godne natchnąć innego Homera, innego Danta, mogą odrodzić się z ruin drugiej Troi, zaatakowanej przez innego Achillesa.

Moim zdaniem władza nad światem przypadnie teraz nie ludom hałaśliwym, lecz ludom cierpliwym.<sup>4</sup> Europa, oświecona jak jest, może już się podporządkować tylko sile realnej; otóż siłą realną narodów jest posłuszeństwo wobec rządzącej nimi władzy, podobnie jak siłą realną wojska jest dyscyplina. W przyszłości kłamstwo będzie szkodziło przede wszystkim tym, co je uprawiają, prawda staje się znowu środkiem wpływu, skoro zapomnienie przysporzyło jej młodości i potęgi.

Kiedy nasza kosmopolityczna demokracja rodząc swe ostatnie owoce zohydzi wojnę licznym ludom; kiedy narody rzekomo najbardziej cywilizowane na ziemi przestaną wreszcie szarpać sobie nerwy w politycznej rozpuście; kiedy upadając coraz niżej popadną w sen wewnątrz i w pogardę na zewnątrz, a wszelki związek z tymi społeczeństwami pogrążonymi w egoizmie zostanie uznany za niemożliwy, wówczas śluz Północy znów otworzą się ku nam, wówczas doznamy ostatniej inwazji, już nie ze strony ciemnych barbarzyńców, lecz mistrzów przebiegłych, roztropnych, bardziej doświadczonych niż my, bo się nauczą z naszych własnych nadużyć, jak można i jak trzeba nami rządzić.

Nie na darmo Opatrzność gromadzi tyle beczynnych sił na Wschodzie Europy. Pewnego dnia uśpiony olbrzym powstanie i przemoc położy kres panowaniu słowa. Na próżno wtedy przerażona równość wezwie starą arystokrację na ratunek wolności: broń chwycona za późno, dźwigana przez ręce za długo beczynne, będzie bezsilna. Społeczeństwo zginie, bo zaufało

<sup>3</sup> Ksiązę K<sup>xxx</sup> był katolikiem. Każdy Rosjanin prawdziwie religijny i o niezależnych poglądach skłania się ku Kościołowi rzymskiemu.

<sup>4</sup> Uczciwość, której jestem zwolennikiem, nie pozwoliła mi niczego wykreślić z tego listu. Proszę tylko raz jeszcze czytelnika, który zechce mnie czytać do końca, żeby dla wytworzenia sobie poglądu na Rosję mógł porównać ze sobą moje opinie sprzed i po podróży.

słowom pozbawionym sensu lub sprzecznym – a wówczas zwodnicze echa opinii, dzienniki, chcąc za wszelką cenę utrzymać czytelników, popchną do przewrotu, choćby po to, by mieć coś do opowiadania jeszcze przez miesiąc – zabiją społeczeństwo, żeby żywić się jego trupem.

Moją ciekawość tego, co ujrzę w Rosji i mój podziw dla ducha ładu, który musi przewodzić rządzeniu tym rozległym państwem, nie przeszkadzają mi oceniać bezstronnie polityki jego rządu. Przewaga Rosji, choćby się ograniczała tylko do wymagań dyplomatycznych, nie posuwając się aż do podboju, wydaje mi się czymś najgroźniejszym dla świata. Mylnie ocenia się rolę, jaką to państwo odgrywałoby w Europie: zgodnie z zasadą jego ustroju miałyby reprezentować ład, ale zgodnie z charakterem ludzi szerzyłoby tyranie pod pretekstem zaradzenia anarchii – jak gdyby samowola mogła zaradzić jakimkolwiek złu. Temu narodowi brak zmysłu moralnego: ze swoimi wojskowymi obyczajami i wspomnieniami o inwazjach znajduje się jeszcze w stadium wojen zdobywczych, najbrutalniejszych ze wszystkich, podczas gdy walki Francji i innych narodów zachodnich będą w przyszłości wojnami propagandowymi.

Kiedy już mieliśmy się rozstać na resztę nocy, książę K<sup>xxx</sup> powiedział mi komplement z powodu uwagi, z jaką go słuchałem.

– Dobrze wychowanego człowieka – powiedział – poznaje się po sposobie, w jaki wydaje się słuchać.

– Książę – odparłem – najlepszym sposobem wydawania się słuchającym jest słuchanie.

Odpowiedz ta, powtarzana potem przez księcia, była chwalona ponad swoje zasługi.

Oto dwie historie, które Ci dowiodą, jak mało zasłużyłem na ten komplement.

Mijaliśmy właśnie wyspę Dago, leżącą na skraju Estonii. Widok tej ziemi jest ponury, to zimna pustka, przyroda wydaje się tu raczej jałowa i naga niż potężna i dzika; rzekłbyś, chce odepchnąć człowieka raczej nudą niż siłą.

– Zdarzyło się tu coś bardzo dziwnego – odezwał się do nas książę K<sup>xxx</sup>.

– Kiedy to było?

– Niezbyt dawno – za panowania Pawła I.

– Proszę nam to opowiedzieć.

Książę zabrał głos.

Pewien baron Ungern von Sternberg długo przemierzał Europę, a jako człowiek wielce mądry osiągnął dzięki podróżom szczyt swoich możliwości, stając się wielką indywidualnością rozwiniętą przez doświadczenie i studia.

Po powrocie do Petersburga – było to za panowania Pawła I – popadł w nieumotywowaną niełaskę, co go skłoniło do opuszczenia dworu. Osiedlił się na wyspie Dago, której był właścicielem, i siedząc w tej dzikiej samotni poprzysiągł śmiertelną nienawiść całemu rodzajowi ludzkiemu, aby się zemścić na cesarzu, tym człowieku, który reprezentował dla niego całą ludzkość.

Postać ta jeszcze żyła w czasach mojego dzieciństwa.

W swoim osamotnieniu poczuł rzekomo namiętą skłonność do nauki, i pragnąc swobodnie poświęcić się pracy naukowej kazał dobudować do swego zamku bardzo wysoką basztę, której mury możecie dojrzeć przez lunetę.

Tu książę przerwał i przyjrzelśmy się baszcie na wyspie Dago.

– Nazwał tę basztę – podjął książę – swoją biblioteką i zwieńczył ją czymś w rodzaju oszklonej ze wszystkich stron latarni, upodobniając ją do belwederu, do obserwatorium, a raczej do latarni morskiej. Powtarzał raz po raz, że może pracować tylko w nocy i tylko w tej samotni. Tu się chronił, aby się skupić i znaleźć spokój.

Wstęp do tej samotni mieli tylko jedyny syn barona, jeszcze dziecko, i jego guwerner.

Około północy, kiedy baron myślał, że obaj śpią, zamykał się w pewne dni w swojej pracowni, a wtedy oszklona baszta była oświetlona tak mocno błyszczącą lampą, że brano ją z dala za sygnał. Ta latarnia morska, która nią wcale nie była, miała na celu oszukanie cudzoziemskich statków, które mogły się rozbić o przybrzeżne skały, jeśli ich kapitan, przybyły z daleka, nie znał doskonale wybrzeża, które należy opłynąć, aby wejść do niebezpiecznej Zatoki Fińskiej. Wprowadzenie ich w błąd było właśnie zamiarem straszliwego barona. Wzniesiona na skale wśród groźnego morza, perfidna baszta stawiała się gwiazdą przewodnią niedoświadczonych żeglarzy, i nieszczęśnicy, zwiedzeni fałszywą nadzieją, którą mamiono ich oczy, spotykali śmierć myśląc, że znajdują schronienie przed huraganem.

Nie ulega wątpliwości, że rosyjska policja morska mocno wtedy szwankowała. Kiedy statek był bliski rozbicia, baron schodził na brzeg, potajemnie wsiadał do łodzi z kilkoma zręcznymi i zdecydowanymi ludźmi, których trzymał, by go wspierali w jego nocnych wyprawach; pomagał obcym marynarzom zejść na ląd, ogłuszał ich w mroku, zamiast ich wesprzeć, udusiwszy ich łupił statek, a wszystko nie tyle z chciwości, ile z miłości zła, z bezinteresownej żądzy niszczenia.

Zwątpiwszy o wszystkim, a zwłaszcza o sprawiedliwości, uważał bezład moralny i społeczny za stan całkowicie analogiczny do sytuacji człowieka na tym padole, a cnoty polityczne i obywatelskie za szkodliwe chimery, jako że sprzeciwiają się naturze nie poskramiając jej.

Uważał, że decydując o losie swych bliźnich, sprzymierza się z celami Opatrzności, która się lubuje, jak się wyrażał, w czerpaniu życia ze śmierci.

Pewnego wieczoru pod koniec jesieni, w okresie najdłuższych nocy w roku, wykończył swoim zwyczajem załogę holenderskiego statku handlowego i od wielu już godzin zbiry, pełniący u niego funkcję strażników wśród innej służby zatrudnionej w jego domu, przenosili na ląd resztę ładunku z rozbitego statku, nie dostrzegłszy, że w czasie masakry kapitan pod osłoną mroku uciekł w szalupie z kilkoma majtkami.

O brzasku mroczne dzieło barona i jego zbirów nie było jeszcze ukończone, kiedy syrena obwieszcza zbliżanie się łodzi. Natychmiast zamykają się sekretne bramy lochów, gdzie złożono trupy, i most zwodzony opada przed przybyszem.

Kasztelan z wytworną gościnnością, charakterystyczną i stałą cechą rosyjskich obyczajów, szykuje się do powitania gościa. Z pozorną beztroską postanawia czekać nań w sali przyległej do apartamentu swego syna. Guwerner chłopca leżał wtedy złożony poważną chorobą. Drzwi od pokoju tego człowieka, wychodzące na salę, były jeszcze otwarte. Zaanonsowano podróżnego.

– Panie baronie – powiedział przybysz pewnym siebie tonem, bardzo nieostrożnym – pan mnie znasz, ale nie poznajesz, bo widziałeś mnie tylko jeden raz, i to w ciemnościach. Jestem kapitanem statku, którego załoga właśnie zginęła pod murami tego zamku. Z żalem przychodzę do ciebie, ale jestem zmuszony powiedzieć ci, że wśród zamieszek rozpoznano wielu twoich ludzi, a i ciebie samego widziano tej nocy, duszącego własnymi rękami jednego z moich ludzi.

Baron nie odpowiada, idzie do drzwi guwenera i zamyka je bezszelestnie. Rozbitek mówi dalej.

– Jeżeli mówię do ciebie, panie, w ten sposób, to dlatego, że nie mam zamiaru cię gubić, chcę tylko dowieść, że jesteś zależny ode mnie... Proszę mi zwrócić ładunek i statek, który mimo poważnych uszkodzeń może mnie jeszcze dowieźć do Sankt-Petersburga, a dochowam tajemnicy, zobowiązę się do tego pod przysięgą. Gdybym odczuwał przemożną chęć zemsty, dostałbym się wpław do najbliższego miasteczka i zadenuncjowałbym ciebie.

Moje zwrócenie się do ciebie, panie, świadczy o tym, że chcę cię ocalić uprzedzając o niebezpieczeństwie, na jakie cię narażają twoje zbrodnie.

Baron wciąż zachowuje głębokie milczenie. Wyraz twarzy ma poważny, ale nie ma w nim nic złowrogiego. Po chwili prosi o trochę czasu do namysłu i wychodzi mówiąc, że przyniesie odpowiedź za kwadrans.

Parę minut przed upływem wyznaczonego terminu wchodzi nagle do sali przez ukryte drzwi, rzuca się na śmiałego przybysza i przebija go sztyletem!... Przedtem wydał rozkaz natychmiastowego uduszenia wszystkich członków załogi bez wyjątku. Cisza zaczyna zapadać w tym przybytku zbrodni, zakłócona przez chwilę przez tyle morderstw.

Ale guwerner chłopca wszystko słyszał i słucha dalej... rozróżnia już tylko kroki barona i chrapanie korsarzy owiniętych owczymi skórąmi i leżących na stopniach baszty.

Baron, niespokojny i podejrzliwy, wchodzi ostrożnie do pokoju tego człowieka, przypatruje mu się uważnie: stojąc przy łóżku z zakrwawionym jeszcze sztyletem w dłoni, śledzi najmniejsze znaki, które mogłyby zdradzić udawanie. W końcu, stwierdziwszy, że człowiek jest głęboko uśpiony, decyduje się pozostawić go przy życiu.

– Doskonałość w złem jest równie rzadka, jak we wszystkim innym – wtrąca książę K<sup>xxx</sup>, przerywając na chwilę opowieść.

Milczeliśmy, pragnąc usłyszeć koniec historii. Książę podjął:

– Guwerner od dawna już powziął podejrzenie. Skoro tylko pierwsze słowa holenderskiego kapitana dobiegły jego uszu, wstał, aby być świadkiem morderstwa, i zobaczył wszystkie jego szczegóły przez szparę w drzwiach, zamkniętych na klucz przez barona. W chwilę potem, jak słyszeliście właśnie, zachował tyle zimnej krwi, by oszukać mordercę i ocalić swoje życie. Zostawszy wreszcie sam wstaje i ubiera się mimo gorączki, przy pomocy sznura wychodzi przez okno, odwiązując łódź zakotwiczoną pod murem, spycha ją w morze, kieruje ku lądowi i szczęśliwie dopływa do najbliższego miasta, gdzie też denuncjuje zbrodniarza.

Nieobecność chorego w zamku zostaje niebawem zauważona. Baron, oślepiiony oparami zbrodni, myśli zrazu, że guwerner rzucił się w morze w ataku gorączki. Pochłonięty szukaniem ciała, nie myśli o ratowaniu się. A przecież sznur uwiązany do okna i łódź, która znikła, stanowiły niezbite dowody ucieczki guwenera. Zbrodniarz, przekonawszy się poniewczasie o katastrofie, zaczął właśnie myśleć o ratunku, gdy został otoczony przez oddział wysłany dla jego ujęcia. Było to nazajutrz po ostatniej masakrze. Przez chwilę chciał się bronić, ale opuszczony przez swoich zbirów, został schwytany i przewieziony do Sankt-Petersburga, gdzie cesarz Paweł skazał go na dożywotnią katorgę. Umarł na Syberii.

...Taki był smutny koniec człowieka, który wdziękiem swego umysłu, urokiem i elegancją manier długo zdobił najświetniejsze salony Europy.

Ta historia wydaje się nam romantyczna, ale podobne do niej często zdarzały się w średniowieczu. Nie byłbym wam jej opowiedział, gdyby się nie zdarzyła, że się tak wyrażę, za naszych czasów – to właśnie czyni ją interesującą. Rosja jest we wszystkim zapóźniona o cztery stulecia.

...Z tymi słowami książę bierze mnie pod rękę, żeby wstać, i prosi, żebym mu pomógł zejść do kajuty, tam każe mi usiąść i mówi do mnie bardzo cicho:

– Jesteśmy sami, pan lubi historię, oto fakt wyższej rangi, niż ten, który przed chwilą opowiedziałem. Mówię to wyłącznie panu, bo wobec Rosjan nie można mówić o historii. Wie pan – podjął na nowo po chwili – że Piotr Wielki po długim wahaniu zniósł patriarchat moskiewski, by połączyć na swojej głowie tiarę z koroną. Tak więc samowładztwo polityczne sięgnęło otwarcie po wszechpotęgę duchową, której pożałowało i której dokuczało od dawna: połączenie potworne, wyjątkową aberracją wśród narodów współczesnej Europy. Chimera papieży w średniowieczu jest dziś urzeczywistniona w państwie liczącym sześćdziesiąt milionów

ludzi, częściowo Azjatów, których nic nie dziwi i którzy nic nie mają przeciw temu, żeby w swoim carze odnaleźć wielkiego Lamę.

Cesarz Piotr chce poślubić markietankę Katarzynę. Aby spełnić to najwyższe życzenie, trzeba najpierw znaleźć przyszłej cesarzowej rodzinę. Wyrzebuje się więc na Litwie, zdaje mi się, czy w Polsce jakiegoś szlachcica nieznanego rodu, oświadcza się, że pochodzi z wielkopańskiej rodziny i wreszcie nadaje mu się tytuł brata wybranej władczyni.

Despotyzm rosyjski nie tylko ma za nic myśli i uczucia, lecz nadto przerabia fakty, walczy z oczywistością – i odnosi tryumf w tej walce, gdyż oczywistość nie ma u nas adwokata, podobnie jak sprawiedliwość, jeśli przeszkadza władzy.

Zaczynałem się bać zuchwałego języka księcia K<sup>xxx</sup>.

Dziwny to kraj, który rodzi tylko niewolników przyjmujących na klęczkach narzucone poglądy, tylko szpiegów, którzy nie mają żadnych poglądów, aby móc chwytac w locie poglądy innych, lub kpiarzy, co przesadzają w ocenie zła: inny sposób, bardzo sprytny, uniknięcia baczego spojrzenia cudzoziemskich obserwatorów – ale właśnie ten spryt staje się wyznaniem, bo w jakim innym kraju uważano kiedykolwiek za konieczne uciekać się do niego? Zawód mistyfikatora cudzoziemców znany jest tylko w Rosji i pomaga nam odgadnąć i zrozumieć stan społeczeństwa w tym dziwnym kraju. Podczas gdy mnie przychodziły do głowy te myśli, księżę kontynuował swe filozoficzne rozważania:

– Lud, a nawet arystokraci, bierni widzowie tego znęcania się nad prawdą, znoszą tę gorszącą sytuację, bo kłamstwo despoty, choćby najgrubszymi nićmi szyte, zawsze wydaje się niewolnikowi pochlebstwem. Rosjanie, którzy znoszą tyle rzeczy, nie zniesliby tyranii, gdyby tyran nie udawał pokornie, że ich uważa za zwolenników jego polityki. Godność ludzka, poniżana pod absolutnymi rządami, chwytą się najmniejszej słomki, jaką może pochwycić rozbitek: ludzkość zgadza się, i owszem, na to, by ją lekceważono, poniżano, ale nie zgadza się na to, by jej oświadczano prosto z mostu, że się ją lekceważy i że się nią pomiata. Zelżona czynami, chroni się w słowa. Kłamstwo jest tak poniżające, że zmuszenie tyrana do hipokryzji jest zemstą, która pociesza ofiarę. Nędzne to i ostatnie złudzenie nieszczęścia, które trzeba jednak respektować w obawie, by nie uczynić niewolnika jeszcze bardziej nędznym, a despotę jeszcze bardziej szalonym.

Istniał starodawny zwyczaj, zgodnie z którym w uroczystych procesjach patriarcha moskiewski kroczył w otoczeniu dwóch największych wielmożów państwa. W momencie ożenku car – kapłan najwyższy – postanowił wybrać sobie za towarzyszy w ceremonialnym pochodzie z jednej strony sławnego bojara, a z drugiej nowego szwagra, którego sobie stworzył, gdyż w Rosji najwyższa potęga kreuje coś więcej niż wielmożów, kreuje krewnych tym, którzy ich wcale nie mieli; traktuje rodziny jak drzewa, które ogrodnik może przycinać, wrywać lub na których może zaszcześcić co mu się żywnie podoba. U nas despotyzm jest silniejszy niż natura, cesarz jest nie tylko przedstawicielem Boga, jest samą potęgą twórczą: potęgą rozleglejszą niż boska, bo Bóg tworzy tylko przyszłość, podczas gdy cesarz przetwarza przeszłość. Prawo nie działa wstecz, natomiast kaprys despoty działa.

Osobą, którą Piotr chciał dołączyć do nowego brata carycy był największy dostojnik moskiewski i po carze najważniejsza postać cesarstwa; nazywał się księżę Romodanowski... Piotr oznajmił mu przez pierwszego ministra, że ma się udać na ceremonię, by kroczyć w procesji u boku cesarza, zaszczyt, który będzie dzielić z nowym bratem nowej cesarzowej.

– Dobrze – odpowiedział księżę – ale z której strony cara mam się umieścić?

– Drogi księżę – odpowiedział dwornie minister – co za pytanie! Czy szwagier najjaśniejszego pana nie powinien iść po prawicy?

– Ja nie pójdę po lewicy – odparł dumny bojar.

Ta odpowiedź, przekazana carowi, powoduje następny rozkaz:

– Pójdiesz – kazał mu powiedzieć tyran ogarnięty gniewem – pójdiesz, albo każę cię powiesić!

– Proszę powiedzieć carowi<sup>5</sup> – odparł nieposkromiony Moskowita – żeby zaczął od mojego jedynaka, on ma dopiero piętnaście lat: możliwe, że to dziecko po mojej śmierci zgodzi się ze strachu iść po lewicy cara, podczas gdy ja jestem pewien, że nie przyniosę ujmy krwi Romodanowskich ani przed, ani po egzekucji mojego dziecka.

Car, trzeba mu to przyznać, ustąpił, ale z zemsty za niezależnego ducha moskiewskiej arystokracji uczynił z Petersburga nie zwyczajny port nad Morzem Bałtyckim, lecz miasto, które widzimy.

Mikołaj – dodał książę K<sup>xxx</sup> – nie byłby ustąpił, byłby posłał bojara wraz z synem na katorgę i oznajmił ukazem ujętym w terminach prawnych, że ani ojcu, ani synowi nie wolno mieć dzieci. Może byłby ogłosił, że ojciec w ogóle nie jest żonaty: takie rzeczy dzieją się w Rosji jeszcze dość często, a dowodem, że wciąż jeszcze wolno je robić, jest to, że nie wolno o nich opowiadać.

Tak czy inaczej, дума szlachetnego Moskowity daje dokładne pojęcie o dziwnej kombinacji, z której wyłoniło się aktualne społeczeństwo rosyjskie: ta potworna mieszanina subtelności Bizancjum i okrucieństwa hordy, ta walka etykiety Cesarstwa Wschodniego z dzikimi cnotami Azji wytworzyła niezwykle państwo, które Europa widzi dziś wyprostowane i którego wpływu może jutro dozna, nie rozumiejąc jego sprężyn.

...Co mnie najbardziej bawiło w czasie tego zbyt krótkiego rejsu, to fakt, że musiałem bezustannie bronić Rosji przed księciem K<sup>xxx</sup>. Decyzja ta, którą powziąłem bez żadnego wyrachowania, wyłącznie by zadośćuczynić memu poczuciu sprawiedliwości, zdobyła mi życzliwość wszystkich Rosjan słuchających naszych rozmów.

...Zdumiony jestem przesadnym niepokojem Rosjan o opinię cudzoziemców. Cóż za niezwykle brak niezależności! Cały czas są pochłonięci wrażeniem, jakie kraj ich może wyrzucić na podróżnym... Epigramaty księcia K<sup>xxx</sup> oburzają jego rodaków nie tyle dlatego, że ranią w nich poważne przywiązanie do kraju, ile z powodu wpływu, jaki mogą wyrzucić na mnie, człowiekowi w ich oczach ważnym, ponieważ powiedziano im, że piszę wrażenia z podróży.

– Nie pozwól pan, by ten niedobry Rosjanin wyrobił w nim uprzedzenie do Rosji, nie pisz pan pod wrażeniem jego kłamstw, on tak mówi, by naśladować naszym kosztem francuski *esprit*, ale w gruncie rzeczy bynajmniej tak nie myśli.

Oto co mi tu powtarzają po cichu dziesięć razy dziennie. Moja myśl jest jak skarbiec, z którego każdy czuje się upoważniony czerpać do woli, tak iż mam zamęt w głowie i pod koniec dnia sam wątpię o swojej opinii. To się właśnie podoba Rosjanom: gdy już nie wiemy, co mówić i co myśleć o nich, o ich kraju, wtedy tryumfują.

Mam wrażenie, że zgodziliby się być rzeczywiście gorsi i bardziej barbarzyńscy niż są, byle ich miano za lepszych i bardziej cywilizowanych. Nie lubię umysłów skłonnych do tak niskiej oceny prawdy: cywilizacja nie jest bynajmniej przebiegłością, to siła, która ma swój rezultat, to korzeń, który wypuszcza łodygę, wytwarza kwiat i przynosi owoc.

„Przynajmniej nie będziesz pan nas nazywał barbarzyńcami Północy, jak czynią pańscy rodacy...” Oto co mi tu mówią, ilekroć widzą, że jestem rozbawiony lub wzruszony jakąś interesującą opowieścią, jakąś narodową melodią, jakimś pięknym rysem patriotyzmu, jakimś szlachetnym i poetycznym uczuciem przypisywanym Rosjaninowi.

<sup>5</sup> Piotr I przybrał tytuł cesarza dopiero w 1721 roku.



Na te wszystkie obawy odpowiadam błahymi komplementami, ale myślę po cichu, że wolałbym barbarzyńców Północy od małych Południa.

Są lekarstwa przeciw prymitywnej dzikości, nie ma ich przeciw manii wydawania się tym, czym się nie jest.

W czasie tej podróży narzucał mi się niezmiennie jakiś dziwny osobnik: coś w rodzaju rosyjskiego uczonego, gramatyk, tłumacz wielu niemieckich utworów, profesor nie wiem jakiej uczelni. Właśnie przemierzył Europę i wraca do Rosji pełen gorliwości, powiada, aby szerzyć tam najciekawsze współczesne teorie panujące na Zachodzie. Swoboda jego wypowiedzi wydała mi się podejrzana, nie jest to luksus niezależności, jak u księcia K<sup>xxx</sup>, jest to liberalizm wystudiowany i wykalkulowany po to, by skłonić innych do mówienia. Pomyślałem, że musi zawsze się znaleźć tego rodzaju uczonego w pobliżu Rosji, w oberżach Lubeki, na parostatkach, a nawet w Hawrze, który dzięki żegludze po Morzu Północnym i po Morzu Bałtyckim staje się moskiewską granicą.

Człowiek ten wyciągnął ode mnie bardzo niewiele. Chciał przede wszystkim wiedzieć, czy opiszę swoją podróż i uprzejmie ofiarowywał mi pomoc. Ja go o nic nie pytałem i moja rezerwa wzbudziła w nim tylko niejakie zdziwienie z domieszką satysfakcji. Zostawiłem go w przekonaniu, że jadę wyłącznie dla rozrywki i tym razem nie zamierzam opublikować relacji o podróży, która będzie tak krótka, że nie pozwoli mi zebrać dostatecznej ilości szczegółów dla zainteresowania czytelników.

Wydał mi się uspokojony tym zapewnieniem, którego mu udzieliłem we wszelkich postaciach, bezpośrednio i pośrednio. Ale jego niepokój, który udało mi się usunąć, obudził niepokój we mnie. Jeżeli chcę opisać tę podróż, muszę być przygotowany na narażenie się rządowi najprzebieglejszemu i najlepiej w świecie obsługiwanemu przez swoich szpiegów. Jest to zawsze przykre; będę chował listy, będę milczał, ale nie będę niczego udawał. Jeśli chodzi o maskę, najbardziej zwodnicza jest twarz odsłonięta.

Mój następny list będzie datowany z Petersburga.

## Petersburg, 10 lipca 1839.

W pobliżu Kronsztadu, morskiej fortecy, którą Rosjanie słusznie się chlubią, Zatoka Fińska ożywia się nagle, imponujące statki marynarki cesarskiej krzyżują się w niej bezustannie: jest to flota cesarza. Ponad sześć miesięcy rocznie pozostaje zamarznięta w porcie, a przez trzy letnie miesiące kadeci marynarki manewrują na statkach między Sankt-Petersburgiem a Morzem Bałtyckim. Tak wykorzystuje się dla kształcenia młodzieży krótki okres, jaki słońce użycza nawigacji pod tą szerokością geograficzną.

...Morze Bałtyckie ze swymi niezbyt żywymi barwami, ze swymi mało uczęszczanymi wodami zapowiada sąsiedztwo lądu skąpo zaludnionego z powodu srogiego klimatu. To jałowe wybrzeże harmonizuje z zimnym i pustym morzem, a smutek gleby, nieba, zimny odcień wód mrozi serce podróżnego.

Ledwo człowiek znajdzie się blisko tego niepociągającego wybrzeża, a już chciałby się stąd oddalić i przypomina sobie z westchnieniem słowa jednego z faworytów Katarzyny, kiedy narzekała na fatalny wpływ klimatu Petersburga na swoje zdrowie: „To nie wina Pana Boga, o Pani, jeśli ludzie uparli się zbudować stolicę wielkiego imperium na ziemi przeznaczonej przez naturę na siedlisko wilków i niedźwiedzi”.

Moi towarzysze objaśnili mi z dumą ostatnie postępy rosyjskiej marynarki. Podziwiam ten cud, lecz nie cenię go tak jak oni. Jest to kreacja lub raczej rekreacja cesarza Mikołaja. Ten władca zabawia się urzeczywistnianiem naczelnej idei Piotra I, ale bez względu na całą swoją potęgę człowiek jest wcześniej czy później zmuszony do przyznania, że natura jest silniejsza od wszystkich ludzi. Dopóki Rosja nie wyjdzie poza swe naturalne granice, rosyjska marynarka będzie zabawką cesarzy, niczym więcej!... Cesarz utrzymałby swoje wpływy na Morzu Bałtyckim z jedną czwartą sił morskich zgromadzonych w Kronsztadzie i rozsądna polityka niczego więcej nie wymaga.

Wy tłumaczono mi, że w okresie ćwiczeń nawigacyjnych najmłodszy elewowie czynią swe ewolucje w okolicach Kronsztadu, podczas gdy doświadczeni posuwają się w swych odkrywczych podróżach do Rygi, a czasem nawet aż do Kopenhagi. Ach, przepraszam! Dwa statki rosyjskie, których manewrami kierują zapewne cudzoziemcy, już odbyły albo zamierzają odbyć podróż dookoła świata!

Mimo dworskiej dumy, z jaką Rosjanie chwalili przede mną cuda woli władcy, który chce mieć – i ma – cesarską marynarkę, kiedy się dowiedziałem, że oglądane przez nas statki znajdują się tu dla kształcenia elewów, wydało mi się, że jestem w szkole, i widok tej zatoki, ożywionej wyłącznie szkolną niemal nauką, robił już na mnie tylko nieopisane smutne wrażenie.

Te manewry, nie uzasadnione faktami, nie będące ani rezultatem wojny, ani handlu, wydały mi się paradą. Otóż Bóg wie, i wiedzą Rosjanie, czy parada jest przyjemnością!... Zamiłowanie do rewii jest w Rosji po prostu maniackie: oto jeszcze przed wejściem do tego królestwa militarnych ewolucji muszę asystować przy rewii na wodzie!... Nie, nie śmieję się z tego: dziecinada wielkiego kalibru wydaje mi się czymś okropnym, ta potworność jest możliwa tylko pod rządami tyranii, której jest może najstraszniejszym objawem. Gdzie indziej niż pod rządami

absolutnego despotyzmu ludzie czynią wielkie wysiłki dla osiągnięcia wielkiego celu; tylko wśród ludów ślepo posłusznych władca może nakazać ogromne ofiary dla osiągnięcia niewielkiego rezultatu. Widok sił morskich Rosji zrobił więc na mnie ponure wrażenie. Wyczułem w tych uczniowskich ćwiczeniach żelazną wolę na opak, wolę gnębiącą ludzi z zemsty za to, że nie może pokonać przyrody.

...Zamiast budzić podziw, którego oczekują tu po mnie, ta despotyczna improwizacja wywołuje we mnie coś jakby strach – nie strach przed wojną, lecz przed tyranią. Zbędna marynarka Mikołaja I przypomina mi nieludzką Piotra Wielkiego, prototypu wszystkich władców rosyjskich dawnych i nowych... i mówię sobie w duchu: gdzie ja zmierzam? Co to jest Rosja? Rosja to kraj, gdzie można robić największe rzeczy dla najmniejszego rezultatu... Nie trzeba tam jechać.

...Rosjanie powtarzają mi raz po raz, że trzeba spędzić w Rosji przynajmniej dwa lata, zanim wolno będzie oceniać ich kraj, rzekomo najtrudniejszy na świecie do określenia.

Lecz ostrożność i cierpliwość są cnotami koniecznymi tylko dla uczonych podróżników, takich, co dążą do chwały pisania trudnych naukowych utworów, ja natomiast obawiam się wysiłku w pisaniu, ponieważ powoduje on również wysiłek w czytaniu, więc nie zamierzam robić z dziennika pańszczyzny. Jak dotąd, piszę tylko dla Ciebie i dla siebie.

Obawiałem się cła rosyjskiego, ale mnie zapewniają, że moje przybory do pisania będą respektowane. Wszelako chcąc odmalować Rosję taką, jaką dostrzegam na pierwszy rzut oka, chcąc powiedzieć wszystko zgodnie z moim zwyczajem, bez względu na niedogodne skutki szczerości, przewiduję, że będę miał niejeden twardy orzech do zgryzienia, ale chyba nie zgryzę żadnego, bo lenistwo weźmie górę.

Jakże smutna jest przyroda w pobliżu Petersburga! W miarę posuwania się po zatoce bagnista Ingria, która biegnie splaszczając się coraz bardziej, zmienia się w końcu w małą drżącą linię rozciągniętą między niebem a morzem: tą linią jest Rosja... to znaczy równina wilgotna, niska i usiana jak okiem sięgnąć brzoza i roboczymi wrażenie ubogich i nieszczęśliwych. Ten krajobraz jednostajny, pusty, bez niespodzianek, bez kolorów, bez granic, a jednak bez wielkości, jest oświetlony tak skąpo, że ledwo widzialny. Tu szara ziemia jest całkiem godna bladego słońca, co ją oświetla, nie z góry, lecz z boku, prawie z dołu, tak ostry kąt tworzą jego ukośne promienie z powierzchnią tej ziemi, skrzywdzonej przez Stwórcę. W Rosji noc są dziwnie jasne, ale dni toną w zasmucającym mroku. Nawet najpiękniejsze mają niebieskawy odcień...

Kronsztadt ze swoim lasem masztów i granitowymi bulwami szlachetnie przerywa monotonne dumania pielgrzyma, który przybywa jak ja, by prosić tę niewdzięczną ziemię o obrazy. Żadne z wielkich miast nie wita nas tak smutnym widokiem, jak brzeg Newy... Zbliżając się do Petersburga trzeba przebyć pustynię wodną obramowaną pustynią ziemną: wody, brzegi, niebo – wszystko się miesza, jest to lustro matowe, posępne, co nie odbija niczego.

Kilka nędznych łodzi, kierowanych przez rybaków brudnych jak Eskimosi, kilka statków używanych do holowania długich trenów drzewa budulcowego, przeznaczonego dla marynarki cesarskiej, kilka parowców, przeważnie zbudowanych i kierowanych przez cudzoziemców – to jedyne urozmaicenie widoku. Toteż nic mi nie przeszkadzało pograć się w posępnych rozmyślaniach. Takie są najbliższe okolice Petersburga. A więc wszystko, co było w wyborze tej siedziby sprzeczne z wymogami natury, z rzeczywistymi potrzebami wielkiego narodu – więc to wszystko przechodziło przez mózg Piotra Wielkiego nie budząc w nim wątpliwości? Morze za wszelką cenę: oto co mówił!!... Przedziwny pomysł dla Rosjanina – założyć stolicę państwa Słowian u Finów przeciwko Szwedom! Piotr Wielki daremnie mówił, że chciał tylko dać Rosji port – gdyby był tak genialny, za jakiego uchodził, musiałby przeczuwać wagę swego dzieła, i ja osobiście nie wątpię, że ją przeczuwał. Polityka i, obawiam się, zemsta miłości własnej cara,

urazonej niezależnością starych Moskowitów, złożyły się na losy współczesnej Rosji. Rosjanie mogą chętnie się w słowach wybranym dla nich losem, ale w głębi duszy myślą jak ja, że woleliby inny.

Rosja przypomina człowieka pełnego wigoru, który się dusi: brak jej wylotów. Piotr I obiecał, że je dostanie, otworzył jej Zatokę Fińską nie dostrzegając, że morze siłą rzeczy zamknięte przez osiem miesięcy w roku nie jest tym samym co inne morza. Ale dla Rosjan nazwy są wszystkim. Wysiłki Piotra I, jego poddanych i jego następców, choć naprawdę zdumiewające, stworzyły tylko miasto, w którym trudno mieszkać, któremu Newa próbuje wydrzeć grunt przy każdym porywie wiatru wiejącym od strony zatoki i z którego ludzie próbują uciekać przy każdym kroku, jaki wojna pozwala im zrobić w stronę Południa. Dla biwaku granitowe bulwary były zbytkiem.

...Kronsztad jest bardzo płaską wyspą pośrodku Zatoki Fińskiej. Ta wodna twierdza wznosi się ponad poziomem morza akurat na tyle, by uniemożliwić nawigację nieprzyjacielskim statkom, które chciałyby zaatakować Petersburg. Jej lochy, fundamenty, jej siła są w przeważnej części pod wodą. Artyleria, którą dysponuje miasto, jest rozlokowana, jak mówią Rosjanie, bardzo kunsztownie. W czasie salwy armatniej każdy strzał sięgnąłby celu i całe morze zostałoby przeorane jak gleba spulchniona pługiem i broną. Dzięki temu gradowi pocisków, jakim rozkaz cesarza może obrzucić nieprzyjaciela, miasto uchodzi za niezdobyte. Nie wiem, czy jego armaty mogą zamknąć obydwie tory zatoki, Rosjanie, którzy mogliby mnie o tym pouczyć, nie zechcieliby tego zrobić. Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by skalkulować zasięg i kierunek pocisków i wysondować głębokość obu przesmyków. Moje doświadczenie, choć świeżej daty, już mnie nauczyło nie ufać przechwałkom i przesadom, jakie dyktuje Rosjanom nadmiar gorliwości w służbie swemu panu. Ta narodowa duma wydaje mi się znośna tylko u wolnego narodu. Kiedy ludzie okazują dumę z pochlebnych względów, przyczyna budzi we mnie nienawiść do skutku: taka fanfaronada to tylko strach, mówię sobie, taka wyniosłość – tylko starannie ukryta nikczemność. To odkrycie wywołuje we mnie wrogość.

...Przybyliśmy do Kronsztadu o świcie jednego z tych dni bez początku ni końca, których opis mnie nuży, ale których widok mnie nie nuży, to jest o wpół do pierwszej w nocy. Te długie dni krótko trwają, już się zbliżają ku końcowi.

Zarzuciliśmy kotwicę przed milczącą twierdzą, ale trzeba było długo czekać na przebudzenie się całej armii urzędników, którzy wchodzili na nasz pokład jedni po drugich: komisarze policji, dyrektorzy i wicedyrektorzy urzędu celnego i wreszcie sam naczelnik urzędu celnego we własnej osobie. Tą ważną osobistość uważała za konieczne złożyć nam wizytę dla uczczenia sławnych pasażerów znajdujących się na pokładzie „Mikołaja I”. Długo rozmawiał z książętami i księżnymi zamierzającymi wrócić do Petersburga. Mówiono po rosyjsku, zapewne dlatego, że tematem rozmowy była polityka Europy Zachodniej, ale kiedy rozmowa przeszła na kłopoty związane z lądowaniem i na konieczność porzucenia swego powozu i zmiany statku, zaczęto mówić po francusku.

...Książęta rosyjscy musieli tak samo jak ja, zwykły cudzoziemiec, poddać się odprawie celnej. Ta równość początkowo spodobała mi się, ale po przybyciu do Petersburga zobaczyłem, że ich zwolniono po trzech minutach, a ja musiałem borykać się przez trzy godziny z najrozmaitszymi szykanami. Przywilej, przez chwilę dość słabo ukryty pod płaszczkiem despotyzmu, pojawił się znowu, i to zmartwychwstanie mi się nie podobało.

Zbytek drobnych i zbędnych formalności powołuje tu do życia mnóstwo urzędników niższego autoramentu, a każdy z tych ludzi spełnia swoją powinność z pedanterią, rygoryzmem i ważną miną, mającą na celu dodanie wagi najbliższej czynności najskromniejszego z tych funkcjonariuszy. Taki osobnik nie pozwala sobie wymówić ani jednego słowa, ale widać, że myśli mniej więcej tak:

„Bijcie mi czołem, mnie, który jestem jednym z członków maszyny państwowej”.

Ten członek, funkcjonujący zgodnie z wolą, która nie jest jego wolą, ma tyle samo życia w sobie, ile śrubka w mechanizmie, a przecież w Rosji to się nazywa człowiekiem!... Widok tych dobrowolnych automatów przejmuje mnie trwogą, jest coś nieludzkiego w osobniku sprowadzonym do stanu zwykłej maszyny. Jeśli w krajach o rozwiniętej mechanice drewno i metal wydają się mieć duszę, w ustroju despotycznym ludzie wydają nam się zrobieni z drewna: zastanawiamy się, co oni mogą robić ze swym nadmiarem logiki, i czujemy niesmak na myśl o presji, jaką musiano wyrzucić na rozumnych istotach, aby zrobić z nich rzeczy. W Rosji lituję się nad ludźmi, w Anglii natomiast bałem się maszyn. Tam wytworom ludzi brak tylko słowa, tu słowo jest zbędne tworom państwa.

Te maszyny obciążone duszą są zresztą przerażająco uprzejme, widać, że od kołyski były naginane do grzeczności jak do władania bronią. Ale jaką wartość mogą mieć formy wolności, kiedy szacunek jest na zamówienie? Próżno wysila się despotyzm, wolna wola człowieka będzie zawsze koniecznym uświęceniem każdego czynu ludzkiego, jeżeli czyn ten ma mieć jakieś znaczenie. Tylko swoboda wyboru pana może dać wartość wierności; otóż w Rosji ktoś podrzędny nie wybiera niczego, a więc wszystko, co robi i mówi, nie ma żadnego sensu ani żadnej wartości.

Na widok wszystkich tych kategorii szpiegów, którzy nas oglądali i wypytawali, ogarniała mnie chęć ziewania, która mogła łatwo się zmienić w chęć płaczu, nie nad sobą, lecz nad tym narodem. Tyle formalności uchodzących tu za niezbędne, ale bez których gdzie indziej obchodzą się doskonale, ostrzegało mnie, że jestem na progu państwa strachu, a strach jest zaraźliwy jak smutek. A więc bałem się i byłem smutny... z grzeczności, aby się nastroić na ogólną nutę.

Polecono mi zejść do głównej sali naszego parowca, gdzie miałem stanąć przed areopagiem urzędników zebranych dla skontrolowania pasażerów. Wszyscy członkowie tego trybunału, raczej budzącego lęk niż imponującego, siedzieli przy dużym stole. Wielu z nich wertowało jakieś rejestry ze złowrogą uwagą. Wydawali się tak pochłonięci tą czynnością, że musieli mieć do spełnienia jakieś sekretne zadanie. Ich oficjalna funkcja nie uzasadniała aż takiej powagi. Jedni z piórem w ręku słuchali odpowiedzi podróżnych, lub, ściślej mówiąc, oskarżonych, gdyż każdy cudzoziemiec jest traktowany jak przestępca, gdy przybywa na rosyjską granicę; inni głośno przekazywali kopistom słowa, do których my nie przywiązywaliśmy żadnej wagi. Słowa tę, tłumaczone z jednego języka na drugi, przechodzące z francuskiego poprzez niemiecki, docierały wreszcie do rosyjskiego, wtedy ostatni ze skrybów utrwał je nieodwołalnie, a może dowolnie, w swej księdze. Wpisywano imiona podane w paszporcie, każda data, każda wiza była badana z drobiazgową skrupulatnością, ale pasażerom, udręczonym tą całą torturą moralną, zadawano pytania stylem i tonem tak ugrzecznonym, jakby miały na celu uspokojenie przesłuchiwanego.

W wyniku długiego badania, któremu mnie poddano, podobnie jak wszystkich innych, zabrano mi paszport, poleciwszy mi przedtem podpisać zaświadczenie, na którego podstawie będę mógł się upomnieć o paszport w Sankt-Petersburgu.

Zdawało się, że wszyscy dopełnili formalności zarządzonych przez policję; walizki i ludzi już przetransportowano na nowy statek, i od czterech godzin nudziliśmy się przed Kronsztadem, a jeszcze nie było mowy o ruszeniu.

Co chwila nowe czółna wypływały z miasta i smętnie wiosłowały w naszą stronę. Chociaż zatrzymaliśmy się bardzo blisko murów miasta, panowała głęboka cisza... Żaden głos nie wydobywał się z tego grobu, cienie żeglujące wokół wyspy były nieme jak brzeg, od którego odbiły – rzekłbyś, kondukt żałobny przygotowany dla nieboszczyka, który każe czekać na siebie. Mężczyźni kierujący tymi niechłujnymi i złowrogimi łodziami byli ubrani w ordynarne kapoty z

szarego sukna, ich fizjognomie nie miały żadnego wyrazu, oczy martwe, cera żółtozielona. Powiedziano mi, że są to majtkowie przynależący do garnizonu; przypominali żołnierzy. Od dawna już był biały dzień, ale nie przyniósł nam więcej światła niż świt. Było duszno i dokuczało mi słońce, jeszcze niezbyt wysoko stojące, ale odbite w wodzie. Niekiedy łodzie krążyły wokół nas w ciszy, ale nikt nie wchodził na nasz pokład. Kiedy indziej kilku lub kilkunastu majtków w łachmanach, pokrytych odwróconymi owczymi skórą z sierścią w środku a brudną skórą na zewnątrz, przyprowadzało nam nowego policjanta lub oficera z garnizonu albo spóźnionego celnika. Te wędrówki, nie posuwające naprzód naszych spraw, dawały mi przynajmniej sposobność do smętnych refleksji o rodzaju brudu właściwego ludziom Północy. Południowcy spędzają życie na powietrzu, półnaczy lub w wodzie, ludzie Północy natomiast, pozostający niemal zawsze w zamknięciu, odznaczają się niechlujnością oleistą i głęboką, która mi się wydaje odpychającą, wolę zaniedbanie ludów skazanych na życie pod niebem i zrodzonych do grzania się w słońcu.

Nuda, na którą skazywała nas rosyjska pedanteria, dała mi również sposobność do zauważenia, że tutejsi wielmoże nie są zbyt odporni na niewygodę z urzędu, kiedy ten urząd daje im się we znaki.

„Rosja jest krajem zbędnych formalności” – mruzcili do siebie, ale po francusku, z obawy, by ich nie usłyszeli niżsi urzędnicy. Zapamiętałem tę uwagę, której słuszności dowiodło mi aż za bardzo własne doświadczenie. Zgodnie z tym, co udało mi się dostrzec dotychczas, dzieło o tytule „Rosjanie we własnych oczach” musiałoby być surowe: miłość ojczyzny jest dla nich tylko środkiem dla schlebiania władcy; z chwilą, gdy myślą, że władca nie może ich słyszeć, mówią o wszystkim z szczerością tym niebezpieczniejszą, że ci, którzy słuchają, stają się współodpowiedzialni...

Przyczyna tego opóźnienia została nam wreszcie odkryta. Naczelnik nad naczelnikami, zwierzchnik nad zwierzchnikami, dyrektor dyrektorów urzędu celnego ukazuje się: to była ta ostatnia wizyta, na którą czekaliśmy tak długo nie wiedząc o tym. Zamiast poprzestać na włożeniu munduru, najwyższy funkcjonariusz przybywa we fraku, jak prywatna osoba. Podobno jego rola polega na odgrywaniu światowca; najpierw się wdzięczy, emabluje damy rosyjskie, przypomina księżnej D. ich spotkanie w pewnym domu, gdzie księżna nigdy nie była, mówi jej o balach na dworze, gdzie go nigdy nie widziała, wreszcie odgrywa komedię, odgrywają zwłaszcza dla mnie. A przecież nie przypuszczałem bynajmniej, że można udawać kogoś ważniejszego niż się jest w kraju, gdzie życie jest uregulowane, gdzie ranga każdego jest wypisana na jego kapeluszu lub na jego epolecie, ale istota człowieka jest wszędzie jednakowa... Nasz salonowy celnik nie przestaje udawać światowca, komuś grzecznie konfiskuje parasol, komuś innemu zatrzymuje walizkę, zabiera ze sobą neseser, i z niezmaconym spokojem podejmuje na nowo rewizję, już sumiennie przeprowadzoną przez jego podwładnych.

W rosyjskiej administracji drobiazgowość nie wyklucza nieładu. Tu zadaje się sobie wiele trudu dla osiągnięcia małego celu i wyłazi się ze skóry, by wykazać swoją gorliwość. Ta rywalizacja drobnych urzędników sprawia, że jedna formalność nie zabezpiecza cudzoziemca przed inną. To coś całkiem jak rabunek: że podróżny wyszedł z rąk jednej zgrai, nie znaczy, że nie spotka drugiej, trzeciej, i wszystkie te szykany spiętrzone na jego drodze udręczają go do ostateczności.

O jego losie decyduje mniej lub bardziej lękliwe sumienie urzędników wszystkich rang, z którymi może mieć do czynienia. Cokolwiek by nie powiedział, jeśli ma się do niego pretensję, on nigdy nie będzie w porządku. I kraj o takiej administracji chce uchodzić za cywilizowany na modłę państw zachodnich!...

Naczelny wódz strażników cesarstwa zabrał się wolno do oględzin statku, był powolny, bardzo powolny w spełnianiu swego zadania. Prowadzona rozmowa komplikuje funkcje tego uperfumowanego cerbera, uperfumowanego dosłownie, bo czuć od niego piżmem o miłą. Wreszcie pozbyliśmy się ceremonii odprawy celnej, uprzejmości policji, pozbyliśmy się salutów wojskowych i widoku największej nędzy, jaka może zniekształcać rodzaj ludzki, gdyż wioślarze rosyjskich panów celników to wyjątkowe pod tym względem istoty. Ponieważ w niczym nie mogłem ulżyć ich doli, ich obecność była dla mnie odrażająca i ilekroć ci nędzarze sprowadzali na nasz pokład oficerów wszystkich rang, zatrudnionych w urzędach celnych i w policji morskiej, najsurowszej policji państwa, odwracałem oczy. Ci majtkowie w łachmanach uwłaczają swemu krajowi: to coś jakby zatłuszczeni galernicy, spędzający życie na przewożeniu urzędników i oficerów z Kronsztadu na pokład cudzoziemskich statków. Widząc ich twarze i myśląc o tym, czym jest istnienie dla tych nieszczęśników, zastanawiałem się, co człowiek uczynił Bogu, by skazał sześćdziesiąt milionów istot stworzonych na Jego podobieństwo na życie w Rosji.

W momencie lądowania podszedłem do księcia K<sup>xxx</sup>.

– Jesteś pan Rosjaninem – odezwałem się – Kochaj więc na tyle swój kraj, by skłonić ministra spraw wewnętrznych lub ministra policji do zmienienia tego wszystkiego: niech się przebierze któregoś dnia za niepodejrzanego cudzoziemca, takiego jak ja, i niech przyjedzie do Kronsztadu, aby zobaczyć na własne oczy, co to znaczy przybyć do Rosji.

– Po co? – odparł książę. – Cesarz nie mógłby temu zaradzić.

– Cesarz nie, ale minister chyba tak.

Nareszcie ruszamy, ku wielkiej radości rosyjskich książąt i księżnych, którzy odzyskają wnet rodzinę i ojczyznę. Szczęście malujące się na ich fizjognomiach zadawało kłam uwagom mego oberżysty w Lubece, chyba że jeszcze i tym razem wyjątek potwierdzał regułę. Co do mnie, to się nie cieszyłem, przeciwnie, niechętnie opuszczałem czarujące towarzystwo, by się rzucić na oślep w miasto, z którym pierwsze zetknięcie napawało mnie smutkiem. I już nie istniało to przypadkowe towarzystwo, jeszcze wczoraj, przy zbliżaniu się do lądu, nasze więzy prysły, kruche więzy, stworzone wyłącznie przejściowymi koniecznościami podróży.

Widziałem, że każdy z nich gotów jest powrócić na dawną drogę, którą wspólny los wytyczył przed tymi pielgrzymami, przywróconymi zwyczajnemu życiu. Swoboda podróży nie istniała już dla nich, wracali do rzeczywistego świata, i tylko ja zostawałem w świecie chimer, skazany na tułanie się z kraju do kraju... A przecież wieczna tułaczka to nie jest życie...

### **Petersburg, 11 lipca, wieczorem.**

Ulice Petersburga mają dziwny wygląd w oczach Francuza, spróbuję Ci je opisać, ale najpierw opowiem o wjeździe do miasta przez Nową. Jest słynny i Rosjanie słusznie są z niego dumni, mnie się jednak wydał nadmiernie wychwalany. Kiedy z bardzo daleka zaczynamy dostrzegać kilka dzwonnicy, to, co się dojrzy, robi raczej wrażenie dziwaczne niż imponujące. Lekkie zgrubienie terenu, zauważone z daleka między niebem a morzem, staje się w kilku punktach nieco bardziej nierówne niż w innych – to wszystko, a te niedostrzegalne nieprawidłowości – to są gigantyczne budowle nowej stolicy Rosji. Rzekłbyś, linia nakreślona drżącą ręką dziecka, rysującego jakąś figurę geometryczną. Zbliżając się zaczynamy rozpoznawać greckie dzwonnice, połączane kopuły kilku klasztorów, potem nowoczesne gmachy, zakłady publiczne: fronton giełdy, pobielane kolumnady szkół, muzeów, koszar, pałaców okalających granitowe bulwary. Gdy już jesteśmy w Petersburgu, przechodzimy obok sfinksów także z granitu, są olbrzymich rozmiarów, ich widok jest imponujący. Miasto pałaców, cóż za majestat! Jednakowoż imitacja starożytnych budowli razi nas, gdy pomyślimy o klimacie, w który te wzory są niezręcznie przeszczepione. Ale wkrótce jesteśmy zaskoczeni ilością strzał, wieżyczek o rozmaitych kształtach, metalowych iglic wznoszących się zewsząd: przynajmniej jest to narodowa architektura. Petersburg jest upstrzony obszernymi i licznymi budynkami z dzwonnicy. Są to wspólnoty religijne; te święte miasta służą miastu świeckiemu za wał ochronny. Cerkwie rosyjskie zachowały swoją pierwotną oryginalność. Wprawdzie to nie Rosjanie wynaleźli ten ciężki i kapryśny styl, zwany bizantyjskim, ale wyznają religię grecką i ich charakter, ich wiara, ich wykształcenie, ich dzieje usprawiedliwiają pożyczki, jakie zaciągnęli w Bizancjum: można przystać na to, że szukali wzorów do swoich gmachów w Konstantynopolu, nie zaś w Atenach. Widziane od strony Newy, balustrady bulwarów petersburskich są imponujące i wspaniałe, ale już przy *pierwszym* kroku na ziemi odkrywamy, że te bulwary są wybrukowane kiepskim kamieniem, niewygodne, nierówne, tak samo niemiłe dla oka, jak fatalne dla pieszych i niebezpieczne dla powozów. Kilka złotych strzał, cienkich jak piorunochrony; portyki o podstawach niemal znikających pod wodą; place ozdobione kolumnami, ginącymi w bezmiarze otaczających je terenów; posągi naśladujące starożytne, których rysy, styl i stroje kłócą się z naturą gleby, z kolorem nieba, z klimatem, a także z wyglądem, ubiorem i zwyczajem tutejszych ludzi tak, iż wyglądają na herosów w więzach wrogów; gmachy wykorzenione, świątynie, co spadły ze szczytów gór Grecji w bagna Laponii i wskutek tego wydają się zbyt przytłoczone, przyziemne dla miejsca, gdzie zostały przeszczepione same nie wiedząc dlaczego: oto co mnie uderzyło na wstępie.

...Przyroda tu wymagała od ludzi akurat przeciwności tego, co sobie wymyślili. Zamiast naśladować pogańskie świątynie, należało otoczyć się konstrukcjami o śmiałych formach, o liniach pionowych, aby przebić mgły polarnego nieba i przerwać monotonną powierzchnię szarych wilgotnych stepów, tworzących jak okiem sięgnąć terytorium Petersburga. Właściwą architekturą dla takiego kraju nie była kolumna Partenonu, kopuła Panteonu, lecz wieża Pekinu. Do człowieka należy budowanie gór w krainie, której przyroda odmówiła wszelkiego



urozmaicenia terenu. Zaczynam rozumieć, dlaczego Rosjanie tak nalegają, abyśmy do nich przyjeżdżali w zimie: sześć stóp śniegu zakryłoby wszystko, latem natomiast widzimy, jak to wygląda.

Przemierzamy terytorium Petersburga i sąsiednich prowincji, a nie znajdujemy podobno na przestrzeni setek mil nic prócz kałuż, karłowatych sosen i brzóz o ciemnozielonym listowiu. Z pewnością całun zimy lepszy jest od szarej roślinności wiosny i lata. Wciąż te same niziny ozdobione karłowatymi krzewami za cały krajobraz, chyba że się skierujemy ku Szwecji i Finlandii. Tam ujrzelibyśmy cały szereg granitowych skałek najeżonych sosnami, które zmieniają widok terenu nie urozmaicając zbytnio krajobrazu. Jasne, że monotonii takiej krainy nie rozweselają bynajmniej linie kolumnienek, które ludziom przyszło do głowy zbudować na tej płaskiej i nagiej ziemi. Na cokoły do perystylów greckich trzeba by gór, a tu nie ma żadnej zgody między inwencjami sztuki a właściwościami natury, i ten brak harmonii razi mnie na każdym kroku. Przechadzając się po tym mieście doznaję niesmaku w rodzaju tego, jaki czujemy, kiedy przyjdzie nam rozmawiać z minoderyjną osobą. Portyk, eteryczny ornament, jest tutaj zgrzytem dodanym do zgrzytliwego klimatu, słowem, gustowanie w niegustownej architekturze było naczelną zasadą założenia i powiększenia Petersburga. Urąganie zdrowemu rozsądkowi – oto dla mnie charakterystyczna cecha budownictwa tego olbrzymiego miasta, robiącego wrażenie fabryki w złym stylu zbudowanej w parku; ale tym parkiem jest jedna trzecia świata, a tym architektem – Piotr Wielki.

Toteż choć nas tak bardzo razi głupie imitacje psujące aspekt Petersburga, nie możemy oglądać bez swoistego podziwu tego miasta, co wyłoniło się z morza na głos jednego człowieka i co żeby przetrwać broni się przed okresowym zasypianiem lodem i permanentnym zalaniem wodą; a jest to rezultat olbrzymiej siły woli. Jeśli nie podziwiamy, to się boimy, a to już prawie respekt.

Parowiec z Kronsztadu zarzucił kotwicę w środku Petersburga, przed granitowym bulwarem; bulwar angielski naprzeciwko urzędu celnego znajduje się w niewielkiej odległości od słynnego placu, gdzie wznosi się posąg Piotra Wielkiego na skale. Gdy się tu raz zakotwiczyło, zostaje się tu na długo, zobaczysz dlaczego.

Chciałbym Ci oszczędzić szczegółów nowych prześladowań, którym poddała mnie pod nazwą zwykłych formalności policja i jej wierny współnik, urząd celny. Jednakowoż uważam za swój obowiązek dać Ci pojęcie o trudnościach oczekujących cudzoziemca na morskiej granicy Rosji: podobno wjazd lądowy jest łatwiejszy.

Trzeba było stanąć przed nowym trybunałem, który się zebrał, jak ten w Kronsztadzie, w głównej sali naszego statku. Zwrócono się do mnie z tymi samymi pytaniami z takim samym ugrzecznieniem, a moje odpowiedzi zostały przetłumaczone z tymi samymi formalnościami.

- Po co pan przyjechał do Rosji?
- Aby zobaczyć kraj.
- Nie jest to motyw podróży. (Czy nie podziwiasz pokory tego zastrzeżenia?)
- Nie mam innego.
- Kogo zamierza pan zobaczyć w Petersburgu?
- Wszystkich, którzy pozwolą mi zaznajomić się z sobą.
- Jak długo zamierza pan przebywać w Rosji?
- Nie wiem.
- Proszę powiedzieć mniej więcej.
- Kilka miesięcy.
- Czy ma pan oficjalną misję dyplomatyczną?
- Nie.

- Jakiś cel naukowy?
- Nie.
- Czy pański rząd posłał pana dla obserwowania społecznego i politycznego stanu tego kraju?
- Nie.
- A może wysłała pana jakaś spółka handlowa?
- Nie.
- A więc podróżuje pan z własnej woli i z czystej ciekawości?
- Tak.
- Dlaczego skierował się pan do Rosji?
- Nie wiem, itd., itd., itd.
- Czy ma pan listy polecające do kogoś w tym kraju? Uprzedzono mnie, że nie należy odpowiadać zbyt szczerze na to pytanie, więc wymieniałem tylko swego bankiera.

Wyszedszy z sali po tym przesłuchaniu zobaczyłem wielu z moich współników: ci cudzoziemcy doznali różnych szykan z powodu jakichś nieformalności w paszportach.

Agenci rosyjskiej policji mają doskonały węch, i zależnie od kontrolowanych osób są łatwiejsi lub trudniejsi w sprawach paszportowych. Wydało mi się, że bardzo nierówno traktują podróżnych. Jakiś włoski handlowiec, który mnie wyprzedził, został przed zejściem ze statku bezlitośnie przeszukany, można by rzec przeszukany do krwi: kazano mu otworzyć nawet kieszonkowy portfelik, zaglądano do wnętrza ubrań, które miał na sobie. Jeżeli ze mną postąpią tak samo, pomyślałem, uznają mnie za nader podejrzanego.

Miałem kieszonkę pełną listów polecających, które dał mi w Paryżu częściowo sam ambasador rosyjski oraz inne równie znane osoby, ale wszystkie były zapieczętowane, która to okoliczność ostrzegła mnie przed ich zostawieniem w teczce z przyborami piśmiennymi. Zatem widząc zbliżających się do mnie policjantów, zapiąłem sobie garnitur na piersi. Przepuścili mnie bez rewizji osobistej, ale gdy przyszło wypakować wszystko z walizek przed celnikami, ci nowi wrogowie zajęli się drobiazgowo moim bagażem, a zwłaszcza książkami. Po niekończącym się przeglądaniu wszystkie książki skonfiskowano bez żadnego wyjątku; wciąż z nadzwyczajną grzecznością, ale nie licząc się wcale z moimi reklamacjami. Zabrano mi także dwie pary pistoletów podróżnych i stary przenośny zegar ścienny; daremnie próbowałem zrozumieć i uzyskać wyjaśnienie, dlaczego ten przedmiot miał ulec konfiskacie: wszystko, co mi zabrano, odzyskam, zapewniono mnie, lecz nie bez wielu kłopotów i pertraktacji. Powtarzam więc za rosyjskimi arystokratami, że Rosja jest krajem zbędnych formalności.

...Między godziną dziewiątą a dziesiątą ja osobiście, to jest bez moich bagaży, wydostałem się z więzów celnych i mogłem wreszcie dostać się do Petersburga, gdzie zaznałem chwalebnej troskliwości ze strony niemieckiego podróżnika, którego przypadek pozwolił mi spotkać na bulwarze. Jeśli to szpieg, jest przynajmniej usłużny: mówił po rosyjsku i po francusku, podjął się uprzejmie znaleźć mi *droschki* i sam pomagał memu lokajowi przewieźć na wózku drobną część moich bagaży, którą mi zwrócono, do oberży Coulona. Poleciałem memu słudze nie okazywać mu żadnej niechęci.

Coulon to Francuz, którego zajazd uchodzi za najlepszy w Petersburgu, co nie znaczy, że u niego jest dobrze. Cudzoziemcy w Rosji zatracają niebawem wszelki ślad swej narodowości, nigdy jednak nie asymilując się z krajowcami.

Gorliwy cudzoziemiec znalazł mi nawet przewodnika, który mówił po niemiecku i wsiadł do *droschki*, lokując się za mną, aby odpowiadać na wszystkie moje pytania. Ten człowiek podawał mi nazwy osobliwości, obok których przejeżdżaliśmy w drodze z urzędu celnego do zajazdu, drodze bynajmniej nie krótkiej, bo odległości w Petersburgu są wielkie.

Oślawiony posąg Piotra Wielkiego ściągnął zaraz moją uwagę i zrobił na mnie wyjątkowo nieprzyjemne wrażenie. Umieszczony na skale przez Katarzynę, z tym napisem dość wyniosłym mimo pozornej prostoty: Piotrowi I Katarzyna II. Ta postać mężczyzny na koniu nie jest ani antyczna, ani nowoczesna: jest to Rzymianin z czasów Ludwika XV. Aby pomóc koniowi utrzymać się dęba, włożono mu pod nogi ogromnego węża – fatalny pomysł, służący tylko do ujawnienia niemocy artysty sprowadzonego z Francji do Petersburga po to, by wzniesć ten monument, chwalony nadmiernie dlatego, że znajduje się w Rosji.

Ten posąg i plac, na którym on się całkiem zatracą, są najbardziej godnymi uwagi rzeczami, jakie widziałem na trasie między urzędem celnym a gospodą.

Kazałem zatrzymać się chwilę przed rusztowaniami gmachu już sławnego w Europie, choć nie jest jeszcze ukończony: będzie to cerkiew świętego Izaaka; poza tym widziałem fasadę nowego pałacu Zimowego – inny niezwykły rezultat woli jednego człowieka, zawzięcie walczącej z prawami natury przy pomocy ludzi. Cel został osiągnięty, bo w ciągu roku ten pałac wznosił się z popiołów, i chyba jest największym z istniejących pałaców, dorównuje Luwrowi wraz z Tuilierami.

Aby prace zostały ukończone w terminie wyznaczonym przez cesarza, potrzeba było niesłychanych wysiłków. Robót wewnętrznych nie przerywano nawet w czasie wielkich mrozów, pracowało bezustannie sześć tysięcy robotników. Codziennie umierała znaczna ich liczba, lecz ponieważ ofiary zastępowano natychmiast nowymi zawodnikami, którzy wypełniali luki, aby zginąć z kolei na tej niesławnej wyrwie, martwi nie byli widoczni. A jedynym celem tylu poświęceń było zaspokojenie zachcianki jednego człowieka! U ludów cywilizowanych w sposób naturalny, to jest od wieków, życie ludzkie naraża się tylko we wspólnych interesach, których doniosłość uznają prawie wszyscy. Lecz ileż pokoleń władców znieprawił przykład Piotra I!

Podczas mrozów w granicach 26 do 30 stopni sześć tysięcy nieznanych nikomu męczenników bez zasługi, męczenników mimowolnego posłuszeństwa, gdyż ta cnota jest u Rosjan wrodzona i wymuszona, zamkniętych było w salach ogrzanych do 30 stopni, aby prędzej schły ściany. Tak więc ci nieszczęśnicy wchodząc i wychodząc z tego przybytku śmierci, który stał się dzięki ich poświęceniu przybytkiem próżności, zbytku i uciech, musieli znosić różnicę temperatur sięgającą 50–60 stopni.

Roboty w kopalniach Uralu są mniej sprzeczne z życiem, a przecież robotnicy zatrudnieni w Petersburgu nie byli złoczyńcami.

Podobno ci spośród nieszczęśników, którzy malowali wnętrza najbardziej ogrzanych sal, musieli wkładać sobie na głowę coś w rodzaju czapek z lodu, aby nie postradać zmysłów w upalnej temperaturze, na którą byli skazani przez cały czas swojej pracy. Gdyby ktoś chciał nam wpoić odrazę do sztuk, do pozłoty, do przepychu i do całej pompy dworskiej, nie mógłby znaleźć skuteczniejszego sposobu. Mimo to władca był nazywany Ojcem przez tylu ludzi zgubionych na jego oczach w celu zaspokojenia czystej cesarskiej próżności.

Czuję się w Petersburgu nieswojo, odkąd ujrzałem ten pałac i odkąd mi powiedziano, ile ludzi kosztował. Te szczegóły mam nie od szpiegów ani od kpiarzy rosyjskich, ręczę za ich autentyczność.

Miliony wydane na Wersal wyżywiły tyleż rodzin francuskich robotników, ilu niewolników słowiańskich zabiło tych dwanaście miesięcy budowy pałacu Zimowego, ale dzięki ich poświęceniu słowo cesarza dokonało cudu i ukończony ku ogólnemu zadowoleniu pałac będzie zainaugurowany obchodami weselnymi. W Rosji władca może być popularny nie przywiązując większej wagi do życia obywateli. To prawda, że nic kolosalnego nie uzyskuje się bez trudu, ale kiedy jeden jedyny człowiek jest całym narodem i rządem, powinien by ograniczyć się do

używania wielkich sprężyn poruszanej przez siebie maszyny tylko dla osiągnięcia celu godnego wysiłku.

Wydaje mi się, że nawet w dobrze zrozumianym interesie swojej władzy cesarz mógłby dać jeden rok więcej robotnikom na naprawę szkód poczynionych przez pożar.

Władca absolutny nie ma racji mówiąc, że mu się spieszy: przede wszystkim powinien obawiać się gorliwości swoich sługusów, którzy mogą posłużyć się na pozór niewinnym słowem pana jak mieczem, by sprawiać cuda, ale kosztem życia armii niewolników. To dużo, za dużo, bo Bóg i ludzie biorą w końcu odwet za te nieludzkie wyczyny. Ze strony władzy nieostrożnością jest, mówiąc oględnie, tak wysoko sobie cenić zaspokojenie swej pychy. Ale władcom rosyjskim zależy przede wszystkim na rozgłosie zdobytym u cudzoziemców, więcej zależy im na nim niż na faktycznej władzy. Ta ich postawa zgadza się z opinią publiczną, w dodatku nic nie może zdyskredytować autorytetu władzy w kraju, gdzie posłuszeństwo stało się warunkiem życia. Inni ludzie uwielbiali światło, Rosjanie uwielbiają mrok – jakże ich oczy miałyby kiedykolwiek przejrzeć?

Nie mówię, że ich system polityczny nie wytwarza nic dobrego, mówię tylko, że to, co wytwarza, za drogo kosztuje.

Cudzoziemcy nie od dzisiaj dziwią się miłości tego ludu do swojej niewoli: przeczytasz zaraz fragment korespondencji barona von Herberstein, ambasadora cesarza Maksymiliana, ojca Karola V, na dworze cara Wasyla Iwanowicza. Mam to świeżo w pamięci, bo znalazłem ten ustęp u Karamzina, którego czytałem wczoraj na parostatku. Zawierający go tom uszedł baczności policji w kieszeni mego podróżnego płaszcza. Najsprytniejsi szpiedzy nigdy nie są dość sprytni: mówiłem Ci już, że mnie nie rewidowano.

Gdyby Rosjanie wiedzieli to wszystko, czego uważniejsi czytelnicy mogą się dowiedzieć od pochlebcy historyka, którym się chlubią, a którego cudzoziemcy traktują z krańcową nieufnością z powodu jego dworskiej stronniczości, to by go zniechęcili, i żałując, że pofolgowali tej manii oświecenia, która opętała współczesną Europę, błagaliby cesarza, by wydał zakaz czytania wszystkich rosyjskich historyków z Karamzinem na czele, aby pozostawić przeszłość w mroku przychylnym zarówno spokojowi despoty, jak szczęściu poddanych, którzy nigdy nie są tak godni litości, jak wówczas, gdy ktoś się lituje nad nimi. Ci biedni ludzie czuliby się szczęśliwi, gdybyśmy my, cudzoziemcy, nie nazywali ich nieopatrznie ofiarami. Porządek i posłuszeństwo, dwa bóstwa rosyjskiej policji i narodu, wymagają, zdaje mi się, tego ostatniego poświęcenia.

Oto więc co pisał Herberstein, krytykując despotyzm rosyjskiego monarchy: „On (car) mówi, a wszystko jest wykonane: życie, los kleru i ludności laickiej, możnych panów i obywateli, wszystko zależy od jego najwyższej woli. Nie wie, co to sprzeciw, i wszystko w nim wydaje się sprawiedliwe, jak w Bóstwie, Rosjanie bowiem są przekonani, że car jest wykonawcą wyroków boskich: «Tak chciał Bóg i car», «Bóg i car to wiedzą» – oto pospolite wśród nich powiedzenia, niezmienna jest u nich gorliwość w służeniu władcy. Jeden z jego głównych wojskowych, siwowłósy starzec, niegdyś ambasador w Hiszpanii, przybył na spotkanie z nami, kiedy przyjechaliśmy do Moskwy. Pędził konno i przejmował się jak młodzieniec, a gdy mu wyraziłem zdziwienie, odpowiedział mi całkiem głośno: «Ach, panie baronie, my służymy naszemu monarsze zupełnie inaczej niż wy».

Nie wiem, czy to charakter rosyjskiego narodu ukształtował takich autokratów, czy też sami autokraci wszczepili ten charakter narodowi.”

List ten, napisany przeszło trzy wieki temu, ukazuje ówczesnych Rosjan całkowicie takimi, jakimi widzę Rosjan dzisiejszych. Podobnie jak ambasador Maksymiliana, zastanawiam się wciąż, czy to charakter narodu ukształtował samowładztwo, czy też samowładztwo ukształtowało

rosyjski charakter, i nie potrafię rozstrzygnąć problemu, tak samo jak nie potrafił niemiecki ambasador.

Wydaje mi się jednak, że ten wpływ jest wzajemny: ani ustrój rosyjski nie powstałby nigdzie poza Rosją, ani Rosjanie nie staliby się tym, czym są, w innym ustroju niż ich własny.

Dodam inną cytata z tego samego autora, Karamzina: opowiada on, co mówili w XVI wieku podróżnicy, którzy zwiedzili Moskwę. „Cóż w tym dziwnego – mówią cudzoziemcy – że cesarz jest bogaty! Nie daje pieniędzy ani swoim wojskom, ani swoim ambasadorom, a nawet odbiera tym ostatnim wszystkie cenne przedmioty, które przywożą z obcych krajów<sup>6</sup>. Tak na przykład książę Jarosławski po powrocie z Hiszpanii musiał oddać do skarbu wszystkie złote łańcuchy, kolie, cenne tkaniny i srebrne naczynia, które dostał od cesarza i arcyksięcia Ferdynanda Austriackiego. Mimo to ci ludzie nie skarżyli się wcale, mówili: „Najjaśniejszy Pan bierze, Najjaśniejszy Pan odda.”

Oto jak mówiono o carze w Rosji w XVI wieku. Dziś można usłyszeć bądź w Paryżu, bądź w Rosji wielu Rosjan unoszących się nad cudownymi skutkami słowa cesarza, i gdy się tak chlubią skutkami, nikt się nie uskarża na środki. Słowo cara jest twórcze, powiadają. Tak: ono ożywia kamienie, ale czyni to zabijając ludzi. Mimo tej małej obiekcji wszyscy Rosjanie są dumni z tego, że mogą nam powiedzieć: „Widzicie, u was rozprawia się trzy lata o sposobach odbudowania sali widowiskowej, natomiast nasz cesarz wskrzesza w ciągu roku największy pałac świata”; a ten dziecinny tryumf nie wydaje się im okupiony za drogo śmiercią kilku tysięcy marnych robotników, poświęconych tej władczej niecierpliwości, tej cesarskiej zachciance, która staje się, że się posłuży modną liczbą mnogą, jedną z chlób narodowych. A jednak ja, Francuz, widzę w tym tylko nieludzką pedanterię. Ale od krańca do krańca olbrzymiego imperium nie wznosi się żaden protest przeciw orgiom absolutnej władzy.

Naród i rząd, wszystko tu jest całkiem zgrane: Rosjanie nie zrezygnowaliby z cudów woli, których są świadkami, współnikami i ofiarami, nawet gdyby chodziło o wskrzeszenie wszystkich uśmierconych tym procederem niewolników. A jednak zdumiewa mnie nie to, że człowiek wychowany w bałwochwalstwie wobec swojej własnej osoby, człowiek uznany za wszechmocnego przez sześćdziesiąt milionów ludzi lub prawie ludzi, podejmuje się takich rzeczy i doprowadza je do skutku; zdumiewa mnie to, że wśród głosów opowiadających te fakty ku chwale tego wyjątkowego człowieka ani jeden głos nie wyłania się z chóru, by wołać o człowieczeństwo przeciwko cudom samowładztwa. O Rosjanach wielkich i małych można powiedzieć, że są pijani niewolą.

---

<sup>6</sup> Dickens w swojej relacji z podróży do Stanów Zjednoczonych mówi, że to samo dzieje się dzisiaj w Ameryce.

## Petersburg, 12 lipca 1839, rano.

Przedwczoraj między dziewiątą a dziesiątą godziną uzyskałem wolny wstęp do Petersburga.

To miasto nie jest zbyt poranne: w tej porze dnia sprawiło na mnie wrażenie wielkiego osamotnienia. Z rzadka spotykałem jakąś dorożkę...

...Te niedostrzegalne pojazdy bardzo się trzęsą i podskakują na nierównych kamieniach petersburskich ulic, co prawda w niektórych dzielnicach bruki, nierówne jak wszędzie, są wyrównane po obu stronach ulicy pasami z długich inkrustowanych świerkowych kłód. Można je znaleźć na najszerszych ulicach miasta, konie biegną po nich z wielką szybkością, szczególnie w suchą pogodę, ale w deszcz drewno staje się śliskie. Te północne mozaiki są bardzo kosztowne, bo wymagają ciągłych napraw, ale są lepsze od bruku rosyjskich miast.

Ruchy spotykanych ludzi wydawały mi się sztywne i skrepowane, każdy gest wyraża wolę nie należącą do osobnika, który go czyni: wszyscy ci, których widziałem po drodze, zanosili gdzieś polecenia lub rozkazy. Poranek jest porą zleceń. Żaden osobnik nie zdawał się iść we własnym celu, i widok tego przymusu napełniał mnie mimowolnym smutkiem. Spozstrzegałem niewiele kobiet na ulicach, nie rozweselonych żadną ładną twarzą, żadnym dziewczęcym głosem; wszystko było szare, regularne, jak w koszarach, jak w wojskowym obozie; wyglądało to jak na wojnie – ale bez jej zapału, bez życia. W Rosji panuje dyscyplina wojskowa. Widok tego kraju każe mi tęsknić do Hiszpanii, jak gdybym się urodził Andaluzyjczykiem, a przecież tu nie brak upału, bo człowiek się dusi – brak światła i radości.

Raz widzimy oficera na koniu pędzącym galopem – ma doręczyć rozkaz jakiemuś dowódcy oddziału, to znów feldjeger jedzie z rozkazem do jakiegoś gubernatora, może na drugim końcu państwa, dokąd udaje się w kibitce, małym rosyjskim szarabanie bez resorów i nie wyścielanym. Ten pojazd, kierowany przez starego brodatego woźnicę, szybko wiezie kuriera, któremu ranga nie pozwala posługiwać się wygodniejszym pojazdem, choćby go miał do dyspozycji. Nieco dalej żołnierze piechoty wracają z ćwiczeń i udają się do swych kwater, by otrzymać rozkaz od kapitana: wszędzie są wyżsi urzędnicy rozkazujący urzędnikom niższym. To społeczeństwo automatów przypomina połowę partii szachów, bo jeden człowiek posuwa wszystkie figury, a niewidocznym przeciwnikiem jest ludzkość. Wszyscy tu poruszają się i oddychają wyłącznie za pozwoleniem cesarza lub na jego rozkaz, toteż wszyscy są ponurzy i skrepowani: milczenie przewodzi życiu i je paraliżuje. Oficerzy, woźnice, kozacy, niewolnicy, dworzanie – wszyscy w różnych rangach w służbie jednego pana ślepo słuchają nieznaney im myśli, ale widok tego pięknego porządku nie cieszy mnie wcale, ponieważ taką regularność uzyskuje się tylko poprzez kompletny brak niezależności i fantazji.

Mam wrażenie, jakby cień śmierci unosił się nad tą częścią kuli ziemskiej.

Wśród tego ludu pozbawionego swobody i woli widać tylko ciała bez duszy, i dreszcz nas ogarnia na myśl o tym, że na tak ogromne mnóstwo rąk i nóg jest tylko jedna głowa...

Despotyzm jest mieszaniną niecierpliwości i lenistwa. Nieco większą wytrwałość ze strony władz, aktywność ze strony ludu, a można by uzyskać ten sam rezultat znacznie tańszym kosztem – ale cóż by się stało z tyranią?... Stwierdzono by, że jest niepotrzebna. Tyrania to urojona

choroba ludów; tyran przebrany za lekarza wmówił im, że zdrowie nie jest naturalnym stanem cywilizowanego człowieka, i że im większe niebezpieczeństwo, tym gwałtowniejsze powinno być lekarstwo: w ten sposób utrzymuje chorobę pod pretekstem jej kurowania. Porządek społeczny kosztuje w Rosji za drogo, żebym go podziwiał.

A jeśli mi zarzucisz, że mieszam despotyzm z tyranią, odpowiem, że czynię to z rozmysłem. Są to tak bliscy krewni, że prawie zawsze łączą się w tajemnicy, na nieszczęście dla ludzi. W ustroju despotycznym tyrania może trwać, bo nie zdejmuje maski.

Kiedy Piotr Wielki wprowadził to, co nazywa się tutaj czyn, to znaczy kiedy zastosował wojskową hierarchię do całej państwowej administracji, zamienił swój naród w armię niemych oświadczając, że jest ich pułkownikiem z prawem przekazywania tej rangi swym spadkobiercom.

...Ustrój rosyjski to dyscyplina obozowa wprowadzona zamiast ładu społecznego, to stan obłączenia, który stał się normalnym stanem społeczeństwa.

Gdy upłyną godziny poranne, miasto ożywia się stopniowo, ale stając się bardziej hałaśliwe nie wygląda weselej. Wszędzie widać tylko niezbyt eleganckie powozy, unoszące całym pędem swoich dwóch, czterech i sześciu koni ludzi zawsze spieszących się, ponieważ ich życie upływa na odbywaniu drogi. Przyjemność bezcelowa, to jest zwykła przyjemność, jest tu rzeczą nieznaną.

Toteż prawie wszyscy wielcy artyści przybyli do Rosji dla zebrania owoców rozgłosu zdobytego gdzie indziej zostawiali tu tylko przez chwilę lub, jeżeli przedłużyli pobyt tutaj, zaszkadzili swemu talentowi. Aura tego kraju nie sprzyja sztukom, wszystko, co gdzie indziej rodzi się w naturalny sposób, tu rośnie tylko w cieplarni. Sztuka rosyjska będzie zawsze tylko rośliną ogrodową.

Po przyjeździe do hotelu Coulona znalazłem tam zwyrodniałego francuskiego oberżystę. Jego dom jest teraz prawie przepełniony w związku z obchodami zaślubin wielkiej księżnej Marii, i Coulon wydał mi się prawie niezadowolony, że musi przyjąć jeszcze jednego gościa, toteż nie zadał sobie zbytniego trudu, by mi dogodzić. Po dość długiej bieżaninie i po wielu pertraktacjach umieścił mnie wreszcie na drugim piętrze w dusznym apartamencie, złożonym z przedpokoju, salonu i sypialni, bez firanek, bez stor, bez żaluzji.

...Ledwo się ulokowałem, zmęczenie po nocy i ranku, znużenie odprawą celną wzięły górę nad ciekawością: zamiast zanurzyć się w Petersburgu, błędząc zgodnie z moim zwyczajem sam, bez określonego celu, po wielkim obcym mieście, padłem nie zdejmując płaszcza na olbrzymią skórzaną sofę koloru butelkowej zieleni, zajmującą wielką połąć salonu, i usnąłem głęboko... na trzy minuty.

Po tym czasie budzę się z gorączką, i co widzę rzucając wzrok na swój płaszcz?... Tkaninę brązową, lecz żywą. Trzeba nazywać rzeczy po imieniu: jestem całkowicie pokryty, pożerany przez pluskwy. Odrzucam daleko od siebie całą odzież i zaczynam biegać po pokoju wołając pomocy! Co za perspektywa na noc! – myślałem, nie przestając głośno krzyczeć. Przychodzi chłopiec, Rosjanin, tłumaczę mu na migi, że chcę mówić z jego panem. Pan każe długo czekać na siebie, Wreszcie zjawia się, a kiedy mu wyłuszczam powód mej troski, wybucha śmiechem i natychmiast wychodzi powiedziawszy mi, że się przyzwyczaję do tego, bo nie znajdę w Petersburgu nic innego. Radzi mi jednak nigdy nie siadać na rosyjskiej kanapie, bo na tym sprzęcie sypia służba, mająca zawsze na sobie legiony owadów. Aby mnie uspokoić, zapewnia, że robactwo nie rzuci się na mnie, jeżeli będę unikał mebli, w których pozostaje dyskretnie zamknięte.

Hotel Coulona wychodzi na coś w rodzaju skweru, dość wesołego jak na tutejsze warunki. Ten skwer graniczy z jednej strony z nowym pałacem Michajłowskim, okazałą siedzibą wielkiego księcia Michała, brata cesarza. Nie mogłem wyjść nie przeszedłszy obok bramy tego

pałacu, który od razu zwrócił moją uwagę. Trzy inne strony placu są zamknięte rzędami pięknych domów, poprzecinanych pięknymi ulicami. Dziwny przypadek! Ledwo odszedłem od nowego pałacu Michajłowskiego, znalazłem się przed starym. Stary pałac Michajłowski to obszerny czworoboczny gmach, ponury i całkowicie odmienny od eleganckiej i nowoczesnej siedziby o tej samej nazwie.

Ludzie w Rosji milczą, kamienie natomiast mówią, i to w rozpaczliwy sposób. Nie dziwi mnie, że Rosjanie obawiają się swoich starych budowli i zaniedbują je: są to świadkowie ich dziejów, o których najczęściej woleliby zapomnieć. Gdy się przyjrzałem czarnym portykom, głębokim kanałom, masywnym mostom, pustym perystylom tego złowieszczonego pałacu, zapytałem o jego nazwę, a ta nazwa mimo woli przypomniła mi katastrofę, która osadziła Aleksandra na tronie, i od razu ujrzałem w duchu wszystkie okoliczności złowrogiej sceny, którą zakończyło się panowanie Pawła I.

To jeszcze nie wszystko: jakaś krwawa ironia losu sprawiła, że przed głównym wejściem do tego złowieszczonego gmachu postawiono – przed śmiercią tego, kto go zajmował i na jego rozkaz – konny posąg jego ojca, Piotra III, innej ofiary, której niechlubną pamięć czcił Paweł, aby zbeczczyć triumfującą pamięć matki. Ileż tragedii rozegranych na zimno w tym kraju, gdzie ambicja, a nawet nienawiść mają tak spokojne pozory! Namiętności u ludów Południa godzą mnie do pewnego stopnia z ich okrucieństwem, natomiast wyrachowana powściągliwość, chłód ludzi Północy daje zbrodni polor hipokryzji: śnieg jest maską. Człowiek wydaje się tutaj łagodny, bo jest nieczuły, ale morderstwo bez nienawiści budzi we mnie większą grozę niż zabójstwo dla odwetu. Czy kult zemsty nie jest naturalniejszy niż zdrada dla interesu? Im więcej mimowolnego impulsu stwierdzam w zbrodni, tym bardziej czuję się pocieszony. Niestety zamordowaniu Pawła przewodziło wyrachowanie, a nie gniew, przewodziła ostrożność. Zacni Rosjanie twierdzą, że spiskowcy zamierzali go tylko uwięzić. Widziałem sekretne drzwi prowadzące do apartamentu cesarza ukrytymi schodami; drzwi te wychodzą na część ogrodu w pobliżu wielkiej fosy. Pahlen umieścił tam morderców w obawie, by ofierze nie wpadło do głowy umknąć tym wyjściem.

Oto co Pahlen powiedział spiskowcom w przeddzień wieczorem:

„Albo zabijecie cesarza jutro o piątej rano, albo o wpół do szóstej zadenuncjuję was przed cesarzem jako spiskowców”. Efekt tej elokwentnej lakonicznej przemowy nie nasuwał wątpliwości.

Co rzekłszy, z obawy przed niewczesnymi wyrzutami sumienia wyszedł z domu, by nie wrócić w ciągu nocy, a chcąc być zupełnie pewnym, że żaden ze spiskowców nie znajdzie go przed egzekucją, zaczął odwiedzać różne koszary miejskie: chciał poznać nastroje wojska.

Nazajutrz o szóstej Aleksander został cesarzem i uchodził za ojcobójcę, chociaż zgodził się (chyba to prawda) tylko na uwięzienie swego ojca, aby uchronić matkę przed więzieniem, może przed śmiercią, by się uchronić samemu przed podobnym losem, aby ocalić swój kraj od szaleństw i kaprysów zwariowanego autokraty.

Dziś Rosjanie przechodząc obok starego pałacu Michajłowskiego nie śmia podnieść oczu: nie wolno opowiadać w szkołach ani gdzie indziej o śmierci cara Pawła, ani nawet wierzyć w to wydarzenie, uznane za wymysł.

Dziwi mnie, że nie zburzono pałacu nasuwającego tak niemiłe wspomnienia, ale dla podróżnika szczęśliwie się składa, że spotyka gmach rzucający się w oczy swym omszałym wyglądem w kraju, gdzie despotyzm wszystko ujednolica, odnawia, gdzie aktualne potrzeby zacierają codziennie ślady przeszłości. Zresztą właśnie ta ruchliwość tłumaczy, dlaczego stary pałac Michajłowski wciąż stoi: po prostu został zapomniany. Jego czworoboczna bryła, głębokie fosy, jego tragiczne wspomnienia, sekretne schody, potajemne drzwi, tak sprzyjające zbrodni, jego wysokość, rzadka w kraju, gdzie wszystkie budynki wydają mi się zgniecione, nadają mu



styl imponujący, rzadka w Petersburgu zaleta. Dziwi mnie tu na każdym kroku nieustające wymieszanie dwóch sztuk tak odmiennych, jak architektura i dekoracja. Piotr Wielki i jego następcy uznali swoją stolicę za teatr.

Uderzyła mnie przerażona mina mego przewodnika, kiedy go zapytałem najnaturalniej w świecie, co się zdarzyło w starym pałacu Michajłowskim. Fizjognomia tego człowieka mówiła: „Zaraz widać, żeś pan dopiero co wylądował”.

Widzisz, że wszyscy tu myślą o tym, o czym nikt nie mówi. Zdziwienie, strach, nieufność, udawana naiwność, odgrywana niewiedza, doświadczenie starego chytrusa nie dającego się wywieść w pole, czyniły kolejno z tej fizjognomii wzburzonej wbrew woli, pouczającą książkę, zachęcającą do studiów.

Kiedy naszego szpiega zwiedzie nasza pozorna beztroska, ma on naprawdę śmieszna minę, bo myśli, że jest skompromitowany przez nas, gdy widzi, że nie boimy się być skompromitowani przez niego. Szpieg wierzy tylko w szpiegowanie i jeżeli unikamy jego sideł, wyobraża sobie, że sam wpadnie w nasze.

Spacer po ulicach Petersburga pod strażą miejscowego sługi jest, zapewniam Cię, bardzo interesujący i bynajmniej niepodobny do przechadzki po stolicach innych krajów cywilizowanego świata. Wszystko jest niezachwiane w państwie rządzonej z logiką tak surową jak ta, co kieruje rosyjską polityką.

Obejrawszy stary, tragiczny pałac Michajłowski, przeciąłem długi plac, podobny do Marsowego Pola w Paryżu, tak samo obszerny i pusty. Z jednej strony ogród publiczny, z drugiej kilka domów, pośrodku piach i kurz wszędzie, taki jest ten plac; kształt ma nieokreślony, wielkość ogromną, a kończy się nad Newą, obok spiżowego pomnika Suworowa.

Newa, jej mosty i jej bulwary są prawdziwą chlubą Petersburga. Ten obraz jest tak rozległy, że cała reszta wydaje się mała. Newa jest zbiornikiem pełnym po brzegi, które znikają pod wodą, gotową do przelania się z wszystkich stron. Nawet Wenecja i Amsterdam chyba lepiej się bronią przed morzem niż Petersburg.

Nie lubię miasta, nad którym nic nie góruje: oczywiście sąsiedztwo rzeki, szerokiej jak jezioro i płynącej równo z ziemią po bagnistej równinie, zagubionej pomiędzy mgłą nieba a oparami morza, było z wszystkich miejsc świata najmniej odpowiednie do założenia stolicy. Tu woda wcześniej czy później odniesie zwycięstwo nad pychą człowieka: nawet granit nie jest zabezpieczony przed działaniem zim w tej wilgotnej lodowni, gdzie cytadela zbudowana przez Piotra Wielkiego już dwa razy zużyła swoje mury i fundamenty. Odbudowano je i jeszcze się odbuduje, by obronić to arcydzieło pychy i woli, nie mające jeszcze stu czterdziestu lat. Co za walka! Kamienie uległy przemocy ludzi narzucają im z kolei swoją przemoc.

Chciałem natychmiast przejść przez most, aby zobaczyć z bliska tę sławną cytadelę; mój sługa zaprowadził mnie najprzód naprzeciw twierdzy, przed dom Piotra Wielkiego, oddzielony od fortecy drogą i postacją. Jest to chata, zachowana podobno w stanie, w jakim zostawił ją car. W cytadeli mieszczą się groby cesarzy i więźniowie polityczni: dziwny sposób czczenia zmarłych!... Gdy pomyślimy o wszystkich łzach wylanych tutaj pod mogiłą władców Rosji, wydaje nam się, że oglądamy pogrzeb jakiegoś azjatyckiego władcy. Nawet grób podlany krwią zdawałby mi się mniej bezbożny: łzy płyną dłużej i może boleśniej.

Podczas gdy cesarz-robotnik mieszkał w chacie, na jego oczach budowano przyszłą stolicę. Trzeba powiedzieć ku jego pochwie, że wtedy mniej mu zależało na pałacu niż na mieście. Jeden z pokoi tej sławnej chałupy, ten, co służył za pracownię carowi-cieśli, jest dziś przerobiony na kaplicę; wchodzi się tam z takim skupieniem, jak do najbardziej czczonych kościołów cesarstwa. Rosjanie chętnie czynią świętych ze swych bohaterów. Lubują się w łączeniu

straszliwych cnót swoich władców z dobroczynną potęgą patronów i usiłują oddać okrucieństwa historii pod ochroną wiary.

Inny rosyjski bohater, moim zdaniem całkiem niegodny podziwu, został uświęcony przez greckich duchownych: to Aleksander Newski, wzór przezorności, ale który nie był męczennikiem ani wiary, ani wielkoduszności. Narodowy Kościół kanonizował tego księcia, bardziej roztropnego niż bohaterskiego. Jest to Ulisses wśród świętych. Wokół jego relikwii zbudowano klasztor niezwyklej wielkości.

Grobowiec umieszczony w cerkwi tego świętego Aleksandra jest już sam przez się monumentem: w jego skład wchodzi masywny srebrny ołtarz zwieńczony piramidą z tego samego metalu, i to mnóstwo srebrnych trofeów wznosi się tak aż do sklepienia obszernego kościoła. Klasztor, cerkiew i sarkofag są jednym z cudów Rosji. Znajdują się na skraju ulicy o nazwie Newski Prospekt: alei, która się kończy w części miasta przeciwległej do cytadeli. Właśnie je oglądałem raczej ze zdziwieniem niż z podziwem: sztuka nie ma żadnego udziału w tym dziele pobożności, lecz jego przepych graniczy z cudem.

Strach pomyśleć, ile ludzi i ile brył szlachetnego metalu zużyto na budowę tego mauzoleum!

Powróćmy do chaty cara. Pokazano mi tam łódź zbudowaną przez niego samego i kilka innych przedmiotów przechowanych z petyzmem; dziś ich strzeże weteran. W Rosji cerkwie, pałace i domy prywatne powierzane są opiece inwalidów wojennych. Ci nieszczęśnicy, z reguły starzy po opuszczeniu koszar, zostają portierami, to dla nich jedyne wyjście. Na tym stanowisku zachowują długi płaszcz wojskowy – ordynarną sukienną kapotę brudnego martwego koloru. Przy każdych naszych odwiedzinach ludzie tak ubrani przyjmują nas przed bramą domu czy wstępu do gmachów publicznych. Te widma w mundurze mają przypomnieć nam dyscyplinę, w jakiej żyjemy. Petersburg jest obozem wojskowym zamienionym w miasto.

Mój przewodnik nie darował mi ani jednego obrazka, ani jednego kawałka drewna w cesarskiej chałupie. Pilnujący jej weteran po zapaleniu wielu świec w kaplicy, która jest tylko sławną kłitką, pokazał mi sypialnię Piotra Wielkiego, cesarza Wszechrosji: dzisiejszy cieśla nie umieściłby w niej swego terminatora. Ten chwalebny ascetyzm tyleż maluje nam epokę i kraj, co człowieka; wtedy w Rosji poświęcano wszystko dla przyszłości, budowano monumenty zbyt wspaniałe dla żyjących pokoleń. Budowniczości tylu pysznych gmachów publicznych, nie czując potrzeby zbytku dla samych siebie, zadowalali się rolą zwiadowców cywilizacji, wyprzedzając o wiele nieznanymi możnowładców, dla których z dumą wznosili miasto, gdzie w przyszłości mieli zamieszkać i upiększyć je ich następcy. Z pewnością ta troska przywódcy państwa i jego ludu o potęgę, a nawet o próżność przyszłych pokoleń jest świadectwem wielkości ducha; ta ufność żyjących w chwałę prawników ma w sobie coś szlachetnego i oryginalnego. Jest to uczucie bezinteresowne, poetyczne i znacznie przewyższające zwykły szacunek ludzi i narodów dla przodków.

Gdzie indziej wzniesiono wielkie miasta dla upamiętnienia wielkich czynów przeszłości, lub też grody wzniosły się same za pomocą okoliczności i historii, bez udziału, przynajmniej widocznego, ludzkiej kalkulacji. Sankt-Petersburg ze swoją wspaniałością i ogromem jest trofeum wzniesionym przez Rosjan ich przyszłej potędze. Nadzieja rodząca takie wysiłki wydaje mi się wzniosłym uczuciem. Od czasów świątyni Żydów w Jerozolimie nigdy wiara ludu w swoje przeznaczenie nie wydarła z ziemi czegoś tak cudownego jak Sankt-Petersburg. A co każe naprawdę podziwiać ten zapis zrobiony przez jednego człowieka na rzecz swego ambitnego kraju – to fakt, że został on zaakceptowany przez historię.

Proroctwo Piotra Giganta, wyrzeźbione w morzu w postaci granitowych brył, spełnia się od wieków na oczach świata. Gdy pomyślimy, że te zdania, które byłyby wszędzie emfatyczne, są tu tylko dokładnym wyrazem rzeczywistości, zatrzymujemy się z szacunkiem i mówimy sobie:

„Jest w tym Bóg!” Pierwszy raz pycha wydaje mi się wzruszającą: wszędzie tam, gdzie potęga ducha ludzkiego objawia się całkowicie, jest powód do podziwu.

W dodatku historia Rosji nie zaczyna się, jak widocznie myśli nieświadoma rzeczy i frywolna Europa, z panowaniem Piotra I: Moskwa tłumaczy Sankt-Petersburg, a Iwanowie torowali drogę Piotrowi Wielkiemu.

Wyzwolenie Moskwy po długich wiekach inwazji, później oblężenie Kazania przez Iwana Groźnego, zawzięte walki ze Szwedami i inne świetne i cierpliwe czyny bojowe usprawiedliwiają dumną postawę Piotra I i pokorną ufność jego narodu. Wiara w nieznane jest zawsze imponująca. Ten człowiek z żelaza miał prawo opierać się na przyszłości, takie charaktery zawsze robią to, czego spodziewają się inni. Widzę go, jak z prostotą wielkiego pana, a nawet wielkiego człowieka siedzi na progu tej chaty, z której przygotowuje przeciw Europie jednocześnie miasto, naród i historię. Wielkość Petersburga nie jest pusta, i to potężne miasto, ujarzmiające swój lód i swoje bagna, jest wspaniałe, mniej nawet wspaniałe dla oczu niż dla myśli. Ale prawdę mówiąc to cudo kosztowało sto tysięcy ludzi, pochłoniętych z posłuszeństwa przez tchnące zarazą bagna, które są teraz stolicą.

W dzisiejszych Niemczech dokonuje się arcydzieło krytyki: jedno z ich miast przekształca się umiejętnie w miasto greckie i staroitalskie, ale nowemu Monachium brak starożytnego narodu, natomiast Rosjanom brakłoby Petersburga.

Po wyjściu z domu Piotra Wielkiego znów przeszedłem przed mostem na Newie prowadzącym na wyspy i wszedłem do twierdzy. Nie pozwolono mi obejrzeć więzień: są ciemnice pod wodą, są także pod dachami, a wszystkie pełne ludzi. Zaprowadzono mnie tylko do kościoła, gdzie znajdują się groby panującej rodziny. Stałem przed tymi grobami i wciąż jeszcze ich szukałem, nie mogąc sobie wyobrazić, że czworoboczny kamień bez ozdób, długości i szerokości łóżka, pokryty kapą z zielonego sukna z wyhaftowanymi cesarskimi insygniami, jest grobowcem carycy Katarzyny I, Piotra I, Katarzyny II i tylu innych władców włącznie z cesarzem Aleksandrem.

...W tej żałobnej cytadeli zmarli wydawali mi się wolniejsi od żywych. Póki przebywałem w jej murach, miałem wrażenie, że z trudem oddycham. Jeżeli to myśl filozoficzna sprawiła, że zamknięto w tym samym grobowcu więźniów cesarza i więźniów śmierci, spiskowców i władców, przeciw którym się spiskuje, czułbym dla niej szacunek, ale widzę w tym tylko cynizm absolutnej władzy, tylko brutalne zadufanie pewnego siebie despotyzmu. Mając tę nadludzką siłę, można wznieść się ponad małe ludzkie delikatności, dobre dla zwykłych ustrojów. Cesarz Rosji jest tak przepełniony tym, co sam winien sobie, że jego sprawiedliwość nie chyli czoła przed boską. My, ludzie Zachodu, rewolucyjni rojaliści, widzimy w więźniu politycznym w Petersburgu tylko niewinną ofiarę despotyzmu, Rosjanie widzą w nim potępieńca. Oto dokąd prowadzi polityczne bałwochwalstwo. Rosja jest krajem, gdzie nieszczęście spotwarza wszystkich bez wyjątku, których spotyka.

Każdy hałas wydawał mi się skargą, kamienie jęczały mi pod nogami, a serce rozdzierało się na myśl o najsroższych torturach, jakie człowiek zadał kiedykolwiek człowiekowi. Ach, jakże mi żal więźniów tej twierdzy. Jeśli mam sądzić o życiu Rosjan zamkniętych pod ziemią na podstawie życia tych, co się przechadzają po powierzchni, są powody do drżenia.

Gdzie indziej też widziałem twierdze, ale ta nazwa nie oznaczała tego, co oznacza w Petersburgu. Drżałem na myśl o tym, że najskrupulatniejsza wierność, największa nieskazitelność nie chroni nikogo przed lochami petersburskiej cytadeli, i serce mi urosło, gdy przekroczyłem z powrotem fosy broniące tego smutnego przybytku i dzielące go od reszty świata.

Ha, któżby się nie litował nad tym ludem? Rosjanie – mówię o tych z wyższych klas – żyją dziś zgodnie z przesadami i ignorancją, których już nie mają! Udawanie rezygnacji wydaje mi się

ostatnim stopniem upadku, jaki może dotknąć niewolniczy lud. Bunt, rozpacz byłyby zapewne straszniejsze, ale nie tak nikczemne. Słabość, która tak nisko upadła, że odmawia sobie nawet skargi, tej pociechy bydłęcia, strach uciszony nadmiarem strachu – oto zjawisko duchowe, którego nie można być świadkiem nie roniąc krwawych łez.

Po zwiedzeniu grobowca władców Rosji kazałem się odwieźć do mojej dzielnicy i stanąć przy katolickim kościele w gestii ojców dominikanów. Chciałem zamówić tam mszę w związku z rocznicą, którą obchodzę w kościele katolickim podczas wszystkich moich podróży. Klasztor dominikanów znajduje się na Newskim Prospekcie. (...) Kościół nie jest okazały, najwyżej przyzwoity. (...) W Rosji tolerancja nie jest zagwarantowana ani przez opinię publiczną, ani przez konstytucję: podobnie jak wszystko, jest łaską udzielaną przez jednego człowieka, a człowiek ten może jutro odebrać to, co dziś daje.

Czekając na wizytę u przeora zatrzymałem się w kościele; w pewnej chwili trafiłem nogą na kamień i przeczytałem na nim imię, które mnie mocno wzruszyło: Poniatowski!... Królewska ofiara próżności, ten zbyt łatwowierny kochanek Katarzyny II jest pochowany tu bez żadnych należnych mu względów, ale wyzuty z majestatu korony, zachował majestat nieszczęścia. (...) Niedole tego władcy, jego zaślepienie tak okrutnie ukarane i perfidna polityka jego wrogów zwróć uwagę wszystkich podróżnych na jego poniechany grób.

### **Petersburg, tegoż dnia, 12 lipca 1839, wieczorem.**

...Niech ta stolica bez korzeni w historii i w glebie zostanie zapomniana przez władcę na jeden dzień, niech jakaś nowa polityka odciągnie gdzie indziej myśl władcy – a granit ukryty pod wodą wykruszy się, zalane tereny powrócą do stanu naturalnego i prawowici gospodarze pustki odzyskają swą siedzibę.

Myśli te pochłaniają wszystkich cudzoziemców spacerujących wśród lekkich powozów Petersburga; nikt nie wierzy w trwałość tej precudnej stolicy. O ile się w ogóle rozmyśla (a jakież podróznik godny swego zawodu nie rozmyśla?), przewiduje się jakąś wojnę, jakieś zmiany polityczne, które sprawią, że ten twór Piotra I zniknie jak bańka mydlana.

Nigdzie nie czułem się tak przeniknięty nietrwałością rzeczy ludzkich. W Paryżu, w Londynie mówiłem sobie: przyjdzie czas, kiedy to gwarne miejsce będzie cichsze niż Ateny, Rzym, Syrakuzy czy Kartagina, ale nikomu nie jest dane przeczuć godziny ani bezpośredniej przyczyny tego zniszczenia, natomiast zniknięcie Petersburga można przewidzieć; może to stać się jutro wśród tryumfalnych śpiewów jego zwycięskiego ludu. Upadek innych stolic następuje po wytopieniu ich mieszkańców, ta natomiast zginie w tej samej chwili, kiedy wzrośnie potęga Rosjan. Wierzę w trwałość Petersburga jako systemu politycznego, jak w stałość człowieka. To jest coś, czego nie można powiedzieć o żadnym innym mieście świata.

Co za straszliwa musiała być moc, która wydobyła z pustyni stolicę i która jednym słowem może zwrócić pustce wszystko, co jej odebrała! Tutaj właściwe życie należy tylko do władcy: los, siła, wola całego narodu mieszczą się w jednej głowie. Cesarz rosyjski jest uosobieniem potęgi społecznej: poniżej panuje w zasadzie, jeśli nie w rzeczywistości, równość taka, o jakiej marzą współcześni demokraci galloamerykańscy, furierzyści itd. Ale Rosjanie wierzą w inną przyczynę burzy niż reszta ludzi: jest nią gniew cesarza. Tyrania republikańska lub monarchiczna wywołuje nienawiść do absolutnej równości. Niczego się tak nie boję, jak nieugiętej logiki zastosowanej do polityki.

...W Rosji zasada despotyzmu funkcjonuje *zawsze* z matematyczną ścisłością, a rezultatem tej skrajnej konsekwencji jest skrajny ucisk. Widząc ten nieodzowny skutek nieugiętej polityki czujemy oburzenie i zapytujemy ze strachem, jak się to dzieje, że tak mało jest człowieczeństwa w dziełach człowieka. Ale drzenie nie jest równoznaczne z pogardą: nie gardzimy tym, czego się boimy.

Oglądając Petersburg i zastanawiając się nad strasznym życiem mieszkańców tego granitowego obozu, można zwątpić w miłosierdzie Boga, można jęczeć, bluźnić, ale nie sposób się nudzić. Tkwi w tym niezrozumiała tajemnica, lecz zarazem niezwykła wielkość, granicząca z cudem. Despotyzm zorganizowany tak jak tutaj staje się niewyczerpanym tematem obserwacji i medytacji. To kolosalne imperium, które wyrasta nagle przede mną na Wschodzie Europy – tej Europy, gdzie społeczeństwa cierpią na zanik wszelkich uznanych autorytetów – robi na mnie wrażenie zmartwychwstania. Wydaje mi się, że jestem wśród ludu Starego Testamentu, i stoję ze strachem pomieszany z ciekawością u stóp przedpotopowego olbrzyma.

Co się rzuca w oczy natychmiast po przybyciu do kraju Rosjan? To, że takie społeczeństwo, jakie oni sobie urządzili, może służyć tylko na ich użytek. Aby żyć w Rosji, trzeba być Rosjaninem, a przecież na pozór wszystko dzieje się tutaj tak, jak gdzie indziej. Różnica kryje się tylko w głębi rzeczy.

...Naród bez wolności ma instynkty, nie ma uczuć; te instynkty objawiają się często w sposób niewygodny i niezbyt delikatny. Cesarze rosyjscy muszą być zmęczeni pokorą ludu – kadzidło czasem nuży idola. Prawdę mówiąc, ten kult miewa straszliwe przerwy. Ustrój rosyjski jest monarchią absolutną temperowaną morderstwem. Otóż gdy władca drży, to się nie nudzi; a więc żyje pomiędzy przerażeniem a zniechęceniem.

Jeżeli pycha despoty potrzebuje niewolników, człowiek szuka po prostu bliźnich; ale car nie ma bliźnich, etykieta i zazdrość trzymają straż wokół jego samotnego serca. Jest gozdień litości jeszcze bardziej niż jego lud, zwłaszcza jeżeli ma jakąś wartość.

...Jest pierwsza rano, słońce zaraz wszędzie, jeszcze nie mogę spać, zakończę więc moją noc tak, jak ją zacząłem, pisząc do Ciebie bez światła.

...Dziś wieczór opowiedziano mi wiele ciekawych rzeczy odnośnie tego, co nazywamy niewolnictwem rosyjskich chłopów.

Trudno nam właściwie zrozumieć prawdziwą sytuację tej klasy ludzi, którzy nie mają żadnych uznanych praw, a jednocześnie są właściwym narodem. Pozbawieni wszystkiego przez ustawy, są nie tyle zacofani pod względem moralnym, co poniżeni pod względem społecznym. Są niegłupi, czasem dumni, ale cecha dominującą ich charakteru i całego postępowania jest spryt. Nikt nie ma prawa robić im zarzutu z tego jakże naturalnego następstwa ich sytuacji. Ten lud, zawsze pełen nieufności wobec dziedziców, od których w każdej chwili doznaje dowodów złej woli, musi kompensować sprytem brak prawości panów wobec niewolników.

Stosunki wieśniaka z posiadaczem ziemi oraz z ojczyzną, to jest cesarzem, który reprezentuje Państwo, byłyby same przez się obiektem studiów godnym długiego pobytu w głębi Rosji.

W wielu częściach państwa wieśniacy sądzą, że przynależą do ziemi – warunek istnienia, który im się wydaje naturalny, ale znacznie im trudniej zrozumieć, jak ludzie mogą być własnością człowieka. W wielu innych częściach kraju chłopci myślą, że ziemia należy do nich. Ci są najszczęśliwszymi, jeżeli nie najpokorniejszymi z niewolników.

Są tacy, co wystawieni na sprzedaż wysyłają gdzieś daleko prośbę do dziedzica, o którego dobroci słyszeli, by ich kupił wraz z ziemią, dziećmi i bydłem, i jeżeli ten dziedzic, słynący z łagodności (nie mówią ze sprawiedliwości, uczucie sprawiedliwości jest w Rosji nieznane, nawet wśród ludzi pozbawionych wszelkiej władzy), więc jeżeli ten upragniony dziedzic nie ma pieniędzy, dają mu je, aby mieć pewność, że będą tylko jego własnością. Wówczas dobry dziedzic, aby zadowolić swych nowych wieśniaków, kupuje ich za ich własne grosze i przyjmuje za niewolników, potem zwalnia ich z podatków na pewną liczbę lat, dając w ten sposób odszkodowanie za cenę, którą uiścili z góry, wpłacając zamiast niego sumę odpowiadającą wartości ich kawałka ziemi, do którego uzyskania na własność oni go, że tak powiem, zmusili. Oto jak zamożny niewolnik pozwala ubogiemu dziedzicowi nabyć go na własność na wiečność, jego samego i jego zstępnych, szczęśliwy z należenia do dobrego pana i do jego potomstwa, by uniknąć dzięki temu jarzma nieznanego pana lub dziedzica, który uchodzi za złego. Widzisz, że zakres ich ambicji nie jest jeszcze zbyt szeroki.

Największe nieszczęście, jakie może spotkać tych ludzi-rośliny, jest sprzedaż ich ojcowizny; sprzedaje się ich zawsze wraz z gruntem, do którego są zawsze przywiązani. Jedyną rzeczywistą korzyścią, jaką odnieśli dotąd ze złagodzenia współczesnych ustaw, jest to, że teraz już nie można sprzedać człowieka bez ziemi. Jednak ten zakaz jest pomijany wszystkimi znanymi

sposobami, a więc zamiast sprzedawać cały grunt wraz z chłopami, sprzedaje się kilka mórg i stu czy dwustu ludzi na morgę. Jeżeli władze dowiadują się o takim oszustwie, srogo je karzą, ale rzadko miewają okazję do interwencji, gdyż między przestępstwem a najwyższą sprawiedliwością, to znaczy cesarzem, jest mnóstwo ludzi zainteresowanych mnożeniem i ukrywaniem nadużyć.

Właściciele ziemscy cierpią tak samo jak poddani z powodu tego stanu rzeczy, zwłaszcza ci, których sprawy źle stoją. Ziemię trudno sprzedać, tak trudno, że człowiek mający długi i chcący je spłacić pożyczka w końcu w banku cesarskim potrzebne mu sumy i bank wystawia hipotekę na ziemię dłużnika. Rezultat jest ten, że cesarz staje się skarbnikiem i wierzycielem całej rosyjskiej szlachty i że szlachta, wzięta w ten sposób w cugle przez najwyższą władzę, nie ma możliwości wykonywania swych obowiązków w stosunku do ludu.

Pewnego dnia jakiś dziedzic chciał sprzedać kawał ziemi. Wieść o tym projekcie wprawiła jego poddanych w popłoch. Posłali do niego najstarszych z wioski, którzy rzucili mu się do nóg i powiedzieli z płaczem, że nie chcą być sprzedani.

– Tak musi być – odrzekł dziedzic. – Ja z zasady nie podnoszę podatku, jaki płacą moi wieśniacy, a nie jestem dość bogaty, by zachować ziemię, która nie daje mi prawie żadnych dochodów.

– Czy tylko o to chodzi? – zawołali posłowie z majątku dziedzica. – My jesteśmy dostatecznie bogaci, abyście mogli nas, panie, zachować.

I od razu dobrowolnie podwoili podatek, jaki płacili od niepamiętnych czasów.

Inni wieśniacy, mniej łagodni i bardziej wyrafinowani, buntują się przeciw swemu panu w nadziei, że staną się poddanymi cesarza. Jest to szczyt ambicji wszystkich rosyjskich chłopów.

Uwolnić nagle takich ludzi, to znaczy podpalić kraj. Kiedy poddani rozdzieleni z ziemią zobaczą, że się ją sprzedaje, oddaje w zastaw, uprawia się bez nich, natychmiast powstaną masowo z krzykiem, że się ich wyzuwa z własności.

Ostatnio w pewnej odległej wsi, gdzie wybuchnął pożar, wieśniacy oburzeni na swego pana z powodu jego tyranii, wykorzystując zamieszanie, wywołane może przez nich samych, pochwycili swego wroga, to jest dziedzica, odciągnęli go na bok, wsadzili na pal i spalili w ogniu pożaru. Sądziło się, że dostatecznie się usprawiedliwiają, zapewniając pod przysięgą, że ten nieszczęśnik chciał spalić ich domy i że oni się tylko bronili.

Za takie czyny cesarz zarządza najczęściej deportację całej wsi na Syberię; oto co się nazywa w Petersburgu zaludnianiem Azji.

Kiedy myślę o tych faktach i o mnóstwie innych mniej lub bardziej sekretnych okrucieństw, mających dzień w dzień miejsce w głębi tego olbrzymiego państwa, gdzie odległości ułatwiają zarówno bunt, jak i ucisk, zaczynam nienawidzić kraj, ustrój i całą ludność, ogarnia mnie jakaś nieokreślona trwoga i myślę już tylko o ucieczce.

Jeżeli Rosja, jak mówią, stanie się krajem przemysłowym, stosunki między poddanym a właścicielem ziemi bezzwłocznie się zmienią, pomiędzy szlachtą a wieśniakami wyrośnie warstwa niezależnych kupców i rzemieślników, ale dzisiaj ta warstwa zaledwie zaczyna się kształtować, a w dodatku składa się niemal wyłącznie z cudzoziemców. Fabrykanci, handlowcy, kupcy są prawie wszyscy Niemcami.

Tu jak najłatwiej dać się zwieść pozorom cywilizacji. Gdy widzimy dwór cara i ludzi, którzy do niego należą, wydaje się nam, że jesteśmy w kraju o wysoko rozwiniętej kulturze i ekonomii politycznej, lecz gdy pomyślimy o stosunkach między różnymi klasami społecznymi, gdy widzimy, jak nieliczne są jeszcze te klasy, wreszcie gdy zbadamy dokładnie sedno obyczajów i rzeczy, ujrzemy rzeczywiste barbarzyństwo, ledwo okryte oburzającym przepychem.

Nie zarzucam Rosjanom, że są tym, czym są; co w nich potępiam, to pretensje do wydawania się tym, czym my jesteśmy. Oni są jeszcze surowi, ten stan daje przynajmniej możliwość nadziei, ale przy tym są bezustannie pochłonięci chęcią małpowania innych narodów, a małpują je na sposób małp, kpiąc z tego, co kopiują. Kiedy to widzę, mówię sobie: oto ludzie straceni dla stanu dzikości i chybieni dla cywilizacji. Przychodzi mi na myśl straszliwe powiedzenie Woltera czy też Diderota, zapomniane we Francji: „Rosjanie zgnilili zanim dojrzeli”.

W Petersburgu wszystko wydaje się bogate, wielkie, wspaniałe, ale gdybyśmy sądzili o rzeczywistości podług tego pozoru rzeczy, bylibyśmy naprawdę rozczarowani: zazwyczaj pierwszym efektem cywilizacji jest ułatwienie życia materialnego – tu zaś wszystko jest trudne; sprytna apatia – oto sekret życiowy ogółu ludzi.

Czy chcesz się dowiedzieć dokładnie, co należy zobaczyć w tym wielkim mieście? Jeżeli Schnitzler Ci nie wystarczy, nie znajdziesz innego przewodnika<sup>7</sup>, żaden księgarz nie sprzedaje kompletnego wykazu osobliwości Petersburga, a wykształceni ludzie, którym zadajemy pytania, są zainteresowani w tym, by nas nie oświecać, albo mają coś innego do roboty niż odpowiadać na nasze pytania. Cesarz, miejsce, gdzie mieszka, projekt, który go zajmuje w widoczny sposób – oto tematy godne pochłaniać myśli Rosjanina, o ile w ogóle myśli. Ten katechizm dworski wystarcza do życia. Wszyscy pragną zadowolić władcę, przyczyniając się do ukrycia jakiegoś skrawka prawdy przed podróżnymi. Nikomu się nie śni sprzyjać ciekawskim, tu się chętnie ich oszukuje za pomocą fałszywych dokumentów. Trzeba by talentu wielkiego krytyka, aby właściwie podróżować po Rosji. W despotycznym ustroju ciekawość jest synonimem niedyskrecji. Państwo to panujący cesarz; jeżeli dobrze się miewa, obywatele są zwolnieni od wszelkich innych trosk, a ich serce i umysł mają swój chleb powszedni. Byleby wiedzieć, gdzie przebywa i jak żyje to źródło wszelkiej myśli, ten motor wszelkiej woli, wszelkiej działalności – ani cudzoziemiec, ani poddany rosyjski nie ma o nic pytać w Rosji, nawet o drogę, ponieważ na rosyjskim planie miasta Petersburga są zaznaczone tylko nazwy głównych ulic.

A jednak ten przerażający stopień potęgi nie wystarczył carowi Piotrowi, ten człowiek nie zadowolił się tym, że był racją życia swego ludu: zechciał być jego świadomością i sumieniem. Powążył się zadecydować o losie Rosjan w wieczności, podobnie jak decydował o ich postępkach na tym świecie.

Ta władza, towarzyszącą człowiekowi aż poza grób, wydaje mi się potworna, władca, który się nie cofnął przed taką odpowiedzialnością i który mimo długich wahań, pozornych czy rzeczywistych, w końcu popełnił tak oszałamiające nadużycia, uczynił więcej zła światu samym już tym zamachem na prerogatywy kapłana i na wolność religijną człowieka, niż dobra Rosji wszystkimi swymi zaletami wojennymi, administracyjnymi i swym talentem przemysłowym. Cesarz ten, typ i wzór współczesnego cesarstwa i współczesnych cesarzy, jest przedziwnym stopem wielkości i małości. Duch władczy, jak najokrutniejsi tyrani wszystkich wieków i wszystkich ludów, robotnik dość sprawny, by współzawodniczyć z najlepszymi mechanikami swego czasu, władca skrupulatnie straszliwy – orzeł i mrówka, lew i bóbr, ten bezlitosny za życia pan narzuca się jeszcze jako rodzaj świętego potomności, której sąd chce wymusić po spędzeniu życia na wymuszaniu postępków poddanych. Sądzić tego człowieka, oceniać go bezstronnie – to jeszcze dziś świętokradztwo, nie pozbawione niebezpieczeństwa nawet dla cudzoziemca zmuszonego żyć w Rosji. Ja się na to niebezpieczeństwo narażam w każdej chwili każdego dnia, bo dla mnie jarzmem najnieznośniejszym ze wszystkich możliwych jest wymuszony, konwencjonalny podziw.

W Rosji władza, choć nieograniczona, nadzwyczaj boi się potępienia lub po prostu szczerości.

<sup>7</sup> Schnitzler jest autorem najlepszej statystyki, jaką sporządzono o Rosji.



...Wszyscy urodzeni w Rosji lub pragnący żyć w tym kraju spiknęli się, by wszystko bez wyjątku przemilczać, nic się tu nie mówi, a jednak wszystko się wie: sekretne rozmowy byłyby zapewne bardzo interesujące, ale kto sobie na nie pozwala? Zastanawiać się, rozważać, znaczy stać się podejrzanym.

Repnin rządził cesarstwem i cesarzem, Repnin od dwóch lat jest w niełasce, i od dwóch lat Rosja nie słyszała, by ktoś wymówił to nazwisko, które niegdyś było na ustach wszystkich. W jednym dniu spadł ze szczytu władzy w najgłębsze zapomnienie, nikt nie śmie wspomnieć o nim, ani nawet wierzyć w jego życie, nie w jego życie obecne, ale w jego życie w przeszłości. W Rosji w dniu upadku ministra wszyscy przyjaciele stają się głusi i niemi. Człowiek, co popadł w niełaskę, lub na to wygląda, jest natychmiast pogrzebany. Mówię: wygląda, bo tu się nikt nigdy nie posuwa do tego, by powiedzieć, że ktoś popadł w niełaskę, choć niekiedy na to wygląda. Stwierdzić czyjaś niełaskę znaczy tego kogoś zabić. Oto dlaczego Rosja nie wie dziś, czy minister, który rządził nią wczoraj, istnieje. Za Ludwika XV wygnanie Choiseula było tryumfem, w Rosji dymisja Repnina jest śmiercią.

Przed kim lud zaskarży pewnego dnia niemotę wielmożów? Jaką eksplozję zemsty przeciw samowładztwu przygotowuje bierność tak nikczemnej arystokracji? Co robi szlachta rosyjska? Ubóstwia cesarza i staje się współniczką nadużyć najwyższej władzy, by samej w dalszym ciągu uciskać lud, który będzie biczować tak długo, jak długo bóg, któremu ona służy, pozostawi jej bicz i rękę (zauważ, że to ona stworzyła tego boga). Czy taką rolę przewidziała dla niej Opatrzność w ekonomii tego rozległego państwa? Ona zajmuje w nim honorowe miejsce. Co robiła, by na nie zasłużyć? Nadmierna i wciąż rosnąca władza panującego jest aż za słuszną karą za słabość możnowładców. W historii Rosji nikt prócz cesarza nie wykonał tego, co do niego należało. Szlachta, duchowieństwo, wszystkie klasy społeczne zaniedbywały swoje obowiązki. Lud” uciskany zawsze zasługuje na swoją karę, tyrania jest dziełem narodów, nie jest arcydziełem jednego człowieka. Albo cywilizowany świat popadnie znów, nim pięćdziesiąt lat minie, pod jarzmo barbarzyńców, albo Rosja dozna straszliwszej rewolucji niż ta, której skutki wciąż jeszcze odczuwa Zachód.

Spostrzegam, że mnie się tu boją, bo wiedzą, że pisze, z przekonaniem. Żaden cudzoziemiec nie może postawić stopy w tym kraju, by nie czuć się od razu zważonym i osądzonym, „To człowiek szczery – myślą Rosjanie – a więc może być niebezpieczny”...

**14 lipca 1839.**

Wracam z dworu, gdzie byłem obecny w cesarskiej kaplicy przy wszystkich prawosławnych ceremoniach ślubu wielkiej księżnej Marii z księciem von Leuchtenberg. Za chwilę Ci opiszę je najlepiej jak potrafię, ale przede wszystkim chcę Ci opowiedzieć o cesarzu.

Na pierwszy rzut oka główną cechą jego fizjonomii jest niespokojna surowość, *wyraz* niezbyt przyjemny, trzeba przyznać, mimo regularności rysów. Fizjonomiści utrzymują, i mają do tego podstawy, że zatwardziałość serca może szkodzić pięknu twarzy. Niemniej u cesarza Mikołaja ta niezbyt życzliwa dyspozycja wydaje się być rezultatem raczej doświadczenia niż dziełem natury. Czy jeśli czyjaś fizjonomia wywołuje u nas lęk mimo spontanicznej ufności, jaką budzi zazwyczaj szlachetne oblicze – czy to nie znaczy, że owego człowieka dręczyło długie, okrutne cierpienie?

...Ten, kto może wszystko, kto robi wszystko, bywa obwiniany o wszystko: podporządkowując świat swym najwyższym rozkazom, nawet w przypadkach widzi cię buntu; przekonany o tym, że jego prawa są święte, nie uznaje innych tam dla swojej potęgi niż tamy swojej mądrości i swojej siły, i rzekomy bunt, nawet cię buntu go oburza. Wzywa się doń jak do Boga, oddaje mu się cześć niemal jak Bogu, a kierowane doń modły ujawniają tylko jego kalectwo. Mucha przelatująca nie w porę w pałacu cesarskim w czasie ceremonii upokarza władcę, niezależność natury wydaje mu się złym przykładem. Każde stworzenie, którego nie może podporządkować swoim dowolnym prawom, staje się w jego oczach żołnierzem buntującym się przeciw swemu zwierzchnikowi w czasie bitwy, hańba pada na armię, a nawet na generała: cesarz rosyjski jest naczelnikiem wojskowym i każdy jego dzień jest dniem bitwy.

Jednakowoż od czasu do czasu władcze spojrzenie władcy łagodzą przebłyśki łagodności, a wtedy *wyraz* uroczej łaskawości wydobywa nagle wrodzone piękno tej antycznej głowy. W sercu ojca i małżonka człowieczeństwo tryumfuje chwilami nad polityką władcy. Kiedy cesarz odpoczywa od jarzma, które ciąży za jego wolą nad wszystkimi głowami, wydaje się szczęśliwy. Ta walka pierwotnej godności człowieka z udaną powagą władcy wydaje się nader ciekawa i godna śledzenia. Na tym właśnie spędziłem większą część mego przebywania w kaplicy.

Cesarz przewyższa o pół głowy przeciętnych mężczyzn, postać ma szlachetną, choć niezbyt giętką. Już za młodu powziął rosyjski zwyczaj przepasywania się poniżej bioder, tak iż brzuch się podnosi ku piersi, co musiało spowodować rozdęcie żeber; ta nienaturalna wypukłość szkodzi zarówno zdrowiu jak wdziękowi ciała, żołądek przesadnie wydęty pod mundurem kończy się spiczasto i opada ponad pasem. Ta dobrowolna ułomność, kępująca swobodę ruchów, zmniejsza elegancję postawy i nadaje sztywność całej osobie. Mówią, że gdy cesarz rozluźnia pas, wewnętrzności, odzyskując na chwilę zachwianą równowagę, przyprawiają go o nadzwyczajny upadek sił. Brzuch można przemieścić, nie można go zlikwidować.

Profil ma grecki, czoło wysokie, lecz cofnięte, nos prosty i kształtny, usta przepiękne, twarz szlachetną, owalną, lecz nieco przydługą, wygląd wojskowy i raczej niemiecki niż słowiański.

Jego chód i pozy są świadomie imponujące.

Zawsze liczy się z tym, że na niego patrzą, ani przez chwilę o tym nie zapomina: nawet, rzekłbyś, chce być celem spojrzeń wszystkich oczu. Za często mu powtarzano lub dawano do poznania, że pięknie wygląda i że powinien się pokazywać, i przyjaciołom, i wrogom Rosji.

Spędza większą część życia na świeżym powietrzu, dokonując rewii wojskowych lub szybkich podróży, toteż latem cień czapki wojskowej przecina mu opalone czoło ukośną linią, zaznaczającą działanie słońca na skórę, której biel zatrzymuje się w miejscu chronionym przez włosy; linia ta robi szczególne wrażenie, ale nie przykre, ponieważ przyczynę zgadujemy od razu.

Studiując uważnie piękną twarz tego mężczyzny, którego wola stanowi o życiu tylu ludzi, spostrzegłem z mimowolną litością, że nie potrafi uśmiechać się naraz oczami i ustami: niezgoda ta świadczy o stałym przymusie i każe mi żałować wszystkich odcieni naturalnego uroku, jakie się podziwiał w twarzy może mniej regularnej, lecz przyjemniejszej, jego brata, cesarza Aleksandra. Ten ostatni, zawsze czarujący, wyglądał czasem na fałszywego; cesarz Mikołaj jest szczerzy, ale wyraz twarzy ma surowy, niekiedy nawet więcej niż surowy – twardy i nieugięty; jeżeli jest mniej ujmujący, ma więcej siły, ale też jest znacznie częściej zmuszony do robienia z niej użytku; wdzięk zapewnia autorytet uprzedzając opory. Ta zręczna oszczędność w sprawowaniu władzy jest sekretem nieznanym cesarzowi Mikołajowi. Jest zawsze człowiekiem, który chce, by go słuchano – byli tacy, co chcieli być kochani.

Cesarzowa ma wielce wytworną figurę i mimo nadmiernej chudości uważam całą jej osobę za niesłychanie wdzięczną, jej postawą, bynajmniej nie wyniosłą, jak mi zapowiadano, wyraża nawyk dumnej duszy do rezygnacji. Wchodząc do kaplicy była bardzo wzruszona, wydała mi się umierająca: nerwowe konwulsje przebiegają przez rysy jej twarzy, powodując nawet niekiedy trzęsienie głową; oczy zapadnięte, niebieskie i łagodne, świadczą o głębokich cierpieniach, znoszonych z anielskim spokojem; spojrzenie pełne uczucia ma tym więcej mocy, im mniej ona pragnie mu jej nadać. Przedwcześnie zniszczona, jest osobą bez wieku, patrząc na nią nie zgadniesz, ile ma lat.

Jest tak słaba, że jakby niedożywiona, bezsilna, rzekłbyś, zaraz zgaśnie, już nie należy do ziemi, to cień, nie kobieta. Nigdy się nie otrząsnęła z trwogi doznanej w dniu wstąpienia na tron, a obowiązki małżeńskie strawiły jej życie do reszty.

Dała za wiele bożyszcz Rosji, za wiele dzieci cesarzowi. „Rodzić w mozole samych wielkich książąt, co za los!” – powiedziała pewna znakomita Polka, nie uważając za swój obowiązek czić w słowach to, czego nienawidzi w sercu.

Wszyscy widzą stan cesarzowej, nikt o nim nie mówi. Cesarz kocha ją; kiedy ma gorączkę i leży w łóżku, sam ją pielęgnuje, czuwa przy niej, przygotowuje lekarstwa, podaje do zażycia jak pielęgniarz, ale z chwilą, gdy ona jest na nogach, znów ją zabija niespokojnym trybem życia, przyjęciami, podróżami, miłością. Co prawda gdy jej grozi stwierdzone niebezpieczeństwo, rezygnuje ze swoich projektów, ale nie znosi środków ostrożności, które zapobiegłyby chorobie. Żona, dzieci, służba, krewni, faworyci – wszystko w Rosji musi towarzyszyć cesarskiemu wirowi, uśmiechając się aż do śmierci.

Wszystko ma się zmuszać do posłuszeństwa pomysłom cesarza, ta jedna myśl jest losem wszystkich: im bliżej jakaś osoba znajduje się tego słońca umysłów, tym bardziej jest niewolnicą chwały związanej z jego rangą. Cesarzowa na to umiera.

Każdy tutaj wie o tym, ale nikt o tym nie mówi, bo z reguły nikt tu nie wymawia nigdy takiego słowa, które mogłoby kogoś żywo zainteresować; ani człowiek, który mówi, ani człowiek do którego się mówi, nie powinien wyznać, że temat rozmowy zasługuje na pilną uwagę lub zdradza żywą namietność. Wszystkie rezerwy języka wyczerpuje się na usuwanie z rozmowy myśli i uczuć, ale przy tym należy udawać, że się ich nie ukrywa, co byłoby niezręcznością.

Efektom tej karkołomnej pracy – karkołomnej zwłaszcza z powodu wysiłków, z jakimi się ją ukrywa – jest głębokie zawstyżenie, i to ono właśnie zatruwa życie Rosjanom. Tego rodzaju praca służy za ekspiację ludziom, którzy się pozbawiają dobrowolnie dwóch największych darów Boga: duszy i przekazującego ją słowa, inaczej mówiąc, uczucia i wolności.

Im dłużej widzę Rosję, tym bardziej się zgadzam z cesarzem, że zabrania Rosjanom podróży i utrudnia cudzoziemcom wstęp do swego kraju. Ustrój polityczny Rosji nie oparłby się przez dwadzieścia lat swobodnemu obcowaniu z Zachodem Europy. Nie słuchajmy przechwałek Rosjan, oni biorą wystawność za wytworność, zbytek za grzeczność, policję i strach za podstawy społeczeństwa. W ich pojęciu dyscyplina oznacza cywilizację, zapominają, że są dzikusy o bardzo łagodnych obyczajach i bardzo okrutni żołnierze. Mimo swych pretensji do dobrych manier, mimo powierzchownego wykształcenia i wczesnego głębokiego zepsucia, mimo łatwości zgadywania i rozumienia dodatnich stron życia, Rosjanie nie są jeszcze cywilizowani. Są to więzi do wojska Tatarzy, nic więcej.

Pod względem cywilizacji zadowalali się dotychczas pozorami, lecz jeżeli będą mogli kiedyś pomścić swoją rzeczywistą niższość, każą nam słono zapłacić za naszą przewagę.

Dziś rano, ubrawszy się pospiesznie, aby się udać do cesarskiej kaplicy, siedząc sam w swoim powozie, jechałem za powozem ambasadora Francji przez ulice i place prowadzące do pałacu, i obserwowałem z ciekawością wszystko, co się znajdowało na mojej drodze. Przed wejściem do pałacu spostrzegłem oddziały, które nie wydały mi się dość wspaniałe jak na swoją renomę, ale konie są świetne. Olbrzymi plac dzielący siedzibę władcy od reszty miasta przecinały w różnym kierunkach dworskie karety, ludzie w liberjach i żołnierze w mundurach wszystkich kolorów. Najbardziej rzucają się w oczy kozacy. Mimo tłumów nie było tłoku, tak wielka jest przestrzeń!

W nowych państwach wszędzie jest pustka. Zwłaszcza gdy mają absolutne rządy: brak wolności stwarza samotność i sieje smutek. Tylko wolne kraje są zaludnione.

...Byłem pochłonięty ... mnóstwem refleksji, jakie mi nasuwała mnogość widzianych rzeczy, kiedy mój powóz zatrzymał się przed okazałym perystylem, gdzie się wysiada pod przykryciem wśród mnóstwa rozmaitych odgłosów świetnego tłumu złożonego z dworzan o bardzo wyrafinowanym wyglądzie. Towarzyszyli im wasale nader dzicy na pozór, jak w rzeczywistości, ale strój tych pacholków był niemal równie olśniewający jak ich panów.

Ceremoniał prawosławnego ślubu jest długi i majestatyczny: wszystko jest symboliczne w Kościele Wschodnim. Miałem wrażenie, że splendory religii podnosiły blask dworskiej uroczystości.

Ściany, sklepienia kaplicy, stroje kapłanów i ich pomocników – wszystko lśniło od złota i drogich kamieni; te bogactwa mogły zadziwić najmniej poetycką wyobraźnię. Widowisko godne najfantastyczniejszych opisów „Tysiąca i jednej nocy”, poezją jak „Lalla Rook”, jak „Cudowna lampa Aladyna”: ten rodzaj poezji orientalnej, gdzie doznanie przeważa nad uczuciem i myślą.

Cesarska kaplica nie ma wielkich rozmiarów; była wypełniona przedstawicielami wszystkich władców Europy i prawie całej Azji, kilkoma cudzoziemcami, takimi jak ja, którym wolno było wejść w ślad za korpusem dyplomatycznym, żonami ambasadorów, wreszcie wysokimi dostojnikami dworskimi. Od kolistego ogrodzenia, za którym wznosi się ołtarz, dzieliła nas balustrada. Ołtarz ten przypomina dość niski kwadratowy stół. Na chórze można było dostrzec miejsca zarezerwowane dla cesarskiej rodziny. W chwili naszego przyścia były puste.

Niewiele rzeczy widziałem godnych porównania ze względu na splendor i dostojność z wkroczeniem cesarza do tej kaplicy lśniącej od złocień. Kiedy ukazał się krocząc z cesarzową, a za nim cały dwór, moje spojrzenia i wszystkich obecnych skierowały się natychmiast do niego, potem podziwialiśmy jego rodzinę: młodzi małżonkowie błyszczeli wśród wszystkich. Małżeństwo ze skłonności pod haftowanymi strojami i w miejscu tak pompatycznym to rzadkość,

która potęgowała atrakcyjność całej tej sceny. Przynajmniej mówili to wszyscy dookoła, ale co do mnie, to nie wierzę w ten cud i nie mogę się powstrzymać przed widzeniem politycznej intencji we wszystkim, co się tu dzieje i działo. Może sam cesarz myli się co do tego, sądzi, że spełnia czyn ojcowskiej czułości, podczas gdy w głębi duszy o jego wyborze zdecydowała nadzieja na jakąś korzyść w przyszłości. Z ambicją jest podobnie jak ze skapstwem: skąpiec zawsze kalkuluje, nawet gdy myśli, że kieruje się bezinteresownym uczuciem.

Chociaż dwór był liczny, a kaplica mała, nie było wcale zamieszania. Stałem wśród korpusu dyplomatycznego, koło balustrady dzielącej nas od sanktuarium. Nie byliśmy aż tak stłoczeni, by nie móc rozróżnić rysów i ruchów każdej z osobistości, którą sprowadził tu obowiązek lub ciekawość. Nic nie mąciło pełnej respektu ciszy. Olśniewające słońce oświetlało wnętrze kaplicy, gdzie temperatura dochodziła podobno do trzydziestu stopni. W świetle cesarza widoczny był – w długiej złotej szacie i w spiczastej czapce, też ozdobionej złotymi haftami – chan tatarski, na wpół hołdownik, na wpół niezależny od Rosji. Ten mały władca-niewolnik myślał w związku z dwuznaczną pozycją, narzuconą mu przez zdobywcą politykę jego protektorów, że wypada mu przybyć do cesarza Wszechrosji z prośbą o przyjęcie w poczet paziów dwunastoletniego syna, którego przywozi do Petersburga, żeby zapewnić temu dziecku odpowiednią przyszłość. Ta upadła potęga, dodającą splendoru potędze zwycięskiej, przypominała mi rzymskie tryumfy.

Pierwsze damy dworu rosyjskiego i żony ambasadorów wszystkich dworów... ozdobiły przód kaplicy; w głębi, zakończonej rotundą lśniąca od malowideł, uplasowała się cała rodzina cesarska. Złocenie lamperii rozżarzone promieniami palącego słońca tworzyło rodzaj aureoli nad głowami władców i ich dzieci. Ozdoby i diamenty kobiet lśniły magicznym blaskiem wśród wszystkich skarbów Azji rozmieszczonych na ścianach świątyni, gdzie wspaniałość królewska zdawała się wyzywać majestat Boga, którego czciła nie zapominając o sobie. Wszystko to jest piękne, a przede wszystkim zadziwiające dla nas, jeżeli sobie przypomnimy niezbyt jeszcze odległe czasy, kiedy o ślubie córki cara prawie nie wiadomo by w Europie i kiedy Piotr I ogłaszał, że ma prawo zostawić swoją koronę komu się mu spodoba. Ileż postępu w tak niewielu latach!

Gdy się pomyśli o zdobyczach dyplomatycznych i innych tej potęgi, niegdyś jeszcze lekceważonej w interesach cywilizowanego świata, nasuwa się pytanie: czy to, co się widzi, nie jest snem. Nawet sam cesarz nie wydawał mi się bardzo przyzwyczajony do tego, co się przed nim działo, bo co chwila opuszczał swój klęcznik i robił kilka kroków w tę i tamtą stronę, prostując błędy w etykiecie popełnione przez jego dzieci czy kler. To mi dowiodło, że w Rosji nawet dwór doznaje postępu. Jego zięć nie znajdował się tam, gdzie był powinien – kazał mu się posunąć lub cofnąć o krok; wielka księżna, kapłani również, dostojnicy – wszystko wydawało się podporządkowane jego kierownictwu drobiazgowemu, choć ogólnemu. Moim zdaniem bardziej by się godziło pozostawić wszystko własnemu biegowi i wołałbym, aby znalazłszy się w kaplicy myślał już tylko o Bogu, pozwalając każdemu człowiekowi spełniać to, co do niego należy, nie prostując skrupulatnie najmniejszej pomyłki w dyscyplinie religijnej czy dworskim ceremoniale. Ale w tym osobliwym kraju brak wolności objawia się wszędzie, znajdujemy go nawet u stóp ołtarza. Duch Piotra Wielkiego panuje nad wszystkimi duchami.

Podczas liturgii ślubu prawosławnego w pewnym momencie ceremonii małżonkowie piją razem z jednego kielicha. Potem wraz z celebrującym kapłanem okrążają trzykrotnie ołtarz trzymając się za ręce, aby zaznaczyć związek małżeński i podkreślić wierność, z jaką powinni iść w życiu zawsze tym samym krokiem. Wszystkie te akty są tym bardziej imponujące, że przypominają zwyczaje pierwotnego Kościoła.

...Podczas długiej ceremonii prawosławnego ślubu nadchodzi moment, kiedy wszyscy powinni paść na klęczki. Cesarz, zanim uklęknął jak wszyscy, rzucił najpierw na zgromadzonych

niezbyt miłe, kontrolujące spojrzenie. Wydawało mi się, że chciał się upewnić, czy nikt nie stoi – zbędna przezorność, bo choć tam znajdowali się również katolicy i protestanci, żadnemu z tych cudzoziemców nie przyszło na myśl nie zastosować się zewnętrznie do wszystkich rytuałów Kościoła Wschodniego. Możliwość wątpliwości co do tego usprawiedliwia to, co powiedziałem wyżej i upoważnia mnie do powtórzenia Ci, że zwykłym wyrazem twarzy cesarza stała się niespokojna surowość.

Dziś, kiedy bunt jest, że tak powiem, w powietrzu, czy nawet samowładztwo obawia się jakiegoś zamachu na swoją potęgę? Lęk ten tworzy niemiły, a nawet zatrważający kontrast z zachowanym przez nie wyobrażeniem o swoich prawach. Samowładztwo staje się szczególnie groźne, kiedy się boi.

Widząc nerwowe drżenie, słabość i chudość cesarzowej, tej tak uroczej kobiety, przypomniałem sobie, co musiała wycierpieć podczas buntu wojska w momencie wstąpienia na tron, i szepnąłem do siebie: „Bohaterstwo słono kosztuje!!!!” Jest to siła, ale taka, która wypija życie.

Mówiłem już Ci, że wszyscy padli na klęczki, a cesarz po wszystkich. Małżonkowie są już zaślubieni, rodzina cesarska i tłum się podnosi. W tym momencie kapłan i chór intonują „Te Deum”, podczas gdy na zewnątrz strzały artyleryjskie oznajmiają miastu, że ślub się odbył.

Effekt tej niebiańskiej muzyki, której towarzyszą strzały armatnie, dźwięk dzwonów i odległe okrzyki tłumu, jest nieopisany. Wszelki instrument muzyczny jest wygnany z greckiego Kościoła i tylko głosy ludzkie celebrują tam chwałę Pana. Ta surowość wschodniego obrządku sprzyja sztuce, która dzięki niej zachowała całą prostotę i daje w śpiewie iście niebiańskie efekty. Zdawało mi się, że słyszę w dali bicie serc sześćdziesięciu milionów poddanych – żywa orkiestra, towarzysząca tryumfalnemu śpiewowi kapłanów bez zagłuszania go. Byłem wzruszony, muzyka może sprawić, że się zapomni o wszystkim, nawet o despotyzmie.

Wielbicielowi sztuki dla samej muzyki w kaplicy cesarskiej warto pojechać do Petersburga. Wszystkie piano i forte, najsubtelniejsze odcienie wyrazu są wykonywane z głębokim uczuciem, z cudownym artyzmem i z godnym podziwu zestrojeniem. Naród rosyjski jest muzykalny, o tym nie można wątpić, gdy się słyszało jego śpiewy kościelne. Słuchałem z zapartym oddechem.

...W czasie Te Deum, w chwili, gdy dwa chóry odpowiadają sobie, otwiera się tabernakulum i ukazują się kapłani w iskrzących się klejnotami tiarach, w złotych szatach, na których się odcinają dostojnie ich srebrne brody; są takie, co opadają aż do pasa. Asysta jest równie olśniewająca jak celebranci. Ten dwór jest wspaniały, a mundur wojskowy świeci tu pełnym blaskiem. Widziałem z podziwem, jak świat czci Boga całą swoją pompą, wszystkimi bogactwami. Laickie audytorium słuchało świętej muzyki w milczeniu i skupieniu, które upiększyłyby śpiewy mniej wzniosłe. Jest w tym Bóg, i jego obecność uświęca nawet chór. Świat jest już tylko dodatkiem, myślą przewodnią jest niebo.

Celebrujący arcybiskup nie pomniejszył majestatu tej sceny. Nie jest piękny, ale jest stary; ma twarz cierpiącej łasiczki, ale głowę ubieloną wiekiem; wygląda na zmęczonego, chorego – ale stary i słaby kapłan nie może być żaloszny. Po zakończeniu ceremonii cesarz podszedł do niego z ukłonem i pocałował go w rękę z szacunkiem. Autokrata nigdy nie omieszka dać przykładu pokory, kiedy ten przykład może mu się przydać. Podziwiałem biednego arcybiskupa, który wyglądał wśród swej chwały na umierającego, i cesarza o majestatycznej postaci, o szlachetnej twarzy, który się chylił przed religijną potęgą, a nieco dalej młodych małżonków, rodzinę, tłum, wreszcie cały dwór, wypełniający i ożywiający kaplicę: był w tym temat do obrazu.

Po zakończeniu ceremonii religijnej w prawosławnej kaplicy miało nastąpić pobłogosławienie małżonków przez kapłana katolickiego w jednej z sal pałacu, poświęconej tylko na dzisiaj na ten zbożny użytek. Po tych dwóch ślubach małżonkowie z rodziną mieli zasiąść do stołu. Ponieważ

nie miałem prawa asystować ani przy katolickim ślubie, ani na bankiecie, udałem się w ślad za większością dworzan i wyszedłem, by odetchnąć mniej dusznym powietrzem.

... Zamiast odpoczywać, piszę do Ciebie. Oto jak żyję w podróży.

Po wyjściu z pałacu znalazłem swój powóz bez trudu. Powtarzam Ci, nigdzie w Rosji nie ma tłoku, pustka panująca tu wszędzie sprawia, że gmachy wydają się za małe dla miejsca, gdzie stoją, gubią się w bezkresie. Kolumna Aleksandra uchodzi za wyższą od naszej na placu Vendôme z powodu rozmiarów swego cokołu, trzon kolumny jest z jednego kawała granitu, największy z wszystkich, jakie wykonała kiedykolwiek ludzka ręka. No i co – ta olbrzymia kolumna, wzniesiona pomiędzy pałacem Zimowym a półkolem budowli kończącym jeden z krańców placu, robi wrażenie palika, a domy okalające plac wydają się tak płaskie i niskie, że wyglądają na parkan. Wyobraź sobie ogrodzone miejsce, gdzie sto tysięcy ludzi pracuje nie wypełniając go i nie stwarzając pozorów zaludnienia: nic tam nie może pozostać wielkim. Ten plac, a raczej to rosyjskie Pole Marsowe, jest zamknięty pałacem Zimowym, którego fasady zostały odbudowane według planu dawnego pałacu carycy Elżbiety. Ten przynajmniej pozwala oczom odpocząć po sztywnych i lichych imitacjach gmachów ateńskich i rzymskich: jest w stylu regencji, to Ludwik XIV, zdegenerowany, ale bardzo wielki. Strona placu przeciwległa do pałacu Zimowego jest zakończona półkolem i zamknięta budowlami, w których umieszczono wiele ministerstw; gmachy te są przeważnie zbudowane w antycznym greckim stylu. Dziwny gust!... Świątynie wzniesione dla urzędników. Wzdłuż tego samego placu znajdują się budynki Admiralicji: te są malownicze, ich kolumnienki, ich złote iglice robią dobre wrażenie. W tym miejscu plac zdobi aleja drzew i czyni go mniej monotonnym. W jednym z krańców tego ogromnego pola, mniej więcej naprzeciw kolumny Aleksandra, wznosi się cerkiew Świętego Izaaka z olbrzymim perystylem i spiżową kopułą, jeszcze na pół ukrytą za rusztowaniami. Dalej widać pałac Senatu i inne gmachy, wszystkie w kształcie świątyń pogańskich, chociaż służą za siedzibę ministrowi wojny. Potem, w wysuniętym rogu, jaki tworzy ten długi plac w jego krańcu zbliżonym do Newy widzimy, a przynajmniej staramy się zobaczyć posąg Piotra Wielkiego, dźwigany przez granitową skałę i znikający w bezmiarze jak kamyk na plaży. Posąg herosa stał się zbyt sławny z powodu szarlatańskiej pychy kobiety, która go wzniosła, i nie może sprostać swojej famie. Wymienionych przeze mnie gmachów wystarczyłoby na zbudowanie całego miasta, a jednak nie wypełniają wielkiego placu petersburskiego: jest to pole, nie zboża, lecz kolumn. Na próżno Rosjanie usiłują z mniejszym lub większym powodzeniem naśladować najpiękniejsze dzieła sztuki wszystkich czasów i wszystkich krajów – zapominają, że natura jest najsilniejsza: nigdy się jej nie radzą w dostatecznym stopniu, a ona się mści miażdżąc ich. Wszelkiego rodzaju arcydzieła tworzyli wyłącznie ludzie, którzy słuchali i wyczuwali naturę.

W starożytności architekci gromadzili gmachy w miejscach skalistych i zwartych, gdzie malowniczość położenia dołączała się do efektu dzieł człowieka. Rosjanie, którzy sądzą, że wskrzeszają starożytność, a w gruncie rzeczy tylko niezręcznie ją naśladowują, odwrotnie, rozrzucają swoje rzekomo greckie i rzymskie budowle w bezkresnych polach, gdzie oko je ledwo dostrzega, w wyniku czego w tych miastach, gdzie pretendowano do odtworzenia forum rzymskiego, przychodzą na myśl stepy azjatyckie.<sup>8</sup> Trudno i darmo, Moskwa zawsze będzie mieć więcej z Azji niż z Europy. Duch Wschodu unosi się nad Rosją, której się nie udaje, kiedy zaczyna naśladować Zachód.

---

<sup>8</sup> Ten zarzut dotyczy tylko gmachów zbudowanych za Piotra I. Średniowieczni Rosjanie, budując Kreml, potrafili przecież znaleźć architekturę odpowiednią dla swego kraju i ducha.

Półkole gmachów odpowiadające pałacowi cesarskiemu robi od strony placu wrażenie chybionego amfiteatru antycznego; trzeba nań patrzeć z daleka, z bliska widzimy tylko dekorację tynkowaną na nowo co roku, by naprawić szkody wyrządzone przez zimę.

Starożytni budowali z niezniszczalnych materiałów pod przychylnym niebem – tu, bez względu na klimat niszczący wszystko, wznosi się pałace z drzewa, domy z desek, świątynie z gipsu, toteż rosyjscy robotnicy całe życie przerabiają latem to, co zniszczyła zima. Nic się nie oprze wpływowi tego klimatu, wszystkie gmachy, nawet te, co się wydają najstarsze, zostały wczoraj przebudowane, kamień trwa tutaj tyle, co zaprawa i wapno gdzie indziej. Trzon kolumny Aleksandra, ten niezwykle kawał granitu, jest już spękany od mrozu. W Petersburgu trzeba używać spiżu, aby podeprzeć granit, lecz pomimo tylu ostrzeżeń w mieście nieznużenie naśladuje się gmachy ciepłych krajów. Pustkę polarną zapełnia się posągami i płaskorzeźbami przeznaczonymi do utrwalania historii, bez względu na to, że w tym kraju gmachy nie sięgają nawet tak daleko, jak wspomnienia.

Rosjanie robią przeróżne rzeczy, ale powiedziałbym, że jeszcze zanim je skończą, już sobie mówią: kiedy damy temu spokój? Petersburg jest jak rusztowanie gmachu: rusztowanie odpadnie w chwili, gdy gmach będzie gotowy i doskonały. Tym arcydziełem, nie architektury, lecz polityki, będzie zdobycie Bizancjum, które w najskrytszej głębi myśli Rosjan jest przyszłą stolicą Rosji i świata.

Naprzeciw pałacowi ogromna arkada przecina półkole budynków naśladujących antyk; służy ona za wyjście z placu i prowadzi do ulicy Morskiej; nad tym olbrzymim sklepieniem wznosi się pompatycznie wóz sześciokonny frontem do nas, końmi ze spiżu kieruje jakaś postać, nie wiem kto, alegoryczna lub historyczna. Nie sądzę, aby można było gdziekolwiek na świecie zobaczyć coś w tak złym guście jak ta kolosalna brama, otwarta pod domem i po mieszczańsku upstrzona mieszkalnymi pomieszczeniami, co nie przeszkadza, że dzięki dążeniu rosyjskich architektów do monumentalizmu, została potraktowana jak łuk triumfalny. Pójdę z wielką niechęcią popatrzeć z bliska na te złożone konie i na posag, i na wóz, ale choćby nawet były pięknie zrobione, o czym wątpię, są tak źle umieszczone, że ich na pewno nie będę podziwiał. W pomnikach zachęca nas do przyglądania się szczegółom przede wszystkim harmonia całości; bez pięknej koncepcji nieważna jest subtelność wykonania. Zresztą wytworom sztuki rosyjskiej brak i jednej i drugiej. Aż do dnia dzisiejszego ta sztuka – to tylko cierpliwość, polega ona na lepszym lub gorszym naśladowaniu tego, co zostało wynalezione gdzie indziej, na chęci przeniesienia tego do siebie bez wyboru ni smaku. Wszystko to jest mierne, choć kolosalne, bo w architekturze o wielkości decydują nie rozmiary murów, lecz surowość stylu.

Rzeźba na otwartej przestrzeni robi tu na mnie wrażenie egzotycznych roślin, które trzeba by wnosić każdej jesieni do wnętrza. Jakże ten fałszywy zbytek nie odpowiada zwyczajom i duchowi tego narodu, jego glebie i klimatowi! W kraju, gdzie jest niekiedy 60° stopni różnicy między temperaturą zimy a lata, należałoby zrezygnować z architektury krajów ciepłych. Ale Rosjanie powzięli zwyczaj traktowania nawet samej natury jak niewolnicy i do zupełnego nieliczenia się z czasem. Uparci naśladowcy, biorą swoją próżność za geniusz i wierzą, że są powołani do odtworzenia u siebie, i to na większą skalę, pomników całego świata. To miasto ze swymi bulwarami z granitu jest cudem, ale pałac z lodu, gdzie cesarzowa Elżbieta urządziła zabawę, również był cudem – a trwał tyle co płatki śniegu, te róże Syberii.

Aż do chwili obecnej dzieła zamawiane przez władców Rosji wydawały mi się natchnione nie miłością do sztuki, lecz miłością własną człowieka.

Pośród innych przechwałek słyszę, jak wielu Rosjan mówi, że ich klimat staje się łagodniejszy. Czyżby Bóg był współnikiem ambicji chciwego narodu? Czyżby chciał mu dać w posiadanie nawet niebo, nawet aurę Południa? Czy zobaczymy Ateny w Laponii, Rzym w



Moskwie, bogactwa Tamizy w Zatoce Fińskiej? Czy dzieje narodów sprowadzają się do kwestii długości i szerokości geograficznej? Czy świat będzie zawsze świadkiem tych samych scen, odgrywanych w coraz to innych teatrach?

Te pretensje mimo całej śmieszności dowodzą, jak daleko może sięgać ambicja Rosjan.

Podczas gdy mój powóz po wyruszeniu z pałacu szybko przecinał długi prostokąt utworzony przez opisany Ci właśnie przeze mnie ogromny plac, gwałtowny wiatr unosił kłęby kurzu; już tylko przez ruchomą zasłonę widziałem pojazdy pędzące we wszystkich kierunkach po nierównym bruku miasta. Letni kurz jest jedną z klęsk Petersburga, do tego stopnia, że każe mi tęsknić do zimowego śniegu.

Ledwo zdążyłem wrócić do siebie przed wybuchem burzy, którą przeraziła mniej lub więcej znaczącymi prognostykami wszystkich zabobonnych mieszkańców miasta. Ciemności w biały dzień, duszna temperatura, coraz silniejsze grzmoty, którym nie towarzyszy deszcz, wichura zdolna zburzyć domy, sucha burza: oto widowisko dane nam przez niebo w czasie ślubnego bankietu. Rosjanie pocieszają się mówiąc, że burza krótko trwała i że powietrze już jest czystsze niż przedtem. Ja tu opowiadam, co widzę, nie biorąc w tym udziału. Moim wkładem jest tylko zainteresowanie uważnego widza, uważnego, lecz sercem obcego temu, co się dzieje na jego oczach. Między Francją a Rosją wznosi się mur chiński: słowiański język i słowiański charakter. Wbrew pretensjom zaszczerpionym Rosjanom przez Piotra Wielkiego, Syberia zaczyna się od Wisły.

**15 lipca.**

Wczoraj wieczór, o siódmej godzinie wróciłem do pałacu z wieloma innymi cudzoziemcami. Mieliśmy być przedstawieni cesarzowi i cesarzowej.

Widać, że cesarz nie może zapomnieć ani przez chwilę o tym, czym jest, ani o bezustannej uwadze jaką budzi. Bez przerwy p o z u j e, z czego wynika, że nigdy nie jest naturalny, nawet kiedy jest szczery. Jego twarz ma trzy wyrazy, z których żaden nie jest zwyczajną dobrocią. Najczęstszym wydaje mi się surowość; inny wyraz, choć rzadszy, może lepiej pasuje do tego pięknego oblicza – wyrazem tym jest majestat; trzeci to uprzejmość, a do tego wyrazu wślizguje się parę niuansów wdzięku, które łagodzą zimne zdziwienie spowodowane w nas początkowo przez tamte dwa. Ale mimo wdzięku coś szkodzi moralnemu wpływowi tego człowieka: to mianowicie, że każdy z wyrazów następujących dowolnie po sobie na tej twarzy jest przybierany lub odrzucany zupełnie, iż znikając nie zostawia żadnego śladu, który by nieco odmienił nowy wyraz. Jest to zmiana dekoracji na oczach widza nie przygotowana żadnym przejściem, rzekłbyś, maska nakładana i zdejmowana. Nie pomyśl się co do sensu, jaki nadaję tu słowu maska, używam go zgodnie z etymologią. Hipokryta po grecku znaczyło aktor; hipokryta był to człowiek, który wkładał maskę, by odegrać komedię. Mam więc na myśli, że cesarz jest zawsze w swojej roli i że ją odgrywa jak wielki aktor.

Hipokryta, komediant to wyrazy źle brzmiące, zwłaszcza w ustach człowieka, który pretenduje do bezstronności i powagi. Ale wydaje mi się, że dla czytelników inteligentnych – a zwracam się tylko do takich – słowa same w sobie są niczym i że wartość wyrażen zależy od sensu, jaki chcemy im nadać. Nie znaczy to, żeby fizjognomii tego władcy brakowało szczerości – nie, powtarzam, brak jej tylko naturalności. Tak oto największa z chorób, na jakie cierpi Rosja – brak wolności – maluje się nawet na twarzy jej monarchy: ma ona wiele masek, lecz ani jednej twarzy. Szukacie człowieka? Znajdziecie jedynie cesarza.

Myślę, że można obrócić tę uwagę ku jego chwale: ma cierpliwość do swego zawodu. Przy wzroście przekraczającym wzrost zwykłych ludzi tak, jak jego tron góruje nad tronami innych władców, dałby dowód słabości, gdyby przez chwilę po prostu był i gdyby zdradził się z tym, że żyje, myśli i czuje jak zwyczajny śmiertelnik. Nie dzieląc z pozoru żadnego z naszych przywiązań, jest on zawsze wodzem, sędzią, generałem, admirałem, wreszcie panującym: nic więcej, nic mniej.<sup>9</sup> Poczucie się bardzo zmęczony pod koniec życia, ale za to znajduje się bardzo wysoko w opinii swego narodu, a może i w opinii świata, bo tłum lubi wysiłki, które go dziwią, rośnie w dumę widząc trud podejmowany dla jego olśnienia.

Gdybym mieszkał w Petersburgu, stałbym się dworakiem, nie z miłości władzy, nie z chciwości ani z dziecinnej próżności, lecz pragnąc znaleźć jakąś drogę, by dotrzeć do serca tego człowieka wyjątkowego i odmiennego od wszystkich innych ludzi. Nieczułość nie jest u niego

<sup>9</sup> Jakiś Rosjanin wrócił z Petersburga do Paryża. Rodaczka spytała go: – Jak się ma nasz pan? – Bardzo dobrze. – A człowiek? – Człowieka nie widziałem. – Powtarzam to bez przerwy; Rosjanie są mojego zdania, ale tego właśnie nie powiedzą..

wadą wrodzoną, to nieunikniony rezultat stanowiska, którego nie wybrał, a którego nie może odrzucić.

Odrzucenie władzy kwestionowanej bywa czasem odwetem, odrzucenie władzy absolutnej byłoby tchórzostwem.

Tak czy inaczej, przedziwny los cesarza Rosji budzi we mnie odruch najpierw ciekawości, potem litości: jak nie współczuć trudnościom tego zaszczytnego osamotnienia!

...Im więcej się widzi, czym jest dwór, tym bardziej się współczuję losowi człowieka zmuszonego do kierowania nim, szczególnie gdy jest to dwór rosyjski. Dwór ten coraz bardziej robi na mnie wrażenie teatru, gdzie aktorzy spędzają życie na próbach generalnych. Nikt nie umie swojej roli i dzień przedstawienia nigdy nie przychodzi, bo dyrektor nigdy nie jest zadowolony z gry swoich podwładnych. Aktorzy i dyrektor, wszyscy marnują w ten sposób życie na bezustannym przygotowywaniu, poprawianiu, doskonaleniu niekończącej się komedii społecznej, która ma za tytuł „0 cywilizacji Północy”. Jeżeli męczący jest sam tego widok, wywnioskuj, co też może kosztować gra! ...Wolę już Azję, panuje tam większa zgoda. Przy każdym kroku postawionym w Rosji człowiek jest zdumiony konsekwencjami, jakie muszą pociągnąć za sobą zmiany w rzeczach i w instytucjach oraz niedoświadczenie ludzi. Wszystko to ukrywane jest nader starannie, ale nieco uwagi wystarczy podróżnikowi, aby zauważyć, czego mu nie chcą pokazać.

...Zostałem przedstawiony dziś wieczorem nie przez ambasadora Francji, lecz przez wielkiego mistrza ceremonii.

...Wszyscy cudzoziemcy dopuszczeni do zaszczytu zbliżenia się do panujących osób byli zgromadzeni w jednym z salonów, przez które osoby te miały przejść, by otworzyć bal. ...Przybywszy o oznaczonej godzinie czekaliśmy dość długo na ukazanie się władcy. Nie było nas wielu.

Obok mnie stało kilku Francuzów, jeden Polak, jeden Genewczyk i wielu Niemców, ...cesarz powitał nas wszystkich z wyszukaną i ujmującą grzecznością. Od razu poznać było człowieka zmuszonego i przyzwyczajonego do oszczędzania miłości własnej innym. Każdy poczuł się po jednym słowie, jednym spojrzeniu sklasyfikowanym w myśli cesarskiej, a stąd i w umyśle wszystkich.

Aby mnie powiadomić, że nie ma nic przeciwko moim podróżom po jego kraju, cesarz był łaskaw powiedzieć mi, że chcąc wyrobić sobie należyte pojęcie o kraju, trzeba pojechać przynajmniej do Moskwy i do Nowogrodu Niżnego. – Petersburg jest rosyjski – dodał – ale nie jest to Rosja.

Tych parę słów wymówionych zostało dźwiękiem głosu, którego się nie da zapomnieć, tyle ma w sobie autorytetu, tak jest poważny i zdecydowany. Wszyscy mówili mi o imponującym wyglądzie, o szlachetności rysów i postawy cesarza, ale nikt nie uprzedził mnie o potęgę jego głosu: z pewnością jest to głos człowieka stworzonego do rozkazywania. Nie ma w tym ani wysiłku, ani wystudiowania, jest to dar rozwinięty przez nawyk posługiwania się nim.

Cesarzowa ma z bliska ujmujący wyraz twarzy, a dźwięk jej głosu jest równie łagodny, równie głęboki, jak głos cesarza jest naturalnie rozkazujący.

Zapytała mnie, czy przyjechałem do Petersburga jako zwykły podróżny. Odpowiedziałem, że tak.

– Wiem, że pan jest człowiekiem ciekawym wszystkiego – dodała.

– Tak, Pani – odparłem – to ciekawość sprowadza mnie do Rosji, i tym razem przynajmniej nie będę żałował, że pofolgowałem namiętności do poznawania świata.

– Sądzi pan? – podjęła z czarującym wdziękiem.

– Wydaje mi się, że w tym kraju są rzeczy tak zadziwiające, że aby w nie uwierzyć, trzeba je zobaczyć na własne oczy.

– Pragnę, żeby pan zobaczył dużo i dobrze.

– To pragnienie Waszej Wysokości jest zachętą.

– Jeżeli będzie pan myślał o nas dobrze, pan to powie, ale na próżno, nie uwierzą panu: słabo nas znają na świecie i nie chcą poznać lepiej.

Słowa te zaskoczyły mnie w ustach cesarzowej, bo kryło się w nich zatroskanie. Wydało mi się również, że okazała niejaką życzliwość dla mnie, wyrażoną z wyjątkową grzecznością i prostotą.

...Feta, która nastąpiła po naszej prezentacji, jest jedną z najwspanialszych, jakie widziałem w życiu. Była to istna feeria, a podziw i zdziwienie budzone w całym dworze przez każdy salon tego pałacu, odnowionego w ciągu jednego roku, dodawały dramatycznego nastroju nieco chłodnej pompie zwykłych uroczystości. Każda sala, każde malowidło było powodem do zaskoczenia nawet dla samych Rosjan, którzy byli przy katastrofie i nie widzieli tej cudownej siedziby, dopóki na słowo boga świątynią nie odrodziła się z popiołów. Co za wysiłek woli! – myślałem na widok każdej galerii, każdego marmuru, każdego malowidła. Styl tych ornamentów, choć dopiero co zostały odnowione, przypominał wiek, w którym pałac powstał: to, co widziałem, zdawało mi się już pradawne – w Rosji kopiuje się wszystko, nawet czas. Te cuda budziły w tłumie zaraźliwy podziw. Widząc tryumf woli jednego człowieka i słuchając okrzyków innych ludzi, sam zaczynałem mniej się oburzać na cenę, jaką kosztował ten cud. Jeżeli odczuwam ten wpływ po dwudniowym pobycie, powinniśmy być pobłażliwi dla ludzi urodzonych i pędzących życie w atmosferze tego dworu... to jest w Rosji, bo od końca do końca państwa oddycha się powietrzem dworu. Nie mówię o chłopach pańszczyźnianych, choć właściwie nawet i oni przez stosunki z dziedzicem doznają wpływu najwyższej myśli, jedynej, która ożywia państwo. Dworzanin będący ich panem jest dla nich obrazem najwyższego władcy; wszędzie, gdzie jest ktoś posłuszny komuś, kto rozkazuje – wszędzie tam widzą Rosjanie cesarza i dwór.

Gdzie indziej biedak jest żebrakiem lub wrogiem, w Rosji jest zawsze dworakiem. Na wszystkich szczeblach społecznych można znaleźć dworaków, dlatego mówią, że dwór jest tu wszędzie, i że między uczuciami wielkich panów rosyjskich a szlachty starej Europy jest taka różnica, jak między dworactwem a arystokracją.

...Zaproszono ambasadorów całej Europy, by podziwiali niezwykle efekty tego ustroju, tym dosadniej krytykowanego przez pospólstwo, im bardziej mu zazdroszczą i podziwiają go politycy, umysły z gruntu praktyczne, i które musi przede wszystkim uderzać prostota trybów maszyny despotyzmu. Jeden z największych pałaców świata odbudowany w ciągu roku: co za obiekt podziwu dla ludzi nawykłych do oddychania powietrzem dworów!

Nigdy się nie uzyskuje wielkich rzeczy bez wielkich ofiar. Jedność kierowania, siłę, autorytet, potęgę wojskową okupuje się tu brakiem wolności, podczas gdy Francja zapłaciła za wolność polityczną i bogactwo przemysłowe swym dawnym duchem rycerskim i tą starą delikatnością uczuć, którą niegdyś nazywano honorem narodowym. Honor ten zastąpiły inne cnoty, mniej patriotyczne, lecz bardziej powszechne: humanitaryzm, religia, miłosierdzie. Wszyscy się zgadzają co do tego, że Francja jest dzisiaj bardziej religijna niż za czasów wszechmocy duchowieństwa. Chcieć zachować wykluczające się wzajemnie korzyści znaczy stracić te, które są właściwe dla każdej sytuacji. Oto czego nie chcą uznać u nas, narażając się na zniszczenie wszystkiego z chęci zachowania wszystkiego. Każdy ustrój ma swoje konieczności, które musi akceptować i szanować, jeśli nie ma ulec zagładzie.

Chcemy być handlowcami jak Anglicy, ludźmi wolnymi jak Amerykanie, niekonsekwentnymi jak Polacy za czasów swoich sejmów, zdobywczymi jak Rosjanie: to znaczy być niczym. Zdrowy rozsądek narodu polega najpierw na przeczuciu, potem na wyborze celu zgodnie ze swoim duchem i na nieunikaniu żadnej z ofiar koniecznych dla osiągnięcia tego celu, wskazanego przez naturę i historię. To właśnie stanowi o sile Anglii.

Francji brak rozsądku w myślach i umiaru w pragnieniach.

Francja jest wielkoduszna, a nawet zdolna do poświęceń ale nie umie używać swoich sił i kierować nimi. Działa na oślep. Ten kraj, gdzie od czasu Fenelona bez przerwy mówiono o polityce, nie jest dziś ani rządzony, ani administrowany, spotyka się tylko ludzi, którzy widzą zło i ubolewają nad nim; co do lekarstwa, każdy go szuka wśród swych namiętności, a więc nikt go nie znajduje, gdyż namiętności przekonywują tylko tych, którzy je mają.

Mimo to właśnie w Paryżu pędzi się najmielsze życie: ludzie tu bawią się wszystkim narzekając na wszystko, w Petersburgu natomiast ludzie nudzą się wszystkim chwając wszystko: nawiasem mówiąc, przyjemność nie jest celem istnienia, nie jest nim nawet dla jednostek, tym bardziej dla narodów.

Co mi się wydało nawet jeszcze godniejsze podziwu niż sala tańców pałacu Zimowego z jej złoceniami, to galeria, gdzie podano kolację... stół nakryty do kolacji był olśniewający: w tym bankiecie wszystko mi się zdawało kolosalne, wszystko było nieprzeliczone, i nie wiedziałem, co należy bardziej podziwiać: efekt całości czy też wielkość i liczbę przedmiotów rozpatrywanych oddzielnie. Przy tym stole nakrytym w jednej tylko sali siedziało naraz tysiąc osób.

Nie spodziewałem się wcale, że doznam na tym balu przyjemności nie mającej nic wspólnego z otaczającymi mnie osobami i przedmiotami: mam na myśli wrażenie, jakie wywierają na mnie zawsze wielkie zjawiska natury. W dzień temperatura osiągnęła trzydzieści stopni i mimo wieczornej świeżości atmosfera w pałacu w czasie fety była przytłaczająca. Odszedłszy od stołu schroniłem się czym prędzej w ambrazurze otwartego okna. Tam, całkiem oderwany od tego, co mnie otaczało, nagle zostałem olśniony widokiem jednego z efektów świetlnych które radują nas tylko na Północy, podczas czarodziejskiej poświaty nocy polarnych. Wielopiętrowe masy chmur burzowych, bardzo czarnych, bardzo ciężkich, dzieliły niebo na strefy. Było pół do pierwszej. Noce zaczynające się znowu w Petersburgu są jeszcze tak krótkie, że ledwo ma się czas je zauważyć. O tej porze zorza poranna pojawiła się już od strony Archangielska, wiatr ustał i w przerwach dzielących wały nieruchomych obłoków widniała głęb nieba, żywością i blaskiem bieli podobna do srebrnych pasemek przedzielonych masywnymi girlandami haftu. To światło odbijało się w Newie bez prądu, bo zatoka, jeszcze wstrząsana niedawną burzą, odpychała wodę do łóżyska rzeki i dawała wielkiemu zwierciadłu tej uśpionej wody pozory mlecznego morza czy perłowego jeziora.

Przed moimi oczami rozciągała się większa część Petersburga z bulwarami i iglicami kaplic; była to prawdziwa kompozycja Brueghela Aksamitnego. Słowa nie mogą oddać barw tego obrazu. Cerkiew Świętego Mikołaja z kioskami swych dzwonnicy odcinała się błękitem lapis lazuli na białym niebie. Resztki iluminacji zgaszonej przez jutrzzenkę iskrzyły się jeszcze pod portykiem Giełdy, gmachu greckiego, kończącego z teatralną pompą jedną z wysp na Newie, w miejscu gdzie rzeka dzieli się na dwoje głównych ramion. Oświetlone kolumny gmachu, których kiepski styl zniknął o tej porze i z tej odległości, powtarzały się w wódzie białej rzeki, gdzie rysowały odwrócone fronton i złoty perystyl. Cała reszta miasta była jaskrawo błękitna, jak dal na obrazach starych mistrzów. Ten fantastyczny obraz, namalowany na ultramarynowym tle, obramiony złotym oknem, kontrastował w sposób naprawdę nadprzyrodzony z blaskiem żyrandoli i z przepychem wnętrza pałacu. Rzekłbyś, miasto, niebo, morze, cała natura chce współdziałać ze wspaniałością dworu i umożliwić bankiet ofiarowany córce przez władcę tej

ogromnej krainy. Wygląd nieba miał w sobie coś tak zadziwiającego, że przy odrobinie wyobraźni można by uwierzyć, że od pustyń Laponii aż do Krymu, od Kaukazu i Wisły do Kamczatki król nieba odpowiada jakimś znakiem na zew króla ziemi. Niebo Północy obfituje w przepowiednie. Wszystko to było nadzwyczajne, a nawet piękne, byłem pogrążony w coraz głębszej kontemplacji, gdy obudził mnie głos kobiety, łagodny i głęboki.

– Co pan tu robi? – spytała.

– Podziwiam, Pani. Dziś nie jestem w stanie robić nic innego.

Była to cesarzowa. Znajdowała się sama ze mną w ambraszurze tego okna, przypominającego kiosk otwarty na Nową.

– Ja się duszę – podjęła jej Wysokość – to mniej poetyczne, ale pan ma słuszość, że podziwia ten obraz, bo jest wspaniały. – Zaczęła patrzeć razem ze mną.

– Jestem pewna – dodała – że pan i ja jesteśmy tu jedyni, którzy spostrzegli ten efekt świetlny.

– Wszystko, co widzę tutaj, jest dla mnie nowością i jestem niepokieszony, że nie przyjechałem do Rosji za młodu.

– Człowiek jest zawsze młody sercem i wyobraźnią.

Nie śmiałem odpowiedzieć, bo cesarzowa, tak samo jak ja, ma już tylko ten rodzaj młodości, a tego właśnie nie chciałem dać jej odczuć. Ona by mi nie zostawiła czasu, a ja nie miałbym odwagi powiedzieć jej, ile ona ma rekompensat, by się pocieszyć za bieg czasu. Oddalając się powiedziała mi z właściwym sobie szczególnym wdziękiem:

– Będę pamiętać, że cierpiałam i podziwiałam razem z panem. – Po czym dodała: – Jeszcze nie odchodzę. Jeszcze się dziś zobaczymy.

...Opuszczając salę jadalną, by przejść na galerię balową, zbliżyłem się do innego okna. Wychodziło na wewnętrzne podwórze pałacu. Miałem tu widowisko całkiem innego rodzaju, lecz tak samo niespodziewane, tak samo zaskakujące, jak wschód jutrenki na pięknym niebie Petersburga: widok wielkiego dziedzińca pałacu Zimowego; jest czworokątny, jak w Luwrze. W czasie balu to ogrodzenie stopniowo wypełniło się ludźmi. Światło brzasku stawało się coraz wyraźniejsze, pojawiał się dzień. Widząc ten tłum oniemiały z zachwyty, ten lud nieruchomy, milczący i, że tak powiem, zafascynowany splendorem pałacu swego władcy, wdychający z nieśmiałym szacunkiem, z rodzajem zwierzęcej radości emanację królewskiej uczty, doznałem przyjemnego wrażenia. Nareszcie znalazłem w Rosji tłum, przedtem widziałem tu tylko ludzi. Nie było widać ani piędy ziemi, taki był tłok. Niemniej w despotycznych krajach wszystkie rozrywki ludu wydają mi się podejrzaną, kiedy pokrywają się z rozrywkami władców. Lęk i pochlebstwo małych, pycha i obłudna wspaniałomyślność wielkich – to jedyne uczucia, w których realność wierzę między ludźmi żyjącymi w ustroju autokratycznym.

Wśród petersburskich festynów nie mogę zapomnieć o podróży carycy Katarzyny na Krym i o fasadach wiosek, symulowanych tu i ówdzie przy pomocy malowanych desek i płócien, o ćwierć mili od drogi, by wmówić tryumfującej władczyni, że za jej panowania pustynia się zaludniła. Dziś jeszcze umysłami Rosjan władają podobne dążenia: każdy maskuje zło i symuluje dobro w oczach władcy. Jest to permanentny spisek uśmiechów, konspirujący przeciw prawdzie na rzecz zadowolenia tego, kto uchodzi za istotę, która pragnie dobra wszystkich i działa w tym celu. Cesarz jest jedynym żywym człowiekiem w cesarstwie – bo jeść to nie znaczy żyć.

Trzeba jednak przyznać, że ten lud pozostawał tu prawie dobrowolnie, nie wyglądało na to, że coś go zmusiło do przyścia pod okna cesarza, by udawać, że się bawi; a więc bawił się, ale wyłącznie rozbawieniem swoich panów, bawił się wielce smutno, jak powiada Froissart. Jednakowoż fryzury kobiet z ludu, piękne kortowe suknie i jaskrawe wełniane pasy mężczyzn ubranych z rosyjska, to jest z perska, rozmaitość kolorów, nieruchomość ludzi stwarzały iluzję ogromnego tureckiego dywanu, rzuconego od końca do końca podwórza na rozkaz magika, który

przewodzi tu wszystkim cudom. Cały klomb głów, taka była najpiękniejsza ozdoba pałacu cesarza podczas pierwszej nocy zaślubin jego córki. Władca ten myślał o tym to samo co ja, bo wskazywał uprzejmie cudzoziemcom na ten tłum bez okrzyków, który świadczył jedynie obecnością o udziale, jaki bierze w szczęściu swych panów. Był to cień ludu na klęczkach przed niewidzialnymi bogami.

## Petersburg, 19 lipca 1839.

...Trzeba być Rosjaninem, a nawet cesarzem, by się nie poddawać zmęczeniu petersburskim życiem w tej chwili: wieczorami takie festyny, jakie widuje się tylko w Rosji, rano dworskie gratulacje, ceremonie, przyjęcia, lub też uroczystości publiczne, parady na morzu i na lądzie, okręt o 120 armatach spuszczone na Newę przed całym dworem powiększonym o całe miasto: oto, co pochłania moje siły i zajmuje moją ciekawość. Przy tak wypełnionych dniach korespondencja staje się niemożliwa.

Kiedy Ci mówię, że złączone miasto i dwór widziały spuszczenie okrętu na Newę – największego okrętu jaki się na niej pojawił – nie wyobrażaj sobie z tego powodu, że na tym święcie żeglugi były tłumy: czterysta czy pięćset tysięcy ludzi zamieszkających w Petersburgu gubi się w obszernym obwodzie tego ogromnego miasta o sercu z granitu i spiżu, o ciele z gipsu i zaprawy murarskiej i o krańcach z malowanego drewna i zgniłych desek. Deski te są posadzone na kształt wału ochronnego wokół pustego moczaru. To miasto bajecznie wspaniałe, kolos na glinianych nogach, nie jest podobne do żadnej ze stolic cywilizowanego świata, chociaż aby je zbudować skopowano je wszystkie. Ale człowiek będzie szukał na próżno wzorów na końcu świata, jego panami są gleba i klimat, one zmuszają go do robienia nowych rzeczy, chociaż wolałby tylko odtwarzać antyk.<sup>10</sup>

Widziałem Kongres Wiedeński, ale nie przypominam sobie żadnego przyjęcia, które dałoby się porównać pod względem bogactwa klejnotów, strojów, różnorodności i zbytku mundurów ani pod względem rozmachu i organizacji całej imprezy z bankietem wydanym przez cesarza w wieczór ślubu jego córki w tym samym spalonym rok temu pałacu Zimowym, który się odradza z popiołów na głos jednego człowieka.

Piotr Wielki nie umarł. Jego siła duchowa wciąż żyje, wciąż działa: Mikołaj jest jedynym władcą rosyjskim, jakiego miała Rosja od czasów założyciela jej stolicy.

...Ledwo odpocząwszy po balu dworskim mieliśmy wczoraj nową fetę w pałacu Michajłowskim, u wielkiej księżny Heleny, szwagierki cesarza.

...Wnętrze wielkiej galerii, gdzie tańczono, urządzone było z bajkowym zbytkiem. Tysiąc pięćset skrzyń i donic z najrzadszymi roślinami tworzyło wonny bukiet. W jednym z kątów sali, w gąszczu egzotycznych roślin, widniał basen ze świeżą i przezroczystą wodą, z której tryskał bez przerwy strumień. Ten wodotrysk oświetlony pękami świec, lśnił jak diamentowy pył i odświeżał powietrze poruszane bez przerwy ogromnymi gałęziami wilgotnych od deszczu palmowców i bananowców lśniących od rosy, a wicher walca unosił jego perły i rzucał je na mech pachnącego gaju. Rzekłbyś, wszystkie te cudzoziemskie rośliny o korzeniach ukrytych pod kobiercami zieleni rosną tu na własnym terenie, a orszak tancerek i tancerzy Północy przechadza się mocą czarów po tropikalnym lesie. Myślałem, że śnię. Nie był to tylko przepych, była to poezja. Blask tej czarodziejskiej galerii ustokrotnie także mnóstwo luster, jakiego nie widziałem jeszcze nigdzie... Nie wiadomo było, gdzie jesteśmy, zniknęły granice, wszystko

<sup>10</sup> . Bulwary nad Newą są z granitu, kopuła Świętego Izaaka z miedzi, pałac Zimowy i kolumna Aleksandra z pięknego kamienia, marmuru i granitu, posąg Piotra I ze spiżu



stawało się przestrzenią, światłem, złoceniami, kwiatami, refleksami, iluzją, ruchy tłumu i sam tłum mnożyły się w nieskończoność... Nie widziałem czegoś tak pięknego.

...Podziwiał więc z wszystkich sił i to, co Ci opisuję, i to, czego Ci odmalować nie mogę.

Przed kolacją cesarzowa, siedząca pod baldachimem egzotycznej zieleni, dała mi znak, żebym się do niej zbliżył. Ledwo usłuchałem, gdy cesarz podszedł do czarodziejskiego basenu, którego wodotrysk oświetlał nas diamentowo, odświeżając wonnymi emanacjami. Wziął mnie pod rękę, zaprowadził o kilka kroków od fotela swojej żony i tam raczył gawędzić ze mną ponad kwadrans o interesujących rzeczach, bo ten władca nie rozmawia z kimś tak jak tylu innych władców, tylko po to, by było widać, że z kimś rozmawia. Najpierw powiedział mi kilka słów o dobrej organizacji fety. Odpowiedziałem mu, że przy tak aktywnym trybie życia jak jego dziwię się, że może znaleźć czas na wszystko, a nawet na to, by podzielać przyjemności tłumu.

– Na szczęście – podjął – machina administracyjna w moim kraju jest bardzo prosta; bo przy naszych odległościach utrudniających wszystko, gdyby forma rządów była skomplikowana, nie wystarczyłaby głowa jednego człowieka.

Byłem zaskoczony i pochlebiony tym tonem szczerości. Cesarz, który lepiej niż ktokolwiek słyszy to, czego mu nie mówią, prawil dalej, odpowiadając na moją myśl.

– Jeżeli mówię do pana w ten sposób, to dlatego, że wiem, że pan mnie może zrozumieć: my kontynuujemy dzieło Piotra Wielkiego.

– On nie umarł, Najjaśniejszy Panie, jego duch i wola rządzą jeszcze Rosją.

Gdy się rozmawia publicznie z cesarzem, w pełnym szacunku dystansie tworzy się grupka dworzan. Stąd nikt nie może słyszeć tego, co mówi władca, choć na nim właśnie spoczywają wszystkie spojrzenia.

To nie władca nas wprawia w zakłopotanie, gdy czyni nam zaszczyt mówienia do nas – to jego dwór.

Cesarz podjął: – Tę wolę bardzo trudno spełnić. Posłuszeństwo sprawia, że wierzy pan w jednolitość u nas – jest pan w błędzie, nie ma kraju o takiej różnorodności plemion, obyczajów, wyznań i ducha, jak Rosja. Odmienność pozostaje w głębi, na powierzchni jest jednolitość, więc jedność jest tylko pozorna. Widzi pan tu nieopodal dwudziestu oficerów, otóż tylko dwaj pierwsi z nich to Rosjanie, trzech następni to pojednani Polacy, część innych to Niemcy. Niekiedy nawet jakiś chan kirgiski przywozi mi syna, żeby się wychował wśród moich kadetów: oto jeden z nich – powiedział wskazując mi palcem chińską małąkę w dziwacznym stroju z aksamitu gęsto przetykanego złotem. To dziecko Azji wystrojone było w wysoką sztywną spiczastą czapkę o dużym rondzie, zaokrąglonym i podwiniętym, podobną do nakrycia głowy kuglarza.

– Dwieście tysięcy dzieci wychowuje się i kształci na mój koszt razem z tym dzieckiem.

– Najjaśniejszy Panie, wszystko w Rosji robi się na wielką skalę, wszystko tu jest kolosalne.

– Zbyt kolosalne dla jednego człowieka.

– Jaki człowiek był kiedykolwiek bliższy swemu narodowi?

– Ma pan na myśli Piotra Wielkiego?

– Nie, Najjaśniejszy Panie.

– Mam nadzieję, że pan nie poprzestanie na zobaczeniu Petersburga? Jakie są pańskie plany podróży po moim kraju?

– Najjaśniejszy Panie, pragnę wyjechać od razu po festynie w Peterhofie.

– By udać się dokąd?

– Do Moskwy i do Nowogrodu Niżnego.

– To dobrze, ale wybiera się pan tam za wcześniej: zamierza pan opuścić Moskwę przed moim przyjazdem, a ja bym się cieszył widząc tam pana.

– Najjaśniejszy Panie, te słowa Waszej Wysokości wpłyną na zmianę mojego planu.

– Tym lepiej, pokażemy panu nowe roboty, które prowadzimy na Kremlu. Moim celem jest uczynić architekturę tych starych gmachów bardziej odpowiednią do użytku, jaki się z nich robi dzisiaj. Pałac, zbyt mały, stawał się dla mnie niewygodny. Będzie pan również świadkiem interesującej ceremonii na równinie Borodina: mam tam położyć kamień węgielny pod pomnik, który wznoszę na pamiątkę tej bitwy.

Milczałem, i prawdopodobnie twarz mi spoważniała. Cesarz wbił we mnie wzrok, a potem podjął tonem pełnym dobroci z odcieniem delikatności, a nawet wrażliwości, który mnie wzruszył.

– Przynajmniej widok manewrów zainteresuje pana.

– Najjaśniejszy Panie, wszystko w Rosji mnie interesuje...

...Odszedłem z balu w pałacu Michajłowskim bardzo wcześnie. Wychodząc przystanąłem na schodach, gdzie chętniej bym został dłużej: był to gaj pomarańczowy w rozkwicie. Nigdy nie widziałem nic wspanialszego i lepiej zorganizowanego niż ten festyn, ale nie znam nic tak męczącego, jak przedłużający się podziw, o ile nie odnosi się ani do zjawisk przyrody, ani do dzieł sztuki.

Żegnam się z Tobą, by pójść na obiad do pewnego oficera rosyjskiego; jest to młody hrabia <sup>xxx</sup>, który mnie zabrał dziś rano do muzeum mineralogicznego, chyba najpiękniejszego w Europie, bo kopalnie Uralu są niezmiernie bogate.

Tu nic nie można zobaczyć samemu, zawsze jest z nami ktoś tutejszy, by nam czynić honory urzędów i instytucji publicznych, a w ciągu roku niewiele dni sprzyja ich oglądaniu. W lecie naprawia się gmachy zniszczone zimą, zimą bywa się w świecie, tańczy się, gdy się nie marznie. Pomyślisz, że przesadzam, jeżeli Ci powiem, że w Petersburgu wcale nie lepiej widzi się Rosję niż z Francji. Wyniszczyć tę uwagę z jej paradoksalnej formy, a uzyskasz szczerą prawdę. Z pewnością nie wystarczy przyjechać do tego kraju, by go poznać. Bez protekcji nie miałoby się pojęcia o niczym, a protekcja często nas tyranizuje i naraża na wyrobienie sobie fałszywych pojęć.<sup>11</sup>

---

<sup>11</sup> O to im właśnie chodzi.

## Petersburg, 21 lipca 1839.

...Widziałem w Operze coś, co nazywa się przedstawieniem galowym. Wspaniale oświetlona sala wydawała mi się wielka i kształtna. Tu nie znają ani galerii, ani balkonów, nie ma w Petersburgu mieszczaństwa, które by przeszkadzało architektom w ich planach, a więc sale widowiskowe można budować na podstawie planów prostych i regularnych jak teatry włoskie, gdzie kobiety nie należące do wielkiego świata zajmują parter.

Dzięki szczególnym względom dostałem na to przedstawienie fotel w pierwszym rzędzie parteru. W dniach spektakli galowych fotele są zarezerwowane dla największych panów, to jest dla najwyższych rang dworskich; nie wpuszcza się tu nikogo bez munduru, bez stroju odpowiedniego do rangi i stanowiska...

...Nie podziwiałem zbytnio widowiska, zajmowali mnie przede wszystkim widzowie. Wreszcie nadszedł dwór. Łoża cesarska to świetny salon, zajmujący głąb sali teatralnej, i salon ten jest jeszcze mocniej oświetlony niż reszta teatru, której też nic pod tym względem nie brakuje.

Wejście cesarza wydało mi się imponujące. Kiedy się zbliżał do przodu swej łoży w towarzystwie cesarzowej, a za nim jego rodzina i dwór, publiczność wstała masowo. Cesarz w paradnym mundurze, jaskrawoczerwonym, jest szczególnie piękny. W mundurze kozackim dobrze jest tylko bardzo młodym mężczyznom, w tym jest lepiej mężczyźnie w wieku Jego Wysokości, podkreśla on szlachetność jego rysów i postaci.

...Widziany z miejsca, gdzie się znajdowałem, będącym mniej więcej środkiem obu teatrów – sceny i dworu – cesarz wydawał mi się całkowicie godnym rozkazywania ludziom, tak szlachetną i majestatyczną ma twarz, tak nobliwie wyglądał. Od razu przypomniałem sobie jego zachowanie w momencie, gdy wstępował na tron i ta piękna karta historii oderwała mnie od oglądanego widowiska.

To, co zaraz przeczytasz, opowiedział mi parę dni temu sam cesarz. Nie powtórzyłem Ci tej rozmowy w ostatnim liście dlatego, że papierów zawierających podobne szczegóły nie można powierzyć rosyjskiej poczcie ani nawet żadnemu podróżnemu.

Dzień, kiedy Mikołaj miał objąć tron, był dniem wybuchu buntu gwardii. Na pierwszą wieść o rebelii w wojsku cesarz i cesarzowa zeszli sami do swojej kaplicy i padłszy na klęczki na stopnie ołtarza poprzysięgli sobie przed Bogiem, że jeżeli nie zdołają opanować buntu, umrą jako władcy.

Cesarz sądził, że sprawa jest poważna, bo właśnie dowiedział się, że arcybiskup usiłował już na próżno uspokoić żołnierzy. Gdy w Rosji zawodzi władza duchowna, znaczy to, że nieład jest już groźny.

Przeżegnawszy się cesarz wyszedł z kaplicy z zamiarem pójścia do buntowników i uśmierzenia ich samą swoją obecnością i spokojną energią swej fizjonomii. Sam mi opowiedział tę scenę w skromniejszych terminach niż te, których właśnie użyłem. Niestety zapomniałem pierwszej części jego opowiadania, bo w pierwszej chwili byłem nieco zmieszany

nieoczekiwanym obrotem, jaki przybierała nasza rozmowa. Podejmę ją w momencie, który pamiętam.

– Najjaśniejszy Panie, Wasza Wysokość zaczerpnęła swoją siłę z samego źródła.

– Nie wiedziałem, co będę robił i mówił, byłem natchniony.

– Aby mieć podobne natchnienia, trzeba na nie zasłużyć.

– Nie zrobiłem nic nadzwyczajnego, powiedziałem do żołnierzy: „Wracajcie do szeregów”, a w chwili, gdy miałem zrobić przegląd oddziału, zawołałem: „Na kolana!” Wszyscy usłuchali. Co mi dodało sił, to fakt, że chwilę wcześniej przystałem na śmierć. Jestem wdzięczny za sukces, nie jestem z niego dumny, bo nie ma w nim mojej zasługi.

Tymi oto szlachetnymi słowami posłużył się cesarz, by mi opowiedzieć tę współczesną tragedię.

Możesz z tego sądzić o atrakcyjności tematów, jakie wypełniają jego rozmowy z cudzoziemcami, których raczy zaszczycić swą życzliwością, jakże odległa jest ta opowieść od dworskich banałów! To Ci powinno wyjaśnić rodzaj władzy, jaką ma nad nami, podobnie jak nad swoim narodem i swoją rodziną. Jest to słowiański Ludwik XIV.

Naoczni świadkowie zapewniali mnie, że rósł w oczach z każdym krokiem, jaki stawiał postępując ku buntownikom. Z człowieka małowórnego, melancholijnego i pedantycznego, na jakiego wyglądał za młodu, stał się z chwilą dojścia do władzy bohaterem. Jest to przeciwieństwo większości władców, którzy na ogół zapowiadają więcej niż dotrzymują.

Ten jest do tego stopnia w swojej roli, że tron jest dla niego tym, czym scena dla wielkiego aktora. Jego postawa wobec zbuntowanej gwardii była podobno tak imponująca, że jeden ze spiskowców podszedł doń cztery razy, aby go zabić w czasie przemowy do oddziału, i cztery razy nędznikowi zabrakło odwagi, jak Cymbrowi Mariusza. Dobrze poinformowani ludzie przypisują ten bunt wpływowi tajnych towarzystw, które podobno toczyły Rosję od czasu kampanii wojsk sprzymierzonych we Francji i częstych podróży oficerów rosyjskich do Niemiec.

Powtarzam Ci to, co słyszę; są to fakty niejasne, których sprawdzić nie mam możliwości.

Środkiem wybranym przez spiskowców dla podburzenia wojska było śmieszne kłamstwo: rozpowszechniono pogłoskę, że Mikołaj uzurpuje koronę należną jego bratu Konstantemu, który podobno znajdował się w drodze do Petersburga, by dochodzić swoich praw z bronią w ręku. Oto podstęp, po który sięgnięto, by skłonić buntowników do wołania pod oknami pałacu: „Niech żyje konstytucja!” Przywódcy mówili im, że wyraz Konstytucja jest imieniem żony Konstantego, ich przewidywanej cesarzowej. Widzisz więc, że w głębi serc żołnierzy było poczucie obowiązku, skoro udało się ich skłonić do buntu tylko za pomocą podstępu.

Faktem jest, że Konstanty zrezygnował z tronu tylko z powodu słabości; bał się, że zostanie otruty, na tym polegała jego filozofia. Bóg wie, i może również kilku ludzi, czy abdykacja ocaliła go przed niebezpieczeństwem, którego chciał uniknąć.

A więc oszukani żołnierze zbuntowali się przeciw swemu prawowitemu władcy broniąc prawowitej władzy!

Zauważono, że przez cały czas pozostawania przed wojskiem cesarz ani razu nie zmusił swego konia do galopu, tak był spokojny, był tylko bardzo blady. Sprawdzał swoją potęgę, a sukces tej próby zapewnił mu posłuszeństwo narodu.

Oto co jeszcze zapamiętałem z dalszego ciągu naszej rozmowy:

– Po uśmierzeniu buntu Wasza Wysokość wrócił chyba do pałacu w całkiem innym usposobieniu niż przed wyjściem z niego, bo zapewnił sobie wraz z tronem podziw świata i sympatie wszystkich szlachetnych dusz.

– Nie sądziłem tak. Przesadnie oceniono to, co wtedy zrobiłem.

– W każdym razie, Najjaśniejszy Panie, jednym z głównych motywów mojej ciekawości przed przyjazdem do Rosji była chęć zbliżenia się do panującego, który ma taką władzę nad ludźmi.

– Rosjanie są dobrzy, ale trzeba stać się godnym rządzenia takim narodem.

– Wasza Wysokość zgadł, co jest odpowiednie dla Rosji, lepiej niż którykolwiek z jego poprzedników.

– Despotyzm jeszcze istnieje w Rosji, bo jest istotą moich rządów, ale się zgadza z duchem narodu.

– Najjaśniejszy Pan wstrzymuje Rosję na drodze do naśladowania i zwraca ją samej sobie.

– Kocham mój kraj i myślę, że go zrozumiałem. Zapewniam pana, że kiedy się czuję bardzo znużony całą niedolą naszych czasów, próbuję zapomnieć o reszcie Europy, chroniąc się w środku Rosji.

– Aby się zanurzyć w swoim źródle?

– Właśnie! Nikt nie jest w sercu bardziej Rosjaninem ode mnie. Powiem panu coś, czego nie powiedziałbym komu innemu, ale czuję, że pan mnie zrozumie.

Tu cesarz urwał i spojrzał na mnie uważnie. Słuchałem go nic nie mówiąc. Po chwili podjął:

– Uznaję republikę, to ustrój szczerzy i określony, a przynajmniej może być taki, uznaję monarchię absolutną, ponieważ jestem szefem takiego ustroju, ale nie uznaję monarchii konstytucyjnej. Jest to ustrój oparty na kłamstwie, oszustwie, korupcji i wolałbym cofnąć się aż do Chin niż go kiedykolwiek przyjąć.

– Najjaśniejszy Panie, ja zawsze uważałem rządy konstytucyjne za stan przejściowy nieuchronny w niektórych społeczeństwach, w niektórych okresach, ale jak wszystkie stany przejściowe i ten nie rozstrzyga żadnego problemu, odsuwa tylko na czas jakiś trudności.

Cesarz miną zachęcał mnie do dalszego mówienia. Podjąłem:

– Jest to zawieszenie broni podpisane między demokracją a monarchią pod auspicjami dwóch nader nikczemnych tyranów: strachu i interesu, i przedłużane pychą ducha lubującego się w gadulstwie i trywialną próżnością poprzestającą na słowach. Wreszcie jest to arystokracją słowa zastępującą arystokrację pochodzenia, bo są to rządy adwokatów.

– Ma pan słuszność – powiedział cesarz ściskając mi rękę. – Byłem monarchą konstytucyjnym<sup>12</sup>, i cały świat wie, ile mnie kosztowało, że nie chciałem się poddać wymaganiom tego NIECNEGO ustroju (cytuję dosłownie). Kupować głosy, znieprawiać sumienia, uwodzić jednych, żeby oszukać innych – wszystkimi tymi środkami gardziłem jako poniżającymi zarówno dla tych, co słuchają, jak dla tego, co rozkazuje, i drogo zapłaciłem za wysiłek szczerości. Ale, Bogu dziękować, skończyłem na zawsze z tą ohydą machiną polityczną. Nie będę już więcej królem konstytucyjnym. Zbyt silną mam potrzebę mówienia tego, co myślę, by kiedykolwiek się zgodzić na rządzenie jakimś narodem za pomocą przebiegłości i intryg.

W tej zajmującej rozmowie nie padło ani razu słowo Polska, stale obecne w naszych umysłach.

Wielkie było wrażenie, jakie uczynił na mnie; czułem się pozyskany. Szlachetność uczuć ujawniona mi przez cesarza, szczerość słów uwypuklały w moim pojęciu jego wszechwładzę i wyznaję, że byłem olśniony. Człowiek, któremu mimo mych pojęć o niezależności mogłem wybaczyć, że jest absolutnym władcą sześćdziesięciu milionów ludzi, był w moich oczach nadprzyrodzoną istotą, ale byłem nieufny wobec mego podziwu, byłem taki, jak nasi mieszczanie, kiedy czują, że dają się nabrać na wdzięk i zręczność ludzi starej daty: dobry smak skłania ich do poddania się doznawanemu pociągowi, ale ponieważ ich zasady opierają się temu,

<sup>12</sup> W Polsce.

pozostają sztywni i udają nieczułych; i ją też stoczyłem w sercu podobną walkę. W mojej naturze nie leży powątpiewanie o czyichś słowach w chwili kiedy je słyszę. Człowiek mówiący jest dla mnie narzędziem Boga, dopiero w drodze refleksji i doświadczenia uznaję możliwość wyrachowanego udawania. Nazwiesz to głupotą, i może tak jest istotnie, aleja się lubuję w tej słabości umysłu, bo wywołaną jest siłą ducha. Moja dobra wiara każe mi wierzyć w szczerość innych, nawet w szczerość cesarza Rosji.

Jego uroda jest też dla niego środkiem perswazji, bo jest tyleż duchowa, co fizyczna. Jej działanie przypisuję prawdzie uczuć malujących się zwykle na jego fizjognomii jeszcze bardziej niż regularności rysów jego twarzy. To na przyjęciu u księżnej Oldenburg miałem z cesarzem tę interesującą rozmowę:

– Co pan robił dziś rano?

– Najjaśniejszy Panie, oglądałem muzeum historii naturalnej i słynnego mamuta z Syberii.

– To jedyny egzemplarz na świecie.

– Tak, Najjaśniejszy Panie, wiele jest rzeczy w Rosji, których nie znajdzie się gdzie indziej.

– Pan mi pochlebia.

– Najjaśniejszy Panie, zbyt szanuję Waszą Wysokość, żebym śmiał mu pochlebiać, ale może już się nie dość go lękam, więc wypowiadam naiwnie swą myśl, nawet, jeśli prawda jest podobna do komplementu.

– Ten jest bardzo subtelny, proszę pana. Cudzoziemcy nas rozpieszczają.

– Najjaśniejszy Pan chciał, abym się czuł z nim swobodnie, i udało mu się, jak ze wszystkim, co robi – wyleczył mnie, przynajmniej na jakiś czas, z przyrodzonej nieśmiałości.

Zmuszony unikać wszelkich aluzji do wielkich aktualnych problemów politycznych, chciałem sprowadzić rozmowę na temat co najmniej interesujący dla mnie, więc dodałem:

– Ilekroć Wasza Wysokość pozwala mi zbliżyć się do siebie, poznaję moc, która rzuciła wrogów do jego stóp w dniu wstąpienia na tron.

– W pańskim kraju mają do nas uprzedzenia, które trudniej przezwyciężyć niż namietności zbuntowanego wojska.

– Najjaśniejszy Panie, widzimy Waszą Wysokość ze zbyt wielkiej odległości. Gdybyśmy lepiej znali Waszą Wysokość, lepiej byśmy go ocenili i znalazłby u nas, jak tutaj, dużo wielbicieli. Sam już początek panowania Waszej Wysokości zapewnił mu słuszne pochwały. Raz jeszcze wzniosł się Najjaśniejszy Pan na ten sam poziom w czasie cholery, a może nawet wyżej, bo przy ponownym buncie Najjaśniejszy Pan wykazał ten sam autorytet, lecz temperowany najszlachetniejszym oddaniem ludzkości. W niebezpieczeństwie nigdy nie zawodzą go siły.

– Chwile, które pan wskrzeszą w mej pamięci, były najpiękniejszymi w moim życiu, niewątpliwie, niemniej wydawały mi się najokropniejsze.

– Rozumiem to, Najjaśniejszy Panie; aby poskromić naturę w sobie i innych, potrzeba wysiłku...

– Straszliwego wysiłku – przerwał cesarz z wyrazem twarzy, który mnie wzruszył – i odczuwa się to dopiero później.

– Tak, ale było się wzniosłym.

– Nie byłem wzniosły, robiłem tylko to, co do mnie należało. W takich okolicznościach nikt nie może wiedzieć, co robi. Pędzi się w stronę niebezpieczeństwa nie zastanawiając się, jak się da sobie radę.

– To Bóg natchnął Najjaśniejszego Pana, i gdyby można było porównać dwie rzeczy tak niepodobne do siebie, jak poezja i rządy, powiedziałbym, że Najjaśniejszy Pan postąpił tak, jak śpiewają poeci – słuchając głosu z góry.

– W moim czynie nie było żadnej poezji.

Zauważyłem, że moje porównanie nie wydało mu się pochlebne, bo nie zostało zrozumiane w znaczeniu wyrazu poeta po łacinie. Na dworach zwykło się uważać poezję za rodzaj rozrywki umysłowej; należałoby wszcząć dyskusję, aby udowodnić, że poezją jest najczystszy i najżywszy światłem duszy. Wolałem zachować milczenie, ale cesarz, nie chcąc zapewnić oddalając się zaraz ode mnie zostawić we mnie żalu, że mogłem go urazić, zatrzymał mnie jeszcze długo, ku wielkiemu zdumieniu dworu, i z uroczą dobrocią podjął na nowo rozmowę:

– Jaki jest ostatecznie pański plan podróży? – zapytał.

– Najjaśniejszy Panie, po festynie w Peterhofie zamierzam udać się do Moskwy, skąd pojedę zobaczyć jarmark w Niżnym, ale tak, żeby wrócić do Moskwy przed przybyciem Waszej Wysokości.

– Cieszyłbym się bardzo, jeśli by pan mógł dokładnie obejrzeć moje prace na Kremlu: sam panu wytłumaczę wszystkie moje plany upiększenia tej części Moskwy, którą my uważamy za kolebkę państwa. Ale nie ma pan czasu do stracenia, bo są ogromne przestrzenie do przebycia. Odległości są plagą Rosji.

– Najjaśniejszy Panie, proszę nie narzekać na to: są to ramy do wypełnienia. Gdzie indziej ludziom brak ziemi – wam jej nigdy nie zabraknie.

– Brak mi czasu.

– Przyszłość należy do Waszej Wysokości.

– Trzeba mnie słabo znać, by mi zarzucać ambicje i chęć rozszerzenia się. Daleki jestem od chęci powiększenia naszego terytorium, przeciwnie, chciałbym móc skupić wokół siebie całą ludność Rosji. Chcę zatryumfować tylko nad nędzą i barbarzyństwem, byłoby to lepiej niż zdobyć nowe prowincje. Gdybyś pan wiedział, jaki to dobry lud – lud rosyjski!... Jaki łagodny, jakie uprzejme i grzeczne ma usposobienie!... Zobacz go pan w Peterhofie, ale chciałbym go panu pokazać przede wszystkim tutaj 1 stycznia. – Potem, wracając do swego ulubionego tematu, podjął: – Ale to nie łatwo stać się godnym rządzenia takim narodem.

– Wasza Wysokość już dużo uczynił dla Rosji.

– Czasem mi się wydaje, że nie zrobiłem wszystkiego, co mógłbym zrobić.

To chrześcijańskie słowo, powiedziane z głębi serca, wzruszyło mnie do łez. Zrobiło na mnie tym większe wrażenie, że mówiłem sobie po cichu: cesarz jest sprytniejszy ode mnie, gdyby miał jakiś interes w powiedzeniu tego, wyczułby że nie należy tego mówić. Wykazał więc po prostu piękne i szlachetne uczucia, skrupuł sumiennego władcy. Ten krzyk człowieczeństwa idący z duszy, którą wszystko musiało skłonić do pychy, rozculił mnie raptem. Byliśmy wśród ludzi, próbowałem ukryć wzruszenie, ale on, który odpowiada raczej na to, co się myśli, niż na to, co się mówi (przede wszystkim ta niezwykła domyślność stanowi o uroku rozmowy z nim, o skuteczności jego woli), dostrzegł wrażenie, które wywarł na mnie i które starałem się ukryć, i zbliżając się do mnie ujął moją rękę z życzliwym uśmiechem i uściśnął ją mówiąc „do widzenia”.

Cesarz jest jedynym człowiekiem w Rosji, z którym można rozmawiać nie obawiając się donosicieli, jest również jedynym dotychczas, u którego stwierdziłem naturalne uczucia i szczerość w mówieniu. Gdybym żył w tym kraju i miał coś do ukrycia, zacząłbym od zwierzenia się właśnie jemu.

Pomijając wszelki prestiż, wszelką etykietę i wszelkie pochlebstwo, wydaję mi się jednym z pierwszych ludzi w Rosji. Prawdę mówiąc, nikt inny nie uznał mię za godnego mówienia do mnie tak szczerze, jak on.

Przed tą podróżą zaczerpnąłem swoje wyobrażenia o despotyzmie ze studiów nad społeczeństwem austriackim i pruskim. Nie myślałem, że te państwa są despotyczne tylko z imienia i że obyczaje korygują tu instytucje; mówiłem sobie: tam ludy uchodzące za despotycznie rządzone wydają mi się najszcześliwszymi na ziemi. Despotyzm miarkowany

łagodnością obyczajów nie jest zatem tak okropną rzeczą, jak twierdzą nasi filozofowie. Nie wiedziałem jeszcze, czym jest spotkanie z ustrojem absolutnym i z narodem niewolników.

Trzeba przyjechać do Rosji, żeby zobaczyć rezultat tej straszliwej kombinacji ducha i nauki Europy z duchem Azji. Uważam ją za tym groźniejszą, że może być trwała, ponieważ ambicja i strach – namiętności, które gdzie indziej gubią ludzi, każąc im mówić za dużo – tutaj rodzą milczenie. To gwałtowne milczenie powoduje wymuszony spokój, pozorny porządek silniejszy i okropniejszy od anarchii, ponieważ, powtarzam Ci, spowodowany przezeń niepokój wydaje się wieczny.

Uznaję w polityce tylko bardzo niewiele zasadniczych pojęć, jako że bardziej wierzę w ustroju w skuteczność okoliczności, zwyczajów niż zasad, ale moja obojętność nie posuwa się aż do tolerowania instytucji, które, jak mi się wydaje, nieuchronnie wykluczają godność charakteru.

Może niezależna sprawiedliwość i silna arystokracja dałyby nieco spokoju umysłom rosyjskim, wzniosłości duszom, szczęścia krajowi, ale nie sądzę, by cesarz myślał o tym sposobie ulepszenia kondycji swoich ludów: nawet człowiek naprawdę górujący nad innymi nie jest skłonny dobrowolnie rezygnować ze stanowienia o ich losie.

Jakim prawem zresztą mielibyśmy wyrzucać cesarzowi rosyjskiemu jego miłość do władzy? Czy rewolucja nie jest równie tyrańska w Paryżu, jak samowładztwo w Petersburgu?

Jednakowoż naszym obowiązkiem jest zrobić tu pewne zastrzeżenie, stwierdzające różnicę między stanem socjalnym obu tych krajów. We Francji rewolucyjna tyrania jest złem przejściowym, w Rosji tyrania despotyzmu jest permanentną rewolucją.



## Petersburg, 22 lipca 1839.

Ludność Petersburga wynosi czterysta pięćdziesiąt tysięcy dusz, nie licząc garnizonu, jak utrzymują rosyjscy patrioci, ale ludzie dobrze poinformowani i skutkiem tego uważani tu za malkontentów zapewniają mnie, że sięga tylko czterechset tysięcy łącznie z garnizonem. Co jest pewne, to fakt, że to miasto pałaców ze swymi ogromnymi, pustymi przestrzeniami, które tu noszą nazwę placów, przypomina połacie pól otoczone deskami. W dzielnicach oddalonych od centrum przeważają drewniane domki.

Rosjanie, pochodzący z aglomeracji plemion długo koczujących i zawsze wojowniczych, jeszcze nie całkiem zapomnieli życia na biwaku. Wszystkie ludy niedawno przybyłe z Azji obozują w Europie jak Turcy. Petersburg jest sztabem generalnym armii, a nie stolicą narodu. To wojskowe miasto, tak wspaniałe, wydaje się nagie oczom człowieka z Zachodu.

Odległości są plagą Rosji, powiedział mi cesarz; słuszność tej uwagi można sprawdzić już na ulicach Petersburga.

...Wystarczy oddalić się od centrum miasta, a już gubi się człowiek w pustaciach okolonych barakami, wyglądającymi na pomieszczenia dla robotników ściągniętych tu prowizorycznie na jakąś wielką robotę. Są to składy furazu, szopy pełne odzieży i wszelkiego zaopatrzenia dla żołnierzy: ma się wrażenie, że zaraz nastąpi parada lub że jesteśmy w przededniu jarmarku, który nigdy się nie odbywa. Trawa rośnie na tak zwanych ulicach, zawsze pustych, ponieważ są zbyt obszerne dla idących nimi ludzi. Tyle perystylów dodano do domów, tyle portyków zdobi koszary, które naśladują pałace, taki nadmiar zapożyczonych ornamentów rzuca się w oczy w tej prowizorycznej stolicy, że jest chyba mniej ludzi niż kolumn na placach Petersburga, zawsze cichych i smutnych z powodu swej wielkości, a zwłaszcza niczym nie zakłóconej regularności. Węgielnica i sznur mierniczy tak ściśle zgadzają się ze sposobem widzenia absolutnych władców, że kąt prosty jest jednym z atrybutów despotycznej architektury. Architektura żywa, przepraszam za to określenie, nie jest robiona na zamówienie, jest, że tak powiem, samorodna i wynika jakby mimo woli z ducha i potrzeb danego narodu. Tworzyć wielki naród to niechybnie tworzyć architekturę. Nie dziwiłbym się, gdyby udowodniono, że było tyle oryginalnych architektur, ile języków-matek.

...W braku wyczucia sztuki, wiedzy o harmonii i swobodnych tworów fantazji, powstaniu Petersburga patronowała matematyczna ścisłość spojrzenia. Toteż chodząc po tej ojczyźnie gmachów i pomników bez duszy ani na chwilę nie można zapomnieć, że to miasto zostało zrodzone z jednego człowieka, a nie z jednego narodu. Pomysły wydają się tu skromne, choć rozmiary są ogromne. Na widok tych niezwykłych wysiłków i tak miernych rezultatów stwierdzamy, że wszystko jest na zamówienie prócz wdzięku, brata wyobraźni i syna wolności.

Główna ulica Petersburga to Newski Prospekt, jedna z trzech alej kończących się przy pałacu Admiralicji. Te trzy linie w kształcie gęsiej nogi dzielą na pięć równych części południowe miasto, które przybiera formę wachlarza, jak Wersal. To miasto, częściowo bardziej nowoczesne niż port, stworzony w pobliżu wysp przez Piotra I, rozłożyło się na lewym brzegu Newy mimo

żelaznej woli założyciela: tym razem strach przed powodzią przeważał strach przed nieposłuszeństwem i tyrania natury pokonała despotyzm człowieka.

...Szkaradne kamienie w kształcie kocich łbów zastępują bruk na tym bulwarze o nazwie Prospekt. Ale przynajmniej tu, podobnie jak na kilku innych głównych ulicach, wprowadzono między kamienie długie kłody, po których mogą gładko toczyć się koła powozów. Te piękne trasy na poziomie jezdni są zrobione z ozdobnych kwadratów, a niekiedy z ośmiokątów jodłowych, głęboko winkrustowanych. Każda z nich składa się z dwóch pasów szerokich na dwie–trzy stopy, przedzielone drogą ze zwykłych kamieni, po których chodzą konie. Dwie z nich, to jest cztery drewniane pasy, biegną wzdłuż Newskiego Prospektu, jedna po prawej stronie ulicy, druga po lewej, nie dotykając domów, od których są jeszcze oddzielone płytami służącymi za trotuary piechurom. Te piękne szlaki różnią się bardzo od nędznych trotuarów z desek, szpecących jeszcze dziś niektóre boczne ulice. Są więc cztery linie bruku na tym pięknym, rozległym prospekcie, który się ciągnie, wyludniając się nieznacznie, stopniowo brzydnąc i smutniejąc, aż do nieokreślonych granic mieszkalnego miasta, to jest aż ku granicom azjatyckiego barbarzyństwa, atakującego zawsze Petersburg, gdyż na końcu jego najluksusowszych ulic napotyka się na pustynię. Trochę za mostem Aniczkowski spotykamy ulicę o nazwie Teleżnaja, prowadzącą do pustyni o nazwie plac Aleksandra. Wątpię, czy cesarz Mikołaj widział kiedyś tę ulicę. Pyszne miasto stworzone przez Piotra Wielkiego, upiękzone przez Katarzynę II, wyciągnięte sznurem mierniczym przez wszystkich innych władców przez bagnistą i niemal zawsze zalaną równinę, przechodzi w końcu w przeraźliwą mieszaninę kramów, w beładne skupisko bezimiennych budynków, rozległych placów bez planu, którym naturalny nieporządek i wrodzone niechłujstwo mieszkańców tego kraju pozwala od lat stu obrastać w przenajrozmaitsze odpady, w plugastwa wszelkiego rodzaju. Te paskudztwa gromadzą się w rosyjskich miastach z roku na rok, by protestować przeciw pretensjom książąt niemieckich, którzy pochlebiają sobie, że z gruntu cywilizują narody słowiańskie. Pierwotny charakter tych ludów, choć tak zniekształcony przez narzucone im jarzmo, ujawnia się przynajmniej w jakimś zakątku ich despotycznych miast i niewolniczych domów. Jeżeli oni nawet mają te rzeczy, które się nazywają miastami i domami, to dlatego, że im się mówi, iż trzeba je mieć, a raczej je znosić, żeby nie pozostawać w tyle za starymi ludami cywilizowanego Zachodu, a zwłaszcza dlatego, że gdyby się ośmielili opierać ludziom, którzy nimi kierują i instruuja ich militarnie, ludzie ci, będący zarazem ich kapralami i wychowawcami, odesłaliby ich smagając batem do ich ojczyzny Azji. Te biedne egzotyczne ptaki, wsadzone do klatki przez europejską cywilizację, którą muszą nienawidzić i małpować, są ofiarami manii, a raczej głęboko wyrachowanej ambicji carów, przyszłych zdobywców świata, którzy dobrze wiedzą, że zanim nas ujarzmią, muszą nas naśladować.

Horda Kałmuków obozujących przed barakami wokół skupiska antycznych świątyń, greckie miasto zaimprovizowane przez Tatarów jako dekoracja teatralna – dekoracja wspaniała, ale niegustowna, przygotowana do służenia za ramy dla prawdziwego i okropnego dramatu – oto co się spostrzega na pierwszy rzut oka w Sankt-Petersburgu.

...Po dwunastej w południe przez Newski Prospekt, wielki plac pałacowy, bulwary, mosty przejeżdża dość duża ilość powozów wszelkiego rodzaju i dziwnych kształtów. Ruch ten nieco ożywia zwykły smutek tego miasta, najbardziej monotonnej ze stolic Europy. Jest to rezydencja niemiecka na wielką skalę.

Wnętrza mieszkań są także smutne, bo mimo wspaniałości umeblowania, skupionego na modłę angielską w niektórych pokojach, przeznaczonych do przyjmowania gości, w półmroku dają się zauważyć brudy domowe, nieład naturalny i dogłębny, przypominający Azję.

Najmniej używanym sprzętem w domach rosyjskich jest łóżko. Służące sypiają w komórkach przypominających dawne łoże portierów we Francji, służba męska gnieździ się na schodach, w westybulach, a podobno nawet w salonach, na poduszkach rzuconych na podłogę.

Dziś rano byłem z wizytą u księcia<sup>xxx</sup>. To zrujnowany magnat, kaleki, chory na puchlinę wodną. Cierpi tak, że nie może wstać, mimo to nie ma na czym leżeć, chce powiedzieć, że nie ma tego, co się nazywa łóżkiem w krajach o dawniejszej cywilizacji. Mieszka w domu swej siostry, którą jest nieobecna. Sam w tym pustym pałacu, spędza noce na drewnianej ławce przykrytej dywanem i paroma poduszkami. Tego nie można przypisać specjalnemu zamięłowaniu osobnika, bo we wszystkich domach rosyjskich, w których byłem, widziałem, że parawan jest tak niezbędny łóżku Słowian, jak piżmo ich osobom: prawdziwe niechlujstwo, nie wykluczające pozornej elegancji. Czasami mają paradne łóżko, przedmiot zbytku, który się demonstruje z szacunku dla europejskiej mody, ale z którego nie robi się użytku.

...W Rosji życie jest uciążliwe dla wszystkich. Cesarz nie jest wcale mniej narażony na zmęczenie niż ostatni z jego niewolników. Pokazano mi jego łóżko; twardość tego posłania zdziwiłaby naszych niewolników. Tu wszyscy ludzie muszą sobie powtarzać surową prawdę: że cel stworzenia nie znajduje się tutaj, na ziemi, a środkiem dojścia do niego nie jest przyjemność.

W każdej chwili stoi przed nami nieubłagany obraz obowiązku i posłuszeństwa i nie pozwala nam zapomnieć o surowych warunkach ludzkiego istnienia: pracy i bólu! W Rosji trwanie jest dozwolone tylko pod warunkiem, że się wszystko poświęca miłości ziemskiej ojczyzny, miłości uświęconej wiarą w ojczyznę niebiańską. Jeżeli chwilami w czasie spaceru po ludnej ulicy, spotkanie kilku beztroskich spacerowiczów wywołuje we mnie złudzenie, że w Rosji, jak gdzie indziej, mogą się zdarzyć jednostki, które się bawią dla zabawy, dla których przyjemność jest poważną sprawą, chwilę później wyprowadza mnie z błędu widok feldjegra jadącego galopem w kibitce. Feldjeger jest człowiekiem mającym władzę, jest słowem pana; będąc żywym telegrafem, zawozi rozkaz innemu człowiekowi, równie jak on nieświadomemu poruszającej nimi myśli, a ten drugi automat czeka na niego o sto, tysiąc, półtora tysiąca mil dalej, w głębi kraju. Kibitka, na której posuwa się człowiek z żelaza jest najmniej wygodnym z wszystkich podróжных pojazdów. Wyobraź sobie wózek o dwóch skórzanych ławeczkach, bez resorów i bez oparcia. Żaden inny pojazd nie nadaje się do bocznych dróg, w które przechodzą wszystkie drogi główne, rozpoczęte aż do tej chwili poprzez ten pusty i dziki kraj. Pierwsza ławeczka jest przeznaczona dla pocztyliona lub dla woźnicy, który się zmienia na każdej stacji, druga dla kuriera, który jeździ aż do śmierci, wcześniej przychodzącej dla ludzi skazanych na tę ciężką pracę. Kiedy widzę ich pędzących we wszystkich kierunkach przez piękne ulice miasta, muszę myśleć o pustaciach, w które się niebawem zapuszczają. Towarzyszę im w duchu, i na końcu ich drogi zjawia się przede mną Syberia, Kamczatka, pustynne solniska, mur chiński, Laponia, Ocean Lodowaty, Nowa Ziemia, Persja, Kaukaz. Te historyczne nazwy, niemal baśniowe, wywołują w myślach zarys mglistej dali w wielkim pejzażu, ale możesz sobie wyobrazić, jak tego rodzaju rojenia zasmucają duszę... Niemniej pojawienie się tych głuchych, ślepych i niemych kurierów jest strawą poetycką, bezustannie dostarczaną wyobraźni cudzoziemca. Ten człowiek, skazany na to, by żył i umarł na swoim wózku, mając w teczce losy świata, rzuca melancholijny odbłask na najmniejsze sceny życia. Nic prozaicznego nie może ostać się w myślach na widok tylu cierpień i takiej wzniosłości.

Trzeba przyznać, że jeżeli despotyzm unieszczęśliwia uciskane przez siebie ludy, został wynaleziony dla uciechy podróжных, których wprawia w coraz to nowe zdumienie. W ustroju opartym na wolności wszystko się publikuje i o wszystkim się zapomina, bo wszystko ogarnia się jednym spojrzeniem, w ustroju absolutnym wszystko jest ukryte, ale wszystko się zgaduje, stąd żywe zainteresowanie: zauważa się i zapamiętuje najdrobniejsze okoliczności, skryta ciekawość

ożywia rozmowę, pikantniejszą z powodu tajemnicy, a nawet z powodu pozornego braku zainteresowania. Dowcip kryje się tu za zasłoną, jak piękna kobieta u muzułmanów. Co prawda mieszkańcy tak rządzonego kraju nie mogą się w nim szczerze bawić, za to cudzoziemiec nie może się tu naprawdę nudzić. Im mniej zgłębiamy istotę rzeczy, tym bardziej powinny nas interesować pozory. Co do mnie, to trochę za dużo myślę o tym, czego nie widzę, by być całkiem zadowolony z tego, co widzę, niemniej to widowisko, choć nie zasmuca, wydaje mi się zajmujące.

Rosją nie ma wcale przeszłości, mówią zwolennicy dawnych czasów. To prawda, ale przyszłość i przestrzeń dają tu żer najpłomienniejszej wyobraźni.

...Natura musiała obdarzyć głęboko poetycką wrażliwością duszę Rosjan, ludu kpiarzy i melancholików, skoro znaleźli sposób nadania oryginalnego i malowniczego wyglądu miastom zbudowanym przez architektów całkowicie pozbawionych wyobraźni, i to w kraju najsmutniejszym, najbardziej monotonnym i najbardziej nagim na ziemi. Wieczne równiny, mroczne i płaskie pustacie – oto Rosja. A jednak gdybym mógł Ci pokazać Petersburg z jego ulicami i mieszkańcami, każda linijka mego listu byłaby obrazem rodzajowym, tak potężnie zareagował duch słowiańskiego narodu na jałową manię swojego ustroju. Ten antynarodowy ustrój posuwa się naprzód tylko dzięki postępom wojskowym: przypomina Prusy za ich pierwszego króla.

Opisałem Ci miasto bez charakteru, raczej pompatyczne niż imponujące, raczej rozległe niż piękne, wypełnione gmachami bez stylu, bez gustu, bez historycznego znaczenia. Ale chcąc być kompletnym, to znaczy zgodnym z prawdą, należało jednocześnie wprowadzić w ruch w Twoich oczach – w tych ramach pretensjonalnych i śmiesznych – ludzi pełnych naturalnego wdzięku, którzy ze swym wschodnim duchem potrafili przyswoić sobie miasto zbudowane dla ludu nigdzie nie istniejącego, Petersburg bowiem został zrobiony przez ludzi bogatych, których umysł ukształtował się w drodze porównania – bez głębszych studiów – różnych krajów Europy. Ten legion podróżników, mniej lub bardziej wyrafinowanych, raczej doświadczonych niż uczonych, był sztucznym narodem, wyborem umysłów inteligentnych i zręcznych, zwerbowanych spośród wszystkich narodów świata. Nie był to lud rosyjski; ten jest szydery jak niewolnik, który się pociesza za dźwiganie jarzma, szydząc po cichu ze swoich ciemieńców, lud zabobonny, samochwalczy, odważny i leniwy jak żołnierz; poetyczny, muzyczny i myślący jak pasterz; bowiem nawyki koczowniczych plemion będą długo panować wśród Słowian. To wszystko nie zgadza się ani ze stylem gmachów, ani z rozplanowaniem ulic Petersburga, jest tu wyraźna scysja między architektem a mieszkańcami. Europejscy inżynierowie przybyli, by powiedzieć Moskwitom, jak powinni zbudować i ozdobić stolicę godną podziwu Europy, a ci z tym swoim wojskowym posłuszeństwem ustąpili przed siłą rozkazu. Piotr Wielki zbudował Petersburg bardziej przeciw Szwedom niż dla Rosjan, ale natura ludu wzięła górę mimo szacunku dla zachcianek władcy i mimo nieufności do samego siebie. I temu właśnie mimowolnemu nieposłuszeństwu zawdzięcza Rosja swoją oryginalność: nic nie potrafiło zatrzeć pierwotnego charakteru mieszkańców. Ten tryumf wrodzonych skłonności nad źle kierowaną edukacją jest ciekawym widowiskiem dla każdego podróżnika, który zdolny jest je ocenić.

Na szczęście dla malarza i dla poety Rosjanie są głęboko religijni i ich kościoły przynajmniej należą do nich. Niezmienna forma gmachów kultowych jest tu częścią kultu, a zabobon broni tych świętych twierdz przed manią figur matematycznych z kamieni ciosowych, prostokątów, płaskich powierzchni i prostych linii, wreszcie przed architekturą raczej wojskową niż klasyczną, którą sprawia, że każde z tych miast wygląda jak obóz mający trwać kilka tygodni podczas wielkich manewrów.

Duch koczowniczego ludu uzewnętrznia się również w rosyjskich wozach, pojazdach, uprzęży i zaprzęgach. Wyobraź sobie roje, chmary dorożek toczących się po ziemi, pędzących wśród domów bardzo niskich, ponad którymi widać iglice mnóstwa kościołów i kilku słynnych gmachów: może ta całość nie jest piękna, ale w każdym razie zadziwiająca. Te strzały, złote lub kolorowe, przerywają monotonne linie gmachów, dziurawią powietrze tak ostrymi grotami, że oko z trudem dostrzega punkt, w którym ich złocenie gaśnie we mgle polarnego nieba. Strzała cytadeli, źródła i kolebki Petersburga, oraz strzała Admiralicji, obłożona złotem holenderskich dukatów, są najbardziej godne uwagi. Te monumentalne egrety naśladowujące azjatycką biżuterię, którymi są ozdobione gmachy Moskwy, wydają mi się naprawdę wyjątkowo wysokie i zuchwałe. Nie można sobie wyobrazić, jak się trzymają w powietrzu, ani jak się dostały tak wysoko: to ornament prawdziwie rosyjski. Wyobraź więc sobie olbrzymie skupisko świątyń z czterema dzwonniami, nieodzownymi u nowożytnych Greków dla powstania kościoła. Wyobraź sobie mnóstwo kopuł srebrnych, złotych, lazurowych, gwiazdnych, i dachy pałaców pomalowane na zieleń szmaragdową lub na ultramarynę, place ozdobione spiżowymi posągami ku czci głównych postaci historycznych Rosji i cesarzy; opasz ten obraz olbrzymią rzeką, która w spokojne dni służy za lustro, a w dni burzy za odskocznię dla wszystkich przedmiotów; dołącz do tego most Troicki pontonowy, rzucony na najszerzy punkt Newy, między Pole Marsowe, gdzie posąg Suworowa gubi się w przestrzeni, a cytadelę, gdzie śpią w swoich wyzutych z ornamentów grobowcach Piotr Wielki z rodziną<sup>13</sup>, wreszcie pamiętaj, że lustro wodne zawsze pełnej Newy płynie na równi z niziną i zaledwie toleruje w środku miasta wyspę okoloną gmachami o greckich kolumnach, opartymi na granitowych fundamentach, a zbudowanych podług rysunków świątyń pogańskich: jeżeli dobrze uchwycisz tę całość, zrozumiesz, że Petersburg jest miastem nieskończenie malowniczym mimo złego smaku swej zapożyczonej architektury, mimo bagnistego kolorytu otaczających go wsi, mimo całkowitego braku urozmaicenia w ukształtowaniu powierzchni i mimo bladeści pięknych dni lata w szarym klimacie Północy.

Niezwykłość obrazu potęgują jeszcze ruchy rzeki w pobliżu jej ujścia, gdzie morze bardzo często zmusza ją do zatrzymania się, a nawet cofnięcia.

Nie rób mi zarzutów z powodu moich sprzeczności, dostrzegłem je sam, ale nie chciałem unikać, bo leżą w naturze rzeczy – mówię to raz na zawsze. Jak Ci dać prawdziwe wyobrażenie o tym, co Ci opisuję, jeśli nie popadając co chwilą w sprzeczność? Gdybym był mniej szczery, wydałbym Ci się konsekwentniejszy. Zważ, że zarówno w zakresie fizycznym, jak moralnym prawdą jest tylko zlepkiem tak krzyczących kontrastów, jakby natura i społeczeństwo zostały stworzone tylko dla utrzymania razem składników, które bez nich powinny się nienawidzić i wzajemnie wykluczać.

<sup>13</sup> Rytuał grecki zabrania umieszczania rzeźb w świątyniach.

## Peterhof, 28 lipca 1839.

Należy rozpatrywać festyn w Peterhofie z dwóch różnych punktów widzenia: materialnego i moralnego. To samo widowisko pod każdym z tych względów wywiera zgoła odmienne wrażenie.

Nie widziałem nic tak pięknego dla oczu, nic tak smutnego dla myśli, jak to rzekomo narodowe zgromadzenie dworzan i chłopów, którzy się zbierają faktycznie w tych samych salonach nie łącząc się sercem.

...Kiedy cesarz otwiera na pozór serdecznie swój pałac dla uprzywilejowanych chłopów i wybranych mieszczan, którym czyni dwa razy do roku ten zaszczyt, że pozwala im, by mu nadskakiwali<sup>14</sup>, nie mówi wtedy do rolnika, do kupca: „Jesteś człowiekiem, jak ja”, ale mówi do wielmoży: „Jesteś niewolnikiem, jak chłop pańszczyźniany, a ja, wasz bóg, jednakowo góruje nad wami”.

...Szukanie namiastki popularności w zrównaniu innych jest okrutną zabawą, żartem despoty, który mógł olśnić ludzi z innego stulecia, ale nie potrafi zwieść ludów, co osiągnęły wiek doświadczenia i refleksji. To nie cesarz Mikołaj uciekł się do takiego oszustwa, ale ponieważ nie wymyślił tej politycznej dziecinady, byłby godny tego, żeby ją zlikwidować. To prawda, że w Rosji niczego się nie znosi bez narażania się na niebezpieczeństwo: ludy, którym brak zabezpieczenia, opierają się tylko na przyzwyczajeniach. Uparte przywiązanie do zwyczaju, bronionego buntem i trucizną, jest jednym z filarów konstytucji, a sporadyczna śmierć władców dowodzi Rosjanom, że ta konstytucja umie budzić dla siebie szacunek. Równowaga takiej maszyny jest dla mnie głęboką i bolesną tajemnicą.

Jako dekoracja, jako malownicze zgromadzenie ludzi wszelkich stanów, jako rewia strojów wspaniałych bądź osobliwych, festyn w Peterhofie zasługuje na najwyższe pochwały. Nic z tego, co czytałem, co mi opowiadano, nie mogło mi dać pojęcia o takiej feerii: wyobraźnia nie dorównała rzeczywistości.

Wyobraź sobie pałac wzniesiony na tarasie robiącym wrażenie góry w krainie niekończących się równin, krainie tak płaskiej, że ze wzniesienia liczącego sześćdziesiąt stóp ogarniamy ogromny horyzont. Przed tą imponującą budowlą zaczyna się rozległy park, którego granicą jest morze. Dostrzegamy tam rząd okrętów wojennych, które w dniu festynu są zwykle iluminowane. Jest to czarowny widok: ogień zapala się, rozszerza, płonie jak pożar od parku i tarasów pałacu aż do wód Zatoki Fińskiej. W parku lampiony dają złudzenie dnia. Widzimy tu drzewa rozmaicie oświetlone słońcami wszystkich kolorów. W tych ogrodach Armidy świecą nie tysiące, nie dziesiątki tysięcy, lecz setki tysięcy światel, a podziwiamy to wszystko przez okna zamku wziętego szturmem przez lud tak ułożony, tak pełen szacunku, jakby spędził życie przy dworze.

Niemniej w tym tłumie, gdzie próbuje się zatrzeć rangi, wszystkie klasy spotykają się nie mieszając. Choć despotyzm zadał arystokracji wiele ciosów, w Rosji jeszcze istnieją rangi.

Jest to jeszcze jeden punkt styczności ze Wschodem, i nie należy on do najmniej uderzających sprzeczności ustroju społecznego, na jaki się złożyły obyczaje ludu zespolone z rządem państwa.

<sup>14</sup> 1 stycznia w Petersburgu, a w Peterhofie w dniu imienin cesarzowej.

Oto jak na tym balu ku czci cesarzowej, będącym prawdziwą bachanalią absolutnej władzy, ujrzałem obraz ładu panującego w kraju pod pozornym bezładem balu. Spotykałem raz po raz kupców, żołnierzy, rolników, dworzan, a wszyscy różnili się strojem: ubiór, który nie wskazywałby na rangę człowieka, człowiek, którego jedyną wartością byłyby osobiste zasługi byłyby tu anomalią, europejskim wynalazkiem importowanym przez niespokojnych nowatorów i nieostrożnych podróżników. Nie zapominaj, że jesteśmy tuż obok Azji: Rosjanin we fraku u siebie wydaje mi się obcokrajowcem.

Rosja znajduje się na granicy dwóch kontynentów, i to, co pochodzi z Europy, nie może się stopić bez reszty z tym, co zostało wniesione z Azji. To społeczeństwo rozwijało się dotychczas znosząc przemoc i nieprzystosowalność obu obecnych w nim cywilizacji, zawsze bardzo odmiennych. Dla podróżnego jest to źródłem interesujących, choć nie zawsze pocieszających obserwacji.

Bal jest ciżbą... sale starego pałacu wypełnione ludźmi to ocean głów o tłustych włosach, a nad wszystkimi góruje szlachetna głowa cesarza, którego wzrost, głos i woła unoszą się nad jego ludem. ...W Peterhofie, jak na paradzie, jak na wojnie, jak w całym państwie, jak we wszystkich momentach jego życia widać w nim człowieka, który panuje.

To panowanie, bezustanne i bezustannie adorowane, byłoby prawdziwą komedią, gdyby od tego nieustającego przedstawienia nie zależało istnienie sześćdziesięciu milionów ludzi żyjących tylko dlatego, że człowiek, którego widzimy oto przed sobą w postawie cesarza, zezwala im oddychać i dyktuje sposób korzystania z tego pozwolenia. Jest to boskie prawo, zastosowane do mechanizmu życia społecznego. Oto poważna strona widowiska, a wynikają stąd tak ważne fakty, że wzbudzany przez nie strach odbiera chęć do śmiechu.

Nie istnieje dziś na ziemi żaden człowiek, który by miał taką władzę i który by z niej korzystał, nie istnieje nawet w Turcji, nawet w Chinach. Wyobraź sobie zręczność naszych rządów wypróbowaną długim ćwiczeniem, oddaną na usługi społeczeństwa jeszcze młodego i dzikiego; wyobraź sobie kruczki administracyjne Zachodu wspomagające całym nowoczesnym doświadczeniem despotyzm Wschodu; dyscyplinę europejską wspierającą tyranie Azji; policję zajęłą ukrywaniem barbarzyństwa, żeby je utrwalić miast zdusić; brutalność, okrucieństwo zdyscyplinowane, taktykę armii Europy służącą do umocnienia polityki dworów Wschodu; wyobraź sobie lud na wpół dziki, który zmilitaryzowano nie cywilizując, a zrozumiesz stan moralny i socjalny rosyjskiego narodu.

Korzystać z postępów administracyjnych narodów europejskich, by rządzić sześćdziesięcioma milionami ludzi na sposób orientalny – oto od czasów Piotra I problem do rozstrzygnięcia dla ludzi kierujących Rosją.

Rządy Katarzyny Wielkiej i Aleksandra przedłużyły jedynie systematyczne dzieciństwo tego narodu, który wciąż jeszcze istnieje tylko z nazwy.

Katarzyna stworzyła szkoły, aby zadowolić francuskich filozofów, których pochwał pożądała jej próżność. Gubernator moskiewski, jeden z jej dawnych faworytów, nagrodzony luksusowym wygnaniem do dawnej stolicy państwa, napisał kiedyś do niej, że nikt nie posyła dzieci do szkół. Cesarzowa odpisała mniej więcej tymi słowy:

„Drogi książę, nie narzekaj na to, że Rosjanie nie chcą się kształcić. Wprowadzam szkoły nie dla nas, lecz dla Europy, bo NALEŻY PODTRZYMYWAĆ NASZĄ RANGĘ W JEJ OPINII, ale gdyby nasi chłopcy zechcieli się uczyć, ani ty, ani ja nie utrzymalibyśmy się na naszych miejscach”.

List ten czytała osoba naprawdę godna zaufania.

...Rosjanie zgodnie ze swoją zwykłą taktyką zaprzeczają autentyczności tej anegdoty, ale choć nie jestem pewien dokładności słów, mogę stwierdzić, że wyrażają prawdziwą myśl władczyni. Powinno to wystarczyć dla Ciebie i dla mnie.

Te słowa ukazują Ci ducha próżności, który rządzi i dręczy Rosjan i znieprawia samo źródło ustanowionej nad nimi władzy.

Ta nieszczęsna opinia Europy jest widmem, które ich prześladowe w najgłębszej głębi ich myśli i sprowadza dla nich cywilizację do poziomu sztuki cyrkowej, wykonanej mniej lub bardziej zręcznie.

Obecny cesarz ze swoim zdrowym rozsądkiem i jasnym umysłem, widzi rażę, ale czy będzie mógł jej uniknąć? Trzeba więcej niż siły Piotra Wielkiego, by zaradzić złu wyrządzonemu przez tego pierwszego deprawatora Rosjan.

...Zło jest tak zakorzenione, że bije nawet w oczy mało uważnych cudzoziemców, a przecież Rosja jest krajem, gdzie wszyscy się sprzysięgli, by oszukać podróżnego.

Czy wiesz, co to jest podróżować po Rosji? Dla lekkoducha to znaczy żywić się złudzeniami, ale dla kogoś, kto ma oczy otwarte i łączy niezależne usposobienie z odrobiną zdolności obserwacyjnych, jest to praca nieustanna, uporczywa, polegająca na żmudnym rozróżnianiu przy lada okazji dwóch narodów walczących ze sobą. Te dwa narody to Rosja taka, jaka jest, i Rosja taka, jaką by chciano pokazać Europie.

...Korpus dyplomatyczny i w ogóle ludzie z Zachodu byli zawsze uważani przez ten ustrój o bizantyjskim duchu i przez całą Rosję za szpiegów nieżyczliwych i zazdrosnych. Rosjanie mają tę wspólną cechę z Chińczykami, że jedni i drudzy zawsze posądzają cudzoziemców o zazdrość, sądzą bowiem o nas podług siebie.

Toteż tak chwalona gościnność Moskowitów stała się sztuką, która się finalizuje jako bardzo subtelna polityka: polega na tym, żeby zadowolić gościa możliwie najniższym kosztem szczerości. Najlepiej widziani wśród cudzoziemców są ci, którzy najdobroduszniej i najdłużej pozwalają się nabierać. Grzeczność jest tu tylko sztuką ukrywania przed sobą nawzajem podwójnego strachu, doznawanego i wzbudzanego. Dostrzegam w głębi wszystkiego zakłamaną gwałtowność, gorszą od tyranii Batu-Chana, z którym współczesna Rosja ma więcej wspólnego niż chcą nam tu wmówić. Słyszę tu wszędzie ludzi mówiących językiem filozofii, a widzę wszędzie ucisk na porządku dziennym. Mówią mi: „Chętnie byśmy się obyli bez silnej władzy, bylibyśmy bogatsi i mocniejsi, ale mamy do czynienia z azjatyckimi ludami”. A jednocześnie myślą: „Gdybyśmy mogli, chętnie byśmy się obyli bez gadania o liberalizmie i filantropii, bylibyśmy szczęśliwsi i silniejsi, ale musimy się liczyć z rządami Europy”. Tych rządów tu nienawidzą, boją się ich i schlebiają im.

Trzeba to powiedzieć: Rosjanie wszystkich klas wyjątkowo zgodnie współpracują nad krzewieniem u siebie obłudy. Mają taką wprawę w kłamaniu, taką naturalność w hipokryzji, że to oburza moją szczerość i przeraża mnie. Wszystkiego, co podziwiam gdzie indziej, tu nienawidzę, bo uważam, że za drogo to kosztowało: porządek, cierpliwość, spokój, elegancja, grzeczność, szacunek, naturalne i moralne stosunki, które powinny się ustalić między tym, który zamysłana tym, który wykonuje, wreszcie wszystko, co stanowi wartość i urok dobrze zorganizowanych społeczeństw, wszystko, co daje sens i cel politycznym instytucjom, stapia się tu w jednym jedynym uczuciu – strachu. W Rosji strach zastępuje, czyli paraliżuje myśli. Kiedy to uczucie panuje niepodzielnie, może wytworzyć tylko pozory cywilizacji: niech się narażę krótkowzrocznym prawodawcom, ale strach nigdy nie będzie duszą dobrze zorganizowanego społeczeństwa. To nie jest porządek, to zasłona chaosu, nic więcej; gdzie brak wolności, brak także duszy i prawdy. Rosja to ciało bez życia, kolos egzystujący dzięki głowie, ale wszystkie jego członki, jednakowo pozbawione siły, dogorywają... Stąd głęboki niepokój, niewyraźna



trwoga, a te uczucia nie wynikają, jak u nowych francuskich rewolucjonistów, z niekonsekwencji naszej edukacji, z nieokreśloności pojęć, z nadużyć, ze znudzenia dobrobytem materialnym, z rodzącej się zazdrości o konkurencję: są one wyrazem rzeczywistego cierpienia, oznaką jakiejś organicznej choroby. Myślę, że z wszystkich części ziemi Rosja jest tą, gdzie ludzie są najmniej szczęśliwi. My też nie jesteśmy szczęśliwi u siebie, ale my czujemy, że szczęście zależy od nas, natomiast u Rosjan jest ono niemożliwe. Wyobraź sobie namiętności republikańskie (gdyż raz jeszcze powtarzam, za panowania cesarza Rosji panuje fikcyjna równość) kipiące w ciszy despotyzmu. Jest to straszliwa kombinacja, zwłaszcza z powodu przyszłości, jaką wróży światu. Rosja jest kotłem wrzącej wody, dokładnie zamkniętym, lecz umieszczonym na coraz silniejszym ogniu: istnieje obawa eksplozji.

...Więc to ta głowa bez ciała, ten władca bez ludu urządza festyny ludowe! Mnie się zdaje, że zanim się zacznie zabiegać o popularność u ludu, należałoby stworzyć lud.

...Pod tym względem, podobnie jak pod wieloma innymi, cudzoziemcy opisujący Rosję są w zgodzie z Rosją, by oszukać świat. Czy można być bardziej zdradziecko pobłażliwym niż większość tych pisarzy, którzy się zbiegli z wszystkich kątów Europy, by się rozczulać nad wzruszającą zażyłością, panującą między cesarzem Rosji a jego ludem? Czyżby prestiż despotyzmu był aż tak wielki, że podbija nawet zwykłych ciekawskich? Albo ten kraj był dotychczas opisywany tylko przez ludzi, których pozycja, czy charakter nie pozwalały im na niezależność, albo najszczerze umysły tracą swobodę sądu z chwilą przybycia do Rosji.

...Słyszałem wczoraj, jak wszyscy ludzie związani z dworem, przechodząc obok mnie chwalili grzeczność swych poddanych. „Spróbujcie zrobić podobny festyn we Francji” – mówili. Kusiło mnie, by im odpowiedzieć: „Aby porównywać nasze dwa narody, wasz musi wprawdzie zaistnieć”.

...Kupcy, którzy mogliby utworzyć średnią klasę, są tak nieliczni, że nie mogą się zaznaczyć w państwie, zresztą prawie wszyscy są cudzoziemcami. Pisarzy przypada jeden lub dwóch na każde pokolenie, artyści są jak pisarze, ich mała liczba sprawia, że się ich ceni, lecz jeśli rzadkość służy ich osobistej fortunie, szkodzi za to ich społecznemu wpływowi. W kraju, gdzie nie ma sprawiedliwości, nie ma adwokatów. Gdzież więc znaleźć tę średnią klasę, która stanowi o sile państw i bez której naród jest tylko stadem prowadzonym przez kilku zręcznie wytresowanych agentów?

Nie wymieniłem gatunku ludzi, których nie powinno się zaliczyć ani do wielkich, ani do małych: są to synowie duchownych. Prawie wszyscy zostają niższymi urzędnikami, i ten ludek drobnych kancelistów jest plagą Rosji: tworzy zespół ciemnej szlachty, bardzo wrogo nastawionej do magnatów, szlachty o duchu antyarystokratycznym w prawdziwym znaczeniu politycznym tego słowa, ale mimo to bardzo uciążliwej dla swoich poddanych. Są to ludzie niewygodni dla państwa, produkt schizmy, która zezwoliła duchownym mieć żonę, ludzie, którzy rozpoczną bliską rewolucję w Rosji.

Zespół tej drugorzędnej szlachty rekrutuje się również z administratorów, z artystów, z urzędników wszelkiego rodzaju przybyłych z zagranicy i z ich uszlachconych dzieci. Czy widzisz w tym wszystkim element naprawdę rosyjskiego narodu, godny i zdolny usprawiedliwić popularność władcy?

Raz jeszcze powtarzam, wszystko w Rosji jest zawodne, a pełna wdzięku familiarność cesarza, przyjmującego u siebie w pałacu swoich poddanych i poddanych swoich dworzan, jest jeszcze jedną kpina.

Kara śmierci nie istnieje w tym kraju wyjąwszy zbrodnię zdrady stanu, ale są tacy przestępcy, których się chce zabić. Oto jak się tu zabierają do pogodzenia łagodności kodeksu z tradycyjnym okrucieństwem obyczajów: kiedy zbrodniarz jest skazany na ponad sto uderzeń knutem, oprawca,

który wie, co oznacza ten wyrok, przez litość zabija skazańca za trzecim ciosem, uderzając go w śmiertelne miejsce. Ale kara śmierci została zniesiona!<sup>15</sup>

Tak kłamać w oczy prawu – czy to nie gorzej niż głosić najzuchwalszą tyranie?

Wśród sześciu czy siedmiu przedstawicieli tego pseudorosyjskiego narodu, zgromadzonych wczoraj wieczorem w peterhofskim pałacu, na próżno szukałem wesołej twarzy: kiedy ludzie kłamią, to się nie śmieją.

Możesz wierzyć w to, co mówię o takich skutkach absolutnych rządów, bo kiedy przyjechałem, żeby poznać ten kraj, kierowała mną nadzieja znalezienia tu środka przeciw chorobom zagrażającym naszemu. Jeżeli uważasz, że za surowo oceniam Rosję, oskarżaj tylko mimowolne wrażenia, jakie odnoszę codzień w styczności z rzeczami i z ludźmi i jakie każdy przyjaciel ludzkości odniósłby na moim miejscu, gdyby się starał patrzeć tak jak ja, poza to, co mu pokazują.

Państwo to mimo swoich olbrzymich rozmiarów jest tylko więzieniem, od którego klucz ma cesarz, a w tym państwie, które może żyć tylko z podbojów, w czasie pokoju nic nie jest tak bliskie nieszczęściu poddanych, jak nieszczęście władcy. Życie strażnika zawsze wydawało mi się tak podobne do życia więźnia, że bezustannie podziwiam nadmiar wyobraźni, który sprawia, że drugi z tych ludzi uważa się za bez porównania mniej godnego litości niż pierwszy.

Człowiek tu nie zna ani prawdziwych uciech społecznych, znanych wyrobionym umysłem, ani całkowitej i brutalnej wolności dzikusa, ani niezależności czynu półdzikusa, barbarzyńcy. Nie widzę innej kompensaty za nieszczęście urodzenia się w tym ustroju, jak sny o potędze i nadzieja panowania. I ta namietność zawsze przychodzi mi na myśl, kiedy chcę analizować życie duchowe mieszkańców Rosji. Rosjanin myśli i żyje jak żołnierz... jak żołnierz-zdobycyca.

Prawdziwy żołnierz, z jakiegokolwiek kraju, nie jest w ogóle obywatelem, a tu jest nim jeszcze mniej niż gdzie indziej. To dożywotni więzień, Skazany na pilnowanie więźniów. Zapamiętaj, że w Rosji słowo „więzienie” oznacza coś więcej niż gdzie indziej.

Gdy się pomyśli o wszystkich ukrytych okrucieństwach, które umykają naszej litości dzięki dyscyplinie milczenia w kraju, gdzie każdy człowiek przychodząc na świat uczy się dyskrecji, ogarnia drżenie. Trzeba przyjechać tutaj, by znienawidzić rezerwę: taka ostrożność świadczy o sekretnej tyranii, której obraz staje przede mną na każdym kroku. Każda zmiana fizjonomii, każde wahanie głosu mówi mi o niebezpieczeństwie grożącym ufności i naturalności.

Nawet widok domów kieruje moje myśli ku bolesnym warunkom ludzkiego życia w tym kraju.

...Kiedy cierpię z powodu wilgoci w moim pokoju, myślę o nieszczęśnikach wystawionych na wilgoć podwodnych lochów Kronsztadu, twierdzy Petersburskiej, i wielu innych grobów politycznych, których nie znam nawet z imienia. Ziemista cera spotykanych na ulicy żołnierzy wskazuje mi na oszustwa urzędników zajmujących się aprowizacją wojska... Na każdym stawianym tu kroku widzę stojące przede mną widmo Syberii, i myślę o wszystkim, co oznacza tu nazwa tej politycznej pustyni, tej otchłani nędzy, tego cmentarza żyjących, świata niesłychanych boleści, ziemi zaludnionej niecnymi zbrodniarzami i wzniosłymi bohaterami, kolonii, bez której to państwo byłoby niekompletne, jak pałac bez piwnic.

Takie to mroczne obrazy stają przed moją wyobraźnią, kiedy ktoś chwali wzruszające stosunki cara ze swymi poddanymi. O nie, zaprawdę nie jestem skłonny zachwycać się popularnością cesarza; przeciwnie, wolałbym stracić przyjaźń Rosjan niż wolność umysłu, której używam, by stwierdzać ich podstępny i używane przez nich sposoby oszukiwania nas i samych siebie, ale nie obawiam się zbytnio ich gniewu, bo im oddaję sprawiedliwość myśląc, że w głębi serca sądzą

<sup>15</sup> Przeczytaj broszurę M. Tołstoja pod tytułem: „Rzut oka na prawodawstwo rosyjskie” itd.

swój kraj bardziej surowo niż ja, bo znają go lepiej ode mnie. Potępiając mnie głośno, przebaczą mi po cichu, a to mi wystarczy. Podróżny, który by zezwolił, by pouczali go ludzie tutejsi, mógłby przebiec całe państwo od krańca do krańca nie ujrawszy nic innego niż długi ciąg fasad: tego właśnie potrzeba by się podobać moim gospodarzom, ja to widzę, ale za tę cenę ich gościnność kosztowałaby mnie za drogo, wolę zrezygnować z ich pochwał niż stracić prawdziwy, jedyny owoc mojej podróży: doświadczenie.

...Ja się lubuję w dygresjach, wiesz o tym od dawna; nie lubię zostawiać na uboczu dodatkowych myśli, jakie narzuca mi temat. Ten rodzaj bezładu pobudza moją wyobraźnię, zakochaną we wszystkim, co przypomina wolność. Nie wyleczyłbym się z tego, chyba że trzeba by za to przeproszać za każdym razem i pomnażać oratorskie zastrzeżenia, by urozmaicić przejście z tematu na temat, bo wówczas wysiłek górowałby nad przyjemnością.

Peterhof wraz z otoczeniem jest dotychczas najpiękniejszym krajobrazem, jaki widziałem w Petersburgu. Niezbyt wysoka skała wznosi się nad morzem, które zaczyna się na krańcu parku, około jednej trzeciej mili poniżej pałacu zbudowanego obok tej skałki, pękniętej prawie do szczytu. W tym miejscu zrobiono wspaniałe rampy. Schodzimy z tarasu na taras aż do parku, gdzie znajdujemy bujne kępy drzew, imponujące gęstym cieniem i rozległością. Park ozdabiają wodotryski i sztuczne kaskady w rodzaju wersalskich, jest dość urozmaicony jak na ogród zaplanowany w stylu Le Nôtre'a. Znajdują się tu różne wzniesienia, z których widoczne jest morze, wybrzeże Finlandii, następnie arsenał marynarki rosyjskiej, wyspa Kronsztadt z jej granitowymi balustradami na poziomie wody, a dalej, o dziewięć mil w prawo, Petersburg, białe miasto, które z daleka wydaje się wesołe i błyszczące i które ze swymi gromadami pałaców o malowanych dachach, ze swymi wyspami, świątyniami o gipsowych kolumnach, swymi lasami dzwonnice podobnych do minaretów, przypomina pod wieczór las jodłowy, którego srebrne piramidy zapalił pożar.

...Gdy pomyślę o wszystkich przeszkodach, które pokonał człowiek, aby żyć tutaj społecznie, aby zbudować miasto prawdziwie królewskie w tej siedzibie wilków i niedźwiedzi, jak mówiono Katarzynie, i aby je tu utrzymać ze wspaniałością odpowiednią dla próżności wielkich władców i wielkich ludów, to patrząc na byle sałatę, na byle różę, mam chęć krzyczeć, że to cud. Jeżeli Petersburg jest otynkowaną Laponią, Peterhof jest pałacem Armidy pod szkłem. Trudno mi uwierzyć, że jestem na świeżym powietrzu, gdy widzę tyle rzeczy wspaniałych, delikatnych, błyszczących i gdy myślę, że o kilką stopni wyżej rok się dzieli na cztery równe części: jeden dzień, jedna noc i cztery szarówki po trzy miesiące każdą. Zwłaszcza wtedy nie umiem powstrzymać podziwu. Podziwiam tryumf woli ludzkiej wszędzie tam, gdzie go stwierdzam, co mnie nie zmusza do zbyt częstego podziwu.

W parku cesarskim Peterhofu jadąc milę powozem nie przejeżdża się dwa razy tej samej alei, a więc wyobraź sobie cały ten park w ogniu. W tym lodowatym, pozbawionym żywego światła kraju iluminacje są prawdziwym pożarem, rzekłbyś, noc ma nas pocieszyć za dzień. Drzewa giną pod dekoracją z diamentów, w każdej alei jest tyleż lampionów co liści, to Azja, nie ta prawdziwa, współczesna, lecz bajeczny Bagdad z „Tysiąca i jednej nocy”, najbajeczniejszy Babilon Semiramidy.

Podobno w dniu imienin cesarzowej sześć tysięcy powozów, trzydzieści tysięcy pieszych i niezliczona ilość ludzi wyruszają z Petersburga, by się rozłożyć obozem wokół Peterhofu. To jedyny dzień i jedyne miejsce, gdzie widziałem w Rosji tłumy. Mieszczański biwak w zupełnie wojskowym kraju to ciekawostka. Nie żeby na festynie brak było wojska, część gwardii i korpus kadetów też obozuje wokół rezydencji panujących, a wszyscy ci ludzie, oficerowie, żołnierze, kupcy, chłopci pańszczyźniani, panowie, magnaci błądzą razem po gajach, skąd dwieście pięćdziesiąt tysięcy lampionów wygnało noc.

...Podobno wszystkie lampiony parku zapala w trzydzieści pięć minut tysiąc ośmiuset ludzi, a część iluminacji znajdującą się naprzeciw pałacu zapala się w pięć minut. Obejmuje ona między innymi kanał, który odpowiada głównemu balkonowi pałacu, i biegnie przez cały park w stronę morza. Ta perspektywa oddziałuje magicznie, lustro wody kanału jest tak okolone światłami, odbija tak żywe blaski, że można je wziąć za ogień. Może Ariosto miałby dość olśniewającą wyobraźnię, żeby Ci odmalować w mowie wróżek tyle cudów. Jest i smak, i fantazja w użytku, jaki się tu robi z tej niezwyklej masy światła: różne grupy lampionów, pomysłowo rozrzucone, mają oryginalne formy: są to kwiaty wielkie jak drzewa, słońca, wazony, kolebki z pędów wina imitujące włoskie pergole<sup>16</sup>, obeliski, kolumny, mury powycinane na mauretański sposób, słowem cały fantastyczny świat przechodzi nam przed oczami nie zatrzymując naszych spojrzeń, bo cuda następują po sobie z niewiarygodną szybkością. Od ognistej fortyfikacji odciągają nas draperie, koronki z drogich kamieni, wszystko błyszczy, wszystko płonie, wszystko jest z ognia i z diamentów. Aż strach bierze, by to wspaniałe widowisko nie skończyło się tak jak pożar – kupą zgliszczy.

Ale najbardziej zdumiewającą rzeczą widoczną z pałacu jest mimo wszystko wielki kanał, podobny do nieruchomej lawy w płonącym lesie.

Na końcu tego kanału wznosi się na ogromnej piramidzie kolorowych ogni (ma chyba siedemdziesiąt stóp wysokości) godło cesarzowej, błyszczące jaskrawą bielą ponad wszystkimi światłami, czerwonymi, zielonymi i niebieskimi, które ją otaczają i rzekłbyś, diamentowa egreta okolona kolorowymi kamieniami. To wszystko jest na tak wielką skalę, że wątpisz o tym, co Ci staje przed oczyma. Takie wysiłki dla dorocznego święta, to niemożliwe, mówisz sobie; to, co widzę, jest zbyt wielkie, aby było prawdziwe, to sen zakochanego olbrzyma, opowiedziany przez szalonego poetę.

...W dniu balu i iluminacji, o siódmej wieczór, wszyscy idą do cesarskiego pałacu. Dwór, korpus dyplomatyczny, zaproszonych cudzoziemców i rzekome osoby z ludu dopuszczone do festynu wprowadza się do wielkich salonów. Wszystkich mężczyzn prócz muzyków, którzy są w strojach narodowych, i kupców ubranych w kaftany obowiązuje tabarro, płaszcz wenecki włożony na mundur, bo ten festyn nazywa się balem maskowym.

Tu się czeka dość długo w ścisiku na zjawienie się cesarza i rodziny cesarskiej. Jak tylko władca, słońce pałacu, zaczyna się wyłaniać, otwiera się przed nim przestrzeń. Idzie naprzód, a za nim jego szlachetny orszak, przechodzi swobodnie, nawet nie muśnięty przez tłum, przez salony, gdzie chwilę przedtem nie wcisnąłby się nikt więcej. Skoro tylko Najjaśniejszy Pan zniknie, fala chłopów zamyka się za nim. Daje to efekt bruzdy po przejściu statku.

...Cesarz rozmawiał z kilkoma brodacami odzianymi z rosyjska, to jest ubranymi w perską szatę, i około wpół do jedenastej, gdy już noc zapadła, zaczęła się iluminacja. Już Ci mówiłem o magicznej szybkości, z jaką zapalają się tysiące lampionów: to prawdziwa feeria.

...Myśleliśmy przez większą część dnia, że iluminacji nie będzie. Około godziny trzeciej, kiedy byliśmy na obiedzie w pałacu Angielskim, nad Peterhofem rozszalała się wichura. Drzewa w parku gwałtownie się poruszyły, ich wierzchołki skręcały się w powietrzu, gałęzie zginały się do ziemi, a my oglądając to widowisko byliśmy dalecy od myśli, że córki, matki, przyjaciele mnóstwa osób, spokojnie siedzących przy tym stole co my, giną na wodzie z powodu tej samej wichury, której efekty oglądaliśmy tak spokojnie. Nasza beztroska ciekawość bliska była wesołości, podczas gdy wielka liczba łodzi, które wypłynęły z Petersburga aby się udać do Peterhofu, tonęła na środku zatoki. Dziś się stwierdza, że utonęło dwieście osób, inni mówią, że

<sup>16</sup> Kolumny lub pilastry owite pnączami.

tysiąc pięćset, dwa tysiące: nikt się nie dowie prawdy, dzienniki nie będą pisały o klęsce, bo to by znaczyło zmartwić cesarzową i oskarżyć cesarza.

Sekret o klęsce tego dnia zachowano przez cały wieczór, coś przeniknęło na zewnątrz dopiero po festynie, a dziś rano dwór nie wygląda ani na bardziej, ani na mniej zasmucony. Tu etykieta chce przede wszystkim, żeby nikt nie mówił o tym, co pochłania wszystkich, nawet poza pałacem zwierzenia czynione są tylko półgębkiem, w locie i bardzo cicho. Zwykły smutek życia tutejszych ludzi pochodzi stąd, że oni sami tego życia nie cenią, każdy czuje, że jego istnienie wisi na włosku i każdy się z tym godzi, że tak powiem, od urodzenia...

## Petersburg, 27 lipca 1839.

Prosiłem usilnie panią<sup>xxx</sup>, aby mi pokazała *cottage* cesarza i cesarzowej. Jest to domek, który sobie wybudowali we wspaniałym peterhofskim parku w nowym stylu gotyckim modnym w Anglii. „Ogromnie trudno – odpisała mi pani<sup>xxx</sup> – dostać się do *cottage'u* w czasie obecności tam Ich Wysokości, ogromnie łatwo natomiast w czasie ich nieobecności. Mimo to spróbuję”.

Przedłużyłem swój pobyt w Peterhofie, oczekując niecierpliwie, ale bez większej nadziei odpowiedzi od pani<sup>xxx</sup>. Wreszcie wczoraj rano przyszedł od niej bilecik tej treści: „Proszę przyjść do mnie za kwadrans jedenasta. Pozwolono mi w drodze nadzwyczajnych względów pokazać panu *cottage* w porze, kiedy cesarz z cesarzową wychodzą na spacer, to jest dokładnie o jedenastej”.

Oczywiście stawilem się punktualnie. Pani<sup>xxx</sup> mieszka w bardzo ładnym zameczku w głębi parku. Towarzyszy wszędzie cesarzowej, ale w miarę możliwości mieszka zawsze osobno, choć bardzo blisko cesarskich rezydencji. Za kwadrans jedenasta wsiadamy do czterokonnego powozu, szybko przecinamy park i o jedenastej bez paru minut jesteśmy przed drzwiami *cottage'u*.

Jest to dom w stylu angielskim, otoczony kwiatami i drzewami. /.../ Ledwo przeszliśmy przez westybul i przystanęliśmy oglądając umeblowanie salonu, które wydało mi się nieco zbyt wyszukane jak na całość tego domu, kiedy lokaj we fraku podszedł do pani<sup>xxx</sup> i szepnął jej coś do ucha, co ją chyba zaskoczyło.

– Co się stało? – zapytałem po odejściu lokaja.

– To cesarzowa wraca.

– Co za pech! – zawołałem – nic nie zdążę zobaczyć.

– Kto wie. Proszę wyjść przez ten taras, zejść do ogrodu i czekać na mnie przed drzwiami domu.

Byłem tam ledwo dwie minuty, gdy cesarzowa podeszła do mnie /.../ Nigdy jeszcze nie wyglądała tak korzystnie. Jej Wysokość – pomyślałem – musi być o wiele silniejsza ode mnie, jeżeli po wczorajszym balu wstaje dziś tak świeża i wypoczęta.

– Skróciłam mój spacer – rzekła do mnie – bo wiedziałam, że jest pan tutaj.

Zaczęliśmy się przechadzać przed domem. /.../

Cesarzowa wie, że się interesuję całą rodziną pani<sup>xxx</sup>, którą jest Polką. Jej Wysokość wie również, że jeden z braci tej pani jest od wielu lat w Paryżu. Skierowała rozmowę na tryb życia tego młodzieńca i długo wypytywała mnie o jego poglądy, zainteresowania, charakter, tym sposobem dając mi możliwość powiedzenia jej tego, co mi dyktowało przywiązanie do niego. Słuchała mnie bardzo uważnie. Kiedy przestałem mówić, wielki książę podjął ten temat i powiedział:

– Niedawno spotkałem go w Ems i bardzo mi się spodobał.

– I to tak wspaniałemu człowiekowi uniemożliwia się przyjazd tutaj, bo się schronił do Niemiec po polskim powstaniu – zawołała pani<sup>xxx</sup> w swoim siostrzanym zapale, wyrażając się ze swobodą, której nie utraciła mimo przebywania od dzieciństwa na dworze.

– A cóż on takiego zrobił? – spytała cesarzowa.

Byłem zakłopotany: jak odpowiedzieć na to bezpośrednie pytanie? Trzeba było poruszyć delikatny temat polityki, a było w tym ryzyko, że się wszystko popsuje.

Wielki księżę znów przyszedł mi z pomocą /.../ Pewnie myślał, że mam za wiele do powiedzenia, bym śmiało odpowiedzieć, więc chcąc zapobiec jakiemuś odezwaniu się, które by zdradziło moje zakłopotanie i popsło sprawę, którą chciałem poprzeć, zawołał:

– Ależ mam, czy kto kiedy pytał piętnastoletniego dziecka, co on zrobił w polityce?

Ta odpowiedź, sensowna i serdeczna, wybawiła mnie z kłopotu, ale położyła kres rozmowie. Gdybym śmiało zinterpretować milczenie cesarzowej, powiedziałbym, że myślała co następuje: „Co robić dzisiaj w Rosji z Polakiem przywróconym do łask? Będzie zawsze obiektem zazdrości dla starych Rosjan, a w swoich nowych władcach będzie budził tylko nieufność. Straci życie i zdrowie w próbach, na które będzie się musiało go wystawiać, by się upewnić o jego wierności. Wreszcie jeżeli będzie się myślało, że można liczyć na niego, będzie się nim pogardało właśnie dlatego, że można liczyć. Zresztą co ja mogę zrobić dla tego młodzieńca? Mam tak mało autorytetu!”

Chyba się niezbyt myliłem przypisując cesarzowej takie myśli, bo takie właśnie były mniej więcej moje. Doszliśmy oboje bez słów do wniosku, że z dwojga nieszczęść dla szlachcica, który nie ma już ani współobywateli, ani towarzyszy broni, mniejszym jest zostać z dala od ojczystego kraju: nie tylko ziemia jest ojczyzną, a najgorszym z losów byłby los człowieka żyjącego u siebie jak obcy.

## Petersburg, 29 lipca 1839.

Podług ostatnich informacji o kłęsce podczas peterhofskego festynu, które udało mi się zdobyć dziś rano, przewyższyła ona moje przypuszczenia. W dodatku nigdy nie poznamy dokładnie okoliczności tego wydarzenia. Każdy wypadek uważany tu jest za sprawę państwową.

...Co więcej tajemnica, w której policja stara się zachować tutaj nieszczęścia najzupełniej niezależne od ludzkiej woli, chyba celu, jako że zostawia szerokie pole dla wyobraźni.

...A więc jedni powiadają, że przedwczoraj zginęło tylko trzynaście osób, podczas gdy inni mówią o tysiąc dwustu, o dwóch tysiącach, a jeszcze inni o stu pięćdziesięciu. Możesz sobie wyobrazić, jak niepewni jesteśmy wszystkiego, jeżeli okoliczności wypadku, który zdarzył się, że tak powiem, na naszych oczach, pozostaną na zawsze wątpliwe nawet dla nas.

Nie przestaję się dziwić widząc, że istnieje tu lud tak beztroski, żeby żyć i umierać w półświecie, jakiego mu użycza policja jego władców. Dotychczas myślałem, że człowiek tak samo nie może się obejść bez prawdy dla ducha, jak bez powietrza i słońca dla ciała. Moja podróż do Rosji wyprowadza mnie z błędu. ...Tu kłamać znaczy ochraniać społeczeństwo, mówić prawdę znaczy wstrząsać państwem.

Oto dwa epizody, których autentyczność mogę Ci zagwarantować:

Dziewięć osób z tej samej rodziny i z tego samego domu, przybyłych niedawno z prowincji do Petersburga, mężczyźni, kobiety, dzieci i służba, wsiadło nieopatrznie do łodzi zbyt kruchej, by stawić czoła morzu. Zerwał się sztorm, żadna z tych osób się nie odnalazła. Od trzech dni przeszukuje się wybrzeże, ale do dzisiaj rano nie znaleziono jeszcze żadnego śladu tych biedaków, o których upomnieli się tylko sąsiedzi, bo nie mieli krewnych w Petersburgu. W końcu odnaleziono łódź, która ich wiozła, była odwrócona i leżała na piaszczystej ławicy tuż przy brzegu, o trzy mile od Peterhofu, a sześć od Petersburga. Ludzi ani śladu, ani majątków, ani pasażerów. Oto dziewięć śmierci, nie licząc marynarzy, a liczba stateczków i łodzi zatopionych jak ta jest znaczna. Dziś rano ktoś przyszedł opieczetować drzwi pustego mieszkania sąsiadującego z moim. Gdyby nie ta okoliczność, nie opowiedziałbym Ci tego faktu, bo bym o nim nie wiedział, jak nie wiem o wielu innych. Szarówka polityki jest mniej przejrzysta od szarówki polarnego nieba. A przecież zważywszy wszystko szczerze lepiej by się opłacało, bo kiedy przede mną ukrywa się choćby odrobinę, podejrzewam dużo.

A oto inny epizod peterhofskego katastrofy:

Trzech młodych Anglików, z których znam najstarszego, znajdowało się od trzech dni w Petersburgu. Ich ojciec jest w Anglii, a matka czeka na nich w Karlsbadzie. W dniu peterhofskego festynu dwaj młodszy wsiadają do łodzi bez starszego brata, który się opiera ich namowom odpowiadając raz po raz, że nie jest ciekaw. ...A więc uparłszy się, że zostanie, widzi swoich braci odpływających na niewielkim stateczku i wołających doń : „do jutra!...”. W trzy godziny później obaj zginęli wraz z wieloma kobietami, kilkorgiem dzieci i dwoma czy trzema mężczyznami, znajdującymi się w tej samej łodzi. Uratował się tylko jeden majątek; był dobrym pływakiem. Nieszczęśliwy brat, który przeżył, prawie zawstydzony tym, że istnieje, jest w nieopisanej rozpacz. Szykuje się do wyjazdu, żeby zawieźć tę wiadomość matce. Pisała do nich,



żeby nie rezygnowali z peterhofskiego festynu, pozostawiając zupełną swobodę ich ciekawości, jeśliby chcieli przedłużyć swą nieobecność i powtarzając im, że będzie na nich cierpliwie czekała w Karlsbadzie. Przy większych wymaganiach może ocaliłaby im życie.

Wyobrażasz sobie tysiące opowieści, spory, rozmowy wszelkiego rodzaju, przypuszczenia, krzyki, jakie miałyby miejsce po takim wypadku w każdym innym kraju, a przede wszystkim w naszym? Ileż to gazet twierdziłoby, a ile głosów by powtarzało, że policja nigdy nie spełnia swych obowiązków, że łodzie są kiepskie, przewoźnicy chciwi, a władze zamiast zaradzić złu jeszcze je pogłębiają bądź swoją bez troską, bądź chciwością. Dodawano by, że ślub księżnej odbył się pod złą wróżbą, jak tyle innych książęcych ślubów. A wtedy posypałyby się daty, aluzje, cytaty!... A tu nic!!! Cisza bardziej przerażająca niż samo nieszczęście!... Dwie linijki w gazecie, bez szczegółów, a na dworze cesarskim, w mieście, w wielkoświatowych salonach ani słowa. Jeżeli się nie mówi tam, nie mówi się także gdzie indziej, w Petersburgu nie ma kawiarni, aby w nich komentować nieistniejące dzienniki. Niżsi urzędnicy są bardziej zastraszeni niż wielcy panowie, i to, czego nikt nie śmie powiedzieć na górze, jeszcze mniej się omawia u podwładnych. Pozostają kupcy i sklepikarze, a ci są ostrożni, jak wszystko, co chce żyć i prosperować w tym kraju. Jeżeli rozmawiają na tematy poważne, więc niebezpieczne, to tylko na ucho i sam na sam.

...Rosjanie są zawsze dworakami: żołnierze w koszarach, szpiedzy, strażnicy więzienni, oprawcy – w tym kraju wszyscy spełniają więcej niż swój obowiązek: wykonują swój zawód. Kto mi powie, dokąd może iść społeczeństwo, którego podstawą nie jest ludzka godność?

Często powtarzam: trzeba by tu wszystko przerobić, aby zrobić naród.

Tym razem milczenie policji nie jest czystym pochlebstwem, jest także wynikiem strachu. Niewolnik boi się złego humoru swego pana i stara się z wszystkich sił utrzymać go w opiekuńczej wesołości. Rozzłoszczony car – to widmo kajdan, knuta, Syberii, a przynajmniej Kaukazu, tej złagodzonej Syberii na użytek despotyzmu, który rzekomo łagodnieje z dnia na dzień zgodnie z postępem wieku.

...Rosja jest narodem niemych, jakiś magik zamienił sześćdziesiąt milionów ludzi w automaty czekające na różdżkę innego czarodzieja, by się odrodzić i żyć. Ten kraj robi na mnie wrażenie pałacu śpiącej królowej: to błyszczący, jest złoty, wspaniały, niczego tu nie brakuje... prócz wolności, to znaczy życia.

...Zło obłudy sięga tu dalej niż się myśli: rosyjska policja, tak zwawa, gdy chodzi o dręczenie ludzi, jest powolna w ich oświecaniu, kiedy zwracają się do niej, by wyświetlić jakiś wątpliwy fakt.

Oto przykład tej wykalkulowanej bierności: w czasie ostatniego karnawału pewna moja znajoma pozwoliła swej pokojówce wyjść w tłusty wtorek. Noc zapadła, dziewczyna nie wróciła. Nazajutrz rano jej pani, bardzo zaniepokojona, posyła na policję po informacje.<sup>17</sup> Odpowiedź brzmi, że w Petersburgu tej nocy nie zdarzył się żaden wypadek, a więc zaginiona pokojówka musi się wkrótce odnaleźć cała i zdrowa.

Dzień upływa na tym zwodniczym uspokojeniu, nowin brak. Wreszcie na trzeci dzień krewny dziewczyny, młody człowiek dość dobrze zorientowany w sekretach krajowej policji, wpada na pomysł udania się do prosektorium, gdzie go wprowadza przyjaciel. Ledwo wszedłszy poznaje trupa swojej kuzynki, do której sekcji mają właśnie przystąpić studenci.

Jako dobry Rosjanin zachowuje dość panowania nad sobą, by ukryć wzruszenie. Pyta więc:

– Czyje to ciało?

<sup>17</sup> Nie podaję nazwisk ze zrozumiałych względów.

– Nie wiadomo, dziewczynę znaleziono martwą onegdajszej nocy na jakiejś ulicy. Chyba została uduszona broniąc się przed mężczyznami, którzy chcieli ją zgwałcić.

– Co to za mężczyźni?

– Nie mamy pojęcia, można snuć tylko przypuszczenia na temat tego wypadku, dowodów brak.

– Jak zdobyliście to ciało?

– Policja nam je sprzedała w sekrecie, a więc proszę o tym nie opowiadać – stały refren, który powraca jak pasożytnicze zdanie po każdym zdaniu wymówionym przez Rosjanina albo przez zaklimatyzowanego obcokrajowca.

Przyznaję, że ten wypadek nie jest tak oburzający, jak zbrodnia Burke'a w Anglii, ale dla Rosji jest charakterystyczne to ochronne milczenie, jakie się tu zbożnie zachowuje o podobnych przestępstwach.

Kuzyn umilkł. Chlebobawczyni ofiary nie śmiała się poskarżyć, i dziś, po sześciu miesiącach, jestem może jedyną osobą, której opowiedziała o śmierci swej pokojówki, ponieważ jestem cudzoziemcem... i ponieważ nie piszę, bo tak jej powiedziałem.

Widzisz, jak niższe rangi rosyjskiej policji spełniają swoje obowiązki. Ci niewierni urzędnicy znaleźli podwójną korzyść w przehandlowaniu ciała zamordowanej kobiety: po pierwsze zarobili na tym kilka rubli, a po drugie ukryli zabójstwo, które ściągnęłoby na nich surową nagane, gdyby rozeszła się wiadomość o tym wypadku. Reprymendom udzielanym ludziom tej klasy towarzyszą chyba demonstracje dość szorstkie i mające na celu wyryć na zawsze słowa nagany w pamięci słuchającego ich nieszczęśnika.

Rosjanin z niższej klasy jest w swoim życiu co najmniej tyle razy bity, co pozdrawiany. ...Ciosów różgą (w Rosji różgą nazywa się długa, rozcięta na końcu witka) i skinień głową, odmierzanych w równych dozach, skutecznie używa się w edukacji społecznej tego ludu, raczej ugrzecznionego niż uobyczajnionego. ...W Rosji wolno zbić tylko kogoś z określonej klasy, a uczynić to może też ktoś z określonej klasy. Złe traktowanie jest tu uregulowane niczym taryfa celna, co przypomina kodeks Iwana. Uznaje się godność kasty, ale dotychczas nikt nie pomyślał o tym, by uprawomocnić, czy bodaj liczyć się w życiu codziennym z godnością człowieka. Pamiętasz zapewne, co Ci pisałem o grzeczności Rosjan z wszystkich klas społecznych. Pozostawiam Ci zdanie o tym, co jest warta owa światowość i poprzestanę na opowiedzeniu Ci paru scen, rozgrywających się dzień w dzień na moich oczach.

Widziałem na ulicy, jak dwaj woźnice *droszki* (to rosyjski fiakier) zdejmowali ceremonialnie kapelusze przy spotkaniu, co jest nabytym zwyczajem. Jeżeli są w nieco zażyłszych stosunkach, to mijając się kładą sobie z przyjazną miną rękę na ustach, całując ją i dając sobie oczami nader dowcipny i nader wyrazisty znak: tyle, jeśli idzie o grzeczność. A jeśli idzie o sprawiedliwość: nieco dalej widziałem konnego kuriera, feldjegra czy jakiegoś niższego urzędnika państwowego, jak zsiadł z konia, podbiegł do jednego z tych dobrze wychowanych dorożkarzy i zaczął go brutalnie bić batem, pałką czy pięścią, bezlitośnie mierząc w pierś, w twarz i w głowę. Biedak, który zapewne nie dość szybko zjechał z drogi, pozwala się okładać bez najmniejszego sprzeciwu, z szacunku dla munduru i dla kasty oprawcy, ale błyskawiczna uległość delikwenta nie zawsze rozbraja gniew kata.

Widziałem, jak jeden z tych doręczycieli depesz, kurier jakiegoś ministra czy wygalonowany lokaj któregoś z adiutantów cesarza, wyszarpnął z kozła młodego woźnicę i dopiero wtedy przestał go bić, gdy rozkrwawił mu twarz! Ofiara zносиła egzekucję jak prawdziwy baranek, bez najmniejszego oporu, jak się słucha wyroku z góry, jak się ulega klęsce żywiołowej. Tymczasem przechodnie bynajmniej nie byli poruszeni takim okrucieństwem, nawet jeden z kolegów ofiary, który poił konie o kilka kroków stamtąd, posłuszny skinieniu rozzłoszczonego feldjegra

przybiegł, by trzymać wodze konia tej publicznej osoby przez cały czas trwania egzekucji. Niechby ktoś w każdym innym kraju spróbował zażądać od człowieka z ludu pomocy w egzekucji dokonywanej własnowolnie na jego koledze! ...Lecz ranga i ubiór człowieka zadającego ciosy zapewniały mu prawo do nieumiarkowanego bicia woźnicy fiakra, który pokornie te ciosy przyjmował. To znaczy, że kara była zgodna z prawem. Ale ja powiadam: tym gorzej dla kraju, gdzie takie czyny są uprawnione.

Scena, którą Ci opisałem, działa się w najpiękniejszej dzielnicy miasta, w porze ogólnej przechadzki. Kiedy oprawca puścił wreszcie pobitego biedaka, ten wytarł krew ciekącą mu po twarzy i usiadł spokojnie na koźle, podejmując ukłony przy każdym nowym spotkaniu.

Przestępstwo, jakiegokolwiek było, nie spowodowało jednak żadnego poważnego wypadku. Zwróć uwagę na fakt, że ta ohyda odbywała się w idealnym porządku w obecności milczącego tłumu, który ani myślał o obronie lub usprawiedliwieniu ofiary, skąd, nie śmiał nawet zatrzymać się dłużej, by przyglądać się karze. Naród rządzony po chrześcijańsku zaprotestowałby przeciw dyscyplinie społecznej, która niszczy wszelką indywidualną wolność. Ale tu duchowieństwo poprzestaje na uzyskiwaniu od ludu i od możnowładców znaków krzyża i przyklęknąć.

Mimo kultu Ducha Świętego ten naród ma zawsze swego Boga na ziemi. Cesarz Rosji jest ubóstwiany przez swoich poddanych jak Batu-Chan, jak Tamerlan. Prawo rosyjskie nie jest w ogóle ochrzczone.

Co dzień słyszę pochwały łagodnych manier, zgodnego usposobienia, grzeczności mieszkańców Sankt-Petersburga. Gdzie indziej podziwiałbym ten spokój, tu widzę w nim najbardziej przerażający objaw choroby, na którą narzekam. Tu wszyscy drżą tak bardzo, że ukrywają strach pod maską spokoju, co zadowala ciemieźcę i uspokaja ciemieźzonego. Prawdziwi tyrani są żądni uśmiechów. Dzięki postrachowi zawisłemu nad wszystkimi głowami posłuszeństwo służy wszystkim: ofiary i kaci, wszyscy są zainteresowani w uległości, utrwalającej zarówno zło, które zadają, jak zło, które znoszą.

Wiadomo, że interwencja policji, kiedy ludzie się kłócą, narażałaby przeciwników na kary znacznie gorsze od zadawanych sobie w milczeniu ciosów; unika się hałasu, bo wybuch gniewu sprowadziłby karzącego oprawcę.

Oto jednak burzliwa scena, której świadkiem byłem przypadkowo dziś rano:

Szedłem wzdłuż kanału pełnego galarów załadowanych drzewem. Ludzie wynosili to drzewo na ziemię i układali je na wózkach w wysokie stopy; już Ci kiedyś opisywałem ten rodzaj ruchomego muru jadącego ulicami stępa. Jeden z tragarzy zajętych wyciąganiem drzewa ze statku i przewożeniem go w taczkach do wózka, wdaje się w kłótnię z kolegami i po chwili wszyscy wszczynają bójkę, jak nasi tragarze. Napastnik czując się słabszy ratuje się ucieczką: ze zręcznością wiewiórki wdrapuje się na główny maszt statku. Aż do tego momentu sceną wydawała mi się zabawna: przycupnięty na rei uciekinier prowokuje swych przeciwników, mniej sprawnych od niego. Czując się zawiedzeni w swej nadziei odwetu, ludzie ci zapominają, że są w Rosji, przekraczają wszelkie granice grzeczności, to jest nawykowej ostrożności, i wyrażają wściekłość wzmożonymi krzykami i dzikimi pogrozkami.

Na wszystkich ulicach miasta są tu i ówdzie policjanci w mundurach. Dwaj z tych posterunkowych, przywołani wrzaskami bijących się, przybywają na teren bójki i wzywają głównego winowajcę do poddania się, to jest do zejścia ze swojej tyczki. Ten nie słucha, policjant skacze na pokład, buntownik czepia się masztu, przedstawiciel władzy powtarza żądanie, buntownik opiera się dalej. Rozwścieczony policjant próbuje wspiąć się na maszt i udaje mu się schwycić buntownika za nogę. Jak myślisz, co robi teraz? Ciągnie przeciwnika z całych sił, bezwzględnie, nie dbając o to, w jaki sposób zmusi biedaka do zejścia. Ten, straciwszy nadzieję uniknięcia czekającej go kary, poddaje się w końcu losowi: przechyla się i pada głową w

tył z dwukrotnej wysokości człowieka na stos drzewa, gdzie jego ciało zostaje bez ruchu, bezwładne jak worek kartofli.

Pomyśl sam, jaki to musiał być upadek! Głowa podskoczyła na kłodach i odgłos upadku doszedł moich uszu, chociaż się zatrzymałem o kilkadziesiąt kroków stamtąd. Myślałem, że człowiek się zabił, twarz miał zakrwawioną, a jednak oprzytomniawszy po ogłuszeniu ten biedny dzikus schwytany w potrzask dźwiga się. Twarz, a raczej to z niej, co widać pod plamami krwi, jest trupio blada. Zaczyna ryczeć jak wół. Jego straszliwe krzyki zmniejszały moje współczucie, zdawało mi się, że to już tylko zwierzę i że nie powinienem rozczulać się nad nim jak nad jednym z moich bliźnich. Im bardziej wrzeszczał, tym bardziej twardniało mi serce; prawdą jest, że obiekty naszego współczucia muszą zachować jakieś poczucie własnej godności, abyśmy mogli brać poważny udział w ich zmartwieniu!! ...Litość jest zespoleniem, a jakim człowiek, choćby najbardziej współczujący, chciałby zespolić się z tym, czym pogardza?

Zabierają go w końcu, mimo że stawia rozpaczliwy i dość długotrwały opór. Niewielka łódź, sprowadzona właśnie przez dwóch policjantów, szybko się zbliża, więźnia krępują i z rękami związanymi na plecach rzucają twarzą w dół do łodzi. Po tym drugim upadku, znów nader gwałtownym, następuje grad ciosów. Ale to jeszcze nie wszystko, jeszcze nie koniec tortur. Ten sam policjant, który go schwycił, na widok leżącej ofiary wskakuje na ciało. Zbliżyłem się, byłem więc naocznym świadkiem tego, co Ci opisuję. Oprawca zszedł na dno łodzi i chodząc po plecach biedaka zaczął go coraz mocniej okładać i deptać nogami, jak się tłoczy winogrona w tłoczni. W czasie tej okropnej egzekucji dzikie wrzaski torturowanego najpierw się wzmogły, ale gdy zaczęły słabnąć, poczułem, że i mnie samemu braknie sił i uciekłem; nie mogąc niczemu przeszkodzić, za dużo widziałem.

...Oto co się odbyło na moich oczach w biały dzień, na ulicy, w czasie przechadzki dla wypoczynku, bo chciałem odetchnąć przynajmniej przez kilka dni od mojego zawodu podróżnika-pisarza. Ale jak stłumić oburzenie? To ono kazało mi chwycić natychmiast za pióro.

Takie fakty i wszystko, co one nam pozwalają odgadnąć, kazałyby mi znienawidzić najpiękniejszy kraj na ziemi, tym bardziej więc każą mi nienawidzić wypacykowanej równiny, zagipsowanego moczaru. – Co za przesada! – zawołają Rosjanie. – Tyle hałasu o nic!!! – Dla was to nic, wiem o tym, i właśnie o to mam do was pretensję. Przyzwyczajenie do tych okropności tłumaczy waszą obojętność, nie usprawiedliwia jej jednak. Nie więcej sobie robicie ze sznurów, którymi na waszych oczach krępują człowieka, niż z obroży kolczatki, nakładanej waszym psom myśliwskim.

Przyznaję, te postęпки są zgodne z waszymi obyczajami, bo nie dostrzegłem wyrazu potępienia czy grozy na fizjognomii żadnego z widzów tych horrendalnych scen, a przecież byli tam ludzie z najrozmaitszych klas. Jeśli mi przytoczycie na usprawiedliwienie tę milczącą aprobatę tłumu, to się zgadzamy.

Uderzyć człowieka, bić go do krwi, może zabić, w biały dzień na ulicy, wśród tłumu, bez sądu – to wydaje się nader proste publiczności i zbirom z Petersburga. Mieszczanie, magnaci, żołnierze, cywile, bogaci i biedni, wielcy i mali, elegancy i obdarci, prostacy i dandysi – wszyscy zgodnie pozwalają na robienie czegoś takiego na ich oczach, nie troszcząc się o legalność postępków. Gdzie indziej wszyscy bronią obywatela przed przedstawicielem władzy, który jej nadużywa, tu przedstawiciela władzy broni się przed słusznymi reklamacjami maltretowanego człowieka. Niewolnik nie powinien reklamować.

...Obstaję przy ścisłości przytoczonych tu faktów, nie dodałem ani nie ująłem żadnego gestu w przeczytanej przez Ciebie opowieści. Wróciłem do domu, żeby ją dołączyć do listu, póki najdrobniejsze szczegóły tej sceny były jeszcze obecne w moim umyśle <sup>18</sup>.

Obyczaje narodu są powolnym wytworem wzajemnego oddziaływania praw na zwyczaje i zwyczajów na prawa, nie zmieniają się od machnięcia czarodziejską różdżką. Obyczaje Rosjan mimo wszelkich pretensji tych półdzikusów są i długo jeszcze będą okrutne. Najwyżej przed wiekiem byli z nich prawdziwi Tatarzy (dopiero Piotr Wielki zaczął zmuszać mężczyzn do wprowadzania kobiet na towarzyskie zebrania) i pod swą nowoczesną elegancją wielu z tych parweniuszy cywilizacji zachowało niedźwiedzią skórę, oni ją tylko odwrócili na drugą stronę, lecz wystarczy poskrobać, a sierść się pokaże i stanie dęba <sup>19</sup>.

Obecnie, skoro Rosję ominął okres rycerstwa, który narody Europy Zachodniej tak dobrze wykorzystały za młodu, jest jej potrzebna religia niezależna i zdobywcza. Rosja posiada wiarę, ale wiara polityczna nie emancypuje umysłu człowieka, lecz zamyka go w wąskim kręgu naturalnych skłonności. Mając religię katolicką Rosjanie zdobyliby wkrótce ogólne idee oparte na rozsądnym wykształceniu i na wolności proporcjonalnej do wiedzy. Co do mnie, jestem przekonany, że z tej wysokości, gdyby mogli do niej dotrzeć, panowaliby nad światem. Choroba sięga głęboko, a stosowane dotychczas lekarstwa działały tylko na powierzchnię, zasłaniały ranę nie lecząc jej. Właściwa cywilizacja idzie od centrum do obwodu, podczas gdy cywilizacja rosyjska przyszła z obwodu do centrum: to pobielane barbarzyństwo, nic więcej.

...Cesarz wspomagany przez swoje armie żołnierzy i artystów, może czynić największe wysiłki – nigdy nie uzbroi greckiego Kościoła w potęgę, której nie dał mu Bóg. Można go uczynić prześladowczym, nie uczyni się go apostołskim, to znaczy cywilizującym i zdobywczym w świecie moralnym: dyscyplinować ludzi nie znaczy nawracać dusze. Ten Kościół polityczny i narodowy nie ma ani życia moralnego, ani życia nadprzyrodzonego. Komu brak niezależności, temu zaczyna brakować wszystkiego. Schizma oddzielając kapłana od jego niezależnego zwierzchnika oddaje go natychmiast w ręce zwierzchnika tymczasowego; w ten sposób bunt ukarany zostaje niewolą. Należałoby zwątpić w Boga, gdyby narzędzie ucisku stało się narzędziem wyzwolenia.

W najkrwawszych okresach historii Kościół katolicki wciąż jeszcze pracował nad emancypacją narodów: cudzołożny kapłan sprzedawał Boga niebiańskiego Bogu ziemskiemu, by tyranizować człowieka w imię Chrystusa, ale ten bezbożny kapłan wciąż jeszcze oświecał umysły, nawet wówczas, gdy uśmiercał ciała, bo choć schodził ze swojej drogi, był jednak częścią Kościoła, który posiadał życie i światło. Kapłan grecki natomiast nie daje ani życia, ani śmierci: sam jest martwy.

Znaki krzyża, pozdrawianie na ulicy, przyklękanie przed kaplicami, leżenie krzyżem starych dewotek na płytach cerkwi, całowanie rąk; żona, dzieci i powszechna pogarda – oto jedyny plon, jaki uzyskał pop za swą abdykację... oto wszystko, co zdołał otrzymać od najbardziej zabobonnego narodu świata... Co za nauczka!... Co za kara! Patrzmy i podziwiamy, właśnie w pełni tryumfu swej schizmy schizmatyczny kapłan zostaje porażony niemocą. Kiedy kapłan chce zdobyć tymczasową władzę, ginie z braku dość wzniosłych poglądów, by poznać drogę, którą Bóg przed nim otwiera; kapłan który pozwala się zdetronizować królowi, ginie z braku odwagi kroczenia tą drogą: obaj jednak uchybiają swemu najwyższemu powołaniu.

<sup>18</sup> Nie zawadzi powtórzyć, że list ten, jak prawie wszystkie inne, był starannie przechowany przez cały czas mego pobytu w Rosji.

<sup>19</sup> To powiedzenie pochodzi od biskupa Tarentu, którego Valery tak interesująco i szczegółowo opisał w swoich „Italskich anegdotach i ciekawostkach”. Zdaje mi się, że tę samą myśl wypowiedział jeszcze energiczniej cesarz Napoleon. Zresztą musi ona przyjść do głowy każdemu, kto pozna Rosjan z bliska.

Piotr Wielki musiał mieć sumienie obarczone dość ciężkim ciężarem odpowiedzialności, kiedy zabrał dla siebie i dla swych następców cień niezależności, resztkę wolności zachowanej przez jego nieszczęsny Kościół. Przedsięwziął dzieło ponad ludzkie siły. Od tego czasu koniec schizmy stał się niemożliwy... to jest w oczach rozsądku, i jeśli się patrzy na rodzaj ludzki z czysto ludzkiego punktu widzenia.

Jestem wdzięczny bujaniu mojej myśli, dlatego że pozwalając jej przeskakiwać swobodnie z przedmiotu na przedmiot, z pomysłu na pomysł, odmalowuję Ci Rosję całą. Gdyby mój styl był bardziej systematyczny, obawiam się, że napotkałbym na zbyt krzyczące kontrasty, i aby uniknąć zarzutu pomieszania materii, dywagacji czy niekonsekwencji, straciłbym możliwość ukazania Ci prawd tak, jak mi się ukazują: frontalnie. Stan narodu, wielkość cesarza, widok ulic, piękno gmachów i pomników, otepiałość umysłów – skutek degeneracji zasady religijnej – to wszystko uderza mój wzrok błyskawicznie i wpada mi, że tak powiem, jednocześnie pod pióro, a to wszystko to właśnie Rosja, której istota objawia się mojej myśli w związku z przedmiotami nie mającymi na pozór większego znaczenia.

To jeszcze nie koniec, nie zakończyłem jeszcze moich wycieczek sentymentalnych. Wczoraj przechadzałem się z pewnym bardzo mądrym Francuzem, który dobrze zna Petersburg. Zatrudniony jako nauczyciel w magnackiej rodzinie ma możliwość poznania prawdy, którą my, cudzoziemcy przejściowi, daremnie ścigamy.

Spacerowaliśmy bez określonego celu, gdzie oczy poniosą. Doszedłszy do połowy Newskiego Prospektu, najpiękniejszej i najbardziej uczęszczanej ulicy Petersburga, zwolniliśmy kroku, by zostać dłużej na trotuarach tej olśniewającej promenady. Podziwiałem ją właśnie, gdy nagle pojawił się przed nami pojazd czarny czy ciemnozielony, długi, czworoboczny, dość niski, zamknięty ze wszystkich czterech stron, coś na kształt ogromnej trumny, ustawionej na podwoziu wózka. Cztery otworki, po mniej więcej sześć kwadratowych cali każdy, okratowane żelaznymi prętami, wpuszczają trochę powietrza i światła do tego ruchomego grobu. Dwoma końmi zaprzężonymi do tej maszyny kierowało dziecko najwyżej ośmio- czy dziesięcioletnie, i ku memu wielkiemu zdumieniu eskortowała ją dość znaczna liczba żołnierzy. Pytam mego przewodnika, do czego może służyć tak dziwny pojazd. Jeszcze nie przebrzmiało moje pytanie, kiedy w jednym z okienek tej skrzyni ukazała się czyjaś mizerna twarz podejmując się odpowiedzi: wóz ten służy do transportu więźniów na miejsce przeznaczenia.

– To rosyjski pojazd więzienny – powiedział mi mój towarzysz. – Gdzie indziej też jest pewnie coś podobnego, ale to przedmiot wstydlivy, który w miarę możliwości ukrywa się przed spojrzeniami przechodniów. Czy pan nie odnosisz wrażenia, że tutaj się go demonstruje? Co za rządy!

– Pomyśl pan – odparłem – o trudnościach, na jakie ten rząd napotyka.

– Ach, pan jeszcze dajesz się nabrać na ich złote słowa. Już widzę, że władze rosyjskie zrobią z tobą, co im się będzie podobać.

– Próbuję przyjąć ich punkt widzenia. Trzeba się liczyć przede wszystkim z punktem widzenia rządzących, bo to nie oni go obierają. Każdy ustrój zmuszony jest wyjść od faktów dokonanych, ten tutaj nie stworzył porządku, którego musi energicznie bronić i ostrożnie udoskonalać. Gdyby żelazne berło kierujące tym jeszcze nie wyrobionym ludem przestało na chwilę ciążyć nad nim, całe społeczeństwo doznałoby wstrząsu.

– Tak panu mówią, ale możesz pan wierzyć, że oni są zadowoleni z tej rzekomej konieczności. Ci, co najbardziej narzekają na surowość, którą, jak twierdzą, zmuszeni są stosować, z żalem by z niej zrezygnowali: w gruncie rzeczy lubią rządzić bez opozycji, bo tak jest łatwiej... Czy wiesz pan, co się dzieje właśnie teraz nad Wołgą?

– Słyszałem o poważnych rozruchach, szybko zlikwidowanych.

– O tak, ale jakim kosztem? A jeśli panu powiem, że te okropne zamieszki są rezultatem paru słów cesarza...

– Nigdy nie uwierzę, że zaaprobował takie okropności.

– Ależ ja tego wcale nie miałem na myśli, jednakowoż właśnie słowa wymówione przez niego bez złej intencji, myślę tak samo jak pan, wywołały nieszczęście, to fakt. Mimo nieprawości carskich przedstawicieli dola chłopów cesarza jest jednak lepsza od doli innych pańszczyźnianych, i jak tylko władca zostaje właścicielem jakiegoś nowego majątku, mieszkańcy tych nabytych przez niego ziem stają się obiektem zazdrości wszystkich sąsiadów. Ostatnio kupił sporą posiadłość w rejonie <sup>xxx</sup>, który się potem zbuntował. Natychmiast z wszystkich punktów tego rejonu wysłano delegatów do nowych administratorów carskich ziem, aby błagać przez nich cesarza o kupienie także ludzi i posiadłości sąsiednich. Chłopi wybrani na posłów zostali wysłani do Petersburga. Cesarz ich przyjął łaskawie, lecz ku ich ubolewaniu nie kupił. „Nie mogę – powiedział im – nabyć całej Rosji, ale mam nadzieję, że przyjdzie taki czas, kiedy każdy chłop w tym państwie będzie wolny. Gdyby to zależało tylko ode mnie, Rosjanie otrzymaliby natychmiast niezależność, której im życzę i którą usiłuję im zapewnić w przyszłości”.

– Cóż, ta odpowiedź wydaje mi się bardzo szczerą, rozsądną i humanitarną.

– Z pewnością, ale cesarz powinien był wiedzieć, do kogo kieruje te słowa i nie przyczyniać się do wyrznięcia szlachty z czułości dla pańszczyźnianych. Ta przemowa, zinterpretowana przez dzikich i zawistnych ludzi, zażęła całą prowincję. Później trzeba było ukarać lud za zbrodnie, do których go nakłoniono.

„Ojciec chce naszego wyzwolenia – wołają na brzegu Wołgi delegaci po powrocie z misji.

– Pragnie tylko naszego szczęścia, sam nam to powiedział, a więc to dziedzice i ich zastępcy są naszymi wrogami i sprzeciwiają się dobremu zamiarom Ojca! Zemścimy się i pomścimy cesarza!”

To rzekłszy chłopci sądząc, że spełniają zbożne dzieło, rzucają się na swych panów, i oto wszyscy dziedzice z pewnego rejonu i wszyscy ich administratorzy wraz z rodzinami zostają zamordowani. Jednego wsadzono na pal i podpalono żywcem, drugiego wrzucono do kotła z wrzątkiem i ugotowano, rozpruwano brzuchy, w najrozmaitszy sposób zabijano przedstawicieli administracji, rabowano wszystko, co wpadło pod rękę, palono całe miasta, lano strumienie krwi, słowem, zdewastowano całą prowincję, nie w imię wolności, oni nie wiedzieli, co to jest, lecz w imię wyzwolenia, i z okrzykiem „Niech żyje cesarz!” – słowa dla nich jasne i całkiem określone.

– To może kilku z tych kanibali widzieliśmy jadących tędy w klatce dla więźniów. Czy wiesz pan, że to mogłoby utemperować nasze filantropijne oburzenie... Spróbujmy prowadzić takich dzikusów łagodnymi środkami, jakich żądamy od rządów zachodnich!

– Trzeba by zmienić stopniowo ducha mieszkańców. Zamiast tego uważa się za łatwiejsze wyjście zmianę ich miejsc zamieszkania. Po każdej podobnej historii deportuje się masowo całe wsie, ba, całe kantony, mieszkańcy nigdzie nie są pewni stałego pobytu na własnej glebie. Rezultatem takiego systemu jest to, że człowiek przywiązany do ziemi nie ma w swojej niedoli nawet tej jedynej pociechy, na jaką pozwala jego kondycja: stałości, przyzwyczajenia, przywiązania do własnego gniazda. Na mocy jakiejś piekielnej kombinacji jest ruchomy nie będąc wolnym. Jedno słowo władcy wykorzenia go jak drzewo, wyrwa z ziemi rodzinnej i posyła na zgubę lub wegetację na koniec świata. Cóż się dzieje z synem pól przesadzonym do wsi, w której się nie urodził, skoro całe jego życie jest związane z wszystkimi otaczającymi go przedmiotami?<sup>20</sup> Wieśniak wystawiony na te huragany najwyższej władzy nie kocha już swojej

<sup>20</sup> Rosjanin cierpi mniej niż kto inny z powodu tej zmiany dzięki monotonnemu widokowi przyrody na przestrzeni

chaty, jedynej *rzeczy*, jaką mógł kochać na świecie, nie znosi swego życia i zaniedbuje swe obowiązki, bo człowiekowi trzeba dać nieco szczęścia, żeby zrozumiał swoje powinności, nieszczęście uczy go tylko obłudy i buntu. Jeżeli dobrze zrozumiany interes nie jest podstawą moralności, jest przynajmniej zachętą do niej. Gdyby mi było wolno przekazać panu autentyczne szczegóły, które zebrałem wczoraj o wydarzeniach w <sup>xxx</sup>, słuchając ich, zadrżałbyś.

– Nie jest łatwo zmienić ducha narodu, nie jest to sprawa jednego dnia ani nawet jednego panowania.

– Czy nad tym pracuje się w dobrej wierze?

– Chyba tak, ale ostrożnie.

– To, co nazywasz pan ostrożnością, ja nazywam obłudą. Nie znasz cesarza.

– Możesz pan mu zarzucić, że jest nieugięty, ale nie że jest obłudny. Otóż u panującego nieugiętość bywa często zaletą.

– Temu by można zaprzeczyć, ale nie chcę oddalać się od tematu. Wierzysz pan w szczerość charakteru cesarza? Przypomnij sobie jego zachowanie po śmierci Puszkina.

– Nie znam okoliczności tego faktu.

Tak gawędząc doszliśmy do Pola Marsowego, obszernej równiny, która wydaje się pusta, chociaż zajmują pół miasta, ale jest tak rozległa, że ludzie tam się gubią. Z daleka widać, jak się zbliżają, więc można tu rozmawiać bezpieczniej niż w swoim pokoju. Mój cicerone podjął:

– Puszkina był, jak panu wiadomo, największym rosyjskim poetą.

– Nie nam o tym sądzić.

– My możemy sądzić przynajmniej o jego rozgłosie.

– Chwałą jego styl, jest to łatwa zaleta u człowieka urodzonego wśród ludu jeszcze niekulturalnego, choć w okresie wyrafinowanej cywilizacji, gdyż pozbierawszy po prostu uczucia i myśli krążące w sąsiednich państwach może się wydać oryginalny u siebie. Jego język jest jego własnością, bo jest całkiem nowy, i aby przewodzić wśród narodu ciemnego, otoczonego narodami oświeconymi, wystarczy mu tłumaczyć, nie musi się wykazywać myślami. Będąc imitator, będzie uchodził za twórcę.

– Ugruntowany czy nie, jego rozgłos jest wielki. Puszkina był jeszcze młody i miał drażliwe usposobienie: wiesz pan zapewne, że po matce miał krew mauretańską. Jego żona, bardzo piękna osoba, budziła w nim większą namiętność niż zaufanie. Ze swoją duszą poety przy afrykańskim usposobieniu skłonny był do zazdrości. Nieszczęśnik doprowadzony do ostateczności pozorami, fałszywymi doniesieniami, jęczącymi z perfidią przypominającą pomysł Szekspira, ten rosyjski Otello traci wszelkie poczucie miary i chce zmusić człowieka, który – jak mu się wydaje – ubliżył mu, do pojedynku. Człowiek ten był Francuzem, w dodatku jego szwagrem, nazywał się d'Antes. Pojedynek w Rosji to poważna sprawa, tym poważniejsza, że zamiast zgadzać się, jak u nas, z obyczajami przeciwko prawom, rani nabyte poglądy tego narodu, bardziej wschodniego niż rycerskiego. Pojedynek jest tu nielegalny, jak wszędzie, i ma mniej niż gdzie indziej poparcia opinii publicznej.

D'Antes zrobił wszystko, żeby uniknąć skandalu: nagabywany przez rozgniewanego małżonka, że sporą dozą godności odmówił udzielenia satysfakcji, ale nie przerwał swych nadskakiwań. Puszkina prawie oszalał, nieunikniona obecność mężczyzny, którego śmierci pragnie, wydaje mu się stałą obelgą, robi więc wszystko by go wypędzić z domu. Sprawy przyjmują taki obrót, że pojedynek staje się nieodzowny. Dwaj szwagrowie biją się więc, i d'Antes zabija Puszkina. Człowiek, którego oskarża opinia publiczna, zwycięża, a znieważony mąż, narodowy poeta, niewinny, pada w walce.



Śmierć ta była publicznym skandalem i powszechną żałobą. Puszkina, rosyjski poeta par *excellence*, autor najpiękniejszych ód w tym języku, chluba kraju, odnowiciel słowiańskiej poezji, pierwszy krajowy talent, którego imię zdobyło niejaki rozgłos w Europie... w Europie!!!, wreszcie chwała dnia dzisiejszego, nadzieja na przyszłość – wszystko stracone: zburzono idola w świątyni, w dodatku bohater, trafiony w sile wieku, pada z ręki Francuza... Ile nienawiści, ile namiętności wchodzi tu w grę! Petersburg, Moskwa, cała Rosja się wzrusza, ogólna żałoba poświadcza zasługi zmarłego i dowodzi chwały kraju, który może powiedzieć Europie: Miałem swego poetę!!!... i mam zaszczyt go oplakiwać!

Cesarz, człowiek rosyjski, który najlepiej zna Rosjan i który najlepiej się zna na pochlebstwie, wystrzega się niebrania udziału w publicznym żartowaniu. Zamawia nabożeństwo żałobne, nie wiem nawet, czy nie posuwa pobożnej kokieterii aż do udania się osobiście na tę ceremonię aby zmanifestować żal, biorąc samego Boga za świadka swego podziwu dla narodowego geniusza, tak wcześnie odebranego własnej chwale.

Tak czy inaczej, sympatia władcy tak bardzo schlebia moskiewskim nastrojom, że budzi wielkoduszny patriotyzm w sercu pewnego młodzieńca obdarzonego wielkim talentem. Ten zbyt łatwowierny poeta, pełen entuzjazmu dla aktu najwyższego poparcia przyznanego pierwszej ze sztuk, tak się rozzuchwala, że się czuje natchniony! W naiwnym wylewie wdzięczności ośmiela się nawet napisać ode... co za odwaga! ...patriotyczną, dziękując cesarzowi za popieranie literatury! Kończy zaś ten niezwykle utwór głosząc pochwałę nieżyjącego poety, nic więcej... Czytałem te wiersze i mogę zaręczyć za niewinność intencji autora, chyba że uznasz pan za zbrodnię to, że kryje w głębi serca nadzieję chyba całkiem usprawiedliwioną u młodej wyobraźni. Posądzałem go o myślenie w skrytości ducha, że może pewnego dnia wskrześnie w nim Puszkina i że syn cesarza wynagrodzi drugiego poetę Rosji, jak cesarz czczy pierwszego... Zuchwalec!... Pretendować do rozgłosu, wyznać namiętność do sławy pod rządami despotyzmu! To tak, jakby Prometeusz powiedział do Jowisza: „Uważaj, broń się, zaraz porwę ci piorun!” No i jaką nagrodę otrzymał młody pretendent do tryumfu czyli męczeństwa? Nieszczęśnik, co zbyt zuchwale zaufał publicznej miłości swego władcy do literatury i sztuki, doznał jego szczególnej niełaski i otrzymał SEKRETNY rozkaz udania się na Kaukaz, złagodzoną filie pradawnej Syberii, by tam rozwijać swe dyspozycje poetyckie.

Po dwóch latach powrócił stamtąd ze zrujnowanym zdrowiem, przybitym duchem i wyobraźnią całkowicie wyleczoną z chimery oraz z nadzieją, że ciało też się wyleczy z gruzyńskiej febry. Czy po czymś takim ufałbyś jeszcze pan oficjalnym słowom cesarza i jego aktom publicznym?

Oto mniej więcej co odpowiedziałem na opowieść mego rodaka:

– Cesarz jest człowiekiem i nie jest pozbawiony ludzkich słabości. Coś go musiało urazić w poglądach tego młodego poety. Bądź pan pewien, że były one raczej europejskie niż narodowe. Cesarz robi coś odwrotnego niż Katarzyna II – prowokuje Europę zamiast jej schlebiać. Źle postępuje, przyznaję, bo drażnienie jest jednak rodzajem zależności, skoro wynika tylko ze sprzeciwu, ale postępowanie to jest wybaczone, zwłaszcza gdy się zastanowimy nad krzywdą, jaką zrobili Rosji władcy opętani przez całe życie manią naśladowstwa.

– Jesteś pan niepoprawny – zawołał adwokat ostatnich bojarów. – Pan też wierzysz w możliwość cywilizacji na modłę rosyjską. Było to dobre przed Piotrem I, ale ten władca zniszczył owoc w zarodku. Jedź pan do Moskwy, to ośrodek dawnego Imperium, zobaczysz jednak, że wszystkie umysły zwracają się tam ku spekulacjom przemysłowym i że narodowy charakter jest tam tak samo zatarty jak w Petersburgu. Cesarz Mikołaj popełnia dziś w innym aspekcie błąd podobny do błędu cesarza Piotra I: za nic ma historię całego wieku – wieku Piotra Wielkiego.

Historia ma własne prawa, przeszłość wszędzie rozciąga swój wpływ na teraźniejszość. Biada władcy, który nie chce jej się poddać!

Była późna godzina, rozstaliśmy się, i spacerowałem dalej sam, myśląc o gwałtownym duchu sprzeciwu, który musi kiełkować w głębi dusz nawykłych do rozmyślań w milczeniu despotyzmu. Charaktery, których taki ustrój nie otepia, wzmacniają się.

Wróciłem do domu, aby napisać do Ciebie, robię to prawie codziennie, niemniej sporo czasu upłynie, zanim otrzymasz te listy, jako że chowam je niczym plany konspiracji, czekając na moment, kiedy będę mógł Ci je przesłać bezpiecznie; rzecz tak trudna, że chyba będę zmuszony przywieźć Ci je sam. ...

**30 lipca 1839.**

...Czy można spokojnie rozkoszować się luksusem wspaniałej rezydencji, kiedy się myśli, że o kilkaset mil od pałacu poddani mordują się i że społeczeństwo rozpadłoby się, gdyby nie straszliwe środki stosowane dla jego obrony?

...W tym posłusznym narodzie wpływ instytucji społecznych jest we wszystkich klasach tak wielki, mimowolna edukacja przyzwyczajęń tak góruje nad charakterami, że nawet najdziksze porywy zemsty wydają się jeszcze uregulowane niejaką dyscypliną. Wykalkulowane zabójstwo odbywa się tutaj rytmicznie, ludzie zadają śmierć innym ludziom militarnie, religijnie, bez gniewu, bez wzruszenia, bez słów, ze spokojem straszliwszym niż gorączką nienawiści. Potrącają się, przewracają, rozgniatają, depczą wzajemnie po swych ciałach, jak mechanizmy obracające się regularnie na swoich osiach. Ta fizyczna niewzruszoność pośród najgwałtowniejszych czynów, to potworne zuchwalstwo poczynąń, ten chłód wykonania, to milczenie wściekłości, ten niemy fanatyzm – to, jeżeli można tak się Wyrazić, sumienna zbrodnia: w tym dziwnym kraju najdzikszych wyczynom patronują pewien sprzeczny z naturą porządek. Tyrania i bunt idą tu w parze, uzgadniając wzajemnie swe kroki.

Tu nawet ziemia, monotonny wygląd wsi narzucają symetrię: całkowity brak ruchu na terenie wszędzie jednakowym i najczęściej nagim, brak różnorodności w zawsze ubogiej roślinności północnych ziem, absolutny niedostatek malowniczych nierówności gruntu na wiecznych równinach, gdzie, rzekłbyś, jeden jedyny widok narzuca się podróżnemu i ściga go jak zły sen od końca państwa po kraniec, wreszcie wszystko, czego Bóg nie zrobił dla tego kraju, sprzyja niezmaconej jednorodności życia politycznego i społecznego.

Ponieważ wszystko tu jest prawie jednakowe, mimo olbrzymiej rozległości terytorium wszystko od krańca do krańca Rosji dokonuje się z magiczną punktualnością i zgodą. Gdyby kiedyś udało się wywołać przez lud rosyjski prawdziwą rewolucję, masakra byłaby regularna jak parada wojskowa. Miasteczka i wsie zamieniono by w koszary, a zorganizowane morderstwo wychodząc w pełnym uzbrojeniu z chat postępowałoby naprzód w szeregu, we wzorowym porządku. Wreszcie Rosjanie przygotowaliby się do rabunku od Smoleńska po Irkuck tak, jak maszerują na paradzie na placu przed pałacem Zimowym w Petersburgu. Z takiej jednorodności powstaje między naturalnymi skłonnościami narodu a jego nawykami społecznymi zgoda, której skutki mogą stać się niezwykle zarówno w dobrem, jak w złem.

Wszystko jest zagadką w przyszłości świata, ale jedno jest pewne: że zobaczy on dziwne sceny, które odegra przed narodami ten przeznaczony do tego naród.

Jeżeli Rosjanie zakłócają czasami porządek publiczny, to prawie zawsze czynią to z szacunku dla władzy. A więc jeśli mamy wierzyć temu, co się powtarza po cichu, gdyby nie słowa cesarza do delegatów chłopskich, chłopci nie byliby sięgnęli po broń.

...Ten władca zna lepiej niż ktokolwiek inny charakter swego ludu i nie mogą sobie wyobrazić, żeby sprowokował bunt chłopów, nawet mimowolnie. Jednakowoż muszę dodać, że wiele bardzo wykształconych osób ma o tym inne zdanie niż ja.

...Dodam, że krwawe sceny powtarzają się jeszcze co dzień w wielu punktach tej samej części kraju, gdzie porządek publiczny został zakłócony i przywrócony w tak straszliwy sposób. Jak widzisz, Rosjanie niesłusznie zarzucają Francji jej zamieszki polityczne i wyciągają z nich konsekwencje na korzyść despotyzmu. Niech rząd przyzna Rosjanom wolność prasy na dwadzieścia cztery godziny, a to, czego się dowiemy, każe nam zadrzeć z przerażenia. Ucisk potrzebuje milczenia. Pod rządami absolutnymi zwykła niedyskrecja może być poczytana za zbrodnię zdrady stanu.

Jeżeli wśród Rosjan znaleźć można lepszych dyplomatów niż wśród narodów o wysokim stopniu cywilizacji, to dlatego, że nasze dzienniki informują ich o wszystkim, co się dzieje i co projektuje się u nas, i że zamiast ukrywać przed nimi przezornie nasze słabości, ujawniamy im je z ferworem co rano, podczas gdy ich bizantyjska polityka, przeciwnie, pracując w cieniu, starannie ukrywa przed nami, co się u nich robi, co się myśli i co budzi w nich lęk. My kroczymy w biały dzień, oni się posuwają pod osłoną mroku, szanse więc nie są równe. Niewiedza, w jakiej oni nas zostawiają, oślepia nas, nasza szczerość ich oświeca. My mamy słabość gadulstwa, oni mają siłę sekretu, i to zwłaszcza w tym jest ich zręczność...

## Petersburg, 1 sierpnia 1839.

...Trudno sobie wyobrazić smutny nastrój Petersburga w dniach, kiedy cesarz jest nieobecny. Prawdę mówiąc, to miasto nigdy nie jest właściwie wesołe, ale bez dworu to po prostu pustynia, wiesz zresztą, że jest zawsze zagrożone morzem. Toteż mówiłem sobie dziś rano przebiegając jego samotne bulwary i widząc jego puste promenady: „A więc Petersburg zostanie zatopiony, ludzie uciekli i woda powraca, by owołać moczarom. Tym razem naturą odniosła zwycięstwo nad wysiłkiem sztuki”. Nic z tych *rzeczy*, Petersburg umarł, ponieważ cesarz jest w Peterhofie – to wszystko.

...Przy tym stałym napięciu umysłowym wszystkich razem i każdego z osobna w dążeniu do awansu nie ma mowy o jakiejś rozmowie: oczy Rosjan z wielkiego świata są słonecznikami pałacu. Oni mówią do człowieka nie interesując się tym, co mówią, a ich spojrzenie jest stale zafascynowane słońcem łaski monarszej.

Nie wyobrażaj sobie, że nieobecność cesarza czyni rozmowę swobodniejszą: on jest zawsze obecny w umyśle, i w braku oczu myśl zachowuje się jak słonecznik. Słowem, cesarz jest Panem Bogiem, jest życiem, miłością tego nieszczęśliwego narodu.

...Czy wyobrażasz sobie życie ludzkie sprowadzone do nadziei ukłonienia się władcy, aby mu podziękować za jedno spojrzenie?

...Jeżeli się stawiam na miejscu jedyne go człowieka, któremu przyznaje się tutaj prawo do swobodnego życia, drzę o niego. Co za okropna rola do odgrywania – rola Opatrzności dla sześćdziesięciu milionów dusz!!! To bóstwo, zrodzone z politycznego zabobonu, ma tylko dwie drogi do wyboru: albo dowieść, że jest człowiekiem, pozwalając się zmiażdżyć, albo pchnąć swoich czcicieli do podbicia świata, by utrzymać, że jest Bogiem. Oto jak w Rosji całe życie jest tylko szkołą ambicji.

Ale jaką drogę przebyli Rosjanie, by dojść do tej samoabnegacji?

Jaki ludzki środek mógł doprowadzić do takiego skutku politycznego? Środek? Oto on – to czyn. *Czyn* to galwanizm, pozorne życie ciał i duchów, to namiętność mocniejsza i trwalsza od wszystkich innych.

...*Czyn* to zmilitaryzowany naród, to reżim wojskowy zastosowany do całego społeczeństwa, a nawet do kast, które nie idą na wojnę. Słowem, to podział cywilnej ludności na klasy odpowiadające stopniom wojskowym. Odkąd wprowadzono tę hierarchię, ktoś, kto nigdy nie widział na oczy ćwiczeń, może otrzymać stopień pułkownika.

Piotr Wielki – bo trzeba się cofnąć zawsze do niego, by zrozumieć teraźniejszą Rosję – Piotr Wielki, niezadowolony z różnych narodowych przesądów, które przypominały arystokrację i przeszkadzały mu w urzeczywistnieniu planów, uznał pewnego dnia, że głowy jego stada są zbyt myślące, zbyt niezależne. Chcąc zaradzić tej niedogodności, najpoważniejszej ze wszystkich dla umysłu aktywnego i sprawnego w swoim zakresie, ale zbyt ograniczonego, by zrozumieć dobre strony wolności, mimo że jest tak korzystna dla narodów, a nawet dla rządzących nimi ludzi – a więc ten mistrz samowoli w swej przenikliwości głębokiej, lecz ograniczonej nie wymyślił nic lepszego jak podział stada, czyli kraju, na różne klasy, niezależne od nazwiska, od pochodzenia

jednostki i od rodowego splendoru, tak iż syn największego wielmoży cesarstwa może należeć do niższej klasy, podczas gdy syn jego poddanego może wspiąć się do klas najwyższych, jeżeli tak się spodoba cesarzowi. W tym podziale narodu każdy człowiek otrzymuje swoje miejsce z łaski panującego, i w ten sposób Rosja stała się sześćdziesięciomilionowym wojskiem: tym jest właśnie *czyn*, i jest to największe dzieło Piotra Wielkiego.

...*Czyn* składa się z czternastu klas, a każda z tych klas ma właściwe sobie przywileje. Czternasta jest najniższa. Znajdując się bezpośrednio nad chłopami pańszczyźnianymi, ma nad nimi tę jedyną przewagę, że składa się z ludzi zwanych wolnymi. Ta wolność polega na tym, że nie można ich bezkarnie bić. Ten bowiem, kto bije człowieka „wolnego”, odpowiada przed prawem. Każdy osobnik należący do tej klasy musi napisać na swoich drzwiach numer swej klasy, żeby nikt z wyższych rang nie był narażony na pokusę czy na pomyłkę. Ostrzeżony w ten sposób, kto by pobił człowieka wolnego, popełniłby przestępstwo i poniósłby karę.

Ta czternasta klasa składa się z najniższych urzędników państwowych, z pracowników poczty, listonoszy i innych podrzędnych rang, obowiązanych do doręczania lub wykonywania rozkazów wyższych urzędników administracji państwowej, i odpowiada stopniowi podoficera w cesarskiej armii. Ludzie, którzy do niej należą, to słudzy cesarza, nie są niczymi poddanymi i mają poczucie godności społecznej. Co do godności ludzkiej, jak Ci wiadomo, nie jest w Rosji znana.

Ponieważ wszystkie klasy *czynu* odpowiadają stopniom wojskowym, hierarchia armii jest, że tak powiem, równoległa do porządku panującego w całym państwie. Pierwsza klasa jest u szczytu piramidy i składa się dzisiaj z jednego człowieka: marszałka Paskiewicza, wicekróla Warszawy.

Powtarzam Ci, tylko wola cesarza sprawia, że osobnik awansuje w *czynie*. W ten sposób człowiek wspinający się ze stopnia na stopień aż do najwyższej rangi tego sztucznego narodu może dojść do najwyższej godności wojskowej nie mając za sobą służby w żadnym wojsku.

O awans nie prosi się nigdy, zawsze się go zdobywa za pomocą intryg.

Jest w tym ogromna siła fermentacyjna, oddana do dyspozycji głowy państwa. Lekarze narzekają, że nie mogą przyprowadzić niektórych pacjentów o gorączkę, aby ich wyleczyć z chronicznych chorób: otóż car Piotr przyprowadził cały swój lud o gorączkę ambicji, aby uczynić go bardziej giętkim i rządzić nim podług swej woli.

...Podobną organizacja społeczna rodzi tak gwałtowną gorączkę zawiści, tak stałe napięcie ambicji dążącej ku awansowi, że naród rosyjski musiał stać się niezdolny do niczego prócz podboju świata. Wciąż powracam do tego terminu, ponieważ tylko tym celem można wytłumaczyć nadmiar ofiar narzucanych tu jednostce przez społeczeństwo. Jeżeli bezładna ambicja wysusza serce człowieka, może ona również wyjałować myśl, zmącić rozumowanie narodu do takiego stopnia, że poświęci swoją wolność zwycięstwu. Bez tej ubocznej myśli, wyznanej lub nie, której ludzie posłuszni są tu może bezwiednie, historia Rosji wydawałaby mi się niepojętą zagadką.

Tu powstaje zasadnicze pytanie: czy myśl zdobywcza, będąca ukrytym życiem Rosji, jest omamem zdolnym dłużej lub krócej zwodzić prymitywne ludy, czy też musi pewnego dnia się urzeczywistnić?

Ta wątpliwość ściga mnie bez przerwy i mimo wszystkich wysiłków nie umiałem jej rozstrzygnąć. Jedyne, co Ci mogę powiedzieć, to że odkąd jestem w Rosji, widzę przyszłość Europy w czarnych barwach. Wszelako moje sumienie zmusza mnie do wyznania Ci, że ten pogląd zwalczają ludzie bardzo mądrzy i bardzo doświadczeni.

Ludzie ci mówią, że przesądnie oceniam rosyjską potęgę, że każde społeczeństwo ma swoje przeznaczenie, że losem tego jest posuwać swoje zdobycze ku Wschodowi, potem samemu się rozdzielić, ...że Rosja, potężna u siebie, groźna póty, póki walczy tylko z plemionami

azjatyckimi, rozbiłaby się o Europę w dniu, kiedy zechciałaby zrzucić maskę i walczyć dla zbrojnego poparcia swej aroganckiej dyplomacji.

...Widzę kolosa z bliska i trudno mi uwierzyć, że to dzieło Opatrzności ma na celu jedynie zmniejszenie barbarzyństwa Azji. Wydaje mi się, że jest przeznaczone głównie do ukarania nową inwazją niedobrej cywilizacji Europy. Wieczna tyrania wschodnia grozi nam bezustannie i my jej doświadczymy, jeżeli nasze ekstrawagancje i nieprawości uczynią nas godnymi takiej kary. Rosjanie podobno nie mogą nas niczego nauczyć, niech będzie, ale mogą sprawić, żebyśmy o wielu rzeczach zapomnieli. Zresztą czy nie umieją lepiej od nas trwać w posłuszeństwie i cierpliwie czekać? W polityce rezygnacja ludu stanowi o potędze ustroju.

Nie oczekuj ode mnie kompletnego opisu podróży. Nie mówię Ci o wielu rzeczach słynnych lub interesujących, bo na mnie zrobiły niewielkie wrażenie. Chcę zostać wolny i opisywać tylko to, co mnie żywo porusza.

...Nic tu nie można zobaczyć bez ceremonii i bez przygotowań. Pójść gdziekolwiek wtedy, kiedy ma się na to ochotę, to rzecz niemożliwa. Jeżeli trzeba przewidzieć zawczasu, gdzie nas poniesie fantazja, lepiej nie mieć fantazji, w końcu trzeba na to przystać żyjąc tutaj. Rosyjska gościnność, najeżona formalnościami, utrudnia życie nawet najbardziej uprzywilejowanym cudzoziemcom, jest godziwym pretekstem, by krępować ruchy podróżnych i ograniczać swobodę ich obserwacji. Czyni się nam rzekomo honory kraju i dzięki tej uciążliwej grzeczności obserwator nie może obejrzeć żadnych miejsc ani zbadać żadnych *rzeczy* bez przewodnika. Ponieważ nigdy nie bywa sam, trudniej mu oceniać samemu, i właśnie tego tu chcą. Aby wjechać do Rosji, trzeba zostawić na granicy wraz z paszportem swoją wolną wolę. Chcemy może zobaczyć osobliwości jednego z cesarskich pałaców? Dadzą nam szambelana, który będzie nam czynił jego honory z góry na dół i swą obecnością zmusi nas do szczegółowego oglądania każdej *rzeczy*, to znaczy do patrzenia tylko z jego punktu widzenia i do podziwiania wszystkiego bez wyboru. Chcemy może zwiedzić obóz wojskowy, który nas interesuje wyłącznie ze względu na położenie baraków, malowniczy wygląd mundurów, piękno koni, postawę żołnierza przed namiotem? Będzie nam towarzyszyć oficer, niekiedy generał. Szpital? Będzie nas eskortował lekarz naczelny. Twierdzę? Pokaże nam ją naczelnik, lub raczej grzecznie ukryje. Szkołę? Jakiś zakład publiczny? Dyrektor, inspektor będzie uprzedzony o naszej wizycie, zastaniemy go pod bronią i w nastroju dokładnie przygotowanym do stawiania czoła naszym oględzinom. Gmach jakiś? Architekt oprowadzi nas po wszystkich jego częściach i samorzutnie wytłumaczy nam wszystko, o co go nie będziemy pytali, aby uniknąć pouczenia nas o tym, o czym chcielibyśmy się dowiedzieć.

Z tego orientального ceremoniału wynika, że nie chcąc marnować czasu na staranie się o przepustkę, rezygnujemy z widzenia wielu *rzeczy* – korzyść numer jeden. Jeżeli nasza ciekawość jest dość krzepka, by nas zmusić do zwracania ludziom głowy, będziemy przynajmniej tak pilnowani w naszych oględzinach, że do niczego nie doprowadzą, będziemy się komunikować tylko oficjalnie z kierownikami tak zwanych zakładów publicznych i nie zostawi się nam innej wolności prócz wolności wyrażania wobec prawowitych władz naszego podziwu, dyktowanego grzecznością, ostrożnością i wdzięcznością, na których Rosjanom bardzo zależy. Niczego nam się nie odmawia, ale wszędzie się nam towarzyszy: grzeczność staje się tu środkiem nadzoru.

Oto jak się nas tyranizuje pod pretekstem honorowania. Taki jest los podróżnych uprzywilejowanych. Co do podróżnych bez protekcji, ci w ogóle nic nie widzą. Kraj ten jest zorganizowany w taki sposób, że żaden cudzoziemiec nie może się po nim poruszać przyjemnie ani nawet bezpiecznie bez natychmiastowej interwencji władz... Mam nadzieję, że poznasz obyczaje i politykę Wschodu pod płaszczykiem europejskiej dworności. ...To połączenie

Wschodu z Zachodem, którego efekty znajdujemy na każdym kroku, jest charakterystyczną cechą państwa rosyjskiego.

...Rosjanie są jeszcze przekonani o skuteczności kłamstwa, i to złudzenie dziwi mnie ze strony ludzi, którzy tak go nadużywali... Nie żeby ich umysłowi brakowało subtelności i pojętności, ale w kraju, gdzie rządzący nie zrozumieli jeszcze przewagi wolności nawet dla nich samych, rządzeni muszą się cofać przed natychmiastowymi niewygodami szczerości. Zmuszeni jesteśmy powtarzać raz po raz: tu wielcy i mali, wszyscy przypominają nam Greków z Cesarstwa Wschodniego.

...W Rosji tajemnica przewodzi wszystkiemu: tajemnica służbowa, polityczna, społeczna; dyskrecja użyteczna i bezużyteczna, milczenie nadmierne, żeby zapewnić konieczne. Takie są nieuniknione konsekwencje prymitywnego charakteru tych ludzi, podpartego wpływem ich ustroju. Każdy podróżny jest niedyskretnym intruzem, trzeba możliwie najgrzeczniej mieć ciągle na oku zbyt ciekawego cudzoziemca z obawy, by nie zobaczył *rzeczy* takimi, jakie są, co by było najmniej stosowne. Słowem, Rosjanie to przebrani Chińczycy: nie chcą się przyznać do awersji do obserwatorów przybyłych z daleka, ale gdyby mieli odwagę narazić się, jak prawdziwi Chińczycy, na zarzut barbarzyństwa, zabroniliby nam wjazdu do Petersburga tak, jak nas się wyklucza z Pekinu, i wpuszczaliby do siebie tylko rzemieślników, nie pozwalając raz już wpuszczonemu robotnikowi na powrót do ojczyzny.

...Wszyscy Rosjanie są urodzonymi naśladowcami, a więc przede wszystkim obserwatorami, a nawet, żeby już wszystko powiedzieć, ten talent, który jest talentem dziecinnych narodów, degeneruje się często w dość nikczemne szpiegostwo, powoduje pytania natrętne, niegrzeczne, rażące ze strony ludzi zawsze nieprzeniknionych, których odpowiedzi są tylko wybiegami. Można by powiedzieć, że nawet przyjaźń ma tu pewne pokrewieństwo z policją. Jak się czuć nieskrępowanie, swobodnie z ludźmi tak rozważnymi, tak dyskretnymi w tym, co ich dotyczy, a tak dociekliwymi w stosunku do innych? Gdybyśmy się zachowali wobec nich bardziej naturalnie niż oni wobec nas, sądziliby, że nas nabrali.

...Nadmierna nieufność ludzi, z którymi mamy tu do czynienia, niezależnie od klasy, z której pochodzą, ostrzega nas, żeby się mieć na baczności: budzona przez nas obawa jest oznaką grożącego nam niebezpieczeństwa.

...Taka nieufność świadczy o panującej w kraju złej wierze, a ponieważ Rosjanie mieli dotychczas mało osobistych kontaktów z cudzoziemcami, mogli nauczyć się przebiegłości tylko od samych siebie. Doświadczenie zdobyli ze wzajemnych stosunków. Ci ludzie nie pozwalają nam zapomnieć powiedzenia ich ulubionego władcy, Piotra Wielkiego: „Potrzeba trzech Żydów, żeby oszukać jednego Rosjanina”.

Za każdym postawionym tu krokiem poznajemy tych polityków z Bizancjum, których odmalowali historycy z czasów krucjat, a których cesarz Napoleon odnalazł w osobie cesarza Aleksandra, a o nim zwykle mówił: „To Grek z Cesarstwa Wschodniego!!!...”



## Petersburg, 2 sierpnia 1839.

W dniu festynu w Peterhofie zapytałem ministra wojny, jak się zabrać do tego, by otrzymać pozwolenie zwiedzenia twierdzy Schlüsselburskiej.

Odrzekł mi: – Przekażę pańskie życzenie Najjaśniejszemu Panu. – Ten ton ostrożności zmieszanej z niejakim zaskoczeniem był dla mnie znaczący. Moja prośba, choć zdawała mi się zupełnie prosta, w oczach ministra miała wielką wagę. Chcieć zwiedzić twierdzę już historyczną od czasu niewoli i śmierci Iwana VI, która zdarzyła się za panowania carycy Elżbiety, było potwornym zuchwalstwem... Zrozumiałem, że niechcący dotknąłem wrażliwego punktu, i umilkłem.

Kilka dni wcześniej, to znaczy przedwczoraj, w chwili gdy się wybierałem do Moskwy, otrzymałem od ministra wojny list zawiadamiający, że zezwala mi się na obejrzenie Schlüsselburskich śluz.

Dawna szwedzka twierdza, nazwana przez Piotra I kluczem do Bałtyku, znajduje się dokładnie u źródła Newy, na jednej z wysp jeziora Ładoga, którego ta rzeka, mówiąc ściśle, jest odpływem: rodzajem naturalnego kanału, którym jezioro śle swoje wody do Zatoki Fińskiej. Ale ten kanał, którym jest Newa, wzbiera jeszcze obfitym strumieniem, uważanym za wyłączne źródło rzeki. Widać jak tryska z głębi okrywających go wód, akurat pod murami twierdzy Schlüsselburskiej, pomiędzy rzeką a jeziorem, którego fale wylewając się przez odpływ łączą się natychmiast z falami źródła, porywając je z sobą. Jest to jedna z najgodniejszych uwagi naturalnych osobliwości w Rosji, a krajobraz, choć bardzo płaski, jak wszystkie w tym kraju, jest jednym z najciekawszych w okolicach Petersburga. Dzięki śluzom statki i łodzie unikają niebezpieczeństwa, płyną wzdłuż jeziora omijając źródło Newy i docierają do rzeki mniej więcej pół mili poniżej jeziora, którego już nie muszą przebywać.

Oto piękna robota, którą mi pozwolono dokładnie obejrzeć. Chodziło mi o więzienie stanu, zamiast tego ofiarowano mi śluzę.

Minister wojny zakończył swój bilet powiadomieniem, że dyrektor państwowej komunikacji otrzymał rozkaz ułatwienia mi tej podróży. Co za ułatwienie!... Mój Boże!... Na jakie kłopoty wystawiła mnie moja ciekawość!

...Tak oto, gryząc wędzidło i tłamsząc w ręku list polecający ministra, mówiłem sobie: „Książę<sup>xxx</sup>, którego spotkałem na statku w Travemünde, miał rację mówiąc, że Rosja jest krajem zbędnych formalności”.

Poszedłem do dyrektora komunikacji, aby zażądać spełnienia najwyższego rozkazu.

Dyrektor nie przyjmował albo był nieobecny, kazano mi przyjść nazajutrz. Nie chcąc stracić jeszcze jednego dnia nalegam, mówią mi, żebym przyszedł wieczorem. Przychodzę i wreszcie docieram do tej ważnej osoby. Przyjmuje mnie z uprzejmością, do jakiej mnie przyzwyczaili tu ludzie na stanowisku, i po kwadransie rozmowy wychodzę od niego, zanotuj to sobie, zaopatrzone w rozkazy niezbędne dla inżyniera Schlüsselburga, ale nie dla naczelnika zamku. Odprowadzając mnie do przedpokoju zapewnił, że nazajutrz o czwartej rano stawi się u mnie podoficer.

Nie spałem, dręczyła mnie myśl, która wyda Ci się szalona, myśl, że mój protektor mógłby się stać moim katem. Jeżeli ten człowiek zamiast mnie zaprowadzić do twierdzy Schlüsselburskiej, położonej o osiemnaście mil od Petersburga, po opuszczeniu miasta przedstawi mi rozkaz deportowania mnie na Syberię, abym odpokutował swą niewłaściwą ciekawość, co zrobię, co powiem? Trzeba będzie się poddać, a dopiero później, po dotarciu do Tobolska, jeżeli tam w ogóle dotrę, będę reklamował... Grzeczność nie uspokaja mnie, przeciwnie, gdyż nie zapomniałem łaskawości Aleksandra, roztaczanych jednemu z jego ministrów, schwytanemu przez feldjegra właśnie w chwili wyjścia z gabinetu cesarza, który wydał rozkaz wysłania go na Syberię od razu z pałacu, nie pozwalając mu wrócić nawet na chwilę do domu. Wiele innych przykładów tego rodzaju usprawiedliwiałoby moje przecucia i mąciło mi wyobraźnię.

Status cudzoziemca też nie jest wystarczającą gwarancją: przypominałem sobie okoliczności porwania Kotzebuego, który na początku tego wieku też został schwytany przez feldjegra i w oka mgnienia, podobnie jak ja (już sobie wyobrażałem, że jestem w drodze), przetransportowany z Petersburga do Tobolska. To prawda, że wygnanie niemieckiego poety trwało tylko sześć tygodni, toteż za młodu kpiłem sobie z jego lamentów, ale tej nocy już się z nich nie śmiałem. Czy to możliwa analogia naszych losów zmieniła mój punkt widzenia, czy to wiek mnie uczynił wyrozumialszym, dość, że litowałem się nad Kotzebuem z całego serca. Podobna tortura nie powinna być mierzona długością jej trwania. Tysiąc osiemset mil w teledze po kocich łbach, na dodatek w tym klimacie, jest już torturą, której nie każde ciało może sprostać, ale nie rozwodząc się nawet nad tą pierwszą niewygodą, któż by nie współczuł biednemu cudzoziemcowi, porwanemu od przyjaciół i rodziny, który przez sześć tygodni myśli, że jest skazany na przebywanie do śmierci na pustkowiu bez nazwy, bez granic, wśród złoczyńców i ich strażników, a choćby nawet wśród administratorów niższej lub wyższej rangi? Taka perspektywa jest gorsza od śmierci i wystarczy do jej wywołania albo przynajmniej do złączenia rozumu.

Mój ambasador upomni się o mnie, tak, ale przez sześć tygodni zdąży poznać smak wiecznego wygnania. W dodatku mimo wszelkich upomnień, jeśli by mieli poważny interes w pozbyciu się mnie, rozpuszczą pogłoskę, że utonąłem podczas przejażdżki łodzią po jeziorze. Coś takiego zdarza się codziennie. Czy ambasador Francji wyłowi mnie z głębi tej otchłani? Powiedzą mu, że daremnie szukano mego ciała, wówczas godność naszego narodu zostanie ocalona, on będzie usatysfakcjonowany, a ja zgubiony.

Czym ich obraził Kotzebue? Lękano się go, bo publikował swoje opinie, a ich zdaniem nie wszystkie były jednakowo przychylnie istniejącemu w Rosji stanowi *rzeczy*. Otóż kto mi zaręczy, że nie wzbudziłem właśnie takiej obawy czy bodaj takiego podejrzenia? Tak właśnie myślałem przemierzając pokój, bo nie mogłem usnąć. Czy i ja też nie mam manii myślenia i pisania? Jeśli tu wzbudzę choćby cień nieufności, czy będę mógł się spodziewać, że będą mieli więcej względów dla mnie niż mieli dla tylu potężniejszych i bardziej znanych ludzi? Daremnie powtarzam wszystkim, że nic nie opublikuję o tym kraju, zapewne tym mniej wierzą moim słowom, im więcej podziwu udają dla tego, co mi pokazują. Nawet najbardziej sobie schlebając nie mogą myśleć, że wszystko mi się jednakowo podoba. Rosjanie znają się na przezornych kłamstwach... Zresztą szpiegują mnie, jak każdego cudzoziemca, a zatem wiedzą, że piszę listy, że ich nie wysyłam, wiedzą też, że nie opuszczam miasta nawet na jeden dzień, nie zabierając z sobą tych tajemniczych papierów w dużej teczce. Może będą chcieli poznać moje prawdziwe myśli. Przygotują mi zasadzkę gdzieś w lesie, zaatakują mnie, obrabując, by mi zabrać listy, i zabiją, aby zmusić do milczenia.

Takie obawy ścigały mnie przez całą przedwczorajszą noc, i choć wczoraj zwiedziłem bez wypadku twierdzę Schlüsselburską, nie są one tak bezpodstawne, żebym się czuł zupełnie uspokojony na resztę podróży. Na próżno powtarzam sobie, że rosyjska policja, ostrożna,

oświecona, dobrze poinformowana pozwala sobie tylko na takie zamachy, które uważa za konieczne, i że wyobrażać sobie, że moje uwagi i moja osoba mogą zaniepokoić ludzi rządzących tym państwem, to przypisywać sobie zbyt wielkie znaczenie: te podstawy do uspokojenia i jeszcze wiele innych, które tu pomijam, wydają mi się niezbyt przekonujące, doświadczenie dowiodło mi snadnie, jaki duch pedanterii panuje u zbyt potężnych osobistości. Wszystko jest ważne dla kogoś, kto chce ukryć, że rządzi strachem, i komukolwiek zależy na opinii, nie może lekceważyć zdania człowieka niezależnego, a w dodatku piszącego. Rządy oparte na tajemnicy, których siłą jest ostrożność, by nie powiedzieć obłuda, lękają się wszystkiego, wszystko wydaje się im ważne. Słowem, miłość własna sprzymierza się z refleksją i ze wspomnieniami, by mnie przekonać, że jestem tu narażony na niejaki niebezpieczeństwa.

Kładę nacisk na te niepokoje dlatego, że malują Ci kraj. Nawet jeśli moje obawy to przywidzenia, w każdym razie są to takie przywidzenia, które mogą zamącić mi umysł tylko w Petersburgu i w Maroku: oto co pragnę stwierdzić.

...Wczoraj o piątej rano wyjechałem w czterokonnej kolasie.

...Mój feldjeger zajął miejsce przede mną na koźle obok woźnicy i przejechaliśmy przez Petersburg bardzo szybko, zostawiając za sobą elegancką dzielnicę, potem dzielnicę manufaktur... potem ogromne przedsiębiorstwa bawełny oraz wiele innych fabryk, przeważnie kierowanych przez Anglików. Ta część miasta przypomina kolonię, jest to siedziba fabrykantów.

Ponieważ człowiek jest tu ceniony tylko zależnie od swych stosunków z władzami, obecność feldjegra na moim powozie robiła wielkie wrażenie.

...Dostrzegałem z przerażeniem niezwykłą skuteczność tej władzy, obowiązanej mnie chronić, i myślałem, że uzyskałaby posłuch tak samo bezzwłocznie, gdyby otrzymała rozkaz zmiążdżenia mnie. Trudność dostania się do tego kraju jest irytująca, ale nie napawa zbyt dużym lękiem, mocno natomiast czuję się zaniepokojony trudnością, na jaką napotkałaby próba ucieczki. Prości ludzie mówią: „Drzwi wejściowe do Rosji są szerokie, wyjściowe – wąskie”. Choć tak wielki to kraj, czuję się tu skępowany: więzienie też bywa obszerne, ale więzień *zawsze* czuje, że mu za ciasno. Jest to złudzenie wyobraźni, zgoda, ale trzeba było przyjechać tu, by mu ulec.

Pod opieką mego żołnierza szybko jechałem wzdłuż brzegów Newy. Wyjeżdża się z Petersburga niewielką ulicą, nieco mniej monotonna niż drogi, jakie przebywałem dotychczas w Rosji. Kilka widoków na rzekę skroś brzoźowe aleje, szereg fabryk, sporo zakładów wyglądających na bardzo aktywne, wioski zbudowane z drzewa trochę urozmaicają krajobraz. Nie wyobrażaj sobie natury malowniczej w bieżącym znaczeniu tego słowa, po prostu ta okolica jest mniej rozpaczliwa niż to, co widziałem po drugiej stronie miasta, nic więcej.

...Zaskoczył mnie wygląd niektórych wsi, jest w tym prawdziwe bogactwo, a nawet pewien rodzaj rustykalnej elegancji, miłej oczom. Domy się ciągną wzdłuż jednej jedynej ulicy i siedziby te, wszystkie z drewna, wydają się dość zadbane... Kiedy się przyjrzeć im z bliska, widać, że te baraki są w istocie bardzo kiepsko zbudowane: belki i kłody ledwo ociosane, wydrążone po obu końcach i wsunięte jedna w drugą, tworzą rogi chaty; te dyle, topornie stłoczone jedne na drugich zostawiają pomiędzy sobą przerwy starannie uszczelnione smołowanym mchem, którego dziki zapach rozchodzi się po całej sadybie, a nawet na zewnątrz.

...Wysłałem wcześniej zaprzęg na odległość dziesięciu mil od Petersburga: cztery świeże konie miały czekać na mnie w pewnej wsi. Zastałem tam coś w rodzaju rosyjskiej *venty* i wszedłem do środka. Będąc w podróży nie lubię tracić nic z pierwszych wrażeń, opisuję swoje wycieczki, aby je odświeżyć i aby czuć, że podróżuję po świecie. Wyszedłem więc z powozu, aby zobaczyć rosyjską fermę. Pierwszy raz widzę chłopów w ich własnym domu. Peterhof nie

był naturalną Rosją: tłum zgromadzony tam na festynie zmieniał powszedni wygląd kraju i przenosił na wieś miejskie zwyczaje. Tutaj więc jest mój debiut wśród pól.

Wielka szopa cała z drewna, ściany z desek z trzech stron, deski pod nogami, deski nad głową – oto co spostrzegam od razu. Wchodzę do tej ogromnej hali, zajmującej większą część wiejskiej sadyby, i mimo przeciągów uderza mnie odór cebuli, kiszzonej kapusty i starej tłustej skóry, jaki wydzielają rosyjskie wsie i wieśniacy.

Wspaniały ogier przywiązany do słupa pochłaniał uwagę wielu ludzi zajętych podkuwaniem go, nie bez wysiłku. Ludzie ci byli zaopatrzeni w powrozy, by związać ogniste zwierzę, w kawałki wełny, by zakryć mu oczy oraz w wędzidło i munsztuk, by je poskromić. To wspaniałe bydlę należy, jak mi powiedziano, do stajni dziedzica z sąsiedztwa. W tym samym ogrodzeniu, w głębi szopy chłop stojący na bardzo małym wózku, takim, jak wszystkie rosyjskie wózki, wrzuca na strych nie powiązane w snopy siano, które nabiera widłami, aby je unieść ponad swoją głowę, inny człowiek je bierze i upycha pod dach. Około ośmiu osób zajmuje się koniem, wszyscy ci mężczyźni mają godne uwagi twarze, postacie i ubiory. Jednak ludność prowincji graniczących ze stolicą nie jest urodziwa, nie jest nawet rosyjska, gdyż bardzo zmieszana z ludźmi grupy fińskiej, podobnymi do Lapończyków.

...Do tej niezwyklej szopy przylega niska i niezbyt obszerna izba. Wchodzę tam i odnoszę wrażenie, że znajduję się w głównym pokoju jakiegoś płaskodennego statku, żeglującego po rzece, wydaje mi się także, że jestem w beczce: wszystko jest z drewna, ściany, sufit, podłoga, stół, stołki są nagromadzeniem dyli i kłód różnej długości, topornie wykonanych. Odór kiszzonej kapusty i dziegieciu góruje nad wszystkim.

W tej klitce, niemal pozbawionej powietrza i światła, bo drzwi są niskie, a okna małe jak dymniki, spostrzegłem starą kobietę, zajęta nalewaniem herbaty czterem czy pięciu brodatym chłopom, okrytym owczymi futrami o wełnie zwróconej do wewnątrz (dziś, 1 sierpnia, od kilku dni już jest zimno). Ci mężczyźni, przeważnie niscy, siedzą przy stole, ich futra, drapujące człowieka w rozmaity sposób, mają styl.

Jak już Ci nieraz mówiłem, lud rosyjski jest malowniczy: wśród grup mężczyzn i zwierząt otaczających mnie w tym wnętrzu rosyjskiej fermy malarz znalazłby temat do wielu uroczych obrazów.

Czerwone i niebieskie koszule wieśniaków, zapięte w nadgarstku i ściśnięte wokół bioder pasem, nad którym ten rodzaj kaftana opada antycznymi fałdami, podczas gdy dół zwisa luźno jak tunika i zakrywa spodnie, do których go się nie wkłada; długa suknia na perską modłę, często nie zapięta, która, gdy człowiek nie pracuje, częściowo zasłania bluzę; włosy długie po bokach, rozdzielone nad czołem, ale równo obcięte z tyłu nieco nad karkiem, zostawiając odsłoniętą większą część szyi – czy ta całość nie składa się na wygląd oryginalny i malowniczy?... Łagodny i dziki zarazem wyraz twarzy chłopów rosyjskich, nie jest pozbawiony wdzięku, krzepka postać, siła nie odbiera im lekkości, zręczności, szerokie ramiona, łagodny uśmiech ust, mieszanina czułości i okrucieństwa kryjąca się w dzikim i smutnym wejrzeniu – wszystko to czyni ich wygląd tak odmiennym od wyglądu naszych rolników, jak ich miejsce zamieszkania i uprawiana przez nich ziemia są odmienne od reszty Europy. Wszystko tu nowe dla cudzoziemca. Ludzie mają tu pewien urok, odczuwalny a niewyraźny: jest to wschodnia powolność pomieszana z romantycznym marzycielstwem ludów Północy, a wszystko w postaci nieokrzeseanej, ale szlachetnej, dającej im powab pierwotnych darów. Lud ten budzi szczególne zainteresowanie bez zaufania, odcień uczucia, który poznałem dopiero tutaj. Człowiek z ludu w Rosji to zabawna szelma. Można by tych wieśniaków daleko zaprowadzić, gdyby ich nie oszukiwano, lecz kiedy widzą, że dziedzice i ich zastępcy kłamią więcej od nich, zasklepiają się w chytrłości i otepieniu.

...Kraj ten jest bardzo niechlujny, ale brud domów i ubrań bardziej mnie razi niż brud ludzi, bo Rosjanie dość dbają o swoje osoby. Prawdę mówiąc, ich łaźnie parowe budzą w nas obrzydzenie, są to wyziewy gorącej wody, wołałbym czystą wodę lejącą się strumieniami, a jednak te wrzące opary myją ciało i ożywiają je, marszcząc zarazem przedwcześnie skórę. Dzięki nawykowi tych kąpieeli często widzimy chłopów o czystych włosach i brodach, podczas gdy o ich ubraniach nie można tego powiedzieć. Ciepła odzież drogo kosztuje, ludzie są zmuszeni długo ją nosić, a więc wydaje się brudna na długo przed zużyciem. Izby, w których myśli się tylko o zabezpieczeniu przed zimnem, są siłą *rzeczy* mniej wietrzone od mieszkań ludów Południa. W ogóle brud ludzi Północy, zawsze zamknięty w czterech ścianach, jest gęściejszy i bardziej odpychający niż brud ludzi żyjących w słońcu: Rosjanom przez dziewięć miesięcy w roku brak oczyszczającego powietrza.

W niektórych okolicach ludzie pracy noszą na głowie granatową sukienką czapkę w kształcie bani, przypominającą nakrycie głowy bonzów. Ci tutaj mają różne czapki, a wszystkie te berety i kołpaki o rozmaitych kształtach są dość miłe dla oka.

...Ale co ja Ci powiem o kobietach? Te, co widziałem dotychczas, wydawały mi się odpychające. Spodziewałem się spotkać w czasie tej wycieczki kilka pięknych wieśniaczek, ale nie, tutaj, jak w Petersburgu są one niskie i grube i przepasują się nieco powyżej biustu, który buja swobodnie nad spódnicą – jest to ohydne. Dodaj do tej dobrowolnej deformacji grube męskie buty z tłustej cuchnącej skóry i rodzaj peleryny z owczej skóry, podobnej do futra ich mężów, a będziesz miał obraz nadzwyczaj nieprzyjemny. Niestety ten obraz jest prawdziwy. Na domiar brzydoty futro kobiet jest skrojone mniej wdzięcznie niż paletko mężczyzn, poza tym – co wynika zapewne z chwalebnej oszczędności – jest zazwyczaj bardziej zrobaczywałe i dosłownie w strzępach... Tak się przedstawia ich strój.

...Prawdę mówiąc, większość kobiet, które się spotyka w guberni petersburskiej, jest pochodzenia fińskiego. Zapewniano mnie, że w środkowej części kraju, którą mam zwiedzić, są przepiękne wieśniaczki.

Droga z Petersburga do Schlüsselburga jest kiepska w niektórych miejscach: są to głębokie piaski bądź ruchome bagna, na które rzucono deski nie wystarczające dla pieszych i fatalne dla pojazdów. Te źle dopasowane kawały drzewa ruszają się i opryskują człowieka siedzącego w kolasie, i jest to jeszcze najmniejsza z niewygód drogi, jest coś gorszego niż deski: mam na myśli bierwiona nie przepołowione, umieszczone w stanie surowym w poprzek w pewnych partiach bagnistych terenów, które trzeba przebywać na dłuższych odcinkach drogi i których niepewny grunt pochłoniąłby każdą inwestycję prócz drogi ułożonej z kłód. Niestety tą rustykalna i ruchoma podłoga umieszczona na bagnie jest zbudowana z kawałków drewna źle złączonych, nierównych, cała ta chwiejna budowla podskakuje pod kołami na gruncie bez dna, zawsze podmokłym i który przy nacisku robi się elastyczny. Przy rosyjskim tempie podróżowania pojazd szybko się niszczy na takich drogach, ludzie łamią tu sobie kości, sworznie kolas z wiorsty na wiorstę pryskają na wszystkie strony, żelazne obręcze kół pękają, resory rwą się. Ten stan rzeczy musi spowodować pojazdy do ich najprostszej postaci, do czegoś tak prymitywnego jak telega.

Oprócz słynnej szosy z Petersburga do Moskwy jedną z dróg, gdzie się spotyka najmniej tych groźnych okrągłaków, jest droga do Schlüsselburga. Naliczyłem tam dużo mostów z kiepskich desek i jeden z nich wydał mi się niebezpieczny. Życie ludzkie nisko się ceni w Rosji. Czy mając sześćdziesiąt milionów dzieci można być czułym ojcem?

Po przybyciu do Schlüsselburga, gdzie mnie oczekiwano, zostałem przyjęty przez inżyniera kierującego budową szluz.

Kanał Ładoga w swej obecnej postaci biegnie wzdłuż części jeziora znajdującej się między miastem o tym samym imieniu a Schlüsselburgiem. Jest to wspaniała robota, służy do chronienia

statków i łodzi przed niebezpieczeństwami, na które wystawiały je niegdyś burze na jeziorze. Teraz łodzie omijają to burzliwe morze i wichury nie mogą już przerwać żeglugi uważanej kiedyś za bardzo niebezpieczną nawet przez najodważniejszych marynarzy.

Było szaro, zimno, wietrzno. Ledwo wysiadłem z powozu przed domem inżyniera, porządnym drewnianym budynkiem, a już on sam mnie wprowadził do przyzwoitego salonu i poczęstował lekkim posiłkiem.

...Wszelako chcąc sumiennie wypełnić swoje zadanie, powiedział mi w końcu:

– Żałuję, że muszę skłonić pana do wyjścia, ale nie mamy zbyt dużo czasu na obejrzenie robót, które mam zgodnie z rozkazem pokazać panu ze szczegółami.

Przewidziałem ten cios, ale nie mogąc go odparować przyjąłem go z rezygnacją i pozwoliłem się prowadzić od służy do służy, wciąż myśląc z daremnym żalem o tej twierdzy, grobie młodego Iwana, do której nie pozwalano mi się zbliżyć. Miałem bez przerwy w myśli ten niewyznany cel mej wycieczki; wkrótce zobaczysz, jak został osiągnięty.

Liczba granitowych bloków, które widziałem tego ranka, stawideł osadzonych we wpustach wyłobionych w bryłach tego samego tworzywa, płyt również z granitu, użytych do wybrukowania dna olbrzymiego kanału nie interesuje Cię wcale i bardzo mnie to cieszy, bo nie mógłbym Ci tego powiedzieć. Wiedz tylko, że przez dziesięć lat, odkąd zostały ukończone pierwsze służy, nie wymagały one żadnej naprawy. Zadziwiający przykład wytrzymałości w takim klimacie, jaki panuje nad jeziorem Ładoga, gdzie granit, kamienie, marmur, najmocniejsze materiały trwają zaledwie kilka lat.

Ta wspaniała robota ma na celu wyrównanie różnicy poziomów między kanałem Ładoga a prądem Newy u jej źródła, na zachodnim krańcu odpływu, który wpada do rzeki wieloma spustami. Pomnożono odpływy z podziwu godnym zbytkiem, aby maksymalnie ułatwić i usprawnić żeglugę, trwającą z powodu srogiej zimy najwyżej przez trzy–cztery miesiące w roku.

Niczego nie zaniedbano pod względem solidności i dokładności roboty, posługując się w miarę możliwości fińskim granitem na mosty, balustrady, a nawet, powtarzam to z podziwem, na dno koryta kanału. Roboty w drewnie są wykonane starannie, odpowiednio do tego zbytku materiałów, słowem, wykorzystano wszystkie wynalazki, wszystkie udoskonalenia współczesnej nauki i wykonano w Schlüsselburgu dzieło tak doskonałe w swoim rodzaju, jak na to pozwoliła surowość natury w tym niewdzięcznym klimacie.

Wewnętrzna żegluga Rosji zasługuje na największą uwagę fachowców, jest to jedno z głównych źródeł bogactwa kraju. Dzięki systemowi kanalizacji tak kolosalnej, jak wszystko, co się dzieje w tym państwie, od czasów Piotra Wielkiego udało się połączyć bez niebezpieczeństwa dla statków Morze Kaspijskie z Bałtykiem, Wołgą, jeziorem Ładoga i Newą. Tym sposobem wody łączące Północ z Południem płyną przez Europę i przez Azję. Pomysł ten, zuchwały w koncepcji, niezwykle w wykonaniu, stworzył w końcu jeden z cudów cywilizowanego świata. Dobrze i pięknie jest o tym wiedzieć, ale moim zdaniem oglądanie tego jest nudne, zwłaszcza pod opieką jednego z wykonawców tego arcydzieła. Fachowiec darzy swoją pracę szacunkiem bez wątplenia zasłużonym, ale dla zwykłego laika, takiego jak ja, podziw zagłuszają te drobiazgowo detale, które ja Ci daruję. Nowy dowód na to, co Ci już powiedziałem gdzie indziej: człowiek podróżujący po Rosji pozostawiony samemu sobie nie widzi nic; wspomagany, to znaczy eskortowany, Stale na czyimś oku, widzi za dużo, co wychodzi na jedno.

Kiedy zdawało mi się, że spłaciłem należną daninę z mego czasu i pochwał cudom, które byłem zmuszony obejrzeć, by się odplacić za łaskę, jaką w pojęciu gospodarzy mi wyświadczono, powróciłem do pierwszego motywu mej podróży i ukrywając swój cel, żeby go lepiej osiągnąć, powiedziałem, że chciałbym zobaczyć źródło Newy. Ta chęć, której pozorna

niewinność nie potrafiła osłonić jej niedyskrecji, została początkowo zignorowana przez mego inżyniera, który mi odpowiedział:

– Źródło tryska pod wodą przy końcu jeziora Ładoga, w głębi kanału dzielącego to jezioro od wyspy, gdzie wznosi się twierdza.

Wiedziałem o tym.

– Jest to jedna z naturalnych osobliwości Rosji – odparłem. – Czy nie byłoby możliwe obejrzenie tego źródła?

– Wiatr jest za silny, nie uda nam się dostrzec burzenia się źródła; gdyby była bezwietrzna pogoda, oko mogłoby dojrzeć strumień wody tryskający z głębi fal, ale zrobię co będę mógł, aby zaspokoić pańską ciekawość.

Co rzekłszy inżynier skinął na bardzo ładną łódź kierowaną przez sześciu elegancko ubranych wioślarzy i pojechaliśmy rzekomo po to, by zobaczyć źródło Newy, ale w rzeczywistości po to, by się zbliżyć do murów fortecy lub raczej zaczarowanego więzienia, do którego zabroniono mi wstępu z arcyzręczną grzecznością. Ale trudności tylko wzmaczały moją żarliwość. Gdybym znalazł hasło dla uwolnienia jakiegoś nieszczęśliwego więźnia, moja niecierpliwość nie byłaby większa.

Twierdzę Schlüsselburską zbudowano na płaskiej wyspie, rodzaju rafy, niezbyt wzniesionej ponad poziom wód. Ta skała dzieli rzekę na pół, oddziela też ją od właściwego jeziora i służy za wskaźnik dla rozpoznawania linii, gdzie wody się łączą. Okrążyliśmy twierdzę rzekomo po to, by się zbliżyć możliwie najbardziej do źródła Newy. Nasz stateczek zawiózł nas wkrótce akurat nad ten wir. Wioślarze tak zręcznie pruli fale, że mimo niepogody i niewielkich rozmiarów naszej łodzi ledwo czuliśmy kołysanie, choć jest tak silne w tym miejscu, jak na środku morza. Nie mogąc dojrzeć źródła, którego kipiel kryły niosące nas fale, odbyliśmy najpierw przejażdżkę po wielkim jeziorze, a w drodze powrotnej nieco uspokojony wiatr pozwolił nam dostrzec na dość wielkiej głębokości kilka drobnych wirów: było to właśnie źródło Newy, nad którym płynęliśmy.

...Kiedy się napodziwiałem do syta położenia Schlüsselburga, dość nachwaliłem się tej naturalnej osobliwości, dość naoglądałem przez lunetę pozycji baterii dział umieszczonej przez Piotra Wielkiego dla bombardowania fortecy Szwedów, wreszcie napodziwiałem się do syta wszystkiego, co mnie wcale nie interesowało, powiedziałem najswobodniej, najobojętniej w świecie:

– Chodźmy zobaczyć wewnątrz twierdzy. Jej położenie wydaje mi się bardzo malownicze – dodałem nieco mniej zręcznie, bo zwłaszcza z dyplomatycznymi subtelnościami nigdy nie należy przesadzać.

Rosjanin rzucił na mnie przenikliwe spojrzenie, którego wagę odczułem w całej pełni, i matematyk przemieniony w dyplomatę odparł:

– W tej twierdzy, proszę pana, nie ma nic ciekawego dla cudzoziemca.

– Mniejsza o to, wszystko jest ciekawe w tak interesującym kraju jak wasz.

– Ale jeżeli komendant nas nie oczekuje, to nas nie wpuszcza.

– Pośle pan do niego kogoś z prośbą, by pozwolił wprowadzić podróżnego do twierdzy. Przypuszczam zresztą, że nas oczekuje.

I rzeczywiście, wpuszczono nas na pierwszą prośbę inżyniera, co mnie skłoniło do przypuszczenia, że jeśli moja wizyta nie była zapowiedziana jako pewna, to w każdym razie zaznaczona jako możliwa.

Przyjęci z wojskowym ceremoniałem, zostaliśmy wpuszczeni pod sklepienie przez dość słabo strzeżoną bramę i przeszedłszy przez zarosły trawą dziedziniec wprowadzeni ...do więzienia?... Nic podobnego: do mieszkania komendanta. On nie umie ani słowa po francusku, ale przyjął mnie godziwie. Udając, że bierze moją wizytę za grzeczność, której obiektem jest wyłącznie on, składał mi tłumaczone przez inżyniera podziękowania, których nie mógł wyrazić mi sam. Te

podstępne komplementy wydawały mi się raczej zabawne niż miłe. Trzeba było prowadzić salonową rozmowę, udawać, że gawędzę z żoną komendanta, która też nie mówiła po francusku, trzeba było napić się czekolady, słowem, zajmować się czymś całkiem innym niż zwiedzanie więzienia Iwana, tej wymarzonej nagrody za wszystkie wysiłki, wszystkie podstępny, wszystkie kłopoty tego dnia. Nigdy nikt nie pożałował tak dostać się do pałacu wrózek, jak ja pragnąłem wejść do tego lochu.

W końcu, gdy wydawało mi się, że upłynął przyzwoity czas wizyty, spytałem mego przewodnika, czy jest możliwe zobaczenie wnętrza twierdzy. Komendant i inżynier szybko zamienili ze sobą parę słów, parę spojrzeń i wyszliśmy z pokoju.

Myślałem, że to już koniec moich wysiłków. Twierdza Schlüsselburg nie ma w sobie nic malowniczego, jest to ogrodzenie ze szwedzkich murów, niezbyt wysokich, których wnętrza przypominają rodzaj wirydarza, gdzie rozrzucono różne budynki, wszystkie bardzo niskie, mianowicie: cerkiew, dom mieszkalny komendanta, koszary, wreszcie więzienie, niewidoczne i zamaskowane oknami... Nic tu nie zapowiada przemocy, tajemnica tkwi w samej istocie *rzeczy*, nie w ich wyglądzie. Widok prawie pogodny tego państwowego więzienia wydał mi się bardziej przerażający dla myśli niż dla wzroku. Nie ma tu krat, mostów zwodzonych, blanków, słowem, nieco teatralnego sztafażu, dekorującego groźne zamki średniowiecza. Po wyjściu z salonu komendanta rozpoczęto od pokazania mi wspaniałych przyborów cerkiewnych! Cztery kapy uroczyście rozłożone przede mną kosztowały trzydzieści tysięcy rubli, jak raczył powiedzieć mi sam komendant. Znużony tyloma komediami zapytałem po prostu o grób Iwana VI. W odpowiedzi pokazano mi szczerbę zrobioną w murze armatą cara Piotra, kiedy osobiście szturmował szwedzką twierdzę, klucz do Bałtyku.

– A gdzie jest grób Iwana? – powtórzyłem niespieszony.

Tym razem zaprowadzono mnie za cerkiew, do krzewu róży bengalskiej.

– To tu – powiedziano.

Wynioskowałem, że w Rosji ofiary nie mają grobu.

– A pokój Iwana? – zapytałem z naleganiem, które musiało być dla mych gospodarzy równie osobliwe, jak dla mnie ich skrupuły, powściągliwość i lawirowanie.

Inżynier odpowiedział mi półgłosem, że nie można mi pokazać pokoju Iwana, ponieważ znajduje się w części twierdzy zajętej obecnie przez więźniów politycznych.

Wymówka wydała mi się uzasadniona, spodziewałem się jej, ale zaskoczył mnie gniew komendanta: czy rozumiał po francusku lepiej niż mówił, czy że chciał mnie przedtem oszukać udając, że nie zna naszego języka, czy wreszcie odgadł sens wyjaśnienia, które mi dano, dość że udzielił ostrej reprymendy mojemu przewodnikowi, dla którego ta niedyskrecja, dodał, może któregoś dnia stać się fatalna. Co też ten, urażony naganą, zdołał powiedzieć mi w sprzyjającym momencie, dodając, że komendant uprzedził go w sposób nader znaczący, żeby w przyszłości powstrzymał się od mówienia o sprawach publicznych i od wprowadzania cudzoziemców do więzienia stanu. Mój inżynier ma wszystkie dyspozycje niezbędne do zostania dobrym Rosjaninem, ale jest młody i nie zna jeszcze dogłębnie swego fachu... nie mam na myśli profesji inżyniera.

Poczułem, że trzeba ustąpić, byłem słabszy, uznałem się za pokonanego i zrezygnowałem ze zwiedzenia pokoju, gdzie zmarł nieszczęśliwy następca tronu Rosji, ponieważ uznano za wygodniejsze zrobić z niego kretyna niż cesarza. Nie mogłem się nadziwić sposobowi, w jaki państwo rosyjskie jest obsługiwane przez swoich agentów. Wspomniałem minę ministra wojny za pierwszym razem, kiedy ośmieliłem się wyrazić chęć zwiedzenia zamku, który stał się historycznym zabytkiem od czasu zbrodni popełnionej za carycy Elżbiety, i z mieszaniną podziwu i lęku porównywałem chaos pojęć panujących u nas z brakiem wszelkiej myśli,



wszelkich osobistych poglądów, ze ślepyim posłuszeństwem, będącym regułą postępowania u przywódców rosyjskiej administracji, jak również niższych urzędników. Jedność działania tego rządu przerażała mnie, podziwiałem z drżeniem milczącą zgodę zwierzchników i podwładnych w zwalczaniu myśli, a nawet faktów. Czułem tak samo niecierpliwą chęć wyjścia, jak chwilę przedtem wejścia, i skoro nic już nie mogło przyciągnąć mojej uwagi w twierdzy, z której raczono mi pokazać tylko zakrystię, poprosiłem niecierpliwie o powrót, jak bym się bał zostać skutkiem przemocy jednym z mieszkańców tego przybytku sekretnych łez i utajonych boleści. W swym ciągle rosnącym lęku dążyłem już tylko do fizycznej przyjemności chodzenia, oddychania, nie pamiętałem, że sam kraj, który wnet znowu ujrzę, jest także więzieniem – więzieniem tym groźniejszym, że obszerniejsze i że z większym trudem osiąga się i przekracza jego granice.

Rosyjska twierdza!!! Słowa te wywierają na wyobraźnię inne wrażenie niż to, które się odczuwa podczas zwiedzania fortec ludów naprawdę cywilizowanych, na wskroś ludzkich. Dziecinne środki ostrożności stosowane w Rosji dla ukrycia tego, co się określa jako tajemnice państwowe, utwierdzają mnie – bardziej niż by to uczyniły otwarte akty barbarzyństwa – w przekonaniu, że ten ustrój jest tylko obłudną tyranią. Odkąd przeniknąłem do rosyjskiego więzienia stanu i sam doznałem niemożności mówienia tam o tym, czego wszakże każdy cudzoziemiec szuka w podobnym miejscu, mówię sobie, że takie udawanie musi być maską głębokiej niehumanitarności: nie jest dobrem to, co się tak troskliwie osłania.

Gdyby zamiast ukrywania prawdy zaprowadzono mnie po prostu na miejsce, które wolno pokazywać; gdyby szczerze odpowiadano na moje pytania o fakt dokonany przed wiekiem, nie byłbym tak pochłonięty tym, czego oglądać nie mogłem; to natomiast, czego mi zakazano zbyt przebiegle, dowiodło mi przeciwieństwa tego, o czym mnie chciano przekonać. Wszystkie te daremne wykręty są rewelacjami dla doświadczonego obserwatora. Oburzało mnie, że ludzie stosujący wobec mnie te wybiegi mogli myśleć, że dałem się zwieść ich dziecinnyim podstępom. Zapewniono mnie, a wiem o tym z pewnego źródła, że w podwodnych lochach Kronsztadu znajdują się wśród innych więźniów stanu nieszczęśnicy relegowani tu za panowania Aleksandra. Ci nieszczęśliwi są oświeceni torturą, której okrucieństwa nic nie jest w stanie usprawiedliwić ani umotywować. Gdyby wyszli teraz spod ziemi, powstałoby jako widma mścicieli, na których widok cofnąłby się ze zgrozy sam despot a runąłby gmach despotyzmu. Wszystko można obronić pięknymi słówkami, a nawet słusznymi racjami, żadnej z opinii dzielących świat polityczny, literacki i religijny nie brak argumentów, ale trudno i darmo, ustrój oparty na przemocy, wymagający podtrzymywania takimi sposobami, jest ustrojem do głębi występnyim.

Ofiary tej ohydnej polityki nie są już ludźmi: ci nieszczęśnicy wyjęci spod prawa, wegetujący z dala od świata, zapomniani przez wszystkich, opuszczeni przez samych siebie w nocy swej niedoli, gdzie zidiocenie staje się plonem i ostatnią pociechą w bezterminowej nudzie, stracili pamięć, a nawet rozsądek, to światło ludzkie, którego żaden człowiek nie ma prawa zgasić w duszy swego bliźniego. Zapomnieli nawet swego imienia, o które strażnicy pytają ich dla zabawy, dla brutalnej i zawsze bezkarnej kpiny, bo w głębi tych otchłani nieprawości panuje taki nieład, tak gęsty mrok, że zacierają się tam ślady wszelkiej sprawiedliwości.

Władze nawet nie znają zbrodni niektórych więźniów, a trzymają ich nadął w zamknięciu, ponieważ nie wiedzą, komu ich zwrócić i ponieważ myślą, że przystojniej jest uwiecznić nadużycie niż je ujawnić. Obawiając się złego wrażenia sprawionego spóźnioną sprawiedliwością, pogłębiają zło, aby nie musieć usprawiedliwić jego istnienia: okrutna małoduszność, która nazywa się szacunkiem dla konwenansów, przezornością, posłuszeństwem, mądrością... i bo ja wiem czym jeszcze? Despotyzm przemawia dyskretnie: w ludzkim społeczeństwie każda rzecz ma dwoje imion. Tak więc mówi się nam co chwila, że w Rosji nie ma kary śmierci. Pochować żywcem nie znaczy zabić! Gdy pomyślimy z jednej strony

o takich nieszczęściach, a z drugiej o takiej niesprawiedliwości i obłudzie, nie widzimy już przestępcy w więzieniu, zbrodniarzem wydaje się nam tylko sędzia, a co mnie najbardziej przeraża, to fakt, że ten sędzia nieprawdy nie jest wcale okrutny, bo mu to sprawia przyjemność. Oto co może zrobić niedobry ustrój z ludzi zainteresowanych w jego trwaniu!... Ale Rosja kroczy ku swemu przeznaczeniu, a to tłumaczy wszystko. Oczywiście jeżeli wielkość celu mierzy się ilością ofiar, trzeba przepowiedzieć temu narodowi panowanie nad światem.

### **Petersburg, 2 sierpnia 1893, o północy.**

Rzuciłem ostatnie spojrzenie na to niezwykle miasto, pożegnałem się z Petersburgiem... Żegnaj!! Jest to magiczne słowo!! Dodaje miastom zarówno jak ludziom nieznanego uroku.

...Było po dziesiątej, wróciłem z przechadzki po wyspach. Jest to moment, kiedy wygląd miasta robi dziwne i bardzo trudne do opisanie wrażenie, bo piękno tego obrazu nie polega na liniach, ponieważ położenie jest całkowicie płaskie, lecz na magii zamglonych nocy północnego kraju, nocy świetlistych, które trzeba widzieć, by zrozumieć ten poetyczny majestat.

Od strony zachodniej miasto pozostawało mroczne, drżąca linia rysowana przez nie na horyzoncie wyglądała jak mała wycinanka z szarego papieru przyklejona na białym tle: tym tłem jest niebo na zachodzie, gdzie zorza wieczorna łśni długo po zniknięciu słońca, podczas gdy na mocy odwrotnego efektu to samo łśnienie na wschodzie oświetla gmachy przeciwległej dzielnicy o eleganckich fasadach, rysujących się jasną plamą na części nieba przezroczystej i głębszej niż ta, na której błyszczy gloria zachodu. To przeciwieństwo sprawia, że na zachodzie miasto jest czarne, a niebo jasne, natomiast na wschodzie to, co się wznosi na ziemi, jest oświetlone i odcina się bielą na ciemnym niebie. Ten kontrast robi wrażenie, które słowa mogą oddać tylko nader niedoskonałe. Powolne gaśnięcie barw zmierzchu, które zdaje się utrzymywać dzień walcząc z ciągle rosnącym mrokiem, udziela całej naturze tajemniczego ruchu: niskie tereny miasta ze swymi niezbyt wzniesionymi gmachami na brzegu Newy wydają się oscylować między niebem a wodą – rzekłbyś, zaraz znikną w pustce.

Wiele wież i dzwonnicy ma na szczycie, jak już Ci pisałem gdzie indziej, ostre iglice, podobne do masztów statku. W nocy te egrety, pozłacane zgodnie z narodowym zwyczajem, płyną w powietrzu nad niebem, które nie jest ani czarne, ani jasne, a kiedy nie odcinają się tam cieniem, błyszczą tysiącem refleksów podobnych do mory łusek jaszczurki.

Jest początek sierpnia, w tej szerokości geograficznej to już koniec lata, a jednak część nieba jeszcze zostaje świetlista przez całą noc. Ta perłowa aureola trwająca na horyzoncie odbija się w Newie, która w spokojne dni wydaje się nie mieć prądu. Rzeka lub raczej jezioro tak oświetlone upodabnia się do ogromnej metalowej płyty i ta srebrzysta równina jest oddzielona od nieba, białego jak ona, tylko sylwetą miasta. Ta odrobina ziemi odcinająca się i drżąca na wodzie jak piana naniesiona powodzią, te czarne, nieregularne punkciki, ledwo zaznaczone pomiędzy bielą nieba a bielą rzeki – czyżby to była stolica wielkiego państwa, czy też to wszystko jest tylko pozorem, złudzeniem optycznym? Tło obrazu jest płótnem, a kształty to cienie ożywione przez chwilę latarnią magiczną, użyczającą im urojonego istnienia, ale podczas gdy one dokonują w przestrzeni milczących obrotów, lampa zgaśnie, miasto z powrotem zapadnie się w pustkę i widowisko skończy się jak fantasmagoria.

Widziałem iglicę katedry, w której są złożone szczątki ostatnich władców Rosji, odcinającą się czernią na białym płótnie nieba: ta strzała góruje nad twierdzą i nad miastem. Ostrzejsza niż piramida cyprysa, na perłowej szarości dali robi wrażenie zbyt mocnego i zbyt zuchwałego pociągnięcia pędzlem, zrobionego przez artystę w chwili upojenia. Rys przyciągający spojrzenie popsułby obraz, lecz upiększa rzeczywistość: Bóg nie umie malować tak jak my. Było to

piękne... mało ruchu, lecz dostojna cisza, inspirująca senność. Cały zamęt, wszystkie hałasy powszedniego życia ustały, ludzie zniknęli, ziemia była we władzy nadprzyrodzonych potęg. W tych ostatnich blaskach nieskończenie długiego dnia, w tych nierównych, gasnących światłach borealnych nocy, są nieokreślone, niepojęte tajemnice, tłumaczące mitologię Północy. Rozumiem dziś wszystkie zabobony Skandynawów. Bóg kryje się w świetle bieguna, jak się objawia w olśniewającym dniu tropików.

...Chciałbym móc spędzić całe lato w Petersburgu, zajęty wyłącznie robieniem co wieczór tego, co dziś.

Uznawszy położenie jakiegoś kraju czy miasta za piękne, przywiązuję się do niego namiętnie i wracam tam codzień o sprzyjającej godzinie.

Długo się zatrzymałem na środku wielkiego mostu na Newie, pragnąłem wyryć sobie w pamięci dwa różne obrazy, którymi mogłem się rozkoszować odwracając się tylko i nie zmieniając miejsca.

Byłbym został tam długo, byłbym tam jeszcze teraz, gdyby nie chęć jak najszybszego powrotu do domu, by Ci odmalować, zanim mi umknie z pamięci, część rozmarzonego podziwu, jaki odczuwałem na widok gasnących tonów tego ruchomego obrazu. Całokształt rzeczy opisuje się lepiej z pamięci, ale chcąc oddać pewne szczegóły trzeba chwytąć pierwsze wrażenia w locie.

Widowisko, które właśnie Ci opisałem, napędliało mnie religijnym rozrzuwaniem, którego nie chciałem utracić. Można wierzyć w realność tego, co się głęboko odczuwa, ale w moim wieku wie się, że z wszystkiego, co przemija, najszybciej przemijają tak żywe wzruszenia, że zdawałoby się muszą trwać wiecznie.

Petersburg wydaje mi się mniej piękny, lecz bardziej zdumiewający niż Wenecja. Są to dwa kolosy wzniesione przez strach. Wenecja była dziełem zwykłego strachu: ostatni Rzymianie woleli uciec niż umrzeć i owoc strachu tych antycznych kolosów stał się jednym z cudów współczesnego nam świata. Petersburg też jest wytworem. zgrozy, ale zgrozy zbożnej; bo rosyjska polityka potrafiła uczynić z posłuszeństwa cesarzowi dogmat. Lud rosyjski uchodzi za bardzo religijny; powiedzmy, że to prawda, ale czym jest religia, której nie wolno nauczać? W cerkwiach rosyjskich nie wygłasza się kazań. Ewangelia objawiłaby Słowianom wolność.

Ta obawa przed wyjaśnieniem części tego, w co lud wierzy, wydaje mi się podejrzana: im bardziej rozsądek i nauka ograniczają domenę wiary, tym większy odblask rzuca to boskie światło, skupione w swoim boskim ognisku; lepiej wierzy się, gdy się mniej wierzy. Znaki krzyża nie świadczą o pobożności, toteż mimo przyklękań i wszystkich zewnętrznych oznak petyzmu Rosjanie chyba myślą w swoich modłach więcej o cesarzu niż o Królu królów. Temu ludowi czcącemu swych panów potrzebny by był, jak Japończykom, drugi władca: cesarz duchowy, by go poprowadzić do nieba. Władca tymczasowy zbytnio go przywiązuje do ziemi. „Zbudźcie mnie, kiedy dojdziecie do Pana Boga” – powiedział w cerkwi pewien ambasador, na wpół uśpiony nabożeństwem cesarskim.

Czasami jednak czuję się skłonny podzielić zabobon tego ludu: entuzjazm się udziela, gdy jest powszechny albo gdy wydaje się taki. Ale z chwilą gdy mnie ogarnia ta choroba, myślę o Syberii, tej niezbędnej podporze moskiewskiej cywilizacji, i raptem odzyskuję spokój i niezależność.

Wiara polityczna jest tutaj mocniejsza niż wiara religijna. Jedność Kościoła greckiego jest tylko pozorna: Bizancjum i Moskwa nie są nigdy w zgodzie, sekty, zmuszone do milczenia zręcznie wykalkulowanym milczeniem panującego Kościoła, drażą sobie drogi pod ziemią, ale narody są nieme tylko przez jakiś czas, wcześniej czy później przychodzi dzień dyskusji, religia, polityka, wszystko przemawia, wszystko się w końcu wypowiada. Otóż jak tylko ten naród w kagańcu odzyska mowę, usłyszymy tyle dysput, że zdziwiony świat poczuje się jakby świadkiem

pomieszania języków przy budowie wieży Babel: rewolucja społeczna w Rosji dokona się kiedyś z powodu niesnasek religijnych.

Kiedy zbliżam się do cesarza i widzę jego urodę i dostojność, podziwiam to чудо.

...Jednakowoż badam skrupulatnie przedmioty mego szacunku, w wyniku czego kiedy obserwuję z bliską tę jedyną na świecie osobistość, mam wrażenie, że ta głowa ma dwie twarze, jak głowa Janusa, i że na tym drugim czole, którego nie widzę, są wyryte słowa „przemoc”, „wygnanie”, „ucisk” lub też równoważnik ich wszystkich – Syberia.

Myśl ta prześladowuje mnie bezustannie, nawet kiedy mówię do niego. Na próżno usiłuję myśleć tylko o tym, co mówię, moja wyobraźnia podróżuje wbrew woli z Warszawy do Tobolska, i samo słowo Warszawa przywraca mi całą nieufność.

Czy wiesz, że w tej chwili drogi Azji są raz jeszcze pełne wygnańców świeżo wydartych rodzinom, którzy pieszo szukają swego grobu, jak stada opuszczające pastwisko, by podążyć do rzeźni? Ten nowy wybuch gniewu został spowodowany rzekomym polskim spiskiem – spiskiem młodych szaleńców, którzy byliby uważani za bohaterów, gdyby się im udało, choć moim zdaniem ich wysiłki są tym wznioślejsze, że beznadziejne. Serce mi krwawi z powodu banitów, ich rodzin, ich kraju... Co się stanie, kiedy gnębiciele tego zakątka ziemi, gdzie niegdyś kwitło rycerstwo, zaludnią Tatarów najszlachetniejszymi i najodważniejszymi spośród dzieci starej Europy? Wówczas wypełniwszy swą polityczną lodownię gnębiciele będą tryumfowali: Syberia stanie się królestwem, a Polska pustynią.

Czy nie należy rumienić się ze wstydu wymawiając wyraz „liberalizm”, gdy się pomyśli, że istnieje w Europie naród, który był niezależny i który nie zna już innej wolności niż odszczepieństwo? Kiedy Rosjanie zwracają przeciw Zachodowi broń, której używają z powodzeniem przeciw Azji, zapominają, że ten sam sposób postępowania, który może sprzyjać postępowi u Kałmuków, staje się zbrodnią obrazy ludzkości u narodu od dawna cywilizowanego. Powstrzymuje się – widzisz, jak troskliwie – przed użyciem słowa „tyrania”, choć byłoby tu na miejscu, dałoby jednak broń przeciw mnie ludziom mającym dość skarg wywoływanych przez siebie... Ale czym ja się niepokoję? Po kilku stronach przestanę mnie czytać, umieszczą książkę na indeksie i zabronią mówienia o niej, książka przestanie istnieć, ba, będzie tak, jakby nigdy nie istniała dla nich i u nich. Ten ustrój się broni udając niemowę, jak ich Kościół, żyjący tylko milczeniem. Tą polityka zwyciężała do dzisiaj i powinna długo jeszcze zwyciężać w kraju, gdzie odległości, odosobnienie, moczary, lasy i zimy zastępują sumienie tym, co rządzą, a cierpliwość tym, co słuchają.

Nigdy nie będzie dość powtarzania: ich rewolucja będzie tym straszniejsza, że dokona się w imię religii; rosyjska polityka wtopiła w końcu Kościół w Państwo, stopiła niebo z ziemią. Człowiek widzący Boga w swoim władcy spodziewa się raju tylko z łaski cesarza. Taki człowiek, gdy przejrzy, stanie się fanatykiem wolności.

Rozruchy na Powołżu trwają, a te okropności przypisuje się prowokacjom polskich emisariuszy: posądzenie przypomina sprawiedliwość wilka z bajki La Fontaine'a. Te okrucieństwa, te obopólne nieprawości są przygrywką do konwulsji rozwiązania i pozwalają nam przewidzieć jego charakter. Ale w narodzie tak rządzone jak ten namiętności długo kipią, zanim nastąpi wybuch. Choć niebezpieczeństwo zbliża się z godziny na godzinę, choroba trwa, przełom opóźnia się. Może nasze wnuki nie zobaczą wybuchu, który my przewidujemy już dziś jako nieunikniony, nie określając jednak momentu.

### Petersburg, 3 sierpnia 1839.

Nigdy nie wyjadę, Pan Bóg się w to miesza... jeszcze jedno opóźnienie!... ale tym razem jest uzasadnione, nie będziesz mi robił wyrzutów o nie... Miałem już wsiąść do powozu, wtem przyszedł jeden z moich przyjaciół, upierał się, że musi wejść. Szło o list, który miałem natychmiast przeczytać. Co za list, Boże wielki!... Od księżny Trubeckiej, skierowany do kogoś z jej rodziny, kto ma go pokazać cesarzowi. Chciałem go odpisać, aby wydrukować nie zmieniając ani słowa, na co nie chciano mi pozwolić.

– Obiegłby cały świat – mówił mój przyjaciel, przestraszony wrażeniem, jakie list wywarł na mnie.

– Tym bardziej należy go opublikować – odparłem.

– Niemożliwe, chodzi o życie wielu osób. Pożyczono mi go tylko po to, by go panu pokazać pod słowem honoru i pod warunkiem, że zostanie zwrócony za pół godziny.

Nieszczęśliwy kraj, gdzie każdy cudzoziemiec jawi się jako zbawca w oczach stada uciskanych, bo reprezentuje prawdę, jawność, wolność w narodzie pozbawionym wszystkich tych dóbr!

Zanim Ci powiem, co zawiera ten list, muszę Ci powiedzieć po krotce pewną żalosalną historię. Znasz jej główne fakty, ale mgliście, jak wszystko, co się wie o kraju dalekim i nie budzącym szczególnego zainteresowania. Ta mglistość czyni nas okrutnymi i obojętnymi, jak byłem ja przed wyjazdem do Rosji. Czytaj i rozumień się, tak, rozumień się, bo ktokolwiek nie protestował z wszystkich sił przeciw polityce kraju, gdzie możliwe są takie rzeczy, i gdzie śmie się twierdzić, że są konieczne, jest poniekąd ich współnikiem, odpowiedzialnym za nie.

Odsyłam konie przez mego feldjegra pod pretekstem nagłej niedyspozycji i polecam mu powiedzieć na pocztce, że wyjadę dopiero jutro. Pozbywszy się tego niemal oficjalnego szpiega, zaczynam pisać do Ciebie.

Księżę Trubecki został skazany na ciężkie roboty przed czternastoma laty; był wtedy młody i właśnie wziął aktywny udział w rewolucji 14 grudnia.

Chodziło o to, żeby oszukać żołnierzy co do praw Mikołaja I do tronu. Przywódcy spiskowców spodziewali się wykorzystać pomyłkę oddziałów dla przeprowadzenia w czasie jakiegoś buntu w koszarach rewolucji politycznej, której potrzebę, szczęśliwie lub nieszczęśliwie dla Rosji, odczuwali dotychczas tylko oni. Liczba tych reformatorów była zbyt nieznaczna, żeby wywołane przez nich zamieszki mogły osiągnąć upragniony cel. Było to robienie nieładu dla nieładu.

Spisek został udaremniony dzięki przytomności ducha cesarza, a raczej dzięki niezłomności jego spojrzenia. Władca ten od chwili wstąpienia na tron czerpał z energii swojej postawy całą siłę swego panowania.

Po stłumieniu rewolucji trzeba było przystąpić do ukarania winnych. Księżę Trubecki, jeden z najbardziej skompromitowanych, nie mógł się usprawiedliwić i wysłano go na przymusowe roboty w kopalniach Uralu na czternaście lub piętnaście lat i do końca życia na Syberię, do jednej z tych dalekich kolonii, przeznaczonych dla mających je zasiedlić złoczyńców.

Księżę miał żonę pochodzącą z najświetniejszego rodu.

Nikommu nie udało się wyperswadować jej towarzyszenia mężowi do grobu. „To mój obowiązek – mówiła – i ja go spełnię. Żadna ludzka potęga nie ma prawa rozłączać żony z mężem. Chcę dzielić los mojego męża”. Ta szlachetna małżonka otrzymała łaskę, by mogła być żywcem pogrzebana razem ze swoim mężem. Pewna rzecz dziwi mnie, odkąd poznałem Rosję i zaczynam rozumieć ducha kierującego tym ustrojem: to mianowicie, że dzięki resztkie przyzwoitości uważano za stosowne uszanować ten akt poświęcenia, i trwało to całe czternaście lat. Że się popiera heroizm patriotyczny, to zrozumiałe, korzysta się z niego, ale tolerowanie wzniosłej cnoty, niezgodnej z poglądami politycznymi władcy, to zaniedbanie, którego musiano potem żałować.

...Obawiając się rozpaczy najwybitniejszych rodzin zezwolono na akt ostrożności lub miłosierdzia: księżna wyjechała razem ze swoim mężem-skazańcem i, co najbardziej zdumiewające, dojechała. Olbrzymia trasa już sama przez się była straszliwą próbą. Wiesz przecież, że te podróże odbywają się w teledze, otwartym wózku bez resorów. Przebywa się setki, tysiące mil po kocich łbach łamiących pojazdy i ciała. Nieszczęśliwa kobieta zniosła tę mękę, a po niej wiele innych. Domyślam się jej cierpień, ale nie mogę Ci ich opisać, brakuje mi szczegółów, a nie chcę nic zmyślać; prawda tej historii jest dla mnie święta.

Jej wysiłek wyda Ci się bardziej bohaterski kiedy się dowiesz, że aż do chwili katastrofy małżonkowie pozostawali w raczej chłodnych stosunkach. Ale czy namiętne oddanie nie zastępuje miłości? Czy nie jest właśnie miłością? Miłość ma wiele źródeł, a poświęcenie jest najobfitszym.

W Petersburgu nie mieli dzieci, na Syberii urodziło im się pięcioro!

Ten człowiek, wślawniony wielkodusznością swej żony, stał się świętą istotą w oczach wszystkich, co się zbliżali do niego. Bo i któż by nie czcił obiektu świętej przyjaźni?

Bez względu na to, jak wielkim zbrodniarzem był książę Trubecki, jego ułaskawienie, którego cesarz mu będzie zapewne odmawiał do końca sądząc, że winien jest swemu narodowi i samemu sobie nieubłaganą surowość, jest od dawna przyznane przestępcy przez. Króla królów. Prawie nadprzyrodzone cnoty małżonki mogą złagodzić gniew Boga, ale nie mogły rozbroić ludzkiej sprawiedliwości. Bowiem wszechmoc Boga jest rzeczywista, natomiast wszechmoc cesarza Rosji jest fikcją. O ileż drożej kosztuje jej utrzymanie.

Małżonkowie spędzili czternaście lat tuż obok, że tak powiem, kopalni uralskich, bo ręce takiego robotnika jak książę nie nadają się specjalnie do pracy kilofem. On tam jest, by tam być... nic więcej, ale jest zesłańcem, to wystarczy... Zaraz zobaczysz, na co ten' stan skazuje człowieka... i jego dzieci!!!

W Petersburgu nie brak dobrych Rosjan i spotkałem takich, co uważają życie wygnańców na Syberii za całkiem znośne<sup>21</sup> i co narzekają na to, że współcześni frazesowicze przesadnie opisują cierpienia spiskowców na Uralu. Co prawda przyznają, że nie wolno posyłać im żadnych pieniędzy, ale za to wolno posyłać im paczki, więc otrzymują w ten sposób ubranie i żywność... Żywność!... Niewiele produktów może przebyć tę szaloną odległość w takim klimacie nie ulegając zepsuciu. Ale jakiegokolwiek są cierpienia skazańców, prawdziwi patrioci aprobują bez zastrzeżeń polityczną katorgę rosyjskiego pomysłu. Ci dworacy oprawców zawsze uważają karę za zbyt łagodną w stosunku do zbrodni.

<sup>21</sup> Jeden z nich wydrukował w trzech językach, że życie zesłańców na Syberii jest tak miłe, że spędzają czas na gracowaniu alej i podlewaniu kwiatów. Dlaczego więc wszyscy Rosjanie nie emigrują do tego Edenu? (M. Grecz: „Refutacja «Rosji w r. 1839»”).

...Jakkolwiek ma się rzecz z rozkoszami Syberii, zdrowie księżnej Trubeckiej ucierpiało z powodu jej pobytu w kopalni. Trudno, zrozumieć, jak kobieta przyzwyczajona do wielkoświatowego zbytku i różnych uciech mogła znosić tak długo wszelkiego rodzaju braki, na które została skazana własnym wyborem. Chciała żyć, żyła, zachodziła w ciążę, rodziła, wychowywała swoje dzieci w strefie, gdzie długość i chłody zimy wydają nam się sprzeczne z życiem. Termometr opada tam co roku do minus 36–40 stopni, sama już temperatura wystarczyłaby do zniszczenia rodzaju ludzkiego... Ale święta kobieta ma sporo innych trosk.

Po upływie siedmiu lat wygnania, widząc, że dzieci dorastają, uznała za swój obowiązek napisać do kogoś z rodziny, by spróbowano pokornie błagać cesarza o zgodę na wysłanie ich do Petersburga lub do jakiegoś innego wielkiego miasta, aby tam otrzymały należytą edukację.

Prośbę zaniesiono do stóp cara, a godny następcą Iwanów i Piotra I odpowiedział, że dzieci zesłańca, a więc też zesłańcy, będą zawsze dość wykształcone.

Uzyskawszy tę odpowiedź rodzina... matka... skazaniec milczeli przez dalsze siedem lat. Humanitarność, honor, chrześcijańskie miłosierdzie, religia, upokorzone, same protestowały za nich, ale po cichu, żaden głos się nie podniósł, żeby zaprotestować przeciw takiej sprawiedliwości.

A jednak dzisiaj wzmożona niedola wyrwała ostatni krzyk z głębi tej otchłani.

Termin katorgi księcia upłynął i teraz ci zesłańcy, uwolnieni, jak się to nazywa, są skazani na stworzenie wraz ze swą młodą rodziną kolonii w jednym z najodleglejszych zakątków pustyni. Miejsce ich nowego pobytu, wybrane rozmyślnie przez samego cesarza, jest tak dzikie, że nawet nazwa tej dziury nie jest zaznaczona na mapach rosyjskiego sztabu generalnego, najdokładniejszych i najszczegółowszych z istniejących map.

Rozumiesz chyba, że dola księżnej (wymieniam tylko ją) jest nieszczęśliwsza, odkąd jej pozwolono zamieszkać na tym pustkowiu, (zauważ, że w tym języku gnębionych, interpretowanym przez gnębiiciela, pozwolenia są przymusowe). W kopalni grzała się pod ziemią, tam przynajmniej matka rodziny miała towarzyszy niedoli, niemych pocieszycieli, świadków jej bohaterstwa, spotykała ludzkie spojrzenia, oglądające i oplakujące z czcią jej n i e s ł a w n e męczeństwo, okoliczność czyniąca je wznioślejszym. Znajdowały się serca bijące na jej widok, wreszcie nawet nie potrzebując rozmawiać czuła się w towarzystwie, bo rządy daremnie robią tyle złego, ile mogą: wszędzie, gdzie są ludzie, pojawia się litość.

Ale jak wzruszyć niedźwiedzie, przejść nieprzebyte lasy, roztopić wieczne lody, przebyć bagniste wrzose niezmierzonego moczar, zabezpieczyć się w baraku przed śmiertelnym zimnem? Jak wreszcie przetrwać samej z mężem i pięciorgiem dzieci o sto mil, może więcej, od jakiegokolwiek ludzkiej siedziby prócz siedziby zwierzchnika kolonistów? Bo to właśnie nazywa się na Syberii kolonizacją.

...Dziś ten ojciec i ta matka, pozbawieni jakiegokolwiek pomocy, bez sił fizycznych dla przeciwstawienia się takiej niedoli, wyczerpani zwodniczymi nadziejami przeszłości, niepokojem o przyszłość, pogrzebani w swej samotności, ze złamaną dumą ze swego nieszczęścia, które nie ma już nawet widzów, ukarani w swych dzieciach, których niewinność tylko pogłębia torturę rodziców – ci męczennicy okrutnej polityki już nie wiedzą, jak żyć i zapewnić życie swojej rodzinie. Ci mali zesłańcy od urodzenia, ci pariasi cesarscy mogą nosić numery zamiast imion, lecz choć nie mają już ojczyzny ani miejsca w państwie, natura dała im ciało, które trzeba żywić i ubierać. Czy matka mimo całej swej godności, całej wielkości duchowej może patrzeć na zgubę owoców swego łona nie wołając o łaskę? Nie, ona upokarza się... i tym razem nie z chrześcijańskiej cnoty: zrozpaczona matka zwyciężyła mocną kobietę. Modły do Boga wystarczają tylko do wiecznego zbawienia, a ona prosi człowieka o chleb... Niech jej Bóg przebaczy... Widzi swe dzieci chore, a nie może im pomóc, nie ma żadnego lekarstwa, by



przynieść im ulgę, wyleczyć, by uratować im życie, które mogą utracić... W kopalni można było jeszcze je leczyć, na nowym wygnaniu brak im wszystkiego. W tym ostatecznym wyrzuceniu widzi już tylko ich mękę. Ojciec, z sercem złamanym tyloma nieszczęściami, pozwala jej działać zgodnie z natchnieniem. Słowem, przebacząc... (prosić o łaskę znaczy przebaczać...) przebacząc z bohaterską wielkodusznością okrucieństwo pierwszej odmowy, księżna pisze z głębi swej chatki drugi list. List ten zwrócony jest do rodziny, ale przeznaczony dla cesarza. Znaczyło to paść do nóg swemu wrogowi, zapomnieć, co się jest winnym samemu sobie, ale kto by nie odpuścił nieszczęśliwej matce?

...List księżnej doszedł gdzie należało, cesarz przeczytał go i po to właśnie, by mi pokazać ten list, zatrzymano mnie tutaj. Nie żałuję tego opóźnienia, nigdy w życiu nie czytałem czegoś tak prostego i tak wzruszającego, takie czyny jak jej nie wymagają słów, ona korzysta ze swego przywileju bohaterki, jest lakoniczna, nawet wtedy, gdy prosi o życie dla swych dzieci. Ukazuje swoją sytuację w niewielu słowach, bez deklaracji, bez skarg. Stała ponad wszelką elokwencją, mówią za nią tylko fakty. Kończy błagając o jedno: o zgodę na zamieszkanie w pobliżu apteki, aby, pisze, móc dać swoim dzieciom jakieś lekarstwo, kiedy są chore... Okolice Tobolska, Irkucka czy Orenburga, wydają się jej rajem. W ostatnich słowach swego listu nie zwraca się już do cesarza, zapomina o wszystkim prócz swego męża, wypowiada myśl ich serca z delikatnością i godnością zasługującą na zapomnienie o największym przestępstwie – a jest przecież niewinna! ...a władca, do którego przemawia, jest wszechwładny i ma tylko Boga za sędziego swych czynów!... Jestem bardzo nieszczęśliwa – pisze księżna – a jednak gdyby czas się cofnął, zrobiłabym to jeszcze raz”. Chyba właśnie te wzniosłe słowa zapaliły gniewem serce władcy... Biada mu!...

W rodzinie tej kobiety znalazła się osoba dość odważna – i ktokolwiek zna Rosję, powinien złożyć hołd temu zbożnemu uczynkowi – osoba dość odważna, by ośmielić się zanieść ten list cesarzowi, a nawet by poprzeć pokorną prośbą błaganie wyklętej krewniaczki. Mówi się o niej do władcy z przerażeniem, jakby się mówiło o zbrodniarce, a przecież wobec każdego innego człowieka niż cesarz rosyjski chlubiono by się pokrewieństwem z tą szlachetną ofiarą obowiązku małżeńskiego.

...No i co? Po czternastu latach zemsty, wykonywanej bez przerwy, lecz nie nasyczonej... Ach, pozwól wybuchnąć memu oburzeniu: liczyć się ze słowami opowiadając o takich faktach znaczyłoby zdradzić świętą sprawę! Niech Rosjanie protestują, jeśli mają odwagę; ja wolę okazać brak szacunku dla despotyzmu niż dla nieszczęścia. Oni mnie zgniotą, jeżeli będą mogli, ale przynajmniej Europa się dowie, że człowiek, który słyszy bezustannie od sześćdziesięciu milionów ludzi, że jest wszechpotężny, mści się!... Tak, chcę zastosować właśnie słowo „zemsta” do takiej sprawiedliwości!... A więc po czternastu latach ta kobieta, uszlachetniona tyloma heroicznymi niedolami, otrzymuje od cesarza Mikołaja za całą odpowiedź słowa, które zaraz przeczytasz, a które usłyszałem z ust osoby, której powtórzył je odważny krewny ofiary. „Dziwię się, że ktoś jeszcze ośmiela się mówić mi... (dwa razy w ciągu piętnastu lat!...) o rodzinie, której głowa spiskowała przeciwko mnie”. Możesz wątpić o tej odpowiedzi, sam chciałbym o niej wątpić, ale mam dowód, że jest prawdziwa. Osoba, która mija powtórzyła, zasługuje na całkowite zaufanie, zresztą fakty mówią za siebie: list nic nie zmienił w losie zesłańców.

...Żadnych już wahań, żadnej niepewności!!... Dla mnie cesarz Mikołaj jest wreszcie osądzony... To człowiek charakteru i woli, trzeba tym być, by się ustanowić strażnikiem jednej trzeciej kuli ziemskiej, ale brak mu wielkoduszności, użytek, jaki robi ze swojej władzy, aż nadto dowodzi mi tego. Niech mu Bóg przebaczy! Ja go już nie zobaczę na szczęście!

...Dokończę podróży bez udawania się do Borodina, bez obecności w czasie przyjazdu dworu na Kreml, bez mówienia Ci więcej o cesarzu. Cóż bym mógł powiedzieć o tym władcy, czego

byś nie wiedział teraz równie dobrze jak ja? Aby sobie wyrobić pojęcie o ludziach i sprawach tego kraju, pomyśl o tym, że tu się dzieje dużo historii w rodzaju tych, o których właśnie przeczytałeś, ale one są i pozostaną nieznane. Potrzebny był zbieg okoliczności, który uważam za opatrnościowy, by mi ujawnić fakty i szczegóły, które moje sumienie każe mi tutaj opisać.<sup>22</sup>

Poskładałam wszystkie listy, które napisałam do Ciebie od czasu mego przyjazdu do Rosji i których nie otrzymałeś, ponieważ zachowałam je z ostrożności, dołączę do nich ten i zrobię z nich dobrze zalakowany pakiet, który złożę w pewne ręce, co nie jest łatwą rzeczą do znalezienia w Petersburgu. Potem zakończę dzień pisząc do Ciebie inny list, list oficjalny, który odejdzie jutro pocztą. Wszystkie osoby i wszystkie rzeczy, które tu widzę, są w tym liście przesadnie chwalone. Zobaczysz w nim, że podziwiam ten kraj bez zastrzeżeń z wszystkim, co się tu znajduje i z wszystkim, co się tu robi... Najzabawniejsze, że jestem przekonany, że rosyjską policję i Ciebie samego jednakowo oszuka mój entuzjazm na zamówienie i moje pochwały bez wyboru i bez zastrzeżeń.<sup>23</sup>

Jeżeli nie usłyszysz więcej o mnie, to będzie znaczyło, że zesłano mnie na Syberię: tylko ta podróż mogłaby przeszkodzić mojej podróży do Moskwy, której nie będę więcej odkładał bo feldjeger właśnie mi mówi po raz drugi, że konie znajdą się jutro rano nieodwołalnie przed moimi drzwiami.

<sup>22</sup> . Od czasu ukazania się pierwszego wydania tej książki pewna osoba związana z ambasadą francuską w czasie śmierci Aleksandra opowiedziała mi następujące zdarzenie, którego była jednym ze świadków:

Po zamieszkach związanych z jego wstąpieniem na tron, cesarz Mikołaj skazał na śmierć pięciu głównych przywódców spisku (por. broszurę M. Tołstoja o prawodawstwie rosyjskim, rozdział „O zniesieniu kary śmierci”). Postanowiono, że powieszą ich o drugiej po północy na stoku cytadeli, na skraju rowu głębokości dwudziestu pięciu stóp. Skazańców umieszczono pod szubienicą na ławie kilku stóp wysokości. Po zakończeniu wszystkich przygotowań do egzekucji hrabia Czernyszew, odpowiedzialny za jej wykonanie, przystąpił do swojej funkcji szefa katów, dając umówiony znak. Zabrział werbel i ławkę wyciągnięto spod nóg skazańców. Trzy sznury urywają się, dwie z uwolnionych ofiar spadają do rowu, trzecia zatrzymuje się na jego brzegu... Osoby obecne przy tej złowrogiej scenie są wstrząśnięte, serca biją im z radości i wdzięczności na myśl o tym, że cesarz wybrał ten środek, aby pogodzić prawa humanitaryzmu z obowiązkami polityki. Ale hrabia Czernyszew każe nie przerywać bicia w werble, oprawcy schodzą do rowu, podnoszą dwie z ofiar, z których jedna miała złamane nogi, a druga pękniętą szczękę, pomagają im wrócić na szubienicę i zakładają z powrotem sznur na szyję. Kiedy robią to samo z trzecim skazańcem, biedak zbiera siły i z heroiczną wściekłością woła tak, by przekrzyczeć warkot werbla: „Biada krajowi, gdzie nie umieją nawet wieszać”. Nazywał się Pestel i był duszą sprzysiężenia.

Ta energia pokonanego i to barbarzyństwo tryumfującej władzy – oto cała Rosja! Dla uzupełnienia obrazu trzeba powiedzieć, że w następstwie tej sceny Czernyszew otrzymał tytuł hrabiowski i został mianowany ministrem wojny.

<sup>23</sup> Myślałam nie bez podstaw, że te okolicznościowe pochlebstwa przeczytane na granicy zapewniłyby mi spokój na resztę podróży.

### **Pomerania, stacja pocztowa osiemnaście mil od Petersburga, 3 sierpnia 1839.**

Podróżować końmi pocztowymi po drodze z Petersburga do Moskwy to doświadczać całymi dniami wrażenia, jakiego się doznawało zjeżdżając w Paryżu diabelskim młynem.

...Droga ta, szersza od dróg w Anglii, jest tak samo gładka, choć mniej wygodna, a ciągnące nas konie są małe, ale żwawe.

Mój feldjeger ma poglądy, postawę i twarz, które mi nie pozwalają zapomnieć o duchu panującym w jego kraju. Gdy dojeżdżaliśmy do drugiej stacji, jeden z naszych koni, zaprzęgniętych obok siebie, potknął się i wpadł pod koło. Na szczęście woźnica, pewien pozostałych koni, natychmiast je wstrzymał. Mimo że lato już na odlocie, w środku dnia jest jeszcze bardzo gorąco, a powietrze duszne z powodu kurzu. Myślę, że koń ten dostał porażenia słonecznego, i jeżeli mu się nie puści natychmiast krwi, padnie. Wołam więc feldjegera i wyjmując z kieszeni futerał zawierający lancet weterynarski podaję mu go ze słowami, żeby zaraz zrobił z niego użytek, jeżeli chce uratować biedne zwierzę. Feldjeger odpowiada mi z przekorną flegmą, nie biorąc podawanego mu narzędzia, nie patrząc na zwierzę:

– To całkiem zbyteczne, jesteście na stacji.

Po czym, zamiast pomóc nieszczęśliwemu pocztylionowi wyciągnąć zwierzę spod koła, wchodzi do pobliskiej stajni, żeby zamówić świeży zaprzęg.

Człowiek ten, Inflantczyk z pochodzenia, na moje szczęście mówi po niemiecku. Pod pozorami oficjalnej grzeczności, poprzez uniżony sposób mówienia, czyta się w jego myślach wielkie zuchwalstwo i upór. Budowę ma słabowitą, włosy koloru lnu dodają jego rysom dziecięcej miękkości, której zaprzecza twardy wyraz fizjonomii, a zwłaszcza oczu o spojrzeniu fałszywym i okrutnym; są szare, obrzeżone niemal białymi rzęsami. Czoło wypukłe, ale niskie, gęste jasne brwi, jakby wypłowiałe, twarz sucha, cera byłaby jasna, ale jest ogorziała od stałego działania powietrza i wiatru; usta delikatne, zawsze zaciśnięte. Kiedy milczy, wargi są tak cienkie, że je widać tylko wtedy, gdy mówi. Mundur koloru zgniłej zieleni, czysto utrzymany, dobrze skrojony, ściśnięty wokół bioder skórzanym pasem zapiętym z przodu na sprzączkę, daje mu pewien rodzaj elegancji. Chód ma lekki, ale umysł niezwykle ociężały.

...Ten feldjeger nie budzi we mnie zbyt dużego zaufania. Oficjalnie nazywa się moim opiekunem i przewodnikiem, ale ja widzę w nim ukrytego szpiega i myślę, że w każdej chwili może otrzymać rozkaz ujawnienia się jako strażnik lub żandarm... Takie myśli mogłyby zakłócić przyjemność podróży, ale, jak Ci już mówiłem, przychodzą mi do głowy tylko wtedy, gdy piszę, a w drodze porywający mnie ruch i szybko zmieniające się rzeczy nie pozwalają mi myśleć o niczym.

Mówiłem ci już także, że Rosjanie między sobą prześcigają się w grzeczności i w brutalności, wszyscy się pozdrawiają i biją ze sobą. Oto wśród mnóstwa innych przykład wymiany komplementów i złego traktowania. Pocztylion, który mnie zawiózł dopiero co na stację pocztową skąd piszę do Ciebie, przed odjazdem poniósł, nie wiem za jaką przewinę, karę, do której ponoszenia jest bardziej nawykły niż ja do widoku, gdy jeden człowiek zadaje ja

drugiemu. Ten więc, całkiem jeszcze młody, można powiedzieć nawet zupełne dziecko, przed odjazdem ze mną został mocno skopany i zbity pięściami przez swego kolegę, zarządcę stajni. Ciosy były mocne, bo z daleka słyszałem ich dudnienie o pierś biedaka. Kiedy oprawca i mściciel pocztowy zmęczył się swoją robotą, sponiewierany nieszczęśnik powstał bez słowa, zdyszany, drżący, poprawił sobie włosy, pozdrowił swego zwierzchnika i zachęcony doznany potraktowaniem ręczo wsiadł na kozioł, by przebywać potrójnym galopem cztery i pół do pięciu mil na godzinę.

Cesarz przebywa mil siedem. Pociągi kolei żelaznej z trudem nadążałyby za jego powozem. Ile ludzi musi zostać pobitych, ile koni musi zdechnąć, by umożliwić tak zdumiewającą szybkość, i to na przestrzeni stu osiemdziesięciu mil za jednym zamachem!...

...Lud rosyjski przypomina mi ludzi obdarzonych wdziękiem, którzy sądzą, że są zrodzeni wyłącznie dla siły: przy nonszalancji mieszkańców Wschodu ma wyczucie sztuk pięknych, co jest równoznaczne z twierdzeniem, że natura dała tym ludziom potrzebę wolności; zamiast tego ich władcy robią z nich maszyny do gnębienia. Byleby człowiek wzniósł się o włos ponad masy, a od razu zdobywa prawo – więcej, obowiązek – maltretowania innych ludzi, którym ma przekazywać ciosy spadające nań z góry, szukając w przykrościach sprawianych przez siebie zadośćuczynienia za przykrości znoszone. Tak oto schodzi ze szczybla na szczybel duch nieprawości aż do podstaw tego nieszczęsnego społeczeństwa, istniejącego tylko wskutek przemocy i to takiej, co zmusza niewolnika do kłamania samemu sobie, żeby się odwdzińczyć tyranowi. I z tylu dowolnych czynów, z jakich składa się każde indywidualne istnienie, rodzi się to, co się tutaj nazywa porządkiem publicznym, to znaczy ponure milczenie, cisza przerażająca, bo podobna do ciszy grobu – ale Rosjanie są dumni z tego spokoju. Skoro człowiek nie zgodził się chodzić na czterech łapach, musi się czymś chlubić, choćby po to, by zachować prawo do miana rozumnej istoty... Jeśliby komuś udało się dowieść mi, że dla uzyskania wielkich rezultatów w polityce konieczna jest niesprawiedliwość i przemoc, wywnioskowałbym z tego, że patriotyzm nie jest bynajmniej cnotą obywatelską jak twierdzono dotychczas, lecz zbrodnią obrazy ludzkości.

Rosjanie usprawiedliwiają się we własnych oczach myśląc, że znoszony przez, nich ustrój sprzyja ich ambitnym nadziejom, ale każdy cel osiągnąć tylko takimi środkami jest zły. Ten lud jest interesujący, dostrzegam u osobników z najniższych klas pewien rodzaj dowcipu w mimice, giętkości i zwawości w ruchach, subtelności, melancholii, wdzięku w fizjognomiach, świadczące o tym, że są to ludzie rasowi – a uczyniono z nich bydło robocze. Czy ktoś mnie przekona, że trzeba złożyć resztki tego bydła ludzkiego do ziemi, aby ziemia się użyźniała przed długie lata, zanim zdoła wyprodukować pokolenia godne zebrania owoców chwały, którą Opatrzność obiecuje Słowianom? Opatrzność nie pozwala uczynić małego zła nawet w nadziei uzyskania największego dobra.

...Jeżeli absolutna władza jest tylko fikcją schlebającą miłości własnej człowieka kosztem godności całego narodu, należy ją obalić; jeżeli jest rzeczywistością, kosztuje za drogo nie służąc niczemu.

Chcecie rządzić ziemią jak starożytne społeczeństwa: drogą podboju. Zamierzacie zawładnąć zbrojnie krajami wybranymi przez was i stamtąd uciskać resztę świata przerażeniem. Rozszerzanie potęgi, o którym marzycie, nie jest bynajmniej rozumne, nie jest bynajmniej moralne, i jeżeli Bóg wam je przygna, będzie to nieszczęściem dla świata.

Gdybyśmy byli skazani na znoszenie hańby nowej inwazji, tryumf zwycięzców świadczyłby w moich oczach tylko o winach zwyciężonych.

...Na widok tylu nieuniknionych cierpień, tylu koniecznych okrucieństw, tylu łez nie otartych, tylu nieprawości dobrowolnych i mimowolnych, bo tu niesprawiedliwość jest w powietrzu;

wobec widowiska tych klęsk, co spadają nie na jedną rodzinę, nie na jedno miasto, lecz na całe plemię, na lud zamieszkujący jedną trzecią kuli ziemskiej, zrozpaczona dusza musi się odwrócić od ziemi i zawołać: „To prawda, Boże! Królestwo Twoje nie jest z tego świata”.

Widok tego społeczeństwa, którego wszystkie sprężyny są napięte jak mechanizm gotowej do strzału broni, przeraża mnie aż do zawrotu głowy.

## **Klin, miasteczko o kilka mil od Moskwy, 6 sierpnia 1839.**

...Patriarchalna tyrania azjatyckich rządów w zetknięciu z teoriami współczesnej filantropii, charaktery ludów Wschodu i Zachodu, niezgodnych z natury, a jednak gwałtownie sprzęgniętych ze sobą w społeczeństwie na wpół barbarzyńskim, ale uporządkowanym przez strach – oto widowisko, które można zobaczyć tylko w Rosji, i doprawdy, żaden człowiek myślący nie pożałuje wysiłków, jakie trzeba podjąć, żeby zobaczyć je z bliska.

Stan socjalny, intelektualny i polityczny dzisiejszej Rosji jest rezultatem i, że tak powiem, streszczeniem rządów Iwana IV, nazwanego Groźnym przez samych Rosjan, Piotra I, mianowanego Wielkim przez ludzi, którzy się chlubią małpowaniem Europy, oraz Katarzyny II, deifikowanej przez lud marzący o podboju świata i schlebający nam, zanim nas pożre: oto groźne dziedzictwo, którym dysponuje Mikołaj... Bóg wie, w jakim celu... Dowiedzą się o tym nasi potomkowie, bo co do spraw tego świata człowiek przyszłości będzie tak oświecony, jak Opatrzność dzisiaj.

Moralność każdej jednostki zależy od edukacji, jaką otrzymuje cały naród, z czego wynika, że Opatrzność ustanowiła między rządami a poddanymi straszną i tajemniczą solidarność zasług i win, i że w historii społeczeństw przychodzi taki moment, kiedy państwo zostaje osądzone, skazane i zlikwidowane jak pojedynczy człowiek.

Należy często powtarzać, że cnoty, przywary, zbrodnie niewolników nie mają tego samego znaczenia, co cnoty, przywary i zbrodnie ludzi wolnych. Tak więc gdy obserwuję lud rosyjski, mogę stwierdzić jako fakt, nie wywołujący tu takiej samej przygany, jaką wywołałby u nas, że w sumie brak mu dumy, delikatności, szlachetności i że zastępuje te zalety cierpliwością i sprytem: takie jest moje prawo przedstawienia rzeczy, prawo przysługujące każdemu prawdomównemu obserwatorowi. Ale przyznaję, że słusznie czy niesłusznie ja posuwam się jeszcze dalej: potępiam lub chwale to, co widzę; nie dość mi opisywać, chcę sądzić.

...”Lud rosyjski jest łagodny” – wołają niektórzy, a ja na to odpowiadam: „Nie mam mu tego za zasługę, to po prostu nawyk posłuszeństwa... Inni mi mówią: „Lud rosyjski jest łagodny tylko dlatego, że nie śmie pokazać tego, co ma w sercu, istotą jego uczuć i myśli jest zabobon i okrucieństwo”. Na co ja odpowiadam: „Biedny lud! Jest tak źle wychowany”.

Oto dlaczego tak mi żal chłopów rosyjskich, chociaż są to ludzie najszcześliwsi, to znaczy najmniej godni litości w całej Rosji. Rosjanie będą oburzeni i zaprotestują w dobrej wierze przeciwko mojej przesadzie, bo nie ma takiego zła, którego by nie łagodził nawyk i nieznajomość odwrotnego dobra, ale ja też twierdzę w dobrej wierze, a punkt, z którego obserwuję rzeczy, pozwala mi dostrzec, choć mimochodem, to, co umyka oczom zblazowanych tubylców.

Z wszystkiego, co widzę w tym świecie, a zwłaszcza w tym kraju, wynika, że szczęście nie jest prawdziwym celem misji człowieka na tym padole. Cel ten jest wyłącznie religijny: doskonalenie się moralne, walka i zwycięstwo.

Ale od czasu nadużyć władzy tymczasowej religia chrześcijańska w Rosji zatraciła swoją cnotę: jest nieruchoma, jest jednym z trybów despotyzmu i koniec. W tym kraju, gdzie nic nie

jest ściśle określone, i to nie bez kozery, trudno zrozumieć obecne stosunki Kościoła z naczelnikiem państwa, który ustanowił się również jako arbiter wiary, nie oznajmiając jednak konkretnie tej prerogatywy: przyznał ją sobie, sprawuje ją faktycznie, ale nie śmie się o nią upominać jak o prawo. Zachował synod, jest to ostatni hołd oddany przez tyranie Królowi królów i jego upadłemu Kościołowi. Oto jak tę rewolucję religijną opisuje Levesque, którego przed chwilą czytałem.

Wysiadłem z powozu na stacji pocztowej i w czasie, gdy mi szukano kowala, by zreperować jedno z tylnych kół mojej kolasy, przeglądałem „Historię Rosji”, skąd wybrałem ten ustęp, który przepisuję dla Ciebie nie zmieniając ani słowa:

„1721. Od czasu śmierci Adrian<sup>24</sup> Piotr<sup>25</sup> ciągle zwlekał z elekcją nowego patriarchy. W czasie dwudziestoletniej zwłoki cześć religijna ludu dla tej głowy Kościoła niepostrzeżenie ochłodziła.

Cesarz wyczuł, że może wreszcie oświadczyć, że ta godność jest zniesiona na zawsze. Podzielił władzę duchowną, zjednoczoną przedtem w osobie najwyższego kapłana, i przydzielił wszystkie sprawy dotyczące religii nowemu trybunałowi, który się nazywa najświętszym synodem.

Nie ogłosił się głową Kościoła, ale stał się nią faktycznie na mocy przysięgi, którą złożyli mu członkowie nowego kolegium duchownego. Oto jej tekst: «Przysięgam, że będę wiernym i posłusznym sługą mojego naturalnego i prawdziwego zwierzchnika... Uznaję, że jest on najwyższym sędzią tego duchownego kolegium».

Synod składa się z przewodniczącego, dwóch wiceprzewodniczących, czterech doradców i czterech zastępców. Ci usuwalni sędziowie spraw kościelnych wszyscy razem nie mają bynajmniej tej władzy, którą posiadał sam patriarcha i z której korzystał niegdyś metropolita. Nie są obecni na naradach, ich imiona nie figurują w aktach zwierzchnictwa, nawet w podległych im sprawach są całkowicie zależni od swego zwierzchnika. Ponieważ żadna zewnętrzna oznaka nie różni ich od innych prałatów, a ich autorytet ustaje, odkąd nie zasiadają już na swym trybunale, wreszcie ponieważ sam ten trybunał nie ma w sobie nic osobiście imponującego, nie budzą wśród ludu szczególnej czci”.

(„Historia Rosji i głównych narodów Cesarstwa rosyjskiego”, napisał Pierre-Charles Levesque, 4 wydanie, Malte-Brun i Depping, tom 5, strony 89–90, Paryż, 1812.)

Lud rosyjski jest obecnie najbardziej wierzącym z chrześcijańskich ludów. Wykazałem Ci właśnie główną przyczynę nieskuteczności jego wiary. Kiedy Kościół rezygnuje z wolności, traci siłę normalną: będąc niewolnikiem, rodzi tylko niewolnictwo. Nigdy nie będzie dość powtarzania, że jedynym Kościołem naprawdę niezależnym jest Kościół katolicki, który również jako jedyny zachował depozyt prawdziwego miłosierdzia. Wszystkie inne Kościoły są częścią składową państw, które posługują się nimi jako środkami politycznymi do podparcia swojej potęgi. Te Kościoły są doskonałą pomocą dla rządów: pobłażliwe dla depozytariuszy władzy tymczasowej, panujących i urzędników, bezwzględne dla poddanych, wzywają Bóstwo na pomoc policji. Natychmiastowy rezultat jest pewny: porządek w społeczeństwie. Natomiast Kościół katolicki, równie potężny pod względem politycznym, przychodzi z wyższych regionów i idzie dalej. Kościoły narodowe tworzą obywateli, Kościół powszechny tworzy ludzi.

W Rosji szacunek dla władzy jest jeszcze dzisiaj jedynym motorem maszyny publicznej. Ten respekt jest bez wątpienia konieczny, ale żeby ucywilizować do głębi serca ludzi, należy ich nauczyć czegoś więcej niż ślepe posłuszeństwo.

<sup>24</sup> Ostatni patriarcha moskiewski.

<sup>25</sup> Cesarz Piotr I.

...Spędziłem noc na medytowaniu o wielkim problemie względnych cnót i przywar i doszedłem do wniosku, że w naszych czasach niedostatecznie wyjaśniono pewien bardzo ważny punkt moralności politycznej: jest nim część zasługi lub odpowiedzialności przypadająca na każdą jednostkę w jej własnych uczynkach oraz część należąca do społeczeństwa, w którym ta jednostka się urodziła. Jeżeli społeczeństwo chlubi się wielkimi rzeczami dokonywanymi przez niektóre ze swoich „dzieci, powinno również poczuwać się do solidarności ze zbrodniami kilku innych. Pod tym względem starożytność była bardziej zaawansowana niż my: kozioł ofiarny Żydów pokazuje nam, jak bardzo naród obawiał się solidarności w zbrodni. Z tego punktu widzenia kara śmierci była nie tylko mniej lub bardziej sprawiedliwym ukaraniem przestępcy – była też publiczną ekspiacją, protestem społeczeństwa przeciw jakiegokolwiek udziałowi w przestępstwie i w inspirującej je myśli. To nam pomoże zrozumieć, jak człowiek społeczny mógł sobie przyznać prawo do legalnego dysponowania życiem swego bliźniego: oko za oko, ząb za ząb, życie za życie – słowem, prawo odwetu było polityczne. Społeczeństwo, które chce przetrwać, musi usunąć zbrodniarza ze swego wnętrza. Kiedy zjawił się Chrystus, by zastąpić swym miłosierdziem surowe prawo Mojżesza, wiedział, że skraca trwanie królestw ziemskich, ale otwierał ludziom królestwo niebieskie... Bez wieczności i nieśmiertelności chrystianizm więcej kosztowałby ziemię niż przynosi jej zysków. O tym właśnie śniłem na jawie tej nocy.

Orszak nieokreślonych pojęć, fantomów umysłu na poły aktywnego, na poły sennego przesuwiał się wolno w mej głowie. Galop unoszących mnie koni wydawał mi się szybszy od pracy mego ociężałego umysłu. Ciało było uskrzydłone, myśl była z ołowiu, zostawiłem ją, że tak powiem, za sobą pędząc w kurzu szybciej niż wyobrażenia przebywa przestrzeń. Stepy, moczary ze swymi karłowatymi sosnami i nieforemnymi brzożami, wsie i miasta umykały sprzed moich oczu jak fantastyczne zjawy, a ja nie mogłem zdać sobie sprawy, co mnie postawiło przed tym ruchomym widowiskiem, gdzie dusza nie nadążała za ciałem, tak szybkie były wrażenia. ...To odwrócenie natury, te złudzenia umysłu, które miały materialną przyczynę, ta gra optyczna zastosowana do mechanizmu myślowego, to przemieszczanie się życia, te dobrowolne sny stapiały się z monotonnym śpiewem ludzi kierujących mymi końmi: smutne tony podobne do psalmodii śpiewu w naszych kościołach, lub raczej do nosowych pomruków starych Żydów w niemieckich synagogach. ...To gruchanie bez rytmu, coś jakby deklamowane rojenie, gdzie człowiek powierza swoje zmartwienie zwierzętom, jedynym przyjaciółom, którym może zaufać, napełniało mi duszę melancholią raczej głęboką niż łagodną.

Jest taki moment, kiedy droga spada raptownie na most pontonowy, w tej chwili bardzo niski, bo susza zwężyła rzekę, przez którą przechodzi ten most. Rzeka ta, jeszcze szeroka, choć skurczona przez letnie upały, nosi wielkie imię: to Wołga. Na brzegu tej słynnej rzeki zjawia się przede mną miasto w blasku księżyca, jego długie białe mury połyskują w nocy, która jest tylko zmrokiem sprzyjającym wspomnieniom. Droga o świeżo naprawionej nawierzchni okrąża świeżo otynkowane miasto, gdzie odnajduję wieczne rzymskie frontony i gipsowe kolumnady, które tak lubią Rosjanie, bo rzekomo świadczą o ich znajomości sztuki. Po tej zatłoczonej drodze można posuwać się tylko stępą. Miasto, które okrążam, wydaje mi się ogromne. Jest to Twer; nazwa ta przypomina mi niekończące się spory rodzinne, których pełne są dzieje Rosji aż do najścia Tatarów. Słyszę braci znieważających braci, rozbrzmiewa okrzyk bojowy, jestem świadkiem masakry, Wołga wzbiera krwią, z głębi Azji nadciągają Kałmucy, piją tę krew i sami krew przelewają. Ale po co ja jestem wmieszany w ten tłum żądny rzezi? Po to, by móc opowiedzieć Ci nową podróż.

Nawet sama Moskwa nie wynagradza mi wysiłków, jakie podejmuję dla jej zobaczenia. Zrezygnujmy z Moskwy, każdy pocztylionowi zawrócić i ruszajmy czym prędzej do Paryża. Znajdowałem się w tym miejscu moich rojeń, kiedy się rozwidniło.



Mój służący oznajmia mi, że powóz jest naprawiony. Jadę, i... jeżeli nie jest mi sądzone przybyć do Moskwy w wózku lub na nogach, mój pierwszy list będzie datowany ze świętego miejsca Rosjan, dokąd podobno przyjadę za parę godzin.

Czy widzisz mnie chowającego te listy, bo każdy z nich, nawet ten, który wydałby Ci się całkiem niewinny, wystarczyłby do wysłania mnie na Syberię? Zamykam się, aby pisać, i kiedy do mnie stuka mój feldjeger lub ktoś z poczty, sprzątam swoje papiery zanim mu otworzę i udaję, że czytam. Ten list wsunę sobie pod podszewkę kapelusza. Mam nadzieję, że ta ostrożność jest zbędna, ale uważam za konieczne ją zachować. To wystarczy, by Ci dać pojęcie co myślę o rządzie rosyjskim.

## Moskwa, 7 sierpnia 1839.

Czy zdarzyło Ci się kiedyś w pobliżu jakiegoś portu nad kanałem La Manche lub nad Zatoką Biskajską zauważyć maszty floty za niewysokimi wydymami, zasłaniającymi Ci miasto, molo, wybrzeże, nawet samo morze za skorupami statków? Mogłeś dojrzeć ponad naturalnym wałem ochronnym tylko ogołocony las, dźwigający połyskliwe białe żagle, reje, pstre flagi, bujające bandery, różnobarwne jaskrawe proporce, i stawałeś zdumiony widokiem eskadry na lądzie – otóż takie dokładnie wrażenie zrobiło na mnie pierwsze spotkanie z Moskwą. Mnóstwo dzwonnicy błyszczało ponad kurzącą się drogą, miasto kryło się pod tym wirującym obłokiem, a ponad najdalszą dalą krajobrazu linia widnokładu zacierała się za oparami letniego nieba, zawsze nieco zamglonego w tym regionie.

Nierówna płaszczyna, ledwo zamieszkała, na wpół uprawna, jałowa na oko, przypomina wydmy, gdzie rosną wątłe kępy świerków i gdzie rybacy zbudowali tu i ówdzie parę chat niezbyt mocnych, lecz wystarczających do schronienia ich nędzy. I nagle zobaczyłem wyłaniające się spośród tego pustkowia setki malowanych wież i wygwieżdżonych dzwonnicy, o niewidocznych podstawach: było to miasto. Niskie domy kryły się jeszcze za jednym ze sfałdowań terenu, podczas gdy lotne strzały cerkwi, przedziwne formy dzwonnicy, pałaców i starych klasztorów przyciągały już moje spojrzenia, jak flota stojąca na kotwicy, z której można dojrzeć tylko maszty szybujące w niebie.

Ten pierwszy widok stolicy państwa Słowian, która wznosi się błyszcząc w zimnych pustkowiach chrześcijańskiego Wschodu, wywiera niezapomniane wrażenie.

Ma się przed sobą krajobraz smutny, lecz wielki jak ocean, a dla ożywienia tej pustki poetyczne miasto o architekturze nie mającej nazwy i nie mającej wzoru.

Abyś dobrze zrozumiał osobliwość obrazu, muszę Ci przypomnieć klasyczny kształt każdego greckiego kościoła: szczyt tych przybytków wiary jest zawsze złożony z wielu wież różnej formy i wysokości, lecz zawsze co najmniej w liczbie pięciu z tym, że ta sakramentalna liczba bywa niekiedy znacznie większa. Wieża środkowa jest najwyższa, cztery inne umieszczone na niższych poziomach, otaczają z respektem tę główną. Ich kształty są zmienne, wierzchołek tych symbolicznych baszt dość często przypomina spiczaste czapki włożone na głowę. Można także porównać wielką dzwonicę niektórych cerkwi, malowaną i połączoną na zewnątrz, do mitry biskupa, do tiary ozdobionej drogimi kamieniami, do chińskiego pawilonu, do minaretu, do nakrycia głowy bonzy, ale często jest to po prostu kopułka w kształcie kuli, zakończona spiczasto. Wszystkie te kształty, mniej lub bardziej dziwaczne, są zwieńczone wielkim miedzianym krzyżem, połączanym i ażurowym, którego skomplikowany rysunek trochę przypomina filigranowe przedmioty. Liczba i układ tych dzwonnicy ma zawsze sens religijny, oznaczają one stopnie cerkiewnej hierarchii. Jest to patriarcha otoczony kapłanami, diakonami, protodiakonami, wznoszący między ziemią a niebem swoją promienną głowę. Rysunkiem tych mniej lub bardziej ozdobnych zadaszeń rządzi pełne fantazji urozmaicenie, ale pierwotna intencja, idea teologiczna jest tu zawsze skrupulatnie przestrzegana. Lśniące łańcuchy z metalu połączanego lub posrebrzanego łączą krzyże niższych iglic z krzyżem głównej wieży i ta

metaliczna sieć przeciągnięta nad całym miastem wywiera wrażenie nieprzekazywalne nawet w obrazie a tym bardziej w opisie, bo słowa prawie tak samo nie nadążają za kolorami, jak za dźwiękami. Wyobraź więc sobie jeśli potrafisz, efekt tej świętej kohorty dzwonnicy, które nie odtwarzając dokładnie formy ludzkiej kreślą groteskowe skupisko osób zgromadzonych na wierzchu każdej z cerkwi, jak i na dachach pomniejszych kaplic: istna falanga fantomów zawisłych nad miastem.

Ale nie powiedziałem Ci jeszcze, co jest najosobliwsze w wyglądzie rosyjskich cerkwi: ich tajemnicze kopuły są, że tak powiem, opancerzone, tak wyszukana jest robota ich powłoki. Rzekłbyś, damasceńska zbroja, i stajesz oniemiały ze zdumienia widząc połyskujące w słońcu to mrowie dachów grawerowanych, łuskowatych, emaliowanych, pręgowanych, pasiastych, pomalowanych na różne kolory, ale zawsze bardzo żywe i bardzo błyszczące.

Wyobraź sobie bogate obicia puszczone z góry na dół najokazalszych budynków miasta, którego zespoły architektoniczne odcinają się na wodnistej zieleni wiejskiej pustki. Pustkowie jest, że tak powiem, iluminowane tą czarodziejską siecią karbunkułów, odcinającą się na tle metalicznego piasku. Gra światła migocących nad tym powietrznym miastem rodzi efekt fantasmagorii w biały dzień, przypominając blask lamp odbitych w sklepie jubilera: te mieniące się światła nadają Moskwie wygląd odmienny od wszystkich innych wielkich miast europejskich. Możesz sobie wyobrazić efekt nieba widzianego ze środka takiego miasta: jest to gloria, jak na starych obrazach, widać tam tylko złoto.

...Dość chyba powiedziałem, żebyś zrozumiał i podzielił moje zaskoczenie przy pierwszym spojrzeniu na Moskwę: oto moja jedyna ambicja. Twoje zdziwienie wzrośnie, jeżeli przywołasz pamięć o tym, co wszędzie czytałeś: że to miasto jest całą krainą i że zamknięte w jego obrębie pola, jeziora, lasy rozdzielają znacznymi odległościami zdobiące je gmachy. Takie rozproszenie wywołuje przyrost złudzeń: całą równinę pokrywa srebrzysta gaza; trzysta lub czterysta rozsianych cerkwi tworzy dla oka olbrzymie półkole, toteż gdy się zbliżymy pierwszy raz do miasta o zachodzie słońca, a niebo jest zachmurzone, wydaje nam się, że widzimy tęczę zawisłą nad cerkiewiami Moskwy. To aureola świętego miasta.

Lecz w odległości mniej więcej trzech czwartych mili od bramy miasta złudzenie znika, zatrzymujemy się przed bardzo realnym zamkiem Piotrowskim, ciężkim pałacem z surowej cegły, wzniesionym przez Katarzynę II w dziwacznym guście, podług nowoczesnego rysunku przeładowanego ornamentami odcinającym się bielą na czerwieni murów. Te ozdoby, chyba z gipsu, a nie z kamienia, mają w sobie coś z gotyku, ale nie jest to gotyk w dobrym stylu, jest tylko ekstrawagancki. Gmach jest sześcienny jak kostka do gry, regularność planu nie przydaje ogólnemu wyglądowi ani majestatu, ani lekkości. To tu zatrzymuje się cesarz, kiedy chce uroczyście wkroczyć do Moskwy.

...Po minięciu pałacu Piotrowskiego rozczarowanie ciągle rośnie, do tego stopnia, że będąc już w Moskwie, w końcu nie wierzymy temu, cośmy dostrzegli z daleka: to się tylko śniło, a po obudzeniu znajdujemy się w czymś najprozaicniejszym i najnudniejszym w świecie, w wielkim mieście bez zabytków, to jest bez żadnego dzieła sztuki naprawdę godnego podziwu. Wobec tej ciężkiej i niezdarnej kopii Europy zastanawiamy się, co się stało z Azją, która się nam ukazała. Moskwa widziana od zewnątrz i jako całość jest dziełem sylfów, to świat chimery; z bliska i ze szczegółami to duże handlowe miasto, nierówne, zakurzone, źle brukowane, źle zbudowane, słabo zaludnione, miasto będące bez wątpienia dziełem potężnej ręki, lecz jednocześnie myślą głową, której zabrakło idei piękna, by stworzyć arcydzieło. Lud rosyjski ma siłę rąk, to jest siłę liczebną, ale brak mu potęgi wyobraźni.

Bez poczucia architektury, bez talentu, bez zamiłowania do rzeźby można gromadzić kamienie, robić rzeczy ogromnych rozmiarów, lecz nie można stworzyć nic harmonijnego, to

znaczy wielkiego pod względem proporcji. ...W architekturze, podobnie jak w innych sztukach, wrażenie piękna rodzi się z doskonałości najdrobniejszych szczegółów i z ich stosunków umiejętnie zestrojonych z ogólnym planem. Nic w całej Rosji nie wywiera tego wrażenia.

Niemniej w chaosie gipsu, cegieł i desek nazywanych Moskwą dwa punkty przykuwają bez przerwy uwagę: cerkiew świętego Bazylego (za chwilę opiszę jej wygląd) i Kreml, z którego sam Napoleon potrafił wysadzić tylko parę kamieni!

Ten niezwykle gmach ze swymi białymi murami, nierównymi, dziwacznie poszarpanymi, ze swymi spiętrzonymi krenelażami, jest sam wielki jak miasto. Mówią mi, że ma całą milę w obwodzie. Pod koniec dnia, w chwili mego wjazdu do Moskwy, nadzwyczajne ilości pałaców i cerkwi zamkniętych w tej cytadeli odcinały się jasno na tle krajobrazu mglistego, o prostych liniach, o ubogim planie, wielkim z powodu pustki, ale zimnym w tonie, co nie przeszkadza, by palił nas skwar, dusił kurz, gryzły komary. Na Południu długotrwała wiosna i lato zabarwiają krajobraz; na Północy czuje się wprawdzie działanie lata, ale się go nie widzi: powietrze nawet się rozgrzewa chwilami, ale ziemia pozostaje bezbarwna.

Nigdy nie zapomnę dreszczu zgrozy, jakiego doznałem na widok kolebki współczesnego państwa rosyjskiego. Kreml wart jest podróży do Moskwy.

Przy bramie tej twierdzy, ale na zewnątrz jej ogrodzenia, jak mi powiedział mój feldjeger, bo jeszcze nie zdążyłem tam dotrzeć, wznosi się cerkiew świętego Bazy lego, Wasilij Błażennyj, znany także pod nazwą katedry pod wezwaniem Matki Boskiej Opiekuńczej. W greckim rytuale kościoły obdarza się szczerze godnością katedr, każda dzielnica, każde miasto ma ich wiele, a Wasilij jest z pewnością najosobliwszym, jeżeli nie najpiękniejszym gmachem w Rosji. Widziałem go tylko z daleka, robi niezwykle wrażenie. Wyobraź sobie nagromadzenie małych wieżyczek niejednakowej wielkości, tworzących razem krzak, bukiet kwiatów, lub raczej coś w rodzaju nieregularnego owocu, najeżonego naroślami, melonkantalupe o haftowanych bokach, lub jeszcze lepiej, kryształ tysiąca kolorów, którego metaliczny połysk rzuca refleksy błyszczące z daleka w promieniach słońca jak czeskie lub weneckie szkło, jak fajans z Delft, jak chińska najpołyskliwsza emalia. Są to łuski złotych rybek, skóry węzów rozłożone na kupach nieforemnych kamieni, głowy smoków, pancerze jaszczurek o mieniących się barwach, ornamenty ołtarza, szaty kapłańskie, a wszystko zwieńczone iglicami, których pokrycie przypomina złociste jedwabne tkaniny. W wąskich przerwach między tymi dzwonicami, zdobionymi jak się zdobi osoby, widać lśniące dachy pomalowane na kolor gołębih piersi, na różowo, błękitno, i zawsze bardzo błyszczące. Iskrzenie się tych gobelinów olśniewa oko i fascynuje wyobraźnię.

„Zaprawdę, kraj w którym taki gmach nazywa się miejscem modłów, nie jest Europą – to Indie, Persja, Chiny, a ludzie, co przychodzą do tej puszeki konfitur wielbić Boga, nie są chrześcijanami.” Taki okrzyk wyrwał mi się na widok osobliwej cerkwi Wasyla. Odkąd jestem w Moskwie, nie mam innego pragnienia, jak tylko przyjrzeć się z bliska temu arcydziełu kapryśnej fantazji. Musi ten gmach być naprawdę nadzwyczajny, skoro oderwał mnie od Kremla w chwili, kiedy ten groźny zamek ukazał mi się po raz pierwszy.

...Kreml nie jest pałacem jak inne, to całe miasto, a to miasto jest rdzeniem Moskwy, poza tym stanowi granice dwóch części świata, Wschodu i Zachodu. Świat starożytny i świat współczesny stykają się tu ze sobą. Za następców Dżyngis-Chana Azja runęła ostatni raz na Europę; cofając się uderzyła nogą o ziemię i w tym miejscu wyrósł Kreml.

Władcy dzierżący dzisiaj ten święty przybytek wschodniego despotyzmu mówią, że są Europejczykami, ponieważ wypędzili z Moskwy Kałmuków, swoich braci, tyranów i nauczycieli. Niech mi nie biorą tego za złe, nie było nic tak podobnego do chanów tatarskich, jak ich

antagoniści i następcy, carowie moskiewscy, którzy od nich zapożyczyli nawet swój tytuł. Rosjanie nazywali carami chanów tatarskich. Karamzin mówi na ten temat co następuje:

„Wyraz ten nie jest skrótem łacińskiego cesarza, jak bezpodstawnie myśli wielu uczonych. Jest to starodawne imię wschodnie, które poznaliśmy ze słowiańskiego przekładu Biblii. Najpierw dawane przez nas cesarzom wschodnim, a potem chanom tatarskim, znaczy po persku tron, najwyższa władza, i daje się zauważyć w końcówkach imion królów Asyrii i Babilonii, jak Talassar, Nabonassar itp.” A w przypisie dodaje: „Patrz Boyer, «Początki Rosji». W naszym przekładzie Pisma Świętego piszę się Kesar zamiast Cezar, ale Tsar lub Car to zupełnie inny wyraz”.

Znalazłszy się wreszcie w samej Moskwie przeciąłem bulwar nie mający w sobie nic szczególnego, potem zszedłem po dość łagodnym zboczu, u którego stóp znalazłem się w eleganckiej dzielnicy zbudowanej z kamienia, o ulicach wymierzonych pod sznur, po czym zaprowadzono mnie na Dmitrowkę: to ulica, gdzie czekał na mnie piękny i dobry pokój, zarezerwowany w doskonałej angielskiej oberży.

...Po urządzeniu się zacząłem pisać list do Ciebie, dla wypoczynku. Noc się zbliża, świeci księżyc, przerywam, by przebiec przez miasto. Kiedy wrócę, opiszę Ci mój spacer.

### **1 w nocy.**

Wyszedłem około dziesiątej wieczór bez przewodnika, sam, idąc zgodnie ze swoim zwyczajem bez celu, zacząłem przemierzać długie, szerokie ulice, o kiepskich brukach, jak wszystkie ulice rosyjskich miast, a ponadto dość strome. Te paskudne ulice są prawidłowo wytyczone. Architektura tego kraju lubuje się w liniach prostych, wszelako węgielnica i sznur mniej zeszpeciły Moskwę niż Petersburg. Tam ci durni tyrani nowoczesnych miast znaleźli *tabula rasa*, tu jednak musieli walczyć z nierównościami terenu i ze starymi zabytkami narodowymi, i dzięki tym niewzruszonym przeszkodom historii i natury wygląd Moskwy pozostał wyglądem starego miasta. Jest to najbardziej malownicze z miast państwa, które je wciąż uznaje za swoją stolicę mimo prawie nadludzkich wysiłków cara Piotra – o tyle silniejsze jest prawo natury od woli najpotężniejszych nawet ludzi!

...Szedłem powoli za spacerowiczami i po zejściu i wejściu na wiele zboczy za potokiem próżniaków, których obierałem machinalnie za przewodników, doszedłem do centrum miasta, do pustego placu, gdzie się zaczyna ogromna aleja. Ta promenada wydała mi się olśniewająca: słychać było odległą muzykę, widać było liczne iskrzące się światła, wiele otwartych kawiarni przypominało Europę, ale mnie nie mogły zainteresować te rozrywki; byłem pod murami Kremla, kolosalnej góry, wzniesionej dla tyranii rękami niewolników. Zrobiono dla nowoczesnego miasta publiczną promenadę, rodzaj ogrodu posadzonego na modłę angielską wokół murów tej starodawnej moskiewskiej twierdzy.

Czy wiesz, co to są mury Kremla? Wyraz „mury” daje pojęcie o rzeczy zbyt powszedniej, byle jakiej, zwodzi nas. Mury Kremla to łańcuch górski... Ta cytadela, zbudowana na pograniczu Europy i Azji, jest wobec przeciętnych murów tym, czym są Alpy wobec naszych pagórków: Kreml to Mont Blanc pośród twierdz. Gdyby olbrzym nazywany państwem rosyjskim miał serce, powiedziałbym, że Kreml jest sercem tego potwora – ale on jest jego głową.

Chciałbym dać Ci pojęcie o tej masie kamieni rysującej się tarasowało na niebie. Osobliwa sprzeczność!!... ten przybytek despotyzmu powstał w imię wolności, bo Kreml był twierdzą wzniesioną przez Rosjan przeciw Kałmukom, jego mury miały dwa cele: sprzyjały niezależności państwa i służyły tyranii władcy. Idą zuchwale za głębokimi meandrami terenu, a kiedy zbocza

wzgórza robią się zbyt strome, mur zniża się stopniami. Te stopnie wznoszące się między niebem a ziemią są ogromne, to drabina olbrzymów stojących do walki z bogami.

Linia tego pierwszego pasa budynków jest przecięta fantastycznymi wieżami, tak wysokimi, tak mocnymi i o tak dziwnych formach, że przypominają różnokształtne skały i lodowce mieniające się wszystkimi kolorami tęczy. Ciemność sprzyjała zapewne powiększeniu przedmiotów, nadawała im nienaturalny rysunek i zabarwienie. Mówię „zabarwienie”, bo noc ma swój koloryt, jak sztych...

...Przemierzyłem ogrody publiczne posadzone na stokach cytadeli carów, widziałem wieże, potem inne wieże, piętra, potem inne piętra murów, i moje spojrzenia unosiły się nad zaczarowanym miastem. Słowo „feeria” jeszcze nie oddaje cudowności zjawiska!...Trzeba by elokwencji młodości, którą wszystko zdumiewa i zaskakuje, by znaleźć słowa analogiczne do tych cudownych rzeczy. Ponad długim sklepieniem, które właśnie przebyłem, dostrzegłem wiszącą drogę, którą piechurzy i powozy dostają się do świętego grodu. Ten widok wydał mi się niezrozumiały: nic tylko wieże, bramy, tarasy spiętrzone jedne na drugich, nic tylko strome zbocza, tylko łukowate podjazdy służące do dźwigania dróg, którymi wychodzi się lub wyjeżdża z Moskwy dzisiejszej, Moskwy pospolitej, by się dostać na Kreml, do Moskwy historycznej, do Moskwy cudownej. Te akwedukty bez wody podtrzymują jeszcze inne piętra jeszcze fantastyczniejszych budowli. Dostrzegłem oparty na jednym z tych wiszących pasaży okrągłą wieżę, całą najeżoną blankami z grotów; olśniewająca biel tego osobliwego ornamentu odcina się na murze koloru krwi: krzyczący kontrast, który dostrzegam w zawsze nieco przejrzystym mroku borealnych nocy. Wieża ta, jest olbrzymem górującym o całą swoją głowę nad sąsiednim fortem i wydaje się jego strażnikiem. Kiedy się już nasyciłem rozkoszą śnienia na jawie, próbowałem odnaleźć drogę powrotną do siebie, a wróciwszy zabrałem się do pisania, zajęcie niezbyt właściwe, by uśmierzyć podniecenie. Ale jestem zbyt zmęczony, nie mogę odpoczywać, do spania trzeba mieć siły.

Czegóż nie widzimy nocą przy blasku księżyca, krążąc u stóp Kremla? Wszystko tu jest nadprzyrodzone, wierzy się tu wbrew sobie w zjawy. Kto mógłby się zbliżyć bez zbożnej grozy do tej czcigodnej warowni, której jeden kamień wyrwany przez Bonapartego doleciał aż na Świętą Helenę, by zmiążdżyć na środku oceanu zuchwałego tryumfatora...

...Ujrawszy to, co ujrzałem dziś wieczór, dobrze bym zrobił wracając prosto do swego kraju: wzruszenia podróży są wyczerpane.

## Moskwa, 8 sierpnia 1839.

...Chciałem powtórzyć dziś wczorajszą wieczorną przechadzkę, aby porównać Kreml dzienny z fantastycznym Kremlem nocnym. Ciemność powiększa, przemieszcza wszystkie rzeczy, ale słońce przywraca przedmiotom ich kształty i proporcje.

Podczas tej drugiej próby twierdza carów znowu mnie zaskoczyła. Światło księżyca powiększało i uwypuklało niektóre zwały kamieni, ale kryło przede mną inne. Prostując parę pomyłek, stwierdzając, że wyobraziłem sobie za dużo sklepień, za dużo krytych galerii, za dużo wiszących dróg, krużganków i podziemi, odnalazłem dosyć tych rzeczy, by usprawiedliwić moje zaskoczenie.

W Kremlu jest wszystko, jest to kamienny krajobraz.

Solidność jego murów przewyższa siłę dźwigających je skał, liczba i kształt jego zabytków jest cudem. Ten labirynt pałaców, muzeów, baszt, cerkwi, lochów jest przerażający. ...Z głębi podziemi dobywają się jakieś tajemnicze hałasy: takie siedziby nie mogą odpowiadać istotom podobnym do nas. Tu się roi o najdziwniejszych scenach i drży się uświadamiając sobie, że te sceny nie są bynajmniej czystym zmyśleniem. Te słyszane przez nas hałasy dobywają się jak gdyby z grobu; można uwierzyć wszystkiemu na widok takiego zabytku.

Bądźmy pewni, że Kreml moskiewski nie jest wcale tym, za co uchodzi. Nie jest to pałac, nie jest to sanktuarium narodowe, gdzie są zachowane historyczne skarby cesarstwa, nie jest to rosyjska warownia, czcigodna sadyba, gdzie spoczywają święci patronowie ojczyzny. Jest to i mniej, i więcej niż to wszystko: jest to po prostu cytadela widm.

Dziś rano, chodząc wciąż bez przewodnika, doszedłem do samego środka Kremla i dostałem się sam do wnętrza kilku cerkwi będących ozdobą tego pobożnego grodu, czczonego przez Rosjan zarówno dla jego relikwii, jak dla znajdujących się w nim świeckich bogactw i chwalebnych trofeów.

...Kreml na swoim wzgórzu wydał mi się z daleka książęcym miastem, zbudowanym w środku miasta ludowego. Ten tyrański zamek, ten dumny stos kamieni góruje nad przeciętnymi siedzibami ludzi całą wysokością swoich skał, murów i dzwonnicy, i w przeciwieństwie do tego, co się dzieje z gmachami o zwyczajnych rozmiarach, im więcej się zbliżamy do tego niezniszczalnego kolosa, tym bardziej jesteśmy oczarowani. Podobnie jak niektóre kości gigantycznych zwierząt, Kreml nam dowodzi historii świata, o którym wciąż jeszcze wątpimy, nawet odnajdując jego szczątki. W tym niezwykłym tworze siła zastępuje piękno, kaprys – elegancję. Jest to sen tyрана, ale to jest potężne, to jest przerażające, jak myśl jednego człowieka rozkazująca myśli całego narodu. Jest w tym coś nieproporcjonalnego: widzę środki obrony świadczące o wojnach, jakich się już nie prowadzi. Ta architektura nie ma nic wspólnego z potrzebami współczesnej cywilizacji.

Dziedzictwo baśniowych czasów, kiedy kłamstwo było niekontrolowanym królem; więzienie, pałac, świątynia; warownia przeciw cudzoziemcom, bastion przeciw narodowi, podpora tyranów, loch ludów: oto czym jest Kreml!

Rodzaj Akropolu Północy, barbarzyńskiego Panteonu, to narodowe sanktuarium mogłoby się nazywać słowiańskim Alkazarem.

A więc taka była ulubiona siedziba dawnych książąt moskiewskich, a jednak nawet te groźne mury nie potrafiły uspokoić przerażenia Iwana IV.

Strach wszechpotężnego człowieka jest najbardziej przerażającą rzeczą w świecie, toteż zbliżamy się do Kremla z drżeniem.

Wieżę wszystkich kształtów: okrągłe, sześciennie, owalne, o ostrych iglicach, strażnice, baszty, wieżyczki, wartownie na minaretach, dzwonnice przeróżnej wysokości, wszelkich kolorów, stylu i przeznaczenia; pałace, kopuły, mury z krenelażami i otworami strzelniczymi, machikuły, wały obronne, potężne, wszelakie fortyfikacje, przedziwne fantazje, niezrozumiałe pomysły, pawilon obok katedry – wszystko tu świadczy o gwałcie w bezładzie, wszystko zdradza stały nadzór, niezbędny dla bezpieczeństwa dziwnych istot, które skazały same siebie na przebywanie w tym nadprzyrodzonym świecie. Ale te niezliczone pomniki pychy, kaprysu, użycia, próżności, pobożności mimo pozornej różnorodności wyrażają zawsze jedną jedyną myśl, co góruje nad wszystkim: wojnę i strach. Kreml jest niewątpliwie dziełem istoty nadludzkiej, lecz istoty czyniącej zło. Chwała dzięki niewolnictwu, oto alegoria przedstawiona przez ten szatański zabytek, tak niezwykły pod względem architektonicznym, jak wizja świętego Jana pod względem poetyckim. Jest to siedziba odpowiednia dla postaci z Apokalipsy.

Daremnie każda wieżyczka ma własny charakter i własny szczególny użytek, wszystkie mają to samo znaczenie: uzbrojoną groźbę!

Jedne przypominają nakrycia głowy kapłanów, inne paszczę smoka, jeszcze inne odwrócone miecze: garda w dole, ostrze w górze; niektóre przypominają kształt, a nawet kolor pewnych egzotycznych owoców, jeszcze inne wyglądają jak spiczasta czapa carów, ozdobiona drogimi kamieniami, jak u weneckiego doży; inne wreszcie to zwyczajne korony, a wszystkie te rodzaje wież są pokryte werniksowaną dachówką. Wszystkie te kopuły metalowe, malowane, błękitne, złote i srebrne błyszczą w słońcu jak emalia na etażerce, lub raczej jak kolosalne stalaktyty w kopalniach soli, które się widzi w okolicach Krakowa. Te ogromne pilastry, te iglice różnokształtne, piramidalne, okrągłe, spiczaste, ale zawsze nieco przypominające ludzką postać, górują nad miastem i okolicą.

Gdy je widzisz z daleka, jak błyszczą w niebie, powiedziałbyś, że to zgromadzenie potentatów bogato ubranych i udekorowanych oznakami swojej godności; skupisko przodków zasiadających na grobach; widma czuwające nad potokami na szczycie pałacu.

Mieszkać na Kremlu nie znaczy żyć, to znaczy bronić się. Ucisk rodzi bunt, bunt wymaga środków zapobiegawczych, środki zapobiegawcze wzmagają niebezpieczeństwo, a z tego długiego ciągu akcji i reakcji rodzi się potwór; despotyzm, który zbudował sobie dom w Moskwie: oto czym jest Kreml! Gdyby olbrzymi przedpotopowego świata wróciły na ziemię, by odwiedzić swych słabych następców, po daremnym poszukiwaniu jakichś śladów swoich pierwotnych siedzib mogłyby jeszcze osiedlić się tutaj.

W architekturze Kremla wszystko ma symboliczny sens, świadomy lub nie, ale jedyne, co pozostaje konkretne, kiedy przezwyciężymy pierwsze przerażenie i przenikniemy do wnętrza tych dzikich wspaniałości, to mnóstwo ciemnic, pompatycznie nazywanych pałacami i katedrami. Próżno się starają Rosjanie, oni nigdy nie wychodzą z więzienia.

Nawet ich klimat jest współnikiem tyranii. Chłody tego kraju nie pozwalają budować obszernych kościołów, gdzie wierni marzliby w czasie modłów. Duch tu nie wznosi się w niebo dzięki pompie sakralnej architektury. W tej strefie człowiek może budować Bogu tylko ponure baszty. Mroczne katedry Kremla o wąskich sklepieniach i grubych murach przypominają grobowce: są to malowane więzienia, podobnie jak pałace są złożonymi kłatkami.



O cudach tej przerażającej architektury można powiedzieć to, co podróżnicy mówią o wnętrzu Alp: co za piękne potworności.

Tego samego dnia, wieczorem.

Zamierzam obrócić te trzy dni wymuszonych wywczasów na zakończenie pracy rozpoczętej dla Ciebie w Petersburgu, a przzerwanej zamętem życia, jakie prowadziłem w tym mieście. Jest to zarys panowania Iwana IV, tyrana *par excellence*, duszy Kremla. To nie on wprawdzie zbudował tę twierdzę, ale urodził się w niej i umarł, wraca tam, jego duch wciąż tam trwa. Plan budowy został powzięty i wykonany przez jego przodka, Iwana III i przez ludzi tego samego pokroju. Chcę się posłużyć tymi kolosalnymi postaciami jak lustrem, by Ci pokazać Kreml, ponieważ muszę zrezygnować z opisanie go całkiem po prostu, bo słowa są na to za słabe. Zresztą ten pośredni sposób uzupełnienia opisu wydaje mi się nowy i sędzę, że jest pewny. Dotychczas robiłem wszystko, co zależało ode mnie, by Ci dać pojęcie o miejscu jako takim, teraz trzeba Ci je pokazać w nowym aspekcie, opowiadając dzieje ludzi, co je zamieszkiwali.

Jeżeli z urzędnika domu wnioskujemy o charakterze zamieszkującej go osoby, możemy chyba w drodze analogicznego zabiegu umysłowego wyobrazić sobie wygląd gmachów podług ludzi, dla których je zbudowano. Nasze namiętności, nawyki, nasz duch są na pewno dość potężne, żeby się wyrwać niezatarcie nawet w kamieniach naszych domów.

Doprawdy, jeżeli istnieje zabytek, do którego można zastosować ten proceder wyobraźni, to jest nim Kreml. Stoją tam na przeciw siebie Europa i Azja, a łączy je duch Greków z Cesarstwa Wschodniego.

Zważywszy wszystko, czy będzie się patrzeć na tę twierdzę z punktu widzenia czysto historycznego, czy też z punktu widzenia poetyckiego i malarskiego, jest to najbardziej narodowy z rosyjskich zabytków i wskutek tego najbardziej interesujący i dla Rosjan, i dla cudzoziemców.

Jak już mówiłem, Iwan IV wcale nie zbudował Kremla. To tabernakulum despotyzmu zostało odbudowane z kamienia za Iwana III w roku 1458 przez dwóch włoskich architektów, Marco i Pietro Antonio, zaproszonych do Moskwy przez Wielkiego Księcia, który chciał podwyższyć dawniej drewniane ogrodzenie twierdzy założonej wcześniej za Dymitra Dońskiego.

Lecz jeżeli ten pałac nie jest dziełem Iwana IV, jest jego myślą. Wielki król Iwan III w proroczym natchnieniu zbudował pałac dla swego wnuka-tyrana. Włoscy architekci bywali wszędzie, ale nigdzie nie stworzyli czegoś, co by przypominało dzieło zbudowane przez nich w Moskwie. Dodam, że byli gdzie indziej władcy absolutni, niesprawiedliwi, samowolni, dziwaczni, ale panowanie żadnego z tych potworów nie było podobne do panowania Iwana IV: to samo ziarno, kielkujące w różnych strefach i na różnych terenach, przeradza się w rośliny tego samego rodzaju, ale różnych rozmiarów i o różnym wyglądzie. Ziemia nie ujrzy dwóch arcydzieł despotyzmu podobnych do Kremla ani dwóch narodów tak zabobonnie cierpliwych, jak Moskowici za baśniowych rządów swego tyrana.

Skutki tego dają się odczuć jeszcze za naszych dni. Gdybyś mi towarzyszył w tej podróży, odkryłbyś ze mną w głębi duszy rosyjskiego narodu nieuchronne spustoszenia dokonane przez absolutną władzę posuniętą do najdalszych konsekwencji. Przede wszystkim jest to dzika obojętność wobec świętości słowa, wobec prawdy uczuć, wobec sprawiedliwości czynów; następnie jest to kłamstwo tryumfujące we wszystkich czynnościach życia, indywidualnych i społecznych; jest to brak uczciwości, zła wola, oszukaństwo w przeróżnej postaci: słowem, zanik poczucia moralnego.

Wydaje mi się, że widzę pochod przywar wychodzących z wszystkich bram Kremla, by zalać Rosję.

Piotr I mawiał, że potrzeba trzech Żydów, aby zwieść jednego Rosjanina. My, którzy nie mamy obowiązku liczyć się ze słowami, jak cesarz, przekładamy to powiedzenie w ten sposób: „Jeden Rosjanin może zwieść trzech Żydów”.

Inne narody tolerowały ucisk, naród rosyjski go kochał i jeszcze go kocha. Czy ten fanatyzm posłuszeństwa nie jest charakterystyczny? W każdym razie nie można zaprzeczyć, że ta mania w drodze wyjątku może stać się zasadą wzniosłych czynów. W tym nieludzkim kraju społeczeństwo wypaczyło człowieka, ale nie pomniejszyło go wcale: nikczemność posuwa on czasem aż do bohaterstwa, nie jest dobry, ale nie jest małostkowy. Można to również powiedzieć o Kremlu. Nie jest przyjemnie nań patrzeć, ale budzi strach, nie jest piękny, jest przerażający – przerażający jak panowanie Iwana IV.

Takie panowanie oślepia na zawsze duszę ludzką w narodzie, który zniósł je cierpliwie aż do końca. Ostatni zstępni tych ludzi, naznaczeni przez katów, jeszcze będą odczuwać skutki przeniewierstwa swych ojców: zbrodnia obrazy człowieczeństwa degraduje narody aż do najdalszego potomstwa. Zbrodnia ta nie polega wyłącznie na uprawianiu niesprawiedliwości, lecz i na jej tolerowaniu: naród, co pod pretekstem traktowania posłuszeństwa jako najważniejszej z cnót przekazuje potomkom tyranie, uchybia swym własnym interesom, gorzej – uchybia swym obowiązkom.

Ślepa cierpliwość poddanych, ich milczenie, ich wierność szalonym władcom to kiepskie cnoty; posłuszeństwo jest chwalebne, a władza czcigodna tylko wtedy, kiedy się staje środkiem do zapewnienia praw człowieczeństwa.

...Oto zastrzeżenia, których Rosjanie nigdy nie uznali ani nie zrozumieli, a przecież są one konieczne dla rozwoju prawdziwej cywilizacji, bez nich nadszedłby moment, kiedy stan społeczny stałby się raczej szkodliwy niż użyteczny dla ludzkości, a sofisci mieliby sposobność odesłania człowieka w głąb lasów.

A jednak ta teoria, choćby ją wyeksponować i realizować z największym umiarem, uchodzi w Petersburgu za buntowniczą, mimo że jest tylko zastosowaniem Pisma Świętego. A więc dzisiejsi Rosjanie są godnymi dziećmi poddanych Iwana IV. Jest to jeden z powodów skłaniających mnie do streszczenia Ci dziejów tego panowania.

We Francji nie pamiętałem tych faktów, ale w Rosji człowiek jest zmuszony przypomnieć sobie te okropne szczegóły. Będzie to tematem mego następnego listu. Nie obawiaj się nudy, jest to najbardziej pasjonująca z opowieści.

Ten szaleniec przekroczył, że tak powiem, granice strefy, w której ludzkość otrzymała od Boga pod nazwą wolnej woli pozwolenie czynienia zła: nigdy ramię ludzkie nie sięgnęło tak daleko. Przy brutalnym okrucieństwie Iwana IV błędnie Tyberiusz, Neron, Karakalla, Ludwik XI, Piotr Okrutny, Ryszard III, Henryk VIII, wreszcie wszyscy tyrani dawni i nowi wraz z ich najbardziej nieprzekupnymi sędziami z Tacytem na czele.

A więc zanim Ci opiszę szczegóły tych niewiarygodnych nadużyć władzy, odczuwam potrzebę zapewnienia o mojej dokładności. Nie będę cytował niczego z pamięci. Rozpoczynając tę podróż napelniłem swój powóz niezbędnymi dla mnie książkami, a głównym źródłem, z którego czerpałem, był Karamzin, autor, którego Rosjanie nie mogą zakwestionować, bo mu się zarzuca, że raczej łagodził niż przesadnie oceniał fakty niekorzystne dla renomy swej ojczyzny. Wadą tego autora jest nadmierna ostrożność, dochodząca do stronniczości. W Rosji patriotyzm jest zawsze zabarwiony pobłażliwością.

...Zatem można, należy dawać wiarę Karamzinowi, kiedy opowiada o potwornościach życia Iwana IV. Poświadczam, że wszystkie fakty, o których przeczytasz w moim zarysie, są podane z większymi szczegółami przez tego historyka w jego książce po tytule „Dzieje państwa

rosyjskiego”, M. Karamzin, przekład Jauffret, zakończenie M. Diwowa, obecnego radcy stanu i szambelana cesarza Rosji, jedenaście tomów in-8, Paryż, 1826.

## Moskwa, 11 sierpnia 1839.

Jeżeli nie przestudiowałeś dokładnie kronik rosyjskich, praca, którą przeczytasz, wyda Ci się wynikiem potwornego manewru, a przecież jest to tylko streszczenie autentycznych faktów.

Ale cała ta masa okropności poświadczonych przez historię, którą się czyta jak bajki, nie jest tym, co daje najwięcej do myślenia, kiedy się wspomina długie panowanie Iwana IV. Nie, problemem całkowicie nierozwiązalnym dla filozofa, wiecznym powodem do zaskoczenia i do zatrważających medytacji jest wpływ, jaki wywarła ta niebywała tyrania na zdziśiatkowany przez siebie naród: rzecz w tym, że ona nie tylko nie rodzi buntu w poddanych, lecz przeciwnie, przywiązuje ich do siebie. Ta prawdziwa okoliczność rzuca chyba nowe światło na tajemnice ludzkiego serca.

Iwan IV wstępuje na tron jeszcze jako dziecko, w roku 1533. Ukoronowany w wieku siedemnastu lat, 16 stycznia 1546, zmarł w swoim łóżku na Kremlu po rządach trwających pięćdziesiąt jeden lat, 18 stycznia 1584, mając pięćdziesiąt cztery lata, i był oplakiwany przez cały naród, nie wyłączając dzieci swoich ofiar.

...To potworne panowanie zafascynowało Rosję do tego stopnia, że nawet w beczelnej władzy rządzących nią carów znajduje obiekt podziwu. Posłuszeństwo polityczne stało się dla Rosjan kultem, religią. Tylko w tym narodzie, tak mi się przynajmniej wydaje, widziano męczenników adorujących katów! ...Czy Rzym padł do nóg Tyberiusza i Nerona z błaganiem, żeby nie rezygnowali z absolutnych rządów i nadal palili, rabowali, spokojnie kapali się w jego krwi, bezszczęścili jego dzieci? A to właśnie, jak zobaczysz, robili Moskowici w czasie rządów i największego nasilenia tyranii Iwana IV.

Chciał abdykować, ale Rosjanie użyli podstępu wobec tego strasznego władcy: błagali go, by nadal rządził nimi, jak mu się spodoba. Tak usprawiedliwiony, tak zabezpieczony, tyran powrócił do swych egzekucji. Dla niego panować znaczyło zabijać, zabijał przez pomyłkę i z obowiązku i ta prosta taktyka była poparta zgodą Rosjan i żalem i płaczem całego narodu po śmierci tyrana!!!...

Kiedy Iwan postanowił, jak Neron, zrzucić jarzmo chwały i cnoty, by rządzić jedynie grozą, nie poprzestał na wyszukiwaniu nieznanym przed nim i po nim okrucieństw, lecz jeszcze obrzucał inwektywami nieszczęsne obiekty swej furii. Był wynalazczy i komiczny w okrucieństwie, jego umysł, satyryczny i zarazem bezlitosny, ożywał się przy zetknięciu z grozą i śmiesznością. Przebijał serca sarkastycznymi słowami, sam jednocześnie rozszarpując ciała, i w piekielnym dziele dokonywanym przeciwko swym bliźnim, których jego przerażona pycha brała za wrogów, wyrafinowanie słów przewyższało barbarzyństwo uczynków.

Nie znaczy to wcale, że nie wysiłał się na stosowanie wszelakich wynalezionych przed nim sposobów rozszarpywania ciał i przedłużania bólu: jego rządy to rządy tortury.

Wyobraźnia nie chce wierzyć w trwanie takiego fenomenu moralnego i politycznego. Powiedziałem już, i nie od rzeczy będzie powtórzyć: Iwan IV zaczyna, jak syn Agrypiny, od cnoty i od czegoś, co może jeszcze więcej zdobywa miłość ambitnego i próżnego narodu: od podbojów. W tym okresie swego życia hamuje grubiańskie zachcianki i brutalne impulsy, jakie objawiał od dziecka, podporządkowując się woli mądrych i surowych przyjaciół.

Pobożni doradcy, rozważni wychowawcy czynią z początkowego okresu tych rządów jedną z najwspanialszych i najszcześniejszych kart kronik moskiewskich, ale ten początek był krótki w porównaniu z resztą, a metamorfoza szybka, straszliwa i całkowita.

Kazań, to groźne przedpole islamu w Azji, padł w roku 1522 pod ciosami młodego cara po pamiętnym oblężeniu. Energia rozwinięta przez tego władcę wydaje się zdumiewająca nawet w oczach ludzi na poły barbarzyńskich. Car broni swoich planów kampanii z uporem męstwa i z dojrzałą mądrością, która poraża najstarszych dowódców i wywołuje w końcu ich podziw.

W początkach kariery wojennej Iwana zuchwalstwo jego poczynań naraziłoby na zarzut małoduszności wszelką ostrożną odwagę, ale wkrótce widzimy go równie tchórzliwym, równie nikczemnym, jak był przedtem śmiały. Staje się lękliwy, a jednocześnie okrutny, bowiem u niego, jak prawie u wszystkich potworów, głównym źródłem okrucieństwa był strach. Całe życie pamiętał cierpienia zaznane w dzieciństwie. Despotyzm bojarów, ich swary zagroziły jego życiu w okresie kiedy był jeszcze za słaby, żeby się bronić. Można by rzec, że wiek męski wzbudził w nim jedynie chęć pomszczenia głupoty wczesnych lat.

W straszliwej historii życia tego człowieka jest jeden głęboko moralny fakt: to mianowicie, że tracąc cnotę, traci zarazem odwagę.

Dzięki nieustępliwości młodego bohatera, potępianej podówczas przez całą jego radę, Astrachań spotyka ten sam los, co Kazań. Rosja, uwolniona od sąsiedztwa swych dawnych panów, Tatarów, wydaje okrzyki radości, ale ten naród podwładnych, który potrafi uniknąć jarzma tylko po to, by przejść pod inne, ubóstwia swego młodego władcę z pychą i nieśmiałością wyzwolenca. W tym wieku uroda Iwana odpowiadała energii jego ducha. Był bogiem Rosjan.

Lecz nagle zmęczony car zatrzymuje się pośród swej chwały. Nudzą go własne błogosławione cnoty, ugina się pod ciężarem palm i wawrzynów i rezygnuje na zawsze z kontynuowania swej świętej kariery. Woli nie ufać nikomu i karać swoich przyjaciół za budzony w nim strach, niż słuchać dalej rozważnych rad. Wszelako szaleństwo ma w sercu, nie ogarnia ono głowy. Bowiem wśród najnierozsądniejszych czynów słowa jego są pełne sensu, listy – logiki. Ich cięty styl maluje złośliwość jego duszy, ale czyni zaszczyt głębi i przenikliwości umysłu.

Dawni doradcy stają się pierwszymi ofiarami jego ciosów. Są w jego oczach zdrajcami albo, co na jedno wychodzi, nauczycielami. Skazuje na wygnanie, na śmierć tych zbrodniarzy, winnych zbrodni obrazy samowładztwa, tych bezczelnych ministrów, którzy śmieli przez dłuższy czas uważać się za mądrzejszych od swego władcy – i wyrok wydaje się narodowi sprawiedliwy. Swoją sławę zawdzięczał radom tych nieprzekupnych ludzi, nie może znieść ciężaru należnej im wdzięczności, i z obawy, że się im wyda niewdzięczny, zabija ich... Wtedy zapala się w nim dzika wściekłość, lęki dziecka budzą okrucieństwo w dorosłym człowieku, zawsze obecne wspomnienie swarów i przemocy wielmożów, walczących o straż nad jego kołyską, ukazuje mu wszędzie zdrajców i spiskowców.

Samoubóstwianie zastosowane z wszystkimi jego konsekwencjami do rządzenia państwem – oto kodeks sprawiedliwości cara, potwierdzony przyzwoleniem całej Rosji. Mimo swych zbrodni Iwan IV jest w Moskwie wybrańcem narodu, gdzie indziej uważano by go za potwora rodem z piekła.

Znużony kłamstwem, posuwa cynizm tyranii aż do rezygnacji z udawania, tej ostatniej ostrożności przeciętnych tyranów. Staje się po prostu krwiożerczy, a po to, by nie musieć czerwienić się z powodu cnót innych ludzi, wydaje ostatnich swoich surowych przyjaciół na łup pobłażliwszych faworytów.

Wówczas między carem a jego satelitami zaczyna się przyprawiająca o drżenie rywalizacja w zbrodni, i... (tu Bóg znowu się odsłania w tej prawie nadprzyrodzonej historii) podobnie jak jego

życie moralne rozpada się na dwa okresy, jego wygląd zewnętrzny przedwcześnie się zmienia: piękny we wczesnej młodości, robi się ohydny, kiedy staje się zbrodniarzem.

Traci idealną małżonkę, wybiera inną, równie krwiożerczą jak on. Ta też umiera, on żeni się po raz trzeci ku wielkiemu zgorszeniu prawosławnego Kościoła, który nie zezwala na trzecie małżeństwo, potem żeni się po raz czwarty i piąty, i szósty, i siódmy!!!... Nikt nie zna dokładnej liczby jego małżeństw. Odrąca, zabija, zapomina o swoich żonach, żadna nie opiera się długo jego pieśczętom i jego atakom furii, i mimo afiszowania się obojętnością dla obiektów swych dawnych amatorów przykłada się do pomszczenia ich śmierci ze skrupulatną wściekłością, która przy każdym owdowieniu władcy sieje w państwie nową grozę. A przecież te zgony, służące za pretekst do tyłu egzekucji, były najczęściej spowodowane lub nakazane przez samego cara. Każda kolejna żałoba jest dla niego jedynie okazją do przelewu krwi i łez.

Każę ogłosić powszędy, że pobożna carowa, piękna carowa, nieszczęśliwa carowa została otruta przez ministrów, przez doradców cara albo przez bojarów, których on chce się pozbyć.

Oszczerstwa Iwana IV są zawsze z góry uwierzytelnione, kogokolwiek dosięgnie jad jego słowa ginie, wokół niego gromadzą się trupy. Ale śmierć jest najmniejszym złem, jakim udręcza skazańców. Jego pogłębione okrucieństwo odkryło sztukę subtelniejszej tortury: kazać im długo czekać na ostateczny cios. Doświadczony w sprawach tortur, rozkoszuje się wyrafinowanym bólem swych ofiar, przedłuża go z piekielną zręcznością i w swej okrutnej trosce kocha ich mękę i obawia się jej końca w tym samym stopniu, w jakim oni go pragną. Śmierć jest jedynym dobrodziejstwem, jakiego wreszcie użycza swoim poddanym.

Muszę Ci jednak opisać raz na zawsze kilka nowych sposobów torturowania, wynalezionych przez niego i długo stosowanych wobec tak zwanych winowajców, których pragnie ukarać: każę gotować ich żywcem, ale częściami, podczas gdy resztę ciała polewa się lodowatą wodą; każę ich żywcem obdzierać ze skóry w swojej obecności, potem każę drzeć pasami ich obnażone ciała, a jego oczy pasą się ich krwią, konwulsjami, jego uszy – krzykami. Niekiedy wykańcza ich własnoręcznie przebijając sztyłem, ale najczęściej unika tego aktu miłosierdzia jako słabości i oszczędza możliwie najdłużej serce i głowę, aby przedłużyć męczarnię. Każę obcinać kończyny, ale ostrożnie, nie uszkodzając tułowia, potem każę rzucać te żywe kadłuby zgłodniałym bestiom, chciwym tego nędznego mięsa, które szarpia na straszliwe strzępy na oczach innych, na wpół posiekanych ofiar.

Utrzymuje się przy życiu drgające torsy starannie, kunsztownie, aby je zmusić do jak najdłuższego przyglądania się tej masakrze, odbywającej się ich kosztem, w której car okrucieństwem walczy o lepsze z tygrysami...

Car zmęczy oprawców, kapłani nie będą nadażać z pogrzebami, Nowogród Wielki zostanie wybrany, by służyć za przykład gniewu potwora. Całe miasto, oskarżone o zdradę na rzecz Polaków, ale winne głównie dlatego, że długo było niezależne i sławne, zostaje rozmyślnie porażone mnóstwem bezprawnych egzekucji, które się odbywają w jego zakrwawionych murach. Wody Wołchowa zaczynają cuchnąć od niepogrzebanych trupów, leżących pod murami przeklętego miasta, i jakby śmierć od tortur nie była dość płodna, sztucznie wywołana epidemia rywalizuje z szubienicami, by całkowicie wytępić ludność i zaspokoić furję Ojca, imię nadane z miłości, a raczej tytuł, który Rosjanie, kordialni pochlebcy, nadają machinalnie swym wszechpotężnym i umiłowanym władcom bez względu, na to, jacy oni są.

Za tego obłądnego panowania żaden człowiek nie odbywa normalnej drogi swego życia, żaden nie osiąga prawdopodobnego kresu swego istnienia; ludzka bezbożność wyprzedza boską prerogatywę. Sama śmierć nawet – śmierć sprowadzona do roli pacholka kata – traci swój prestiż proporcjonalnie do tego, co życie traci ze swej ceny. Tyran zdetronizował anioła i ziemia, skąpana we łzach i we krwi, widzi z rezygnacją, jak wykonawca Bożej sprawiedliwości, kapłan,

postępuje pokornie za zbirami władcy. Za cara śmierć staje się niewolnicą jednego człowieka. Ten wszechmocny szaleniec wciągnął w swe szranki zarazę, która z posłuszeństwem kaprała wyludnia całe prowincje, skazane na zgubę kaprysem panującego. Radość tego człowieka jest rozpaczą innych, jego władza – zagładą, jego życie – wojną bez chwały, wojną w czasie pokoju, wojną przeciw biednym istotom pozbawionym obrony, nagim, bezwolnym,... jego prawem nienawiść rodzaju ludzkiego, jego namiętnością strach – strach podwójny: ten, który sam odczuwa i ten, który budzi.

Kiedy car się mści, idzie za tokiem swych aktów sprawiedliwości aż do ostatniego stopnia pokrewieństwa tępiąc całe rodziny, młode dziewczęta, starców, brzemiennie kobiety i małe dzieci. Nie poprzestaje, jak przeciętni tyrani, na zgładzeniu po prostu kilku rodzin, kilku podejrzanych jednostek: nie, on małpuje Boga Żydów, zabija całe połacie ziemi nie oszczędzając nikogo, wszystko, co żyje, znika łącznie ze zwierzętami, z rybami, które on truje w jeziorach i rzekach. Czy uwierzysz? Zmusza synów do pełnienia roli katów... wobec ojców!... i znajduje posłusznych!!! ...Dowiadujemy się od niego, że człowiek może tak kochać życie, że ze strachu przed jego utratą zabija tego, od kogo je otrzymał.

Posługując się ciałami ludzkimi jak zegarami, Iwan wymyśla trucizny działające o oznaczonej godzinie i udaje mu się regularnie oznaczyć najmniejsze cząsteczki swego czasu śmiercią poddanych, kunsztownie ustawionych na drodze do grobu, który on trzyma bez przerwy otwarty pod ich stopami. Tą piekielną rozrywką rządzi najskrupulatniejsza precyzja. Czyż „piekielna” nie jest właściwym wyrazem? Czy człowiek sam z siebie wynalazłby takie rozkosze, a przede wszystkim czy śmiałby sprofanować święte imię sprawiedliwości, stosując je do tej niecnej zabawy? Kto śmiałby wątpić o piekle czytając podobną historię?

Potwór sam jest obecny przy wszystkich zarządzanych torturach, opary krwi upajają go nie zaspokajając pragnienia, nigdy nie jest tak radosny jak zobaczywszy śmierć i zadawszy cierpienia wielu nieszczęśliwym.

Czyni sobie rozrywkę – co mówię? obowiązek z urągania ich męczeństwu, a ostrze jego kpiących słów jest dotkliwsze od żelaza jego sztyletów.

No i co? No i Rosja trwa w milczeniu na taki widok!!... Ale nie, wkrótce zobaczymy, że się wzburzy, zaprotestuje. Nie myślmymy jednak, że ten protest będzie na rzecz znieważonego człowieczeństwa – ona protestuje przeciw nieszczęściu utraty władcy, który nią rządzi w opisany sposób.

Potwór, który dał tyle dowodów okrucieństwa, musiał być znany swemu ludowi, był znany!... Nagle, bądź bawiąc się mierzaniem wytrzymałości Rosjan, bądź z chrześcijańskiej skruchy... (udawał szacunek dla świętych rzeczy, hipokryzja nawet mogła się zamieniać w prawdziwą pobożność w pewnych momentach życia całkiem osobliwego, łaska bowiem, ta niebiańska trucizna, ta manna duchowa, przenika od czasu do czasu do serc największych zbrodniarzy, póki śmierć nie ziści ich potępienia)... a więc bądź z chrześcijańskiej skruchy, bądź ze strachu, bądź z kaprysu, bądź ze zmęczenia, bądź z przebiegłości – dość, że pewnego dnia odkłada swoje berło, to jest swój topór i rzuca koronę na ziemię. Wtedy, ale dopiero wtedy na całej przestrzeni tego długiego panowania państwo się burzy: naród zagrożony wyzwoleniem budzi się raptem. Rosjanie, dotychczas niemi świadkowie, bierne narzędzia tylu okropności, odzyskują głos, i ten głos ludu, będący rzekomo głosem Boga, wznosi się nagle, by rozpaczać nad utratą takiego tyrana!... Może wątpili o jego szczerości, obawiali się słusznie jego zemsty, gdyby przyjęto tę udawaną abdykację: kto wie, czy ta cała miłość dla władcy nie miała źródła w przerażeniu, jakie budził kat? Rosjanie wysubtelnili strach, używając mu maski miłości.

Moskwie grozi inwazja (penitent wybrał odpowiedni moment), Rosjanie lękają się anarchii, innymi słowy przewidują chwilę, kiedy nie mogąc się ochronić przed wolnością będą zmuszeni

myśleć i chcieć samodzielnie, okazać się mężczyznami i co gorzej, obywatelami. To, co byłoby szczęściem dla innego narodu, Rosjan doprowadza do rozpacz. Słowem, Rosja osłabiona nierządem, przerażona, pada do nóg Iwanowi, którego boi się mniej niż samej siebie, błaga tego nieodzownego władcę, podnosi koronę i zakrwawione berło, wręcza mu je i prosi go o tę jedną jedyną łaskę: by jej pozwolił odzyskać żelazne jarzmo, którego dźwiganie jej nigdy nie znuży.

...Oślepieni monarchicznym fetyszyzmem, na klęczkach przed bożyszcem politycznym, które sami sobie stworzyli, Rosjanie – zarówno z naszego wieku, jak z wieku Iwana – zapominają, że wszystkim ludziom łącznie ze Słowianami bardziej zależy na szacunku dla sprawiedliwości, na kulcie prawdy niż na losie Rosji.

Tu mi raz jeszcze się jawi, w tym dramacie o antycznych formach, interwencja nadprzyrodzonej potęgi. Zastanawiamy się drżąc, jaką przyszłość szykuje Opatrzność społeczeństwu, które płaci taką cenę za przedłużenie swego życia.

Zbyt często mam sposobność do zwracania Ci uwagi na to, że w Rosji pod popiołami Imperium greckiego tli się Imperium rzymskie. Sam strach nie rodzi aż takiej cierpliwości. Nie, wierząc memu instynktowi, istnieje namiętność, którą Rosjanie rozumieją, jak nie rozumiał jej żaden naród od czasu Rzymian: jest to ambicja. Ambicja każe im poświęcić wszystko, absolutnie wszystko, jak to zrobił Bonaparte, konieczności istnienia.

I właśnie to nadrzędne prawo podporządkowuje naród takiemu Iwanowi IV: raczej tygrys zamiast Boga niż unicestwienie państwa, taka była rosyjska polityka za tych rządów, które stworzyły Rosję i które mnie przerażają jeszcze bardziej cierpliwością ofiar niż frenezją tyrana. Nieważne dla mnie, czy jest to polityka instynktowna, czy wyrachowana. Co jest ważne dla mnie i co widzę ze zgrozą, to fakt, że ta polityka się utrwała zmieniając się zależnie od okoliczności, i że dziś jeszcze wywołałaby takie same skutki za podobnych rządów, gdyby ziemia mogła po raz drugi zrodzić Iwana IV.

Podziwiam więc ten wyjątkowy obraz w dziejach świata: Rosjanie z odwagą i nikczemnością ludzi, którzy chcą posiąść całą ziemię, płaczą u stóp Iwana, żeby zechciał nadal nimi rządzić... wiesz, w jaki sposób, i żeby zachował dla nich to, co kazałoby znienawidzić społeczeństwo każdemu narodowi nie upitemu fanatycznym przeczuciem swej chwały.

Wszyscy przysięgają, wielcy, mali, bojarowie, kupcy, kasty i jednostki, słowem, cały naród przysięga ze łzami, z miłością, że się podporządkuje wszystkiemu, byleby car nie zostawiał go na pastwę losu: ten szczyt niedoli jest bowiem jedyną klęską, o której Rosjanie w swym niecnym patriotyzmie nie potrafią myśleć spokojnie, jako że nieuchronny bezład, który by stąd wyniknął, zniszczyłby ich niewolnicze państwo. Hańba posunięta do tego stopnia jest bliska wzniosłości, to iście rzymska cnota, utrwalającą państwo... ale jakie państwo, Boże wielki!... Środek bezcześci cel!

Tymczasem dzika bestia, rozczulona, lituje się nad zwierzętami, które długo były jej żerem, i przyrzeka stadu, że znów zacznie je dziesiątkować, znów bierze władzę w swe ręce, bez ustępstw, przeciwnie, pod absurdalnymi warunkami, które są wszystkie na korzyść jej pychy i furii, przy czym każe je przyjąć jako łaskę dla tego ludu zakochanego w poddaństwie, jak inne są zakochane w wolności, dla tego ludu spragnionego swej własnej krwi, ludu, który chce dać się zabić, by zabawić swego władcę, bo on się denerwuje, on drży, gdy spokojnie oddycha.

Od tej chwili ustala się systematyczna tyrania i to tak gwałtowna, że w kronikach rodzaju ludzkiego nie znajdzie się nic podobnego, jako że jej znoszenie jest takim samym szaleństwem, jak jej sprawowanie. W tym okresie całe państwo, władca i naród, staje się frenetyczne, a następstwa ataku wciąż jeszcze trwają.

Groźny Kreml ze wszystkimi swoimi gwarancjami, żelaznymi bramami, słynnymi lochami, niedostępnymi murami wznoszącymi się aż do nieba, ze swoimi blankami, basztami,



strzelnicami, wydaje się schronem zbyt słabo strzeżonym szalonemu monarsze, który chce wytepić połowę swego ludu, by móc spokojnie rządzić drugą połową. W tym sercu, które samo siebie znieprawia siłą grozy i okrucieństwa, w którym zło i rodzony przez nie strach powodują dzień i noc nowe spustoszenia, niepojęta nieufność – niepojęta, bo na pozór nieumotywowana, a przynajmniej nie mająca widocznego motywu – łączy się z bezcelowym okrucieństwem; w ten sposób najhaniebniejsze tchórzostwo działa na korzyść najlepszej krwiożerczości. Król, nowy Nabuchodonozor, zamienił się w tygrysa.

Chroni się naprzód do pałacu sąsiadującego z Kremlen, kazawszy umocnić go jak cytadelę, a potem do samotni: Woli Aleksandrowskiej. To miejsce staje się jego stałą rezydencją. To tam spośród najrozpuśniejszych, najbardziej straconych ze swych niewolników wybiera sobie na straż doborowy oddział, złożony z tysiąca ludzi, których nazywa wybrańcami: to oprycznina. W ręce tego piekielnego legionu oddaje na siedem kolejnych lat los, życie rosyjskiego narodu, powiedziałbym jego honor, gdyby to słowo mogło mieć jakiś sens u ludzi, którym trzeba było zakneblować usta, by nimi rządzić do woli.

Oto jak Karamzin (tom IX, strona 96) opisuje nam Iwana w roku 1565, dziewiętnaście lat po koronacji:

„Władca ten, wysoki, dobrze zbudowany, barczysty, miał muskularne ramiona, szeroką pierś, piękne włosy, długie wąsy, orli nos, szare oczy, małe, ale błyszczące, pełne ognia i w sumie fizjognomię niegdyś raczej przyjemną. Obecnie był tak zmieniony, że z trudem można go było poznać. W zniekształconych rysach malowała się ponura dzikość. Oko miał zgasłe, był prawie łysy, zostało mu tylko kilka włosów w brodzie, niepojęty skutek pożerającej mu duszę furii! Po nowym wyliczeniu błędów popełnionych przez bojarów powtórzył, że zgadza się zachować koronę, długo rozwodził się nad narzuconym księżętom obowiązkiem zachowania spokoju w ich księstwach i zastosowania w tym celu wszystkich środków, jakie uznają za stosowne; nad marnością życia ludzkiego, koniecznością kierowania spojrzeń poza grób; po czym zaproponował wprowadzenie *opryczniny*, wyraz dotąd nieznany. Skutki tego wprowadzenia znów przyparły Rosję o dreszcz... Car oznajmił, że wyznaczy spośród szlachty, książąt, i dzieci bojarskich<sup>26</sup> tysiąc wybrańców i że da im w swoich dobrach majątki, których właściciele zostaną przeniesieni gdzie indziej.

Zawładnął w samej Moskwie wieloma ulicami, z których trzeba było wypędzić szlachtę i urzędników nie wpisanych do carskiego tysiąca... Jakby ogarnięty nienawiścią do świetnych wspomnień Kremla i do grobów swych przodków, nie chciał mieszkać we wspaniałym pałacu Iwana III, lecz kazał zbudować poza murami Kremla nowy pałac, otoczony wysokim murem obronnym, jak twierdza. Ta część Rosji i Moskwy, ten carski tysiąc, ten nowy dwór utworzyły razem prywatną własność Iwana IV, bezpośrednio zależną od niego, i otrzymały nazwę *opryczniny*”.

Nieco dalej, na stronie 99 i następnych, w tymże tomie, czytamy, że rozpoczęło się na nowo torturowanie bojarów, czyli rządy Iwana IV.

„4 lutego Moskwa ujrzała spełnienie się warunków postawionych przez cara klerowi oraz bojarom w Woli Aleksandrowskiej. Rozpoczęły się egzekucje rzekomych zdrajców, oskarżonych o spiskowanie z Kurbskim przeciw życiu monarchy, carowej Anastazji i jej dzieci. Pierwszą ofiarą był słynny wojewoda, książę Aleksander Gorbaty-Szujski, potomek świętego Włodzimierza, Wsiewołoda Wielkiego i dawnych książąt suzdalskich. Człowiek ten, wielce utalentowany, świetny wojskowy, ożywiony jednaką żarliwością dla religii i dla ojczyzny,

<sup>26</sup> Dzieci bojarskie to oddział złożony z trzystu tysięcy tzw. obrońców korony, ustanowionych jako szlachta drugiego stopnia przez Iwana III, dziada Iwana IV.

który wreszcie przyczynił się walcie do likwidacji państwa Kazańskiego, został skazany na śmierć wraz ze swoim synem Piotrem, siedemnastoletnim młodzieńcem.<sup>27</sup> Udali się obaj na miejsce kaźni spokojnie, z godnością, bez lęku, trzymając się za ręce. Syn nie chcąc być świadkiem śmierci autora swych dni pierwszy podstawił głowę pod miecz, ale ojciec odsunął go mówiąc z przejęciem: «Nie, mój synu, nie chcę oglądać twej śmierci.» Młodzieniec ustąpił mu miejsca i głowa księcia spadła natychmiast. Syn bierze ją w ręce, obsypuje pocałunkami i wznosząc oczy ku niebu pogodnie oddaje się w ręce kata, Szwagier Gorbatego, książę Chobrin, Grek z pochodzenia, wysoki dostojnik Gołowin, książę Suchoj-Kaszyn, wielki podczasz, książę Piotr Goreński zostali ścięci w tym samym dniu. Książę Szewyrew został wbity na pal. Podobno ten nieszczęśliwy człowiek straszliwie cierpiał przez cały dzień, ale wspierany przez wiarę zapominał o tych cierpieniach śpiewając hymny do Chrystusa. Dwóch bojarów, książąt Kuragina i Niemoja, zmuszono do wstąpienia do zakonu, sporej liczbie szlachty i dzieci bojarów skonfiskowano dobra, niektórych wygnano...”

Na stronie 103 tegoż tomu Karamzin opisuje sposób formowania przez cara nowej gwardii, która nie ograniczała się długo do liczby tysiąca, ustalonej z początku, ani nie była wybierana spośród wyższych warstw społecznych.

„Przyprowadzano młodzieńców, w których nie doszukiwano się żadnych zasług, lecz pewnego zuchwalstwa, znanych z zepsucia i rozpusty, czyniących ich zdolnymi do wszystkiego. Iwan zadawał im pytania o pochodzenie, przyjaciół i protektorów. Wymagano przede wszystkim, żeby nie mieli żadnych powiązań z wielkimi bojarami, tytułem do przyjęcia było niepewne, a nawet niskie pochodzenie. Car podniósł ich liczbę do sześciu tysięcy, musieli złożyć przysięgę, że będą mu służyć przeciwko wszystkim, donosić o zdrajcach, nie utrzymywać żadnych stosunków z obywatelami w s p ó l n o t y, to jest ze wszystkimi nie wpisanymi do legionu wybrańców<sup>28</sup>, nie przejmować się swoją rodziną i krewnymi, gdy będzie chodziło o władcę. W nagrodę car im przekazał nie tylko ziemię, lecz także domy i dobra ruchome dwunastu tysięcy właścicieli, którzy zostali wypędzeni z pustymi rękami z miejsc przyznanych legionowi, tak iż duża ich liczba, w tym ludzie, którzy oddali ojczyźnie poważne przysługi, okryci zaszczytnymi ranami, musieli odejść zimą pieszo z żonami i dziećmi do swoich innych posiadłości, oddalonych i pustych”. itd.

U Karamzina można także dowiedzieć się o skutkach tej piekielnej instytucji. Ale szczegóły, którymi historyk podpira swoją opowieść, nie mogą znaleźć miejsca w tak ciasnych ramach jak te.

Z chwilą kiedy ta horda została wypuszczona na kraj, zaczęły się wszędzie rabunki i morderstwa. Nowe uprzywilejowane podpory tyranii grabiły miasta, i zawsze bezkarnie. Kupcy, bojarzy ze swymi chłopami, mieszczenie, słowem wszyscy nie będący wybrańcami są własnością wybrańców. Ta straszliwa gwardia jest jakby jednym człowiekiem, którego duszą jest cesarz.

W Moskwie i jej okolicach odbywają się nocne wyprawy na korzyść rabusiów. Zasługi, urodzenie, fortuna, uroda – wszystkie przewagi szkodzą ich posiadaczom. Kobiety i dziewczęta piękne i mające nieszczęście uchodzić za cnotliwe są porywane, by służyć za zabawkę brutalnym faworytom cara. On trzyma nieszczęsne istoty w swej norze, a później, kiedy ma ich dość, odsyła do mężów, do rodzin te spośród nich, których nie zamęczono po kryjomu torturami, wymyślonymi specjalnie dla nich. Te kobiety, co się wydostały z pazurów tygrysich, wracają do swych zbezczeszczonych ognisk domowych, aby tam umrzeć ze wstydu.

<sup>27</sup> Mieli wyjątkowe szczęście: nie byli torturowani.

<sup>28</sup> A więc w s p ó l n o t ą była cała Rosja prócz sześciu tysięcy bandytów opłacanych przez cara.

To jeszcze nie wszystko: inicjator tylu okropności, car, chce, aby jego własni synowie brali udział w orgiach zbrodni, tym wyrafinowaniem tyranii odbierając nawet przyszłość swym zidiociałym poddanym.

Mieć nadzieję na lepsze rządy znaczyłoby spiskować przeciw obecnemu władcy. Może też Iwan lękałby się znaleźć cenzora w osobie syna mniej skalanego, mniej spodłonego niż on sam. Zresztą czy należy zgłębiać tę otchłań zepsucia? Iwan znajduje rozkosz w znieprawianiu ludzi, jest to inny rodzaj uśmiercania. Gubiąc czyjaś duszę odpoczywa od zabijania ciała, ale nie przestaje niszczyć. Takie jest jego wytchnienie.

Jeśli chodzi o prowadzenie spraw państwa, życie tego potwora jest niepojętą mieszaniną energii i tchórzostwa. Póki czuje się mocny, grozi swym wrogom, zwyciężony płacze, błaga, czołga się, sam się bezcześci, bezcześci swój kraj, i to zawsze nie doznając oporu, nie słysząc ani jednego głosu sprzeciwu wobec tych potworności!!! Wstyd, ta ostatnia kara dla narodów, co uchylają same sobie, nie otwiera oczu Rosjanom!...

Chan krymski pali Moskwę, car ucieka, wraca, kiedy stolica jest kupą popiołów, jego obecność budzi większą zgrozę w tej reszcie mieszkańców niż sprawiłaby obecność wroga. Mimo to żaden szmer nie przypomina monarsze, że jest mężczyzną i że uchybił sobie porzucając swój królewski posterunek.

Polacy, Szwedzi otrzymują kolejno dowody jego arogancji i tchórzostwa. W pertraktacjach z chanem krymskim poniża się aż do ofiarowania Tatarom Kazania i Astrachania, które tak chwalebnie im ongiś wydarł. Nic sobie nie robi z chwały, tak samo jak ze wszystkiego innego.

Później widzimy jak oddaje Stefanowi Batoremu Inflanty, tę cenę krwi, cel wysiłków narodu w czasie wielusetletnich wojen. Ale mimo ponawianych zdrad swego władcy Rosja, wciąż nieznużenie służalcza, nie rezygnuje ani na chwilę z posłuszeństwa, równie uciążliwego jak poniżającego. Bohaterstwo mniej kosztowałoby ten naród zawzięty sam na siebie. I nawet dziś Karamzin czuje się w obowiązku złagodzić w tych słowach oburzenie, jakie powinno by wywołać we wszystkich Rosjanach haniebne postępowanie ich władcy:

„Wymieniliśmy już wojskowe instytucje tych rządów: Jan, którego tchórzostwo na polu walki okrywało hańbą ojczyste sztandary, zostawił nam jednak armię bardziej zdyscyplinowaną i znacznie liczebniejszą niż była kiedykolwiek”. Tom IX, strona 567. Jest to fakt, ale jak można było nie dodać tu słowa protestu na rzecz człowieczeństwa i narodowej chwały?

To za tych rządów Syberia została, że tak powiem, odkryta i podbita przez bohaterskich awanturników moskiewskich. Przeznaczeniem Iwana IV było zapisać swym następcom ten środek tyranii.

...Zakończmy ten szkic o tyranii Iwana.

Pewnego dnia przyszło mu do głowy przywdziać sukienkę duchowną, przyodziewa w nią także swych towarzyszy rozpusty. Przebrany w ten sposób, nadal przeraża niebo i ziemię nieludzkością i potworną rozwiązłością. Prowokuje oburzenie i rozpacz w sercu ludu, ale zawsze na próżno! Nienasyconemu okrucieństwu, obłędowi władcy niewolnicy przeciwstawiają nieskruszoną rezygnację: Rosjanie chcą żyć pod rządami tego pana, kochają go wraz z jego furią i wybuchami, litując się nad jego lękami chętnie dają swe życie, by go uspokoić. Czują się dostatecznie szczęśliwi, dostatecznie niezależni, dostatecznie męscy, byleby on był carem i byle panował. Nic nie zaspokaja ich niewyczerpanego pragnienia służalczości, są to męczennicy abnegacji. Nigdy zwierzę nie było wielkoduszniejsze, mam na myśli ślepsze w swym oddaniu... Nie, posłuszeństwo posunięte do takiej przesady nie jest już cierpliwością – jest to namiętność! Oto klucz do zagadki!

Jeżeli chcemy uzupełnić portret Iwana IV, trzeba znów sięgnąć do Karamzina. Wyszukam więc w jego dziele na zakończenie mej pracy kilka charakterystycznych ustępów (tom IX, strona 343).

Wśród dworzan miały miejsce spory o przewagę. Jak widzisz, w norze dzikiej bestii panowała etykieta.) Piękny Borys Godunow<sup>29</sup>, nowy podczasz i faworyt Jana, miał w związku z tym w roku 1578 zatarg z księciem Bazylim Szyckim: syn tego ostatniego odmówił usługiwania przy carskim stole w parze z Borysem i chociaż książę Bazyli miał godność bojara, Godunow został uznany na podstawie dyplomu od władcy za wyższego odeń o wiele rang, bo przodek Godunowa został wpisany do dawnych rejestrów przed Szyckimi. Lecz jeżeli car przymykał oczy na spory wojewodów dotyczące pierwszeństwa, nigdy nie przebaczał pomyłek w sprawach wojskowych: na przykład książę Michał Nozdrewaty, wyższy wojskowy, został wychłostany w stajni, bo źle zaplanował oblężenie.”

Oto jak car pojmował godność szlachty i wojska. Ten fakt, który miał miejsce w roku 1577, przypomina mi inny fakt z historii Rosji, całkiem współczesny, bo zdarzył się za naszych czasów. Staram się zestawiać okresy, aby Ci dowieść, że między przeszłością a teraźniejszością tego kraju jest mniejsza różnica niż sądzisz. Było to w Warszawie, za czasów wielkiego księcia Konstantego i za panowania cesarza Aleksandra, najłagodniejszego spośród carów.

Ktoregoś dnia Konstanty robił przegląd swojej gwardii, a chcąc pokazać pewnemu wybitnemu cudzoziemcowi, jaka dyscyplina panuje w armii rosyjskiej, zsiada z konia, podchodzi do jednego z generałów... DO GENERAŁA!... i bez żadnego uprzedzenia, bez zarzucenia mu czegoś, najspokojniej przebija mu szpadą stopę. Generał stoi bez ruchu, bez słowa skargi, bez jęku. Kiedy książę wyciągnął mu z nogi szpadę, wyniesiono go. Ten niewolniczy stoicyzm usprawiedliwia określenie księdza Galianiego: „Odwaaga – powiadał ten Neapolitańczyk-filozof – to tylko bardzo wielki strach”.

Widzowie tej sceny nie odezwali się ani słowem. A stało się to w XIX wieku w Warszawie na placu publicznym.

Jak widzisz, współcześni Rosjanie są godnymi następcami poddanych Iwana, i nie próbuj mi mówić o szaleństwie Konstantego. To szaleństwo, o ile rzeczywiście istniało, musiało być ogólnie znane, skoro postępowanie tego człowieka od wczesnej młodości było jednym ciągiem publicznych aktów obłędu. Otóż po tylu dowodach zaburzeń umysłowych zlecić mu komendę nad wojskiem i rządzić państwem znaczyło afiszować się z oburzającą pogardą ludzkości! Była to kpina równie szkodliwa dla tych, co sprawują władzę, jak znieważająca dla tych, co są jej posłuszni. Ale ja zaprzeczam szaleństwu wielkiego księcia i widzę w jego życiu tylko rozpetane okrucieństwo.

Często powtarzano, że w rosyjskiej rodzinie cesarskiej obłęd jest dziedziczny, ale jest to pochlebstwo. Sądzę, że zło wynika z samej natury ustroju, a nie z występnej organizacji jednostek. Absolutna władza, kiedy jest taka naprawdę, może w końcu zmącić najzdrowszy umysł, despotyzm oślepia ludzi, naród i władca upijają się razem winem tyranii. Wydaje mi się, że historia Rosji naocznie potwierdza tę prawdę.

Wracajmy do naszych wypisów, ta sama strona; mówi kronikarz inflancki, cytowany przez Karamzina. Tym razem na scenie zjawiają się kolejno ambasador i człowiek torturowany, obaj jednakowo ubóstwiający swego pana i kata.

Ani tortury, ani hańba nie potrafiły osłabić oddania tych ludzi swemu władcy. Zacytujemy pamiętne świadectwo: książę Sugorski, posłany w roku 1576 do cesarza Maksymiliana, zachorował przejeżdżając przez Kurlandię. Z szacunku dla cara wielki książę informował się

<sup>29</sup> Który stał się później mordercą następcy tronu i uzurpatorem korony.

wielokroć o jego zdrowie przez swego własnego ministra, który słyszał, jak chory powtarzał raz po raz: Moje zdrowie nie ma znaczenia, byleby nasz władca był zdrow. Zdziwiony minister zapytał go: – Jak możecie tak gorliwie służyć tyranowi? – My, Rosjanie – odparł książę Sugorski – jesteśmy zawsze oddani naszym carom, i tym dobrym, i tym okrutnym. Na dowód tego, co mówił, chory opowiedział, że jakiś czas temu Jan kazał wbić na pal jednego ze swoich wybitnych ludzi ZA LEKKĄ PRZEWINĘ i że nieszczęśliwy przeżył dwadzieścia cztery godziny w okrutnych cierpieniach, rozmawiając z żoną i dziećmi i powtarzając raz po raz: Panie Boże, chroń cara!<sup>30</sup> To znaczy, (dodaje sam Karamzin), że Rosjanie chlubili się tym, co zarzucali im cudzoziemcy: ślepym, bezgranicznym oddaniem monarsze, nawet gdy ten w swych najchłodniejszych wybrykach deptał wszystkie zasady sprawiedliwości i człowieczeństwa.”

Żałuję, że nie mogę mnożyć tych ciekawych wyjątków, ale trzeba wybierać. Poprzestanę więc na przepisaniu tu jeszcze korespondencji cara z jedną ze swoich kreatur, (tom IX, str. 264).

„Chan krymski miał w swojej władzy Wasyla Giaznoja, jednego z faworytów Jana, uwięzionego w czasie rekonesansu pod Mołocznewody. Zaproponował, żeby go wymienić na Murze Diwego, ale car tej oferty nie chciał przyjąć, mimo że żałował Giaznoja i pisywał doń przyjacielskie listy, w których zgodnie ze swym charakterem ośmieszał zasługi nieszczęsnego faworyta. „Myślałeś – pisał – że jest równie łatwo walczyć z Tatarami, jak żartować przy moim stole. Nie, bo oni nie są tacy jak wy, nie zasypiają we wrogim kraju i nie powtarzają bez przerwy: «Czas wrócić do domu!... Co za dziwny miałeś pomysł, żeby udawać kogoś znacznego. To prawda, że zmuszeni oddać otaczających nas perfidnych bojarów musieliśmy przybliżyć do naszej osoby takich jak ty niewolników podłego pochodzenia, ale nie powinieneś zapominać swojego ojca i dziada. Śmiesz się porównywać do Diwego? Tobie wolność zwróciłaby łóżko rozkoszy, jemu zaś włożyłaby w dłoń miecz przeciwko chrześcijanom. Musi ci wystarczyć, że chroniąc tych z naszych niewolników, co nam służą gorliwie, jesteśmy gotowi zapłacić za ciebie okup».

Odpowiedź sługi godna jest listu pana. Oto ona, taką nam podaje Karamzin. To coś więcej niż obraz serca podłego człowieka, na jej podstawie można sobie wyrobić zdanie o szpiegostwie uprawianym wówczas w obcych krajach przez Rosjan. Niewielu zapewne jest ludzi zdolnych do popełnienia zbrodni Giaznoja, ale jestem pewien, że wielu jest takich, co napisaliby listy pod względem istotnych uczuć podobne do listu tego urzędnika.

„Miłościwy panie, ja nie spałem we wrogim kraju, wykonywałem twoje rozkazy, zbierałem wiadomości służące bezpieczeństwu Rosji. Nie ufając nikomu, czuwając w dzień i w nocy, zostałem ujęty okryty ranami w chwili, kiedy miałem wydać ostatnie tchnienie, porzucony przez tchórzliwych towarzyszy broni. Niszczyłem w walce wrogów chrześcijaństwa, a jako jeniec doprowadziłem do zguby zdrajców Rosjan, którzy chcieli cię zgubić. Padli p o t a j e m n i e z mej ręki i ani jeden nie został z nich tutaj pośród żyjących.<sup>31</sup> Żartowałem przy stole mego władcy, żeby go rozweselić, dziś umieram dla BOGA i dla NIEGO. Tylko dzięki szczególnej łasce Najwyższego jeszcze oddycham, tylko płomień mej gorliwości dla twojej służby wspiera mnie, abym mógł wrócić do Rosji i znów rozweselać mego władcę. Ciało moje jest na Krymie, ale dusza moja jest z Bogiem i z Twoją Wysokością. Nie boję się śmierci, boję się tylko twej niełaski”.

<sup>30</sup> Takie przywiązanie ofiary do tyrana jest niewątpliwie rodzajem fanatyzmu właściwym szczególnie Azjatom i Rosjanom.

<sup>31</sup> Na dworze cesarza Mikołaja widuje się codzień wielmożę przezywanego po cichu truciцеlem, który żartuje sobie z tego przydomku.

Tak wygląda przyjacielska korespondencja cara ze swą kreaturą.

Karamzin dodaje: „Takich nędzników potrzebował Jan dla swych rządów i, jak myślał, dla swego bezpieczeństwa”.

Ale wszystkie wydarzenia tego niezwyklego panowania – niezwyklego głównie ze względu na spokój i długotrwałość – błędną przy najstraszliwszej ze zbrodni.

Jak już powiedziałem, Iwan, upodlony, drżący na sam dźwięk słowa Polska, odstępował Batoremu prawie bez walki prowincję, o którą od wieków zawzięcie walczone z Polakami, ze Szwedami, z jej własnymi mieszkańcami, a przede wszystkim z jej głównymi zdobywcami, kawalerami mieczowymi. Inflanty były dla Rosji bramą do Europy, obcowaniem z cywilizowanym światem. Od niepamiętnych czasów były przedmiotem pożądania carów i celem wysiłków moskiewskiego narodu. I oto w niepojętym napadzie przerażenia ten najbardziej arogancki, a jednocześnie najtchórzliwszy z władców, rezygnuje z tego łupu i zostawia go wrogowi, i to nie w następstwie przegranej bitwy, lecz spontanicznie, jednym pociągnięciem pióra, choć jest jeszcze zasobny w niezliczoną armię i w niewyczerpany skarb. No i posłuchaj, co było pierwszą konsekwencją tej zdrady.

Carewicz, ukochany syn Iwana IV, przedmiot wszystkich jego czułości, którego urabiał na swoje podobieństwo w uprawianiu zbrodni i w nawykach najhaniebniejszej rozpusty, czuje niejako zawstydzenie widząc niecne postępowanie ojca i władcy. Nie pozwala sobie na krytykę, zbyt dobrze zna Iwana, ale starannie unikając Wszelkich słów, co by mogły wyglądać na skargę, prosi tylko, by mu pozwolono wyprawić się przeciw Polakom.

– Ach, więc potępiasz moją politykę! To już jest zdrada! – woła car. – Kto wie, czy nie kryjesz w sercu buntu przeciw ojcu!

Z tymi słowami, zapłonawszy nagłym gniewem, chwyta swoją okutą laskę i uderza nią z całych sił syna w głowę. Jeden z faworytów chce powstrzymać rękę tyrana, ale Iwan uderza powtórnie – i carewicz pada śmiertelnie zraniony.

Teraz odbywa się jedyna wzruszająca scena w życiu Iwana IV.

Jej patos jest czymś nadludzkim, tylko język poezji mógłby uwiarygodnić cnoty tak wzniosłe, że aż niepojęte.

Carewicz długo umierał, agonia trwała kilka dni. Kiedy car zobaczył, że zabił własną ręką to, co miał najdroższego na świecie, popadł w dziką rozpacz, tak gwałtowną, jak straszny był jego gniew. Tarzał się w kurzu wydając przeraźliwe wrzaski, mieszał swoje łzy z krwią swego nieszczęśliwego syna całując jego rany, błagając niebo i ziemię o zachowanie życia, które mu wydarł, wołając do siebie lekarzy i znachorów i obiecując skarby, zaszczyty i władzę temu, kto mu uzdrowi następcę jego tronu i jedyny obiekt jego czułości... czułości Iwana IV!!!...

Wszystko daremne! Zbliży się nieuchronna śmierć. Ojciec uderzył, a Bóg osądził ojca i syna – syn umrze!... Ale tortura długo trwa, Iwan wreszcie nauczy się cierpieć cudzym cierpieniem.

Żywotna ofiara walczy aż cztery dni ze śmiercią. Ale jak myślisz, na czym upłynęły te cztery dni? Jak myślisz, jak się to dziecko znieprawione przez swego ojca – zwróć na to uwagę, niesłusznie podejrzwane, zelżone, zabite przez ojca – jak myślisz, jak ono się mści za utratę wszystkich swoich nadziei na tym świecie i za cztery dni cierpień, na które skazuje go niebo dla pouczenia ziemi i, jeśli to możliwe, dla nawrócenia jego kata?

Spędza ten czas próby na modłach do Boga za ojca, na pocieszaniu tego ojca, który go nie chce opuścić, na usprawiedliwianiu go, na powtarzaniu mu z delikatnością godną syna lepszego człowieka, że kara mimo pozornej surowości była sprawiedliwa, bo syn, który potępia choćby w głębi serca postępowanie koronowanego ojca, zasługuje na śmierć. A śmierć jest obok. To nie mówi już strach, to zabobon polityczny, ale tym razem efekt jest wzniosły.

Kiedy nadchodzą ostatnie chwile, nieszczęśliwa ofiara myśli już tylko o ukryciu okropności swego zgonu przed oczyma zabójcy, którego czci jak najlepszego z ojców i największego z królów: błaga cara, by się oddalił.

A kiedy zamiast ustąpić naleganiu konającego Iwan w ataku skruchy rzuca się na łóżko syna, a potem znów pada na klęczki, by błagać swoją ofiarę o spóźnione przebaczenie, ten bohater synowskiego oddania odnajduje w poczuciu obowiązku nadprzyrodzoną siłę: już walcząc ze śmiercią, zatrzymuje w przejściu swą duszę, czepia się przez chwilę życia, przytrzymując je jakby cudem, by powtórzyć ze zdwojoną energią i solennością, że jest winien, że jego śmierć jest zasłużona, że jest zbyt łagodna. Dzięki synowskiej miłości i szacunkowi dla władzy udaje mu się ukryć agonię i aż do ostatniej chwili kryje przed ojcem męczarnie ciała, w którym zbuntowana młodość walczy z rozkładem. Gladiator pada z wdziękiem, tym razem nie z podłej pychy, lecz przez wysiłek litości, wyłącznie po to, by złagodzić wyrzuty sumienia w sercu występnego ojca. Do ostatniego tchnienia zapewnia go o swojej wierności, oddaniu prawowitemu władcy Rosji, i wreszcie umiera całując rękę, która go zabiła, błogosławiąc Boga, ojczyznę i ojca.

...Carewicz skonał poza Moskwą, w jaskini tyrana o nazwie Wola Aleksandrowska.

Co za tragedia! Nigdy pogański Rzym, ani Rzym chrześcijański nie wydały nic tak szlachetnego, jak to długie żegnanie się syna Iwana IV z ojcem.

Jeżeli Rosjanie nie potrafią być ludzcy, potrafią za to wzniesić się niekiedy ponad ludzkość.

Karamzin, surowszy, podaje w wątpliwość szczerą carewicza. To prawda, że trwała krótko, ale chcę wierzyć, że była przez chwilę prawdziwa.

Tak czy inaczej, trzeba to powiedzieć, że ta próba nie złagodziła charakteru potwora, który dalej, do końca swych dni pił niewinną krew i tarzał się w najohydniejszej rozpuście.

Czując, że zbliża się zgon, wiele razy kazał się zanosić do izby, gdzie miał swoje skarby. Tam zgasłym wzrokiem chciwie oglądał klejnoty, daremne bogactwa, umykające mu wraz z życiem. Przeżywszy życie jak dzikie zwierzę, umarł jak satyr, zelżywszy aktem oburzającej lubieżności nawet swoją synową, anioła czystości i cnoty, młodą, niewinną małżonkę swego drugiego syna, Fiodora, który został po śmierci carewicza Jana następcą tronu. Ta młoda kobieta zbliżyła się do łóżka umierającego, aby go pocieszyć w ostatniej chwili... lecz nagle ujrano, że się cofnęła i uciekła z okrzykiem przerażenia.

Oto jak Iwan IV umarł na Kremlu, i... trudno uwierzyć, był długo oplakiwany przez cały naród, przez możnych, lud, mieszczan i duchowieństwo, jakby był najlepszym z panujących... Przyznajmy więc i nie przestańmy powtarzać, że nieograniczony despotyzm ma na ludzki umysł taki wpływ, jak upajający trunek. Cesarz Rosji musiałby być aniołem lub przynajmniej człowiekiem genialnym, by zachować rozsądek po dwudziestu latach panowania. Ale co powiększa moje zdziwienie i przerażenie, to fakt, że szaleństwo człowieka sprawującego tyranię tak łatwo udziela się ludziom jej doznającym; ofiary stają się najgorliwszymi współnikami katów. Oto czego można dowiedzieć się w Rosji.

Szczegółowa i całkowicie prawdziwa historia tego kraju byłaby chyba najbardziej pouczającą książką, jaką można by ofiarować przemyśleniom ludzi, ale nie sposób jej napisać. Karamzin, który próbował to zrobić, pochlebił swoim modelom, a i to zatrzymał się przed wstąpieniem na tron dynastii Romanowów. Umarł w chwili, kiedy dalsze pisanie stawało się niemożliwe. Niemniej złagodzony i skrócony szkic który Ci nakreśliłem, wystarczy do ukazania Ci faktów i ludzi, ku którym myśl zwraca się mimowolnie na widok straszliwych murów Kremla.

## Moskwa, 11 sierpnia 1839, wieczorem

...Dziś uzupełniłem swoją podróż systematycznym i szczegółowym oglądaniem Kremla przy pomocy M<sup>XXX</sup>, któremu mnie polecono. Wciąż ten Kreml! Dla mnie to cała Moskwa, cała Rosja! Kreml to osobny świat!

Nigdy nie widziałem Konstantynopola, ale myślę, że po tym mieście Moskwa jest najbardziej frapującą ze stolic Europy. To Bizancjum lądowe. Bogu dzięki, place starej stolicy nie są olbrzymie jak petersburskie, gdzie rzymski Święty Piotr by się zgubił. W Moskwie gmachy i pomniki są mniej rozsiane i dlatego wywierają mocniejsze wrażenie. Despotyzmowi linii prostych i symetrycznych planów oparła się tutaj historia i natura. Moskwa jest przede wszystkim malownicza. Niebo, nie będąc bezchmurne ma zabarwienie srebrzyste i lśniące. Wzory wszystkich rodzajów architektonicznych nagromadzone są tutaj bez ładu i składu, żaden monument nie jest doskonały, niemniej całość przejmuje nas, nie podziwem, lecz zdumieniem. Nierówności terenu mnożą punkty widzenia. Cerkwie ze swymi kopułami, których liczba jest zmienna i nieraz bardzo przekracza sakramentalną liczbę nakazaną architektom przez prawosławie, iskrzą się w powietrzu magicznymi aureolami. Mnóstwo złotych piramid i dzwonnice w kształcie minaretów rysuje na niebie sylwety lśniące w słońcu. Orientalny pawilon, hinduska kopuła przenoszą nas do Delhi, baszta, wieżyczka sprowadzają nas do Europy czasu wypraw krzyżowych. Wartownik czuwający na wieży strażniczej przywodzi na myśl muezzina wzywającego wiernych do modłów, wreszcie, aby całkiem zmącić nam myśli, krzyż błyszczący wszędzie, nakazujący ludziom uklęknąć przed Słowem, wygląda, jakby spadł tutaj z nieba w sam środek gromady Azjatów, by poprowadzić ich wszystkich razem na wąską drogę zbawienia. Zapewne przed tym właśnie poetycznym obrazem pani de Stael zawołała: Moskwa jest Rzymem Północy!

Powiedzenie nietrafne, bo pod żadnym względem nie można przeprowadzić paraleli między tymi dwoma miastami. Zjawiwszy się w Moskwie myślimy o Niniwie, Palmirze, Babilonie, a nie o arcydziełach sztuki znajdujących się w Rzymie pogańskim czy chrześcijańskim. Historia i religia tego kraju także nie kierują umysłu podróżnika ku Rzymowi. Rzym jest bardziej odmienny do Moskwy niż Pekin.

...Nie jestem przesycony widokiem Kremla od zewnątrz; jego dziwaczne budowle, zdumiewające mury obronne, mnóstwo łuków, widet, dzwonnice, strzelnic odkrywanych na każdym kroku postawionym wokół tego baśniowego monumentu, niezwykle rozmiary wszystkich tych rzeczy, nagromadzenie ich brył, pęknięcia w ich murach robią na mej wyobraźni wciąż nowe wrażenie. Mury zewnętrzne nierówno zarysowane, wspinające się i schodzące w dół w zależności od głębokich i stromych załamań pagórków i kotlin, tyle spiętrzonych kondygnacji budynków o dziwnym stylu tworzą jedną z najoryginalniejszych i najpoetyczniejszych dekoracji świata. To nie ja, to malarze powinni pokazać Ci te cuda, brak mi słów, by opisać ich efekt, są to rzeczy, *które* potrafią ocenić tylko oczy. Wszelako malarz musiałby wybrać swoje punkty widzenia z rozważą, bo oglądany od zewnątrz, Kreml jest cudowny – od wewnątrz płaski i pospolity. Jak Ci wyrazić moje zaskoczenie, kiedy wchodząc do środka tego czarodziejskiego



miasta zbliżyłem się do nowoczesnego budynku zwanego Skarbce i zobaczyłem przed sobą pałac o ostrych kątach, o sztywnych liniach i o greckich frontonach ozdobionych korynckimi kolumnami? Ta zimna imitacja antyku, której powinienem był się spodziewać, wydała mi się tak groteskowa, że cofnąłem się o kilka kroków.

...W końcu zdecydowałem się zbliżyć do greckich perystylów i korynckich kolumn Skarbca i mijając z zamkniętymi oczyma te arcydzieła złego smaku wszedłem do słynnego Arsenału, gdzie się znajdują ustawione jak w gabinecie osobliwości najciekawsze zabytki historyczne Rosji.

Co za kolekcja zbroi, waz i klejnotów narodowych! Co za obfitość koron i tronów, zgromadzonych w jednym miejscu! Sposób rozmieszczenia tych przedmiotów jeszcze potęguje wywierane przez nie wrażenie. Nie można powstrzymać podziwu dla smaku tej dekoracji, a co więcej, inteligencji politycznej, co kierowała tak pysznym układem tylu insygniów i trofeów, ale pycha patriotyczna jest najbardziej uzasadnioną z wszystkich rodzajów pychy. Można wybaczyć namiętność, która pomaga spełnić tyle obowiązków. Jest w tym głęboką myśl, rzeczy są tylko jej symbolem.

Korony spoczywają na poduszkach umieszczonych na piedestałach, a trony na estradach pyszną się pod ścianami. Tej ewokacji przeszłości brak tylko obecności ludzi, dla których zostały zrobione wszystkie te rzeczy. Ich brak zastępuje kazanie o marności spraw ludzkich. Kreml bez swoich carów to teatr bez światła i bez aktorów.

Najczcigodniejszą, jeżeli nie najokazalszą z koron jest korona Monomacha, przywieziona z Bizancjum do Kijowa w roku 1116.

Potem idą korony za koronami, ale wszystkie są podporządkowane koronie cesarskiej. W tej królewskiej konstelacji znajdują się korony państw Kazania, Astrachania, Gruzji, Krymu: widok tych satelitów królewskości, trzymany w godziwej odległości od górującej nad nimi wszystkimi gwiazdy, jest niezwykle imponujący: wszystko w Rosji jest emblematem, to kraj poetyczny – poetyczny jak ból! Cóż wymowniejszego niż łzy, co płyną wewnątrz i spadają na serce? Korona Syberii znajduje się wśród tylu innych koron. Ta pochodzi z rosyjskiej fabryki, jest to urojone insygnium, złożone tutaj dla upamiętnienia wielkiego faktu historycznego, dokonanego przez awanturniczych kupców i wojowników za panowania Iwana IV, okresu, w którym się odbyło nie odkrycie, lecz podbój Syberii. Wszystkie te korony są obsypane najcenniejszymi i największymi kamieniami świata. Łono tej rozpaczliwej ziemi otwarło się, by dostarczyć strawy dla pychy wyrosłego na niej despotyzmu.

Tron i korona Polski też mają swoje miejsce na tym pysznym firmamencie cesarskim i królewskim... Tyle klejnotów zamkniętych na małej przestrzeni błyszczało przed moimi oczami, jak ogon pawia. Co za krwawa próżność! – powtarzałem sobie po cichu przy każdym nowym cudzie, przy którym zatrzymywali mnie moi przewodnicy...

Zafrapowały mnie zwłaszcza korony Piotra I, Katarzyny I i Elżbiety: co tam złota, diamentów... i kurzu!!! Gdzie są teraz noszące je głowy? Jabłka cesarskie, trony, berła, wszystko tu jest zgromadzone, by świadczyć o wielkości rzeczy i o nicości ludzi, a gdy pomyślimy, że ta nicość rozciąga się nawet na państwa, nie wiemy, jakiej uchwycić się słomki w potoku czasu.

...Wazy cyzelowane w stylu Benvenuto Celliniego, czary zdobione drogimi kamieniami, przedziwne hafty, szkło z wszystkich krajów i wszystkich wieków... Jest ich wielka obfitość w tym wspaniałym zbiorze, którego prawdziwy amator nie obejrzałby nawet przez tydzień. Prócz tronów czy foteli wszystkich książąt rosyjskich wszystkich wieków widziałem tu również czapraki ich koni, ubiory, meble, i te rzeczy mniej lub bardziej bogate, mniej lub bardziej rzadkie, olśniewały mi oczy. Przypomnij sobie pałace z *Tysiąca i jednej nocy*: nie ma innego sposobu opisanie Ci baśniowego, po prostu czarodziejskiego wnętrza, ale tutaj barwność historii przyczynia się jeszcze do wrażenia wywieranego przez tyle cudów! Ileż tu interesujących faktów

malowniczo zarejestrowanych i poświadczonych czcigodnymi relikwiami!... Poczynając od kunsztownego hełmu świętego Aleksandra Newskiego a kończąc na noszach, na których niesiono Karola XII do Połtawy, każdy przedmiot ożywia nam jakieś ciekawe wspomnienie, jakiś osobiwy fakt. Ten Skarbiec jest prawdziwym albumem kremlofskich olbrzymów.

Kończąc oglądanie tych dumnych pamiątek czasu przypomniałem sobie, jak w natchnieniu, pewien ustęp z Montaigne'a, który przepisuję dla Ciebie, aby uzupełnić ciekawym kontrastem ten opis wspaniałości moskiewskiego Skarbca. Ty wiesz, że nigdy nie podróżuję bez Montaigne'a.

„Za dawnych czasów książę moskiewski winien był tę część Tatarom, że kiedy wyprawiali doń posłów, miał iść naprzeciw nim piechotą i podać im kubek mleka klaczy (napój, który miłują nad wszystko); a jeśli pijąc upuścili jaką kroplę na grzywę konia, trzeba mu było oblizać ją językiem”.

„Armie, którą cesarz Bajazet wyprawił do Rosji, zaskoczyła taka nawałnica śniegu, iż chcąc się osłonić i ocalić przed zimnem, wielu postanowiło zabić i wypatroszyć swoje konie, aby się tam zaszyć i skrzepić tym żywym ciepłem”. (Tłum. T. Boy-Żeleński)

Cesarz Wszechrosji ze wszystkimi swoimi tronami, z całą swoją dumą jest jednak tylko następcą tych samych wielkich książąt, których tak upokorzono w XVI wieku, a i to stał się nim wskutek spornych spraw, bowiem pomijając już nawet elekcję Trubeckiego, unieważnioną przez intrygi rodziny Romanowów i ich przyjaciół, dzieci Katarzyny II dostały się na tron dzięki zbrodniom wielu pokoleń książąt. Zatem nie bez powodu ukrywa się historię Rosji przed Rosjanami, a chciałoby się ją ukryć przed światem.

... W okresie, kiedy wielcy książęta moskiewscy dźwigali na klęczkach hańbiące jarzmo nałożone im przez Mongołów, w Europie kwitnął duch rycerski, zwłaszcza w Hiszpanii, gdzie lała się krew strumieniami za honor i niezależność chrześcijaństwa. Nie sądzę, żeby mimo średniowiecznego barbarzyństwa znalazł się w Europie choć jeden król, zdolny do zbezczeszczenia władzy przyjęciem warunków narzuconych wielkim książętom Moskwy w XII, XIV i XV wieku przez ich panów, Tatarów. Raczej stracić koronę niż poniżyć królewski majestat: oto co powiedziałby król francuski, hiszpański czy każdy inny w starej Europie. Ale w Rosji chwała jest świeżej daty, jak wszystko inne. Czas trwania inwazji podzielił historię tego kraju na dwie zupełnie odmienne epoki: historię niezależnych Słowian – i historię Rosjan zaprawionych do tyranii przez trzy wieki niewoli. A tę dwa narody nie mają, prawdę mówiąc, nic wspólnego prócz imienia z dawnymi szczepami połączonymi przez Waregów w jeden naród. Szczepy te były niepodległe, obecni Rosjanie – bynajmniej.

...Gdzie indziej oczekiwały mnie inne cuda: zwiedziłem senat, cesarskie pałace, dawny pałac patriarchy – w nich wszystkich nie ma nic ciekawego prócz nazw – i wreszcie kancjastry pałaców, będący klejnotem i zabawką. Jego budowa przypomina trochę arcydzieła mauretańskiej architektury, błyszczy wytwornością wśród otaczających ciężkich brył, rzekłbyś karbunkuł oprawiony w zwykły kamień. Ten pałac jest wielopiętrowy, piętra niższe są szersze od wyższych, co mnoży tarasy i nadaje całej budowie formę piramidy o bardzo malowniczym wyglądzie. Każde piętro jest cofnięte wobec niższego, a ostatnie, będące szczytem piramidy, jest tylko pawilonikiem. Na każdym z pięter fajansowe płyty werniksowane na modłę arabską rysują linię architektoniczną z wielkim smakiem i precyzją, niestety te ornamenty są współczesne. Wnętrze zostało niedawno przemeblowane, oszklone, pomalowane, całkowicie odrestaurowane, dość pomysłowo.

Niepodobna przekazać Ci kontrastu wywołanego przez tyle różnych budynków zgromadzonych w jednym punkcie, będącym centrum olbrzymiego miasta, a wśród tej mieszaniny odmalować Ci wygląd tego pałacu, świeżo odnowionego, ale o ornamentyce w dawnym stylu, zbliżonym do gotyku i pomieszany z arabskim: tu świątynią grecką, tam

twierdze gotyckie, dalej hinduskie wieże, chińskie pagody, a wszystko dziwacznie stłoczone w ogrodzeniu zamkniętym cyklopicznymi murami – oto co należałoby pokazać Ci jednym słowem, jak się to spostrzega jednym spojrzeniem.

Słowa malują przedmioty tylko za pomocą przywoływanych wspomnień; otóż żadne z twoich wspomnień nie może ci posłużyć do wyobrażenia sobie Kremla. Trzeba być Rosjaninem, by zrozumieć podobną architekturę.

Dolne piętro tego arcydzieła jest prawie całkiem wypełnione ogromnym sklepieniem, wznoszącym się na jednym filarze, który zajmuje środek izby. Jest to sala tronowa, tu się udają cesarze opuściwszy cerkiew po koronacji. Tu wszystko przypomina o wspaniałości dawnych carów i wyobraźnia jest zmuszona przenosić się w czasy Iwanów i Aleksych: jest to naprawdę moskiewskie. Malowidła, całkiem nowe, pokrywające ściany tego pałacu wydały mi się jednak dość gustowne; całość przypomina rysunki porcelanowej wieży w Pekinie.

Ta grupa budowli czyni z Kremla jedną z najbardziej teatralnych dekoracji świata, ale żaden z gmachów stłoczonych na tym rosyjskim forum nie wytrzymałby szczegółowej analizy, tak samo jak te, co są rozproszone w pozostałych częściach miasta. Na pierwszy rzut oka Moskwa wywiera niezwykle wrażenie. Byłoby to najpiękniejsze z miast dla doręczyciela depesz, cwałującego wzdłuż murów jej wszystkich cerkwi, klasztorów, pałaców, zamków obronnych, które bynajmniej nie odznaczają się dobrym smakiem, ale które na pierwszy rzut oka wyglądają na siedziby nadprzyrodzonych istot.

Niestety dziś się buduje na Kremlu nowy pałac, aby uczynić dawną siedzibę cesarza bardziej wygodną, ale czy zadano sobie pytanie, czy to świętokradcze ulepszenie nie popsuje jedyne go na świecie całokształtu dawnych budowli świętej twierdzy? Obecna siedziba cesarza jest mierna, zgoda, ale chcąc temu zaradzić narusza się najszacowniejsze budowle starego sanktuarium narodowego, co jest profanacją. Ja bym na miejscu cesarza raczej zawiesił swój pałac w powietrzu niż bym usunął jeden kamień ze starych murów Kremla.

...W dodatku tę profanację spełnia się z koniecznym szacunkiem, który mi czyni ją jeszcze ohydniejszą. Zamierza się pozostawić stary gmach, to znaczy, że nie zostanie zniszczony, lecz żywcem pogrzebany w jakimś pałacu. Taki środek stosuje się tutaj, by pogodzić oficjalny kult przeszłości z zamiłowaniem do komfortu, świeżo importowanym z Anglii. Ten sposób upiększania narodowego miasta Rosjan jest najzupełniej godny Piotra Wielkiego. Czy założycielowi nowej stolicy nie wystarczyłoby opuścić dawną? Nie, oto jego następcy ją demolują pod pretekstem upiększania.

Cesarz Mikołaj mógłby zdobyć osobistą sławę: zamiast wlec się drogą wytyczoną przez kogoś innego, mógł po prostu opuścić pałac Zimowy spalony w Petersburgu i przenieść na zawsze rezydencję cesarską na Kreml taki, jaki jest, a dla potrzeb swego domu, dla wielkich dworskich obchodów, mógłby zbudować poza murami świętego przybytku wszelkie pałace, jakie uznałby za konieczne. Tym powrotem naprawiłby błąd cesarza Piotra, który zamiast ciągnąć swoich bojarów do sali widowiskowej zbudowanej dla nich nad Bałtykiem, mógł i powinien był cywilizować ich u siebie, wykorzystując godne podziwu elementy, które natura dała mu do dyspozycji, a które on zlekceważył z pogardą i z lekkomyślnością niegodnymi człowieka wyższego, jakim był pod wieloma względami. Toteż z każdym krokiem stawianym przez cudzoziemca na drodze z Petersburga do Moskwy Rosja ze swymi niezmierzonymi terytoriami, ze swymi ogromnymi bogactwami rolniczymi rośnie w jego umyśle, podczas gdy Piotr Wielki maleje. Monomach w XI wieku był władcą prawdziwie rosyjskim, Piotr I w XVIII dzięki swej fałszywej metodzie doskonalenia jest tylko hołdownikiem zagranicy, małpą Holendrów, naśladowcą cywilizacji, którą kopiuje ze skrupulatnością dzikusa. Albo Rosja nie spełni tego, co nam się wydaje jej losem, albo Moskwa któregoś dnia stanie się z powrotem stolicą państwa, bo tylko ona ma w

sobie ziarno rosyjskiej niepodległości i oryginalności. Tam jest korzeń drzewa, tam powinno wydać swoje owoce – szczerp nigdy nie uzyskuje mocy ziarna.

Gdybym kiedyś zobaczył tron rosyjski majestatycznie przeniesiony do jego prawdziwej siedziby, do centrum państwa rosyjskiego, Moskwy, gdyby Petersburg pozwoliwszy swym gipsom i pozłotom obrócić się w proch w rujnującym bagnie, do którego je przywieziono, stał się z powrotem tym, czym powinien być być zawsze – wspaniałym składem handlowym między Rosją a Zachodem, podczas gdy z innej strony Kazań i Niżny posłużyłyby za drabinę między Rosją a Wschodem, powiedziałbym: naród słowiański pokonawszy dzięki słusznej dumie próżność swych władców, żyje nareszcie własnym życiem. Konstantynopol nań czeka; tam sztuki piękne i bogactwa nagrodzą w naturalny sposób wysiłki ludu powołanego do tym większej potęgi, tym większej chwały, że tak długo był nieznany i zrezygnowany.

Czy można sobie wyobrazić majestat stolicy rozpartej w środku równiny liczącej wiele tysięcy mil, równiny rozciągniętej od Persji do Laponii, Astrachania i Morza Kaspijskiego aż do Uralu i Morza Białego z portem w Archangielsku? Potem, zniżając się ku krajom bardziej nadającym się do mieszkania, ta równina biegnie wzdłuż Bałtyku, gdzie się znajdują Sankt-Petersburg i Kronsztad, dwa arsenały Moskwy, wreszcie rozciąga się na zachód i na południe, od Wisły do Bosforu, który czeka na Rosjan. Konstantynopol służy za bramę łączącą Moskwę, święte miasto Rosjan, ze światem!... Z pewnością majestat tego królewskiego miasta z wszystkimi jego filiami zwróconymi w cztery strony świata byłby imponujący wśród wszystkich potęg świata i usprawiedliwiałby świetny emblemat koron z kremlowskiego Skarbca.

Cesarz Mikołaj, mimo wielkiego zmysłu praktycznego i głębokiej mądrości, nie dojrzał najlepszego sposobu osiągnięcia celu. Przychodził od czasu do czasu pospacerować na Kreml, ale to nie dość, powinien uznać konieczność osiedlenia się tam na stałe. Możliwe, że ją uznał, ale nie miał siły zdobyć się na takie poświęcenie: jest to wielki błąd. Za Aleksandra Rosjanie spalili Moskwę, aby ocalić ojczyznę; za Mikołaja Bóg spalił pałac w Petersburgu, aby pchnąć naprzód los Rosji – a Mikołaj nie odpowiedział na wołanie Opatrzności. Rosja jeszcze czeka!...

...Widok z góry z tarasu Kremla jest wspaniały, trzeba go podziwiać przede wszystkim wieczorem. Właśnie wróciłem sam pod dzwonnice Iwana Wielkiego, wieżę Wielikij, najwyższą na Kremlu i chyba w całej Moskwie; widziałem stamtąd zachód słońca i będę tam często wracał, gdyż nic mnie tak nie interesuje w Moskwie jak Kreml.

Nowe drzewa, którymi kilka lat temu obsadzono większość jego murów, są wielce gustowną ozdobą upiększającą kupieckie miasto, miasto zupełnie nowoczesne, a jednocześnie obramiają staroruski Alkazar. Drzewa podkreślają malowniczy wygląd pradawnych wałów obronnych. W grubych murach tego baśniowego zamku są wielkie przestrzenie, widzimy w nich schody, których śmiałość i wysokość skłania do marzeń, oko ściga tam całą rzeszę zmarłych, których wskrzeszamy w duchu, którzy przebiegają tarasy, schodzą po łagodnych zboczach i opierają się o balustrady na szczycie starych wież, wznoszących się na sklepieniach, co zdumiewają rozmachem i trwałością. Stąd pochylając głowę rzucają na świat zimne, pogardliwe spojrzenie śmierci. Im dłużej obserwuję te nierówne bryły, o nieskończonej różnorodności form, tym bardziej podziwiam ich biblijną architekturę i poetycznych budowniczych.

Gdy słońce znika za drzewami promenady, jego promienie jeszcze oświetlają szczyt pałacowych wieżyczek i cerkwi błyszczących w ciemnym błękitnie nieba z wszystkimi dzwonicami: to czarodziejski obraz.

W środku plant otaczających od zewnątrz mury widzimy sklepienie, które Ci już opisałem, ale które mnie zadziwiło przed chwilą, jak bym dostrzegł je po raz pierwszy: to monstrualny tunel. Opuszczamy miasto o nierównym terenie, miasto najeżone wieżami wznoszącymi się aż pod obłoki, zagłębiamy się w ciemną, zakrytą drogę, wchodzimy w ten mroczny tunel o długim

stromym zboczu, a wszedłszy na szczyt znajdujemy się pod niebem i patrzymy z góry na inną część miasta, dotychczas nie zauważoną, która się stapia z ruchliwym kurzem ulic i promenad i rozciąga się pod naszymi stopami na brzegu na pół wyschniętej od upału rzeki Moskwy. Kiedy ostatnie promienie słońca prawie już gasną, widzimy, jak reszta wody, zapomniana w korycie tej pyłnej rzeki, zabarwia się ogniem. Wyobraź sobie to naturalne lustro, obramione wdzięcznymi wzgórzami, których masywy są odrzucone ku krańcom pejzażu, jak brzegi obrazu: to imponujące! Niejeden z tych odległych gmachów, między innymi przytułek dla znalezionych dzieci, jest wielki jak całe miasto. Są to zakłady dobroczynności, szkoły, fundacje religijne. Wyobraź sobie Moskwę z jej kamiennym mostem, wyobraź sobie stare klasztory z niezliczonymi kopułami, z metalowymi wieżyczkami przypominającymi ponad świętym miastem wiecznie rozmodlonych, kolosalnych kapłanów, wyobraź sobie łagodny dźwięk dzwonów, które brzmią w tym kraju wyjątkowo harmonijnie, pobożny szmer zlewający się z ruchami spokojnego, choć liczego tłumu, zawsze ożywionego, ale nigdy nie podnieconego cichym, szybkim biegiem koni i powozów, których liczba jest tak wielka w Moskwie jak w Petersburgu – a będziesz miał pojęcie o słońcu, co opada w kurz tego starego grodu. Wszystko to sprawia, że w każdy letni wieczór Moskwa staje się miastem jedynym na świecie. To nie jest Europa ani Azja, to Rosja – i jej serce.

## Moskwa, 12 sierpnia 1839.

Przed przyjazdem do Rosji przeczytałem chyba większość opisów Moskwy wydanych przez podróżników, ale mimo to nie wyobrażałem sobie dziwnego wyglądu tego potwornego miasta, co wyrasta z ziemi jak pod wpływem czarów i ukazuje się na równej ogromnej przestrzeni ze swymi wzgórzami jeszcze podwyższonymi przez budowle, które dźwigają na sobie i które tworzą wypukłość pośród falistej równiny. Istna dekoracja teatralna. Moskwa jest jedynym górzystym regionem w środku Rosji... Nie, nie wyobrażaj sobie czegoś w rodzaju Szwajcarii lub Italii: to nierówny teren, nic więcej. Ale kontrast tych nierówności gruntu z przestrzenią, gdzie oko i myśl gubią się jak w sawannach Ameryki lub stepach Azji, robi zaskakujące wrażenie. To miasto przywodzi na myśl nie wiedzieć czemu Persepolis, Babilon, Palmirę, romantyczne stolice baśniowych krain, których dzieje są poezją, a architektura snem. Słowem, w Moskwie zapomina się o Europie. Oto coś, o czym nie wiedziałem we Francji. Wszystko tu jest malownicze. Jeżeli sztuka mało zrobiła dla tego miasta, kaprys robotników i siła rzeczy stworzyły cuda. Niezwykły wygląd grup budynków, wielkość brył uderzają wyobraźnię. Moskwa nie jest wytworem geniuszu i znawcy nie znajdują tu żadnego monumentu godnego uważnej obserwacji, nie jest to także majestatyczne pustkowie, gdzie milczący czas nieustannie przekształca to, co zrobiła natura: jest to siedziba opuszczona przez jakiś szczep olbrzymów, coś pośredniego między Bogiem a człowiekiem. Jest to dzieło cyklopów. Nie da się jej porównać z pozostałą Europą, ale w mieście, gdzie żaden wielki artysta w jakimkolwiek rodzaju nie zostawił śladu swej myśli, człowiek dziwi się, nic więcej. Otóż zdziwienie szybko się wyczerpuje i dusza nie lubuje się wcale w wyrażaniu go.

...Moskwa jest jakby zagrzebana w samym środku kraju, którego jest stolicą. Stąd pieczęć oryginalności wyciśnięta na jej gmachach, stąd atmosfera wolności wyróżniająca jej mieszkańców, stąd wreszcie niewielkie zamiłowanie carów do tej rezydencji o niezależnym obliczu.

Carowie, ci dawniejsi tyrani, utemperowani modą, która ich przemieniła w cesarzy – więcej, w ludzi gładkich, unikają Moskwy. Wolą Petersburg mimo wszystkich jego mankamentów, ponieważ potrzebują stałego kontaktu z Zachodem Europy. Rosja taka, jaką uczynił ją Piotr Wielki, nie ufa sobie samej, jeśli chodzi o życie i kształcenie się.

...Gdyby złodowaciałe śniegi i śniegi topniejące nie unieruchamiały kolei żelaznych w tym kraju na sześć do ośmiu miesięcy w roku, rząd rosyjski wyprzedziłby inne w budowie tych dróg, bo bardziej niż jakikolwiek inny cierpi z powodu ogromnych odległości. Ale daremnie będzie się mnożyć linię kolejowe, zwiększając szybkość transportów, rozległość terytorium jest i zawsze będzie przeszkodą w cyrkulacji myśli, gdyż ziemia nie daje się bruździć we wszystkich kierunkach, jak morze.

...Oczywiście gdyby Moskwa była portem morskim, albo przynajmniej ośrodkiem wielkiej sieci tych metalowych bruzd, elektrycznych przewodników ludzkiej myśli, przeznaczonych do zaspokajania pewnych potrzeb naszego wieku, nie zobaczyłoby się tam tego, co zobaczyłem wczoraj w Klubie Angielskim: wojskowi w różnym wieku, eleganccy panowie, poważni

mężczyźni i młode lekkoduchy robili znak krzyża i skupiali się przez parę chwil, zanim siedli do stołu, nie w rodzinie, lecz w lokalu publicznym, między mężczyznami. Ci, którzy nie czynili tego (a było ich tam sporo) patrzyli na tamtych bez zdziwienia. Sam widzisz, że jest jeszcze dobrych osiemset mil z Paryża do Moskwy.

Podziwiam naprawdę szczerze religijność Rosjan. Powiedziałem to znajomemu, który mnie wprowadził do tego kręgu.<sup>32</sup>

Rozmawialiśmy sam na sam po obiedzie, w głębi klubowego ogrodu.

– Proszę mi dać pojęcie (zwróciłem się do niego) o sytuacji religii w pańskim kraju. Jaka jest w Rosji kultura umysłowa ludzi wykładających i komentujących Ewangelię?

Choć to pytanie było zwrócone do człowieka naprawdę nieprzeciętnego, w Petersburgu byłoby niedyskretne; w Moskwie wyczułem, że je można zaryzykować z tej racji, że tu panuje owa tajemnicza wolność, z której się korzysta nie zdając sobie sprawy, której nie można ani umotywować, ani określić, ale która jest rzeczywista, chociaż budzone przez nią zwodnicze zaufanie może niekiedy bardzo drogo kosztować. Oto w skrócie co mi odpowiedział mój Rosjanin-filozof (używam tego słowa w najpozytywniejszym znaczeniu). Wiesz już jakiego rodzaju ma przekonania: po latach pobytu w różnych europejskich krajach wrócił do Rosji bardzo liberalnie nastawiony, ale bardzo konsekwentny. Oto co mi powiedział:

– W kościołach schizmatycznych wyznania greckiego zawsze bardzo rzadko wygłaszano kazania. Nasze władze polityczne i religijne oponowały więcej niż gdzie indziej przeciw teologicznym dyskusjom. Skoro tylko próbowano wyjaśnić problemy roztrząsane między Rzymem a Bizancjum, obu stronom narzucano milczenie. Tematy dysput mają tak małą wagę, że spór może trwać tylko z powodu ignorancji. W wielu zakładach dla dziewcząt i chłopców, na wzór jezuitów udzielano niekiedy nauki religii, ale zwyczaj tych lekcji jest jedynie tolerowany i od czasu do czasu się je odwołuje. Pewien fakt wyda się panu niezrozumiały, choć jest rzeczywisty: w Rosji nie ma powszechnego nauczania religii. Wynikiem tego jest mnóstwo sekt, których istnienie rząd skrupulatnie ukrywa.

Jedna z nich zezwala na poligamię, inna posuwa się jeszcze dalej: głosi teoretycznie i wprowadza w praktyce wspólnotę kobiet dla mężczyzn i mężczyzn dla kobiet.

Naszym księżom nie wolno pisać nawet kronik! Raz po raz jakiś wieśniak interpretuje jakiś ustęp z Biblii, który wzięty oddzielnie i zastosowany fałszywie powoduje natychmiast nową herezję, najczęściej kalwińską. Kiedy miejscowy pop to spostrzega, herezja ogarnęła już część mieszkańców gminy, a dzięki upartej ignorancji zakorzeniła się już nawet u sąsiadów. Jeżeli pop podnosi krzyk, zarażeni wieśniacy zostają natychmiast zesłani na Syberię, co rujnuje dziedzica, który – gdy jest przewidujący – zmusza popa różnymi sposobami do milczenia. A jeżeli mimo tylu środków zaradczych herezja osiąga taki stopień, że rzuca się w oczy najwyższej władzy, liczba dysydentów jest już tak znaczna, że niemożliwe jest przeciwdziałanie: przemoc głosiłaby zło nie tłumiąc go, perswazja umożliwiłaby dyskusję, będącą największym złem w oczach absolutnej władzy. Pozostaje więc tylko uciec się do milczenia, które ukrywa zło nie tylko nie usuwając go, lecz przeciwnie, sprzyja mu.

Państwo rosyjskie zginie z powodu podziałów religijnych, zatem zazdrościć nam, tak jak wy to czynicie, silnej wiary, to oceniać nas nie znając nas wcale!!

Tak myślą najszczerzy i najbardziej dalekowzroczni ludzie, jakich spotkałem w Rosji...

Byłem obecny na festynie ludowym, odbywającym się wokół monasteru na Dziewiczym Polu. Festyn był poświęcony pamięci jakiegoś świętego, którego podobizny i relikwie ogląda się

<sup>32</sup> Wiedziałem o tym fackie i wspominałem o nim gdzie indziej.

skrupulatnie między dwiema libacjami kwasu. Dziś wieczór odbywa się nieprawdopodobna konsumpcja tego narodowego napoju.

W tym klasztorze, zawierającym osiem cerkwi, znajduje się cudowny obraz Dziewicy Smoleńskiej; niektórzy twierdzą, że jest to kopia.

Pod koniec dnia wszedłem do głównej cerkwi; wydała mi się imponująca, ciemność jeszcze wzmocniła wrażenie, jakie wywierało to miejsce. Mniszki mają za zadanie zdobić ołtarze swoich kaplic i bardzo dokładnie spełniają ten obowiązek, zapewne najłatwiejszy dla nich; co dotyczy obowiązków trudniejszych, są podobno dość słabo spełniane, bo jeśli mam wierzyć dobrze poinformowanym osobom, zachowanie moskiewskich mniszek nie jest bynajmniej budujące.

Cerkiew ta mieści groby wielu carowych i księżniczek, mianowicie ambitnej Zofii, siostry Piotra Wielkiego, oraz grób carowej Eudoksji, pierwszej małżonki tego władcy. Ta nieszczęśliwa kobieta, odtrącona chyba w roku 1696, była zmuszona wstąpić do klasztoru w Suzdalu.

...Cesarzowa-mniszka zmarła w Moskwie w monasterze na Dziewiczym Polu w roku 1731.

Wewnętrzny dziedziniec cerkwi jest częściowo zajęty przez cmentarz, który jest piękny. W ogóle rosyjskie klasztory wyglądają raczej jak skupisko domów, jak otoczona murem dzielnica miasta, niż jak schron pobożności. Często niszczone i odbudowywane, mają nowoczesny wygląd. W tym klimacie, gdzie nie ma nic trwałego, żaden gmach nie może się oprzeć natarciu żywiołów. Wszystko zużywa się w ciągu niewielu lat i wszystko się odnawia, tak iż kraj ma pozory kolonii istniejącej od wczoraj. Tylko Kreml wygląda jakby urągał ziemie i jakby żył od tak dawna, jak państwo, którego jest emblematem i warownią.

Lecz jeśli rosyjskie klasztory nie imponują stylem architektonicznym, myśl o nieodwołalnym budzi zawsze szacunek i lęk. Po wyjściu z tego ogrodu nie byłem wcale skłonny do wmieszania się w tłum, jego hałas przeszkadzał mi. Noc unosiła się powoli ku szczytom cerkwi. Zaczęłem się przyglądać jednemu z najpiękniejszych krajobrazów Moskwy i okolic. Powtarzam Ci, miejsce to obfituje w doskonale punkty obserwacyjne. Ze środka ulic dostrzegamy tylko otaczające je domy, ale wystarczy przeciąć wielki plac, wejść po paru stopniach, otworzyć okno, wyjść na balkon, na taras, a odkrywamy natychmiast miasto nowe, ogromne, rozpostarte na wzgórzach dość głęboko rozdzielonych polami uprawnymi, stawami, nawet lasami. Ogrodzenie tego miasta jest całym krajem, a kraj ten się rozciąga od wiosek nierównych, ale falujących jak morze. Morze widziane z daleka robi zawsze wrażenie równiny.

...Ta stara stolica jest miejscem jedynym na świecie, bo jest jedynym wielkim miastem, które pomimo zaludnienia pozostaje malownicze jak wieś. Można tu się doliczyć tylu dróg co ulic, tylu pól uprawnych co zabudowanych wzgórz, tylu pustych pagórków co placów publicznych. Zaraz po oddaleniu się od centrum znajdujemy się pośród wsi, stawów, lasów raczej niż w mieście, tu dostrzegamy raz po raz majestatyczne monastera, strzelające w niebo ze swym mnóstwem cerkwi i dzwonnicy, tam widzimy zabudowane zbocze, inne zbocze obsiane, gdzie indziej rzekę, prawie wyschniętą latem, nieco dalej ujrzymy całe wyspy niezwykłych a różnorodnych gmachów; sale widowiskowe z antycznymi perystylami w otoczeniu drewnianych pałaców, jedynych siedzib o narodowej architekturze, a wszystkie te bloki różnych budowli są na wpół ukryte w zieleni; wreszcie nad tą poetyczną dekoracją zawsze góruje stary Kreml o zębatych murach, o niezwykłych wieżach, którego korona przypomina kosmatą głowę dębiny. Ten słowiański Partenon rządzi Moskwą i chroni ją; rzekłbyś, doża wenecki siedzący wśród swego senatu.

Dziś wieczór namioty, gdzie się tłoczyli spacerowicze na Dziewiczym Polu, były zapaskudzone różnymi odorami, ich mieszanina wytwarzała cuchnące powietrze; była to perfumowana skóra rosyjska, napoje alkoholowe, kwaśne piwo, sfermentowana kapusta, kozacki smar do butów, piżmo i ambra na osobach kilku wielmożów, którzy tu przyszli nie mając nic do



roboty. Pewnie postanowili się nudzić, choćby tylko z arystokratycznej dumy. Nie mogłem dłużej oddychać tym zarażonym powietrzem.

Największą przyjemnością tego ludu jest pijaństwo, innymi słowy zapomnienie. Biedni ludzie!

Muszą marzyć, aby się czuć szczęśliwymi. Ale to jest coś, co świadczy o dobroduszości Rosjan: gdy się mężczyźni popijają, to mimo zbydlęcenia rozczulają się zamiast się bić i zabijać nawzajem, zgodnie ze zwyczajem naszych rodzimych pijaków; nie – oni płaczą i całują się! Interesujący i zabawny naród!... dobrze by było go uszczęśliwić. Ale to trudne zadanie, żeby nie powiedzieć niemożliwe do spełnienia. Niech mi kto znajdzie sposób zaspokojenia nieokreślonych pragnień olbrzyma młodego, leniwego, ciemnego, ambitnego i tak skąpowanego, że nie może ruszyć ręką, ni nogą!... Gdy się rozczulam nad losem tego ludu, zawsze lituję się również nad wszechmocnym człowiekiem, który nim rządzi.

...Klasztor na Dziewiczym Polu położony jest blisko Moskwy i nad nią góruje. Plac jarmarczny, jak się mówi w Normandii, to jest plac, gdzie odbywa się festyn, to pusty teren schodzący w dół raz łagodnym, raz stromym spadkiem aż do koryta rzeki, która w tym roku przypomina drogę nierównej szerokości, piaszczystą, pobrużdżoną na całej długości smugą wody. Z jednej strony, w kierunku wsi, wznoszą się wieże klasztorne ograniczające przestrzeń, a od strony przeciwnej ukazują się gmachy starej Moskwy, dostrzegane z daleka. Przebłyksi widoków na równinę i bloki domów poprzecinane kępami drzew, szare deski chat obok gipsu i wapna wspaniałych pałaców, odległe sosnowe lasy otaczające miasto żałobnym pasem, powoli niknące barwy długiego zmierzchu – wszystko to sprzyja wzmożeniu efektu monotonicznych krajobrazów Północy. Jest to smutne, lecz imponujące. Jest w tym poezja pisana w tajemniczym języku, którego nie znam: depcząc tę uciskaną ziemię słucham lamentów nieznanego Jeremiasza nie rozumiejąc ich. Despotyzm musi rodzić proroków: przyszłość jest rajem niewolników i piekłem tyranów! Kilka tonów bolesnego śpiewu, spojrzenia ukośne, podstępne, przelotne, przebiegłe skłaniają mnie do zgłębienia myśli kielkujących w sercu tego ludu, ale tylko czas i młodość, która, choć się ją spotwarza, znacznie bardziej sprzyja studiom niż wiek dojrzały, mogłyby mi wytłumaczyć dokładnie wszystkie tajemnice tej bolesnej poezji.

W braku konkretnych danych zabawiam się zamiast studiować. Fizjonomia ludu, jego strój na wpół wschodni, na wpół fiński bezustannie sprzyjają rozrywce podróżnika. Winszuję sobie, że przyszedłem na ten festyn, tak niewesoły, ale tak odmienny od wszystkiego, co widziałem gdzie indziej.

Wśród tłumu spacerujących i pijących na placu byli także Kozacy, tworzyli milczące grupy wokół paru śpiewaków. Ich przenikliwe głosy monotonicznie śpiewały melancholijne słowa na melodię bardzo łagodną, choć o mocno zarysowanym rytmie. Ta melodia to narodowa pieśń Kozaków znad Donu. Ma coś wspólnego z pewną starą melodią hiszpańską, ale jest smutniejsza, jest to miękkie i przejmujące jak trele słowika, gdy się je słyszy z daleka nocą w głębi lasu. Niekiedy słuchacze powtarzali chórem ostatnie słowa zwrotki.

...Przy każdym refrenie efekt nasila się. Kiedyś w Paryżu tańczono rosyjski taniec, który ta muzyka mi przypomina, ale na miejscu narodowe melodie wywierają zupełnie inne wrażenie: po kilku kupletach przenika nas nieodparte wzruszenie.

...Kozacy uralscy także mają swoje własne pieśni, żałuję, że ich nie słyszałem.

Ten szczepek zasługiwałby na osobne studia, ale taka praca nie jest łatwa dla spieszącego się cudzoziemca, jakim jestem. Kozacy, przeważnie żonaci, są rodziną wojskową, raczej poskromioną hordą niż oddziałem podporządkowanym dyscyplinie wojskowej. Przywiązani do swych przywódców jak pies do pana, są posłuszni rozkazom z większą miłością i mniejszą służalczością niż inni rosyjscy żołnierze. W kraju, gdzie nic nie jest określone, czują się

sprzymierzeńcami, nie zaś niewolnikami cesarskich rządów. Ich zwinność, koczownicze nawyki, szybkość i krewkość ich koni, cierpliwość i zręczność człowieka i zwierzęcia utożsamionych ze sobą, odpornych na zmęczenie, na niewygody i braki wszelkiego rodzaju, tworzą potęgę. Trudno nie podziwiać instynktu geograficznego, który pomaga tym dzikim zwiadowcom wojska kierować się bez dróg w zalewanych przez siebie krajach, zarówno w najbardziej pustynnych, najbardziej jałowych, jak w najbardziej cywilizowanych i najludniejszych. W czasie wojny samo słowo kozacy sieje od razu grozę wśród wrogów. Generałowie umiejący odpowiednio użyć tak lekkiej kawalerii mają ogromny atut, którego brak kapitanom najbardziej cywilizowanych armii.

Kozacy mają podobno łagodne usposobienie, większą wrażliwość niż można by oczekiwać po tak prostackim ludzie, ale nadmiar ich ciemnoty martwi mnie ze względu na nich i na ich panów.

Kiedy sobie przypomnę, jak oficerowie wykorzystują łatwowierność żołnierza, cała moja godność buntuje się przeciw rządowi, zniżającym się do takich wybiegów lub nie karzącym tych swoich sługusów, którzy ośmielają się ich używać.

Wiem z wiarygodnego źródła, że wielu kozackich naczelników, prowadzących swoich ludzi poza kraj w czasie wojny 1814–1815, mówiło do nich: „Zabijajcie dużo wrogów, bijcie przeciwników bez obawy. Jeżeli padniecie w walce, po trzech dniach będziecie z powrotem przy waszych żonach i dzieciach, zmartwychwstaniecie ciałem i duszą, czegoż więc macie się bać?”

Ludzie nawykli do rozpoznawania głosu Boga Ojca w głosie swych oficerów rozumieli dosłownie czynione im obietnice i walczyli ze znanym nam dobrze rodzajem odwagi, to jest uciekali jak maruderzy, póki mogli uniknąć niebezpieczeństwa, lecz jeśli śmierć była nieunikniona, stawiali jej czoła jak na żołnierzy przystało.

Co do mnie, gdyby trzeba było sięgnąć koniecznie po takie środki lub do nich podobne, by poprowadzić tych biednych ludzi, nie zgodziłbym się być nawet przez tydzień ich dowódcą: oszukiwać ludzi, choćby kłamstwo miało stworzyć bohaterów, wydawałoby się zadaniem niegodnym ani mnie, ani ich. Zgodzę się wykorzystać odwagę tych, którymi dowodzę, ale chcę móc ją jednocześnie podziwiać. Zachęcać ich godziwymi środkami do lekceważenia niebezpieczeństwa jest obowiązkiem dowódcy, natomiast skłaniać ich do umierania ukrywając przed nimi śmierć znaczy odbierać ich męstwu zasługę, ich poświęceniu godność moralną, znaczy postępować jak sztukmistrz mydlący oczy: wojskowe kuglarstwo nie jest lepsze od kuglarstwa religijnego. Gdyby wojna usprawiedliwiała wszystko, jak utrzymują niektórzy, kto usprawiedliwiłby wojnę?

Ale czy można sobie wyobrazić bez przerażenia i wstrętu stan moralny narodu, którego armie były kierowane w ten sposób jeszcze niecałe dwadzieścia pięć lat temu? Co się dzieje dziś, tego nie wiem i boję się o tym dowiedzieć.

O powyższym słyszałem, ale możesz sobie wyobrazić, ile innych podstępów, gorszych od tego lub do tego podobnych, pozostało mi nieznanym. Kiedy się choć raz uciekło do dziecinady, by rządzić ludźmi, gdzie się można zatrzymać? Wiadomo, że fałszerstwo ma ograniczony zasięg, ale kłamstwo jako stała taktyka – i machina państwa działa: dla każdej wojny wystarcza jej własne oszustwo.

Zakończę bajką jakby umyślnie napisaną, by usprawiedliwić mój gniew. Jej autorem jest Polak, biskup warmiński, słynny z mądrości i dowcipu za panowania Fryderyka II. Przekład francuski pióra hrabiego Elzeara de Sabran.

Zaprzęg – Bajka

*Pewien zręczny woźnica kareta kierował.*

*Zaprzęg był czterokonny, dwie pary w nim biegły.*

*Kiedy w drogę ruszyły, woźnica przebiegły*

*Kierując, coraz do nich przemawiał w te słowa:*

*„Nie pozwólcie się wyprzedzić”  
Do pary dyszlowych prawil.  
„Nie pozwólcie się dopędzić”  
Przednie usilnie namawiał.  
„Tu chodzi o wasz koński honor i o sławę.”  
A konie szybko mknęły, posłuszne i żwawe.  
Wtem ktoś, kogo zadziwił podstęp sprytny taki,  
Odezwał się do niego:  
„Że tak zwodzisz te biedne zwierzęta, kolego!”  
„Zwodzić zwodzę, rzekł furman, ale mkną jak ptaki.”*

## W klasztorze Św. Trójcy, dwadzieścia mil od Moskwy, 17 sierpnia 1839.

Jeśli mamy wierzyć Rosjanom, wszystkie drogi są u nich dobre w lecie... ale ja uważam, że wszystkie są złe.

Monotonia jest bóstwem Rosjan, ale nawet i ona ma pewien urok dla dusz umiejących rozkoszować się samotnością...

Odległy las jest niezmienny... któż może go zbadać? Kiedy się pomyśli, że kończy się dopiero przy Murze Chińskim, czuję się respekt: natura, jak muzyka, czerpie część swej potęgi z powtórzeń...

Nigdzie, w żadnym kraju nie widziałem tak pięknych starców jak w Rosji. ...Ach, niech anioł lub szatan przemysłu mi wybaczy, ale znajduję wielki urok w nieuctwie, gdy widzę jego owoce w boskich rysach starych rosyjskich chłopów. Ci współcześni patriarchowie wypoczywają u schyłku życia... siedząc spokojnie na progu swej chaty... Gdybym miał przywieźć z podróży do Rosji tylko wspomnienie o tych pogodnych starcach, opartych o te drzwi bez zamków, nie żałowałbym wysiłków podjętych dla zobaczenia istot tak odmiennych od wszystkich innych chłopów na świecie. Szlachetność chaty zawsze budzi we mnie głęboki szacunek.

Każdy stały ustrój, choćby najgorszy, ma swoje dobre strony, a każdy nieco ogłodzony lud ma czym się pocieszyć z ofiar ponoszonych na rzecz społecznego życia.

Niemniej w głębi tego spokoju, który dzielam i podziwiam, jaki nieład! jaka przemoc! jakie oszukańcze bezpieczeństwo!...

Napisałem właśnie te słowa, kiedy jeden z moich znajomych, którego słowom można zaufać, przyjechał na postój przy Św. Trójcy. Wiedząc że mam tu spędzić noc, chciał się ze mną zobaczyć i porozmawiać w tym czasie, kiedy będą mu zmieniać konie. Potwierdził mi to, o czym już wiedziałem: że w guberni sibirskiej w następstwie buntu chłopskiego spalono ostatnio osiemdziesiąt wsi. Rosjanie przypisują te zamieszki intrygom Polaków.

– Jaki interes mają Polacy w paleniu Rosji? – zapytałem osoby, która mi to opowiedziała.

– Żadnego – odparła – chyba ten, że chcą ściągnąć na siebie gniew rządu rosyjskiego: najbardziej z wszystkiego się boją, żeby ich nie zostawiono w spokoju.

– Przypominasz mi pan – zawołałem – bandy podpalaczy, którzy na początku naszej pierwszej rewolucji oskarżali arystokratów o to, że podpalają swoje własne zamki.

– Pan mi nie wierzysz – odparł Rosjanin – a przecież ja obserwuję wypadki z bliska i wiem z doświadczenia, że ilekroć Polacy widzą, jak cesarz się skłania do łagodniejszej polityki wobec nich, wówczas knują nowe spiski, posyłają do nas przebranych emisariuszy i symulują sprzysiężenia w braku prawdziwych przestępstw, a wszystko wyłącznie po to, by rozniecić w Rosjanach nienawiść i sprowokować nowe prześladowania swoich rodaków. Słowem, najbardziej się obawiają przebaczenia, bo łagodność rządu odmieniłaby uczucia ich chłopów, którzy w końcu polubiliby wroga, gdyby doznali od niego dobrodziejstw.

– To mi wygląda na heroiczny makiawelizm – odparłem – ale ja w to nie wierzę. Zresztą czemu wy im nie przebaczacie, aby ich ukarać? Bylibyście zarazem zręczniejsi i wielkoduszniejsi

od nich. Ale wy ich nienawidzicie i wierzę raczej, że Rosjanie chcąc usprawiedliwić swoją urazę oskarżają ofiarę i szukają we wszystkich swoich niepowodzeniach pretekstu do coraz większego uciemiężenia przeciwników, których dawna chwała jest niewybaczalną zbrodnią, tym bardziej że, trzeba to przyznać, polska chwała nie była najskromniejsza.

– Tak jak francuska – dodał złośliwie mój znajomy. – Ale pan źle oceniasz naszą politykę, bo nie znasz ani Rosjan, ani Polaków.

– Zwykły refren pańskich rodaków, kiedy ktoś się odważy powiedzieć im przykrą prawdę. Polacy są łatwi do poznania, ciągle mówią, a ja bardziej ufam gadułom niż ludziom mówiącym tylko to, czego nikt nie jest ciekaw.

– A jednak ma pan do mnie zaufanie.

– Do pana osobiście tak, ale gdy sobie przypomnę, że jesteś Rosjaninem, to mimo że znam Cię od dziesięciu lat, wyrzucam sobie nieostrożność, to znaczy szczerłość.

– Przewiduję, że pan nas dobrze urządzi po powrocie do siebie.

– O ile bym pisał, to tak, ale, jak pan mówisz, nie znam Rosjan, więc powstrzymam się od mówienia na chybił trafił o tym nieprzeniknionym narodzie.

– Tak będzie najlepiej.

– Z pewnością. Ale nie zapominaj pan, że ludzie najbardziej skryci, kiedy się ich pozna z tej strony, tym samym się demaskują.

– Jesteś pan zbyt satyryczny i zbyt przenikliwy dla takich barbarzyńców jak my.

Co rzekłszy mój przyjaciel wsiada do powozu i odjeżdża galopem, a ja wracam do mego pokoju, by Ci opisać nasz dialog.

Chowam swoje nowe listy między papierami pakunkowymi, bo ciągle się boję jakiejś rewizji, potajemnej lub nawet otwartej...

**Tylża, 26 września 1839.**

...Nigdy nie zapomnę, co czułem przepływając przez Niemen, by wjechać do Tylży. W tym właśnie momencie przede wszystkim przyznałem rację oberżyscie z Lubeki. Ptak, co wymknął się z klatki lub wyszedł spod klosza maszyny pneumatycznej, nie czułby takiej radości.

...Nareszcie oddycham!... Mogę pisać do Ciebie bez oratorskich zastrzeżeń narzuconych przez policję: zastrzeżeń prawie zawsze niewystarczających, bo w szpiegostwie Rosjan jest tyle samo drażliwej miłości własnej, co przezorności politycznej. Rosja jest najsmutniejszym krajem na ziemi, zamieszkałym przez najpiękniejszych mężczyzn, jakich widziałem. Kraj, gdzie się prawie nie dostrzega kobiet, nie może być wesoły... Nareszcie jestem poza nim i to bez najmniejszego wypadku! Przebyłem dwieście pięćdziesiąt mil w ciągu czterech dni, drogami często okropnymi, często wspaniałymi, ponieważ duch rosyjski przy całym przywiązaniu do jednorodności nie może osiągnąć prawdziwego porządku. Cechą tej administracji jest działanie po omacku, niedbalstwo i przekupstwo. Człowiek się buntuje na myśl o tym, że trzeba się przyzwyczaić do tego wszystkiego, a jednak się przyzwyczajają. Człowiek szczerzy w tym kraju uchodziłby za wariata.

Teraz będę odpoczywał podróżując swobodnie. Stąd do Berlina mam do przebycia jeszcze dwieście mil, ale łożka, w których można spać i dobre oberże wszędzie, szeroka droga, miękka i równa, czynią z tej podróży prawdziwy spacer...

**Ems, 22 października 1839.**

...Wyjechawszy z Ems do Rosji około pięciu miesięcy temu, wracam do tego eleganckiego miasteczka po przebyciu kilku tysięcy mil. Pobyt u wód był dla mnie przykry na wiosnę z powodu nieuniknionych tłumów, kąpiących się i pijących, ale uważam go za rozkoszny teraz, kiedy jestem tu dosłownie sam, pochłonięty rozkoszowaniem się postępami pięknej jesieni, wśród gór, których smutek podziwiam, porządkując wspomnienia i szukając odpoczynku tak potrzebnego mi po skończonej niedawno szybkiej podróży.

Co za kontrast! W Rosji byłem pozbawiony widoku przyrody: tam w ogóle nie ma przyrody, A jednak te widoki równin wyzuty z malowniczych krajobrazów także mają swego rodzaju piękno, ale wielkość bez wdzięku szybko męczy. Co za przyjemność podróżować przez ogromne nagię przestrzenie, gdzie jak okiem sięgnąć odkrywa się tylko zupełną pustkę?

...Przemierzyłem Rosję. Chciałem zobaczyć kraj, gdzie panuje spokój władzy pewnej swojej siły, ale po przyjeździe stwierdziłem, że panuje tam tylko milczenie strachu i wyciągnąłem z tego widowiska zupełnie inną naukę niż chciałem uzyskać. Jest to świat prawie całkiem nieznanym cudzoziemcom: Rosjanie, którzy wyjeżdżają, by uciec od niego, składają z oddali w sprytnych pochwałach hołd ojczyźnie, a wszyscy niemal podróżnicy, którzy nam dali jego opisy, chcieli tam zobaczyć tylko to, czego szukali. Jeśli się broni swoich uprzedzeń wbrew oczywistości, po co podróżować? Kiedy ktoś postanowił widzieć narody tak, jak chce, nie potrzebuje wyjeżdżać z domu.

Posyłam Ci streszczenie mojej podróży, napisane po przybyciu do Ems. Byłeś obecny w mej myśli, gdy wykonywałem tę pracę, wolno mi więc skierować ją do Ciebie.

## Streszczenie podróży

W Rosji wszystko, co nam się rzuca w oczy, wszystko, co się wokół nas dzieje, jest przeraźliwie regularne i pierwszą rzeczą przychodzącą na myśl cudzoziemcowi, kiedy obserwuje tę symetrię, jest to, że tak całkowita jednorodność, regularność tak sprzeczna z naturalnymi skłonnościami człowieka, nie mogła być osiągnięta i nie może trwać bez przemocy. Wyobraźnia błaga o trochę różnorodności... Daremnie, jak ptak rozkłada skrzydła w klatce. W takim ustroju człowiek może wiedzieć i wie od pierwszego dnia życia, co będzie widział i co będzie robił do ostatniego dnia. Tak sroga tyrania nazywa się w oficjalnym języku szacunkiem dla jedynomyślności, zamiłowaniem do ładu i ten cierpki owoc despotyzmu wydaje się systematycznym umysłem tak cenny, że żaden koszt, powiadają, nie jest dla nich zbyt wysoki.

Będąc we Francji sądziłem, że się zgadzam z tak ścisłym nastawieniem. Odkąd żyłem pod straszną dyscypliną, podporządkowującą ludność całego państwa regule wojskowej, wyznam Ci, że już wolę nieco bezładu zapowiadającego siłę, niż doskonały ład kosztujący życie.

W Rosji ustrój panuje nad wszystkim i nie ożywia niczego. W tym ogromnym państwie lud, jeśli nie jest spokojny, jest niemy, śmierć unosi się tam nad wszystkimi głowami i poraża je zgodnie z własną zachcianką, co każe wątpić o najwyższej sprawiedliwości. Człowiek ma tam dwie trumny: kołyskę i grób, matki powinny tam bardziej opłakiwać narodziny dzieci niż ich śmierć.

Nie sądzę, żeby samobójstwo było tam rozpowszechnione: ludzie za bardzo cierpią, by się zabijać. Dziwne usposobienie człowieka!!! Gdy jego życiem rządzi groza, nie szuka on śmierci, bo już wie, czego po niej oczekiwać.

Zresztą nawet gdyby ilość samobójców w Rosji była wielka, nikt by o tym nie wiedział: znajomość liczb jest tam przywilejem policji; nie wiem, czy nawet do cesarza docierają dokładnie. Wiem natomiast, że za jego rządów żadne nieszczęście nie trafia do prasy, jeżeli on się nie zgodzi na to upokarzające przyznanie się do przewagi Opatrzności. Pycha despotyzmu jest tak wielka, że rywalizuje z potęgą Boga.

...Kochajcie więc prawdę, brońcie jej w kraju, gdzie zasadą konstytucji jest bałwochwalstwo! Jeden człowiek, któremu wolno wszystko – to ukoronowane kłamstwo.

Rozumiesz chyba, że nie zajmuję się teraz cesarzem Mikołajem, lecz cesarzem rosyjskim. Dużo nam mówią o zwyczajach ograniczających jego władzę – mnie zaskoczyły nadużycia i nie widziałem żadnego lekarstwa.

W oczach prawdziwego męża stanu i wszystkich ludzi praktycznych prawa, przyznają to, są mniej ważne niż sądzą nasi surowi logicy, nasi polityczni filozofowie, bo w ostatecznym rachunku o życiu narodów decyduje sposób ich stosowania. Tak, ale życie Rosjan jest smutniejsze niż życie wszystkich innych ludów Europy, a kiedy mówię lud, nie mam na myśli tylko chłopów przypisanych do ziemi, lecz wszystkich ludzi składających się na państwo. Ustrój rzekomo silny i bezlitośnie narzucający szacunek w każdej okoliczności musi koniecznie unieszczęśliwiać ludzi. W społeczeństwach wszystko może służyć despotyzmowi, bez względu na to, jakiej fikcji pozwolono tam górować, monarchicznej czy demokratycznej. Wszędzie tam, gdzie działanie maszyny publicznej jest bezwzględnie precyzyjne, panuje despotyzm.



...W tym kraju, odmiennym od wszystkich innych, nawet sama przyroda stała się współniczką kaprysów człowieka, który zabił wolność, aby ubóstwić jedność: nawet ona jest tam wszędzie taka sama: dwa drzewa niezmiennie, jak okiem sięgnąć, na bagnistych lub piaszczystych równinach, brzoza i sosna, oto cała naturalna roślinność północnej Rosji, to jest okolic Petersburga i otaczających go prowincji, co stanowi ogromną część obszaru kraju.

Gdzie znaleźć schronienie przed mankamentami społeczeństwa w klimacie, który pozwala korzystać z wsi tylko przez trzy miesiące w roku? Dodajmy, że w ciągu sześciu najostrzejszych miesięcy zimowych nikt nie ma odwagi oddychać świeżym powietrzem dłużej niż przez dwie godziny dziennie, chyba że jest chłopem rosyjskim. Oto co uczynił Bóg dla człowieka w tym kraju.

Zobaczmy, co człowiek uczynił dla samego siebie: jednym z cudów świata bezprzecznie jest Sankt-Petersburg, Moskwa też jest bardzo malowniczym miastem, ale co powiedzieć o wyglądzie prowincji?

...We wszystkim ujawnia się brak duszy, z każdym postawionym krokiem czujemy, że jesteśmy wśród narodu pozbawionego niepodległości. W odstępach dwudziestu–trzydziestu mil na wszystkich drogach czeka na nas jedno jedyne miasto, zawsze jednakie. Tyrania wynajduje tylko sposoby wzmacniania się.

...Wojsko i jego pedantyczny duch, taki jest model tego społeczeństwa.

...Wahając się od czterech wieków między Europą a Azją, Rosja nie potrafiła jeszcze zaznaczyć się swymi dziełami w historii ducha ludzkiego, ponieważ jej charakter narodowy zatarł się pod zapożyczeniami.

Oddzielona od Zachodu swoim przystąpieniem do schizmy greckiej, po wielu wiekach z niekonsekwencją zawiedzionej miłości własnej zaczyna ponownie prosić narody ukształtowane przez katolicyzm o cywilizację, której pozbawiła ją całkowicie upolityczniona religia. Ta bizantyjska religia, która wyszła z pałacu, by utrzymać ład w obozie, nie odpowiada najwznioślejszym potrzebom duszy ludzkiej: pomaga policji oszukiwać naród, nic więcej.

To ona uczyniła z góry ten lud niegodnym stopnia kultury, do którego aspiruje. Niewolniczy pasterze mogą prowadzić tylko jałowe umysły: pop nigdy nie nauczy narodów czegoś innego prócz korzenia się przed siłą.

Dla krążenia soków religijnych konieczna jest niezależność Kościoła, ponieważ rozwój najszlachetniejszej zdolności narodów, zdolności do wiary, zależy od godności duchowieństwa.

Tłum będzie zawsze posłuszny, zawsze będą kierowali nim ludzie: nazwijmy ich kapłanami, lekarzami, uczonymi, poetami, tyranami, obojętne – duch ludu jest w ręku jego przywódców, kimkolwiek są. Wolność religijna dla mas jest zatem chimera, ale tym, co decyduje o losie dusz, jest wolność człowieka sprawującego wobec nich funkcje kapłana. Otóż jedynym na świecie wolny kapłanem jest kapłan katolicki. Wszelki kapłan zbuntowany przeciw swemu przywódcy duchowemu traci swoją siłę, toteż upokorzenie wykonawców kultu jest pierwszą karą za herezję. Oto dlaczego we wszystkich schizmatycznych krajach lud pogardza kapłanami, mimo protekcji królów, lub mówiąc ściślej z powodu tej protekcji, którą ich uzależnia od władcy, nawet w tym, co dotyczy ich boskiej misji.

Ludy znają się na wolności i nigdy nie będą szczerze, z głębi serca posłuszne zależnemu duchowieństwu – nie mają się czego po nim spodziewać, służący kapłan nigdy nie nauczy swych wiernych niczego prócz chylenia się pod jarzmem.

...Nie pytaj mnie zatem więcej, jak to się dzieje, że Rosjanie nic nie wynajdują i potrafią tylko naśladować nie udoskonalać...

Kiedy na Zachodzie potomkowie barbarzyńców studiowali starożytnych autorów z czcią zakrawającą na bałwochwalstwo, przekształcali ich, aby sobie przyswoić: kto może poznać

Wergiliusza w Dantem? Homera w Tassie? Justyniana i prawo rzymskie w kodeksach feudalizmu? Naśladowanie mistrzów całkowicie obcych współczesnym obyczajom mogło szlifować umysły kształcąc język, nie mogło ich sprowadzić do jałowego odtwarzania. Namiętna część dla przeszłości, jaką wyznawali, nie tylko nie tłumila ich talentu, lecz przeciwnie, budziła go. Ale Rosjanie posługiwali się nami nie w taki sposób.

...Jedna tylko Rosja, późno ucywilizowana, z powodu niecierpliwości swoich przywódców została pozbawiona głębokiej fermentacji i dobrodziejstwa powolnej i naturalnej kultury. Rosji zabrakło wewnętrznej pracy, która tworzy wielkie ludy i przygotowuje naród do panowania, to znaczy do oświecania innych.

...Rosja będzie zawsze odczuwać ten brak własnego życia, na który cierpiała w okresie swego przebudzenia politycznego. Wiek młodzięczy, ten pracowity okres, kiedy umysł ludzki bierze na siebie całą odpowiedzialność za swoją niezależność, był dla niej stracony. Jej władcy, a przede wszystkim Piotr Wielki, mający czas za nic, przerzucili ją bezwzględnie z dzieciństwa w wiek męski. Ledwo oswojonej spod obcego jarzma, wszystko, co nie było panowaniem Mongołów wydawało się wolnością. Dlatego w radości swego niedoświadczenia przyjęła nawet poddaństwo jak wyzwolenie, ponieważ zostało jej narzucone przez prawowitych zwierzchników. Ten lud, upodlony pod jarzmem, czuł się dostatecznie szczęśliwy, dostatecznie niezależny, byle tylko jego tyran miał imię rosyjskie zamiast tatarskiego.

Skutek takiego złudzenia jeszcze trwa, oryginalność umysłowa umknęła z tej ziemi, której dzieci, przyzwyczajone do niewoli, aż do dzisiaj nie traktowały poważnie niczego prócz strachu i ambicji.

...Niegdyś Rosjanie południowi odznaczeni byli pewnym wyrafinowaniem smaku i dzięki stosunkom utrzymywanym przez całą starożytność, w ciągu najbardziej barbarzyńskich wieków, z Konstantynopolem przez książąt kijowskich, ta część państwa Słowian odznaczała się zamiłowaniem do sztuki, a jednocześnie tradycje Wschodu utrzymały tu poczucie wielkości i utrwalały wśród artystów i robotników pewną zręczność. Zalety te, owoce dawnych kontaktów z ludami zaawansowanymi w cywilizacji odziedziczonej po starożytności, zatraciły się po inwazji Mongołów.

Ten przełom zmusił, że tak powiem, pierwotną Rosję do zapomnienia swoich dziejów: niewola powoduje upodlenie, które wyklucza prawdziwą grzeczność; tą ostatnią nie ma w sobie nic służalczego, ponieważ jest wyrazem najwznioślejszych i najsztudniej uczuć. Otóż dopiero wtedy, gdy grzeczność staje się czymś w rodzaju obiegowej monety w całym narodzie, można powiedzieć, że ten naród jest cywilizowany; wtedy pierwotna szorstkość, brutalna istota natury ludzkiej, zaciera się od kołyski dzięki lekcjom, które każda jednostka otrzymuje w swojej rodzinie. Gdziekolwiek się człowiek urodzi, jako dziecko nie jest bynajmniej litościwy i jeżeli od zarania nie jest oduczany od swych okrutnych skłonności, nigdy nie będzie naprawdę grzeczny. Grzeczność jest tylko kodeksem litości dostosowanym do codziennych stosunków społecznych. Kodeks ten uczy przede wszystkim współczucia dla cierpień miłości własnej, jest także najbardziej uniwersalnym, najsukuteczniejszym, najpraktyczniejszym ze środków wynalezionych dotychczas przeciwko egoizmowi.

Mówcie co chcecie, wszystkie te wyrafinowania, naturalny rezultat działania czasu, są nieznane dzisiejszym Rosjanom, którzy znacznie lepiej pamiętają Batu-Chana niż Bizancjum.

To Piotr Wielki z całą nieostrożnością nieokrzesanego geniusza, całym zuchwalstwem człowieka tym niecierpliwiejszego, że uważany był za wszechmocnego, z wytrwałością nieustępliwego charakteru pośpiesznie pochwycił w Europie całkiem gotowe owoce cywilizacji zamiast poprzestać na powolnym rzucaniu jej ziaren we własną glebę. Ten człowiek zbyt

wychwalany stworzył jedynie sztuczne dzieło: dziwne to, ale dobro, jakie uczynił ten dziki geniusz, było przejściowe, zło natomiast jest nieodwracalne.

...Należałoby zatrzymać się i zacząć od nowa. Ale czy taki wysiłek jest możliwy? Czy można przebudować od podstaw tak obszerny gmach? Zbyt świeża cywilizacja państwa rosyjskiego, choć tak sztuczna, przyniosła już rzeczywiste rezultaty, których nie może przekreślić żadna ludzka potęga. Chcieć kierować przyszłością narodu nie licząc się z teraźniejszością, to chimeryczne przedsięwzięcie. Ale teraźniejszość, kiedy zostanie gwałtownie oddzielona od przeszłości, wróży tylko nieszczęście. Uchronić Rosję przed tymi nieszczęściami zmuszając ją do liczenia się ze swoją dawną historią, która była tylko rezultatem jej prymitywnego charakteru – takie będzie w przyszłości niewdzięczne zadanie, raczej pożyteczne niż świetne, ludzi powołanych do rządzenia tym krajem.

Niezwyczajnie praktyczny i wybitnie narodowy umysł cesarza Mikołaja zrozumiał ten problem, ale czy potrafi go rozstrzygnąć? Nie sądzę. Nie daje on innym dostatecznej swobody działania, zbyt polega na sobie i za mało na innych, żeby odnosić sukcesy. Zresztą w Rosji nawet maksymalna wola nie wystarczy do czynienia dobra.

Ludzie muszą tu walczyć nie z jakimś poszczególnym tyranem, lecz z tyranią. Byłoby niesprawiedliwością oskarżać cesarza o nieszczęścia państwa i o przywary ustroju: siła jednego człowieka nie sprostą zadaniu narzuconemu władcy, który chciałby nagle panować po ludzku nad nieludzkim narodem.

Trzeba pojechać do Rosji, trzeba zobaczyć z bliska, co się tam dzieje, żeby przekonać się o wszystkim, czego nie może zrobić człowiek, który może wszystko, zwłaszcza kiedy chce czynić dobrze.

...Piotr I i Katarzyna II dali światu wielką i pożyteczną lekcję, za którą Rosja zapłaciła: pokazali nam, że despotyzm nigdy nie jest tak groźny jak wtedy, kiedy chce czynić dobrze, gdyż wtedy wyobraża sobie, że usprawiedliwia najbardziej oburzające czyny intencjami, i zło, które aplikuje sobie jako lekarstwo, nie ma już granic. Zbrodnia bez osłony tryumfuje tylko przez chwilę, natomiast fałszywe cnoty bałamucają na zawsze ducha narodów. Ludy olśnione świetnymi akcesoriami zbrodni, wielkością pewnych występków, które usprawiedliwił rezultat, wierzą w końcu, że są dwie niegodziwości i dwie moralności, i że konieczność – racja stanu, jak dawniej mówiono – uniewinnia zbrodniarzy wielkiego autoramentu, byleby umieli uzgodnić swoje wybryki z namiętnościami narodu.

Mniej się boję otwartej tyranii niż ucisku przebranego za miłość ładu. Siła despotyzmu tkwi wyłącznie w masce despoty. Niechaj władca zostanie zmuszony do zaniechania kłamstwa, a lud będzie wolny; toteż nie znam na tym świecie gorszego zła niż kłamstwo. Jeżeli się ktoś boi tylko gwałtownego i szczerego tyrana, niech jedzie do Rosji, a nauczy się bać przede wszystkim tyranii obłudnej.

Nie mogę zaprzeczyć, że przywożę ze swojej podróży myśli, których nie miałem, kiedy powziąłem jej zamiar. Toteż nie oddałbym za nic wysiłków, jakie mnie kosztowała. Jeżeli wydrukuję sprawozdanie z niej, będzie to właśnie dlatego, że zmieniła moje poglądy na wiele spraw. Te poglądy znali wszyscy, którzy mnie czytali, moje rozczarowanie nie jest znane nikomu, a więc moim obowiązkiem jest je opublikować.

...W moim nowym postanowieniu podtrzymywało mnie ciągle rosnące rozczarowanie. Oczywiście przyczyna zawodu musi być głęboka i silna, skoro niesmak ogarnął mnie w czasie najświetniejszych bankietów, jakie widziałem w życiu i mimo olśniewającej gościnności Rosjan. Ale stwierdziłem od pierwszego spojrzenia, że w okazanym mi demonstracyjnym zainteresowaniu jest więcej chęci wydawania się uprzejmymi niż prawdziwej serdeczności. Oni wypełniają nam cały czas, zabawiają nas, absorbują, tyranizują nadskakiwaniem, dowiadują się o

nasz rozkład czasu, wypytują o wszystko z sobie tylko właściwym naleganiem, i od przyjęcia do przyjęcia przeszkadzają nam zobaczyć ich kraj. Wymyślili nawet francuskie słowo, by wyrazić rezultat tej rzekomo życzliwej taktyki: to się u nich nazywa *enguirlander les étrangers* (omotać cudzoziemców). Niestety, te skwapliwe starania spadły na człowieka, którego przyjęcia zawsze raczej męczyły niż bawiły. Ale niech tylko spostrzegą, że ich bezpośredni efekt nie działa na umysł cudzoziemca, a uciekają się do pośrednich sposobów dyskredytowania jego opowiadań w oczach oświeconych czytelników i nadużywają ich z niezwykłą zręcznością. A więc chcąc mu ukazać rzeczy w fałszywym świetle kłamią negatywnie, jak kłamali pozytywnie, póki myśleli, że mogą liczyć na życzliwą łatwowierność. Często w czasie jednej i tej samej rozmowy stwierdziłem, że ta sama osoba dwa lub trzy razy zmienia wobec mnie taktykę. Nie pochlebiam sobie, że potrafiłem zawsze rozpoznać prawdę mimo wysiłków tak kunsztownie czynionych przez ludzi, których zawodem jest jej ukrywanie, ale wiedzieć, że się pomyliłeś, to już bardzo dużo: jeżeli nie widzę prawdy, widzę, że się ją przede mną ukrywa, i jeżeli nie jestem zorientowany, jestem uzbrojony.

...Kiedy miałem wyjechać z Petersburga, pewien Rosjanin zapytał mnie, jak wszyscy Rosjanie, co będę opowiadał o jego kraju. „Byłem w nim zbyt dobrze przyjęty, aby o nim mówić” – odrzekłem.

Ukuwa się przeciw mnie broń z tego wyznania, w którym próbowałem ukryć zaledwie grzeczny epigramat. „Po takim potraktowaniu – napisano do mnie – jest oczywiste, że nie może pan powiedzieć prawdy. Otóż ponieważ nie umie pan inaczej, lepiej zrobi pan, jeśli będzie milczał”. Taka jest opinia części ludzi, których zwykłem słuchać. W każdym razie nie jest ona pochlebna dla Rosjan.

...Tylko prawda razi, powiadają ludzie; możliwe, ale przynajmniej we Francji nikt nie ma prawa ani siły zamknąć ust temu, kto ją mówi. Moje okrzyki oburzenia nie będą mogły uchodzić za zamaskowany wyraz zranionej próżności. Gdybym słuchał tylko swojej miłości własnej, kazałaby mi zachwycać się wszystkim, ale moje serce nie było zadowolone z niczego.

Tym gorzej dla Rosjan, jeżeli wszystko, co się opowiada o ich kraju i jego mieszkańcach, wygląda na osobiste przytyki; jest to nieuniknione nieszczęście, bowiem, prawdę mówiąc, fakty w Rosji nie istnieją, skoro je stwarza i niszczy kaprys jednego człowieka; nie jest to wina podróży.

Cesarz nie wydaje mi się skłonny zrezygnować z części swego autorytetu, niech więc dźwiga odpowiedzialność za wszechmoc. Jest to pierwsza pokuta za kłamstwo polityczne, na mocy którego człowiek jest ustanowiony absolutnym władcą kraju, wszechmocnym panem myśli całego narodu.

...Powiedzmy raczej: nie ma rosyjskiego narodu... Są cesarze, którzy mają niewolników, i dworzanie, którzy mają też niewolników, a to wszystko nie składa się na naród.

Średnia klasa, dotychczas niezbyt liczna w porównaniu z innymi, składa się prawie wyłącznie z obcokrajowców. Kilku chłopów wyzwolonych dzięki pieniądзом i najdrobniejsi urzędnicy podniesieni o kilka stopni zaczynają ją pomnażać. Przyszłość Rosji zależy od tych nowych mieszczan o tak różnym pochodzeniu, że nie mogą mieć zgodnych poglądów. Tajne stowarzyszenia starają się ich zjednoczyć.

...W Rosji, mimo różnych pozorów, w głębi wszystkiego jest przemoc i samowola. Uspokojono tam tyranie przy pomocy strachu: oto po dziś dzień jedyny rodzaj szczęścia, jakie ten ustrój potrafił zapewnić swoim ludom.

I gdy przypadek czyni mnie świadkiem niesłychanych nieszczęść, które się znosi za konstytucji o przesadnym założeniu, miała być obawa zranienia czyichś uczuć powstrzymać mnie przed powiedzeniem tego, co widziałem?... Co, wpuszczono mnie do więzienia,

zrozumiałem milczenie przerażonych ofiar, i miałbym się nie odważyć opowiedzieć o ich męczarni w obawie przed oskarżeniem mnie o niewdzięczność z powodu uprzejmości strażników czyniących mi honory więzienia? Taka ostrożność nie miałaby w sobie nic z cnoty. Oświadczam więc, że po uważnym rozejrzeniu się dookoła, by zobaczyć to, co przede mną ukrywano, po uważnym wsłuchaniu się, by usłyszeć to, czego mi nie chciano powiedzieć, po starannych wysiłkach wytropienia fałszu w tym, co mi mówiono, sądzę, że nie przesadzam zapewniając Cię, że państwo rosyjskie jest krajem, gdzie ludzie są najnieszczęśliwsi, ponieważ tam cierpią jednocześnie z powodu barbarzyństwa – i cywilizacji.

...W kraju, gdzie umysły są od kolebki zaprawiane do udawania i do przebiegłości orientalnej polityki, naturalność musi być rzadsza niż gdzie indziej, toteż kiedy ją tam spotkamy, ma szczególny urok. Widziałem w Rosji kilku ludzi zawstydzonych uciskiem twardego ustroju, w którym zmuszeni są żyć nie śmiejąc się nań uskarżać. Ci ludzie są wolni tylko w obliczu wroga; udają się na wojnę na Kaukaz, by odpocząć od jarzma dźwiganego u siebie. Smutek tego życia naznacza przedwcześnie ich czoła piętnem melancholii, kontrastującej z wojskowymi nawykami i beztróską ich wieku. Zmarszczki młodości ujawniają głębokie zmartwienia i budzą wielką litość. Ci młodzi ludzie zaczerpnęli ze Wschodu jego powagę, z wyobraźni Północy mglistość i marzycielstwo. Są bardzo nieszczęśliwi i bardzo sympatyczni, absolutnie niepodobni do mieszkańców innych krajów.

Ponieważ Rosjanie mają wdzięk, muszą mieć jakiś rodzaj naturalności, którego nie udało mi się dojrzeć. Może naturalność tego ludu jest nieuchwytna dla cudzoziemca, który przemierza kraj tak szybko jak ja. Charakter tego ludu jest wyjątkowo trudny do określenia.

Pozbawieni Średniowiecza, dawnych wspomnień, katolicyzmu, pozbawieni rycerskiej przeszłości, szacunku dla własnego słowa<sup>33</sup>, będący zawsze Grekami z Cesarstwa Wschodniego, ogładzeni formalnie jak Chińczycy, grubiańscy lub przynajmniej niedelikatni jak Kałmucy, brudni jak Lapończycy, piękni jak anioły, ciemni jak dzikusy (z wyjątkiem kobiet i kilku dyplomatów), sprytni jak Żydzi, intryganci jak wyzwoleńcy, łagodni i poważni w sposobie bycia jak mieszkańcy Wschodu, okrutni w uczuciach jak barbarzyńcy, sarkastyczni i pogardliwi z rozpaczy, podwójnie szydęrczy z natury i z poczucia niższości, lekkomyślni, lecz tylko na pozór: Rosjanie są wyjątkowo zdolni do poważnych spraw, wszyscy mają spryt niezbędny do zdobycia nadzwyczaj wyostrzonego taktu, ale żaden z nich nie jest dość wielkoduszny, by wznieść się ponad przebiegłość, toteż zniechęcili mnie do tej cechy, koniecznej do przebywania wśród nich. Z tą ich stałą samokontrolą wydają mi się ludźmi najbardziej godnymi litości na ziemi.

...Ale, mój Boże, do czego mogą prowadzić te wszystkie manewry? Jaki motyw wystarczy do usprawiedliwienia takiej obłudy? Jaki obowiązek, jaka nagroda może skłonić ludzkie twarze do tak długiego noszenia maski? Czy taki arsenał podstępów ma na celu tylko obronę rzeczywistej i prawowitej władzy?... Ależ władza tego nie potrzebuje, prawda broni się sama. Czy chce ochraniać nędzne interesy próżności? Być może. Wszelako zdobywać się na takie wysiłki, by osiągać tak mizerny rezultat, byłoby pracą niegodną poważnych ludzi narzucających ją sobie. Posądzam ich o głębszą myśl, jawi mi się wyższy cel i tłumaczy mi ich niezwykłą obłudę i wytrwałość.

W sercu rosyjskiego ludu fermentuje bezładna ambicja, ogromna, jedna z tych ambicji, które mogą kiełkować tylko w duszy uciskanych i żywić się tylko nieszczęściem całego narodu. Ten naród, na wskroś zdobywczy, chciwy z powodu braków, pokutuje z góry u siebie upadlającą pokorą za nadzieję sprawowania tyranii u innych. Oczekiwana przez ten naród sława i bogactwo

<sup>33</sup> Mimo tego, co wyżej powiedziano, należy dodać, że dotyczy to tylko mas, które są w Rosji rządzone wyłącznie strachem i siłą.

pocieszają go za doznawaną hańbę i aby powetować sobie niecną rezygnację z wszelkiej wolności publicznej i osobistej, niewolnik na klęczkach marzy o panowaniu nad światem.

To nie człowieka wielbi się w osobie cesarza Mikołaja, lecz ambitnego władcę narodu ambitniejszego niż on. Namietności Rosjan są przykrojone na wzór starożytnych ludów, wszystko u nich przypomina Stary Testament, ich nadzieje i cierpienia są wielkie jak ich państwo.

Nic tam nie ma granic: ani bóle, ani pociechy, ani ofiary, ani nadzieje. Ich władza może stać się ogromna, ale oni za nią zapłacą cenę, jaką narody Azji płacą za trwałość swych rządów: cenę szczęścia. Rosja widzi w Europie łup, który zdobędzie wcześniej czy później dzięki naszym niesnaskom. Podsyca w nas anarchię w nadziei wykorzystania wspomaganego przez nią rozkładu, bo on sprzyja jej celom: jest to historia Polski powtórzona na wielką skalę. Od wielu lat Paryż czyta rewolucyjne dzienniki – rewolucyjne pod każdym względem – opłacane przez Rosję. Europa – mówi się w Petersburgu – wybiera drogę, którą poszła Polska: osłabia się przez pusty liberalizm, podczas gdy my wciąż jesteśmy potężni właśnie dlatego, że nie jesteśmy wolni. Trwajmy cierpliwie w jarzmie, a każemy innym zapłacić za naszą hańbę”.

Plan, który Ci tu ujawniam, może się wydać chimeryczny roztargnionym oczom, ale każdy człowiek wtajemniczony w funkcjonowanie europejskich spraw i w sekrety gabinetów w ciągu ostatnich dwudziestu lat, uzna go za prawdziwy.

...Czy rozumiesz teraz znaczenie opinii, sarkastycznego odezwania się, listu, kpiny, uśmiechu, a tym bardziej książki w oczach tego ustroju, popieranego łatwownością jego ludów oraz pobłażliwością wszystkich cudzoziemców?... Słowo prawdy rzucone w Rosji to iskra, która pada na proch.

Co obchodzi przywódców Rosji nędza, bladeść żołnierzy cesarza? Te żywe widma mają najpiękniejsze mundury w Europie: kogo obchodzą zgrzebne kapoty, którymi się owijają w głębi swoich kwater te pozłacane zjawy? Niech tylko będą ubodzy i brudni w sekrecie i niech błyszczą, kiedy się pokazują, niczego się od nich nie wymaga i niczego się im nie daje. Udrapowana nędza: oto bogactwo Rosjan. Dla nich pozory są wszystkim, a pozory u nich kłamią bardziej niż u innych. Toteż ktokolwiek ośmiela się unieść rąbek zasłony, traci na zawsze reputację w Petersburgu.

Życie społeczne w tym kraju jest nieustającym spiskiem przeciw prawdzie. Tam każdy, kto nie jest naiwną ofiarą, uchodzi za zdrajcę; tam pośmiać się z żartu, odeprzeć kłamstwo, sprzeciwić się politycznej przechwałce, umotywić posłuszeństwo jest zamachem na bezpieczeństwo państwa i władzy i oznacza narażenie się na los rewolucjonisty, spiskowca, wroga porządku, zbrodniarza winnego obrazy majestatu... Polaka, a sam wiesz, jaki to okrutny los! Trzeba przyznać, że DRAŻLIWOŚĆ ujawniająca się w ten sposób jest raczej groźna niż groteskowa: pedantyczna opieka takiego rządu zespolona z oświeconą próżnością takiego ludu nie jest już śmieszna, staje się przerażająca.

Można i trzeba się zmusić do wszelkiego rodzaju ostrożności pod rządami władcy, który nie ulaskawia żadnego wroga, który nie lekceważy żadnego oporu i który w konsekwencji narzuca sobie zemstę jak obowiązek. Ten człowiek, a raczej ten uosobiony rząd uważałby przebaczenie za apostazję, łaskawość za niepamiętanie o sobie, ludzkość za brak szacunku dla własnego majestatu... przepraszam, dla własnej boskości!... Nie jest władny zrezygnować z adoracji poddanych.

Rosyjska cywilizacja jest jeszcze tak blisko swego źródła, że przypomina barbarzyństwo. Rosja jest tylko społeczeństwem zdobywczym, jego siła nie tkwi w myśli, lecz w wojnie, to znaczy w sprycie i okrucieństwie.

...Zważ proszę, że gdyby Rosjanom udało się kiedyś opanować Zachód, nie rządząliby nim od siebie, na sposób dawnych Mongołów; przeciwnie, byłoby im spieszo opuścić ojczyste mroźne równiny i nie naśladować swych dawnych panów, Tatarów, wyciskających z daleka swych hołdowników Słowian – klimat Moskiewy przerażał nawet Mongołów – Moskowici opuściliby tłumnie swój kraj z chwilą, gdy drogi do innych krajów stanęłyby dla nich otworem.

Teraz prawią oni o umiarkowaniu, zapewniają, że nie myślą o zdobyciu Konstantynopola, boją się – jak sami mówią – wszystkiego, co mogłoby powiększyć państwo, gdzie odległości już teraz są plagą, unikają nawet... zważ, jak daleko posuwa się ich przezorność!... unikają gorących klimatów!... Poczekaj trochę, zobaczysz, czym się skończą wszystkie te obawy.

I ja miałbym nie wskazać na tyle kłamstw, tyle niebezpieczeństw, tyle plag? O nie, nie, wolę pomylić się i mówić, niż słusznie ocenić i milczeć. Jeśli jest zuchwalstwem mówienie o tym, co zaobserwowałem, zbrodnią byłoby ukrywanie tego.

...Na wszystko to Rosjanie mi nie odpowiedzą, orzekną tylko: „Trzy miesiące podróży, niewiele zobaczył”.

To prawda, niewiele zobaczyłem, lecz wiele odgadłem.

A jeśli uczynią mi zaszczyt zwalczania mnie, będą negować fakty. Fakty, surowiec każdego opowiadania, z którym zazwyczaj nie liczą się w Petersburgu, gdzie przeszłość jak przyszłość, jak teraźniejszość stoi do dyspozycji władcy, gdyż, jeszcze raz powtarzam, Rosjanie mają na własność tylko posłuszeństwo i naśladownictwo, nastawienie ich umysłu, ich poglądy, ich wolna wola należą do władcy. W Rosji historia jest częścią dóbr korony, jest to własność moralna władcy, jak ludzie i ziemia są jego materialną własnością. Umieszcza się ją w składnicy wraz z cesarskimi skarbami i pokazuje się z niej tylko tyle, ile się chce udostępnić. Wspomnienie o tym, co się stało w przeddzień, jest własnością cesarza, on zmienia dowolnie rodzime kroniki i wydziela codziennie swemu ludowi prawdy historyczne zgodne z fikcją danej chwili. Oto jak Minin i Pożarski, bohaterzy zapomniani od dwóch wieków, zostali nagle ekshumowani i stali się modni w momencie inwazji Napoleona: rzecz w tym, że właśnie wtedy sytuacja zezwalała na patriotyczny entuzjazm.

Wszelako ta kolosalna potęga szkodzi sama sobie i Rosja nie będzie znosiła jej zawsze: w wojsku tli się duch buntu. Mówię to samo co cesarz: Rosjanie za dużo podróżowali, naród zapragnął oświaty. Cło nie stłumi ducha, armie nie zniszczą myśli, mury jej nie zatrzymają – ona krąży pod ziemią, idee są w powietrzu, są wszędzie, a idee zmieniają świat.

Z wszystkiego co podziałem wynika, że przyszłość – ta przyszłość tak świetna, wymarzona przez Rosjan – nie zależy od nich, że oni nie mają własnych idei i że los tego ludu naśladowców rozstrzygnie się w krajach o własnych, osobistych ideach. Jeżeli na Zachodzie uspokoją się namiętności, jeżeli między rządami a poddanymi zapanuje zgoda, chciwa nadzieja Słowian stanie się chimera. Dlatego niebezpiecznie jest pozwalać im się wtrącać do naszej polityki i do polityki naszych sąsiadów.

Czy Ci muszę powtarzać, że mówię bez animozji, że opisałem rzeczy bez oskarżania osób i we wnioskach, które wyciągnąłem z pewnych przerażających mnie faktów, starałem się wskazać na udział konieczności? Nie tyle oskarżam, co opowiadam.

...Jako cudzoziemiec, zwłaszcza cudzoziemiec piszący, byłem zarzucany przez Rosjan objawami grzeczności, ale ich uczynność ograniczała się do obietnic, nikt nie dawał możliwości zajrzenia w głąb rzeczy. Mnóstwo tajemnic zostało dla mnie nieprzeniknionych.

Rok spędzony w tym kraju niewiele posunąłby mnie naprzód. Zimowe chłody budziły we mnie tym większą obawę, że krajowcy zapewniali mnie o ich łagodniejszym ostatnio przebiegu... Zresztą w tym państwie głębokiego milczenia, wielkich pustych przestrzeni, nagich pól, samotnych miast, ostrożnych fizjognomii, których niezbyt szczery wyraz budzi nieufność do

całego społeczeństwa, ogarniał mnie smutek. W rezultacie uciekłem zarówno przed spleenem, jak przed zimnem. Trudno i darmo, kto chce spędzić zimę w Petersburgu, musi przystać na zapomnienie przez sześć miesięcy o naturze, by żyć uwięzionym wśród ludzi nie mających w sobie żadnej naturalności.

Powiem otwarcie: spędziłem między Petersburgiem a Moskwą okropne lato, ponieważ udało mi się zrozumieć tylko bardzo małą częśćkę tego, co tam widziałem. Spodziewałem się znaleźć rozwiązania, przynoszę Ci tylko problemy.

Jest pewna tajemnica, której nie mogłem przeniknąć, czego szczególnie żałuję: niewielki wpływ religii w Rosji. Czy Kościół grecki mimo politycznej niesamodzielności nie mógłby zachować przynajmniej jakiegoś autorytetu moralnego wśród mieszkańców? Bo nie posiada go wcale. Jaki jest powód słabości Kościoła, którego działaniu na pozór wszystko sprzyja? Oto problem. Czy to właściwość religii greckiej – trwać w bierności, zadowolając się zewnętrznymi oznakami szacunku? Czy taki rezultat jest nieunikniony wszędzie, gdzie władza duchowa popada w całkowitą zależność od świeckiej? Sądzę, że tak, ale to właśnie chciałbym móc udowodnić za pomocą dokumentów i faktów. Tymczasem streszczę w paru słowach ostatni wynik obserwacji, jakie poczyniłem na temat stosunków rosyjskiego duchowieństwa z wiernymi.

Widziałem w Rosji Kościół chrześcijański, którego nikt nie atakuje, który wszyscy szanują, przynajmniej na pozór; Kościół, któremu wszystko pomaga sprawować jego autorytet moralny, a jednak ten Kościół nie ma żadnego autorytetu, żadnej władzy nad sercami, potrafi kształtować tylko ludzi obłudnych lub zabobonnych.

W krajach, gdzie religia nie budzi szacunku, nie jest za nic odpowiedzialna, ale tutaj, gdzie cały prestiż absolutnej władzy wspomaga kapłana w spełnianiu jego misji, gdzie doktryny nie atakuje się ani w mowie, ani w piśmie, gdzie praktyki religijne zamieniły się, że tak powiem, w państwowe ustawy; gdzie zwyczaje tak służą wierze, jak u nas się jej sprzeciwiają – ma się prawo zarzucić Kościołowi jałowość. Ten Kościół jest martwy, a jednak sądząc z tego, co się dzieje w Polsce, może stać się prześladowcą, jako że nie ma dość wzniosłych cnót ani dość wielkich talentów, by stać się zdobywcą przy pomocy myśli. Słowem, Kościołowi rosyjskiemu brak tego, czego brak całemu krajowi: wolności, bez której zanika wola życia i gaśnie światło.

Europa Zachodnia nie wie, ile nietolerancji religijnej zawiera rosyjska polityka. Kult zjednoczonych Greków został obalony w następstwie długich a skrytych prześladowań – czy katolicka Europa wie, że u Rosjan nie ma już unitów? Czy wie przynajmniej, oślepiąca światłami swej filozofii, kim są unicy?

Oto fakt, który Ci wykaże, jakie niebezpieczeństwo grozi w Rosji komuś, kto mówi to, co myśli o religii greckiej i o jej niewielkim wpływie moralnym.

Kilka lat temu pewien mądry człowiek, dobrze widziany przez wszystkich w Moskwie, szlachetnego pochodzenia i charakteru, lecz na swoje nieszczęście pożerany miłością do prawdy – namiętność niebezpieczna wszędzie, a w tym kraju śmiertelna – odważył się napisać, że religia katolicka bardziej sprzyja rozwojowi umysłów i postępowi w sztukach niż bizantyjska, rosyjska. Myślał na ten temat to samo co ja i ośmielił się to powiedzieć, zbrodnia dla Rosjanina niewybaczalna. Życie księdza katolickiego, twierdzi w swej książce, życie całkiem nadludzkie, albo przynajmniej mające być takim, jest dobrowolną i codzienną ofiarą z brutalnych skłonności naturalnych, jest w oczach niedowierzającego tłumu aktywnym i wciąż ponawianym dowodem wyższości ducha nad materią; ofiarą powtarzaną co dzień na ołtarzu wiary dla udowodnienia najbardziej bezbożnym, że człowiek nie podlega we wszystkim sile fizycznej i że może otrzymać od wyższej potęgi sposób uniknięcia praw materialnego świata, po czym dodaje: „Dzięki reformom dokonany w czasie, religia katolicka może użyć swej władzy tylko dla czynienia dobra”, słowem utrzymywał, że wielkie losy rasy słowiańskiej ucierpiały z braku katolicyzmu, bo



tylko to wyznanie ma w sobie jednocześnie stały entuzjazm, absolutne miłosierdzie i czyste rozeznanie. Opinię swoją popierał wielką ilością dowodów i usiłował wykazać przewagę religii niezależnej, to znaczy uniwersalnej, nad religiami lokalnymi, to znaczy ograniczonymi polityką; słowem, wyrażał opinię, której ja nie przestawałem bronić ze wszystkich sił.

Nawet wady charakteru kobiet w Rosji przypisuje ten autor religii greckiej. Twierdzi, że jeżeli są lekkomyślne, jeżeli nie umiały zachować wobec swych rodzin autorytetu, który powinna posiadać w rodzinie chrześcijańska żona i matka, to dlatego, że nigdy nie otrzymały prawdziwej edukacji religijnej.

Książka ta, nie wiem jakim cudem uniknąwszy czujności cenzury, poruszyła całą Rosję: Petersburg i święta Moskwa zapłonęły wściekłością i oburzeniem, wreszcie umysły wiernych tak zawrzały, że od końca do końca państwa żądano ukarania tego nieostrożnego obrońcy matki chrześcijańskich Kościołów... Wreszcie w Rosji nie stało knuta, Syberii, kopalń, twierdz, więzień, by zabezpieczyć Moskwę i jej bizantyjską prawowierność przed ambicjami Rzymu, wspieranymi bezbożną teorią człowieka będącego zdrajcą Boga i ojczyzny.

Oczekuje się z wielkim niepokojem wyroku, który zadecyduje o losie wielkiego zbrodniarza. Ponieważ na wyrok ten długo czekano, zaczęto już wątpić o najwyższej sprawiedliwości, kiedy cesarz w swym niewzruszonym miłosierdziu oświadczył, że nie ma podstaw do ukarania, że nie ma zbrodniarza, że jest natomiast szaleniec, którego należy zamknąć, po czym dodał, że chory będzie powierzony opiece lekarzy.

Ten nowy rodzaj tortury zastosowano bezzwłocznie, ale w tak surowy sposób, że domniemany szaleniec nieledwie usprawiedliwił groteskowy wyrok absolutnego władcy Kościoła i Państwa. Męczennik prawdy był bliski utraty rozumu, którego mu odmówiła decyzja z góry. Dziś, po trzech latach surowo przestrzegane go leczenia, leczenia upadającego i zarazem okrutnego, nieszczęśliwy teolog z wielkiego świata zaczyna dopiero korzystać z odrobiny wolności, ale... to może wydawać się cudem... teraz sam wątpi o swoim rozumie, i ufając słowom cesarza przyznaje się do obłądu!...

...Oto najświeższy przykład sposobu, w jaki sprawy sumienia są traktowane dziś w Rosji. Zapytuję Cię po raz ostatni: czy podróżnik, który miał nieszczęście lub szczęście zebrać takie fakty, ma prawo ich nie ogłaszać? W tym sprawach nasza konkretna wiedza oświeca nasze przypuszczenia i z tego wszystkiego wynika przekonanie, które mamy obowiązek przekazać światu, jeżeli jest to w naszej mocy.

Mówiłem bez osobistej nienawiści, ale także bez leku ni ograniczeń czy zastrzeżeń, a nawet narażając się na niebezpieczeństwo znudzenia czytelników.

...Trzeba było poznać ową nieustanną samotność, to ponure więzienie, które nazywa się Rosją, żeby poczuć całą wolność, z jakiej korzysta się w innych krajach Europy, bez względu na wybraną przez nie formę rządów.

...Kiedy Twój syn będzie niezadowolony z Francji, skorzystaj z mojego przepisu i powiedz mu: „Jedź do Rosji”. Jest to podróż użyteczna dla każdego cudzoziemca. Ktokolwiek zobaczy ten kraj, będzie zadowolony, że żyje gdzie indziej, obojętne gdzie. *Zawsze* dobrze jest wiedzieć, że istnieje społeczeństwo, gdzie szczęście jest niemożliwe w żadnej postaci, bo zgodnie z prawem swojej natury człowiek nie może być szczęśliwy bez wolności...

## DODATEK

**Listopad 1842.**

W ciągu tego roku przypadek pozwolił mi spotkać dwóch ludzi, którzy służyli w naszym wojsku w czasie kampanii 1812 roku i którzy przez wiele lat przebywali w Rosji jako więźniowie. Jeden z tych Francuzów jest obecnie nauczycielem języka rosyjskiego w Paryżu, nazywa się Girard, drugi jest Włochem, nazwiskiem Grassini, bratem słynnej śpiewaczki.

Te dwie osoby opowiedziały mi fakty, które się potwierdzają wzajemnie i które wydają mi się dostatecznie interesujące, by zasługiwać na publikację.

Zanotowawszy co do słowa swoją rozmowę z Grassinim przekażę ją najdokładniej, ale ponieważ nie zatroszczyłem się tak o szczegóły podane mi przez Girarda, mogę je powtórzyć tylko w skrócie. Oba opowiadania są tak podobne do siebie, jakby jedno było kalką drugiego i to podobieństwo natchnęło mnie tym większym zaufaniem do osób, od których usłyszałem poniższe fakty. Zauważ, że ci dwaj ludzie są sobie zupełnie obcy, że nigdy się nie widzieli i że nie znają się nawet z nazwiska.

Oto najpierw co mi opowiedział Girard:

W czasie odwrotu naszych wojsk został wzięty do niewoli i natychmiast wysłany w głąb Rosji pod nadzorem oddziału kozaków jako jeden z trzech tysięcy francuskich jeńców. Z dnia na dzień robiło się coraz zimniej, lecz mimo niesprzyjającej pory roku jeńcy zostali skierowani poza Moskwę, by zostać potem rozproszeni po różnych guberniach kraju.

Konający z głodu, wyczerpani w najwyższym stopniu, często byli zmuszeni zatrzymywać się w drodze, a wtedy liczne, gwałtowne smagnięcia knutem zastępowały im pożywienie i dawały siłę, by iść naprzód aż do śmierci. Na każdym etapie kilku z tych nieszczęśników, słabo ubranych, niedożywionych, pozbawionych jakiegokolwiek pomocy i okrutnie traktowanych, zostawało na śniegu. Gdy raz upadli, mróz przykuwał ich do ziemi i już się nie podnosili. Nawet sami oprawcy bywali przerażeni ich nędzą.

Pożerani robactwem, trawieni gorączką i nędzą, niosący wszędzie ze sobą zarazę, budzili wstręt i zgrozę w mieszkańcach miasteczek i wsi, u których musieli się zatrzymywać. Posuwali się naprzód popędzani kijami, dążąc ku miejscom wyznaczonym na popasy, przyjmowano ich tam również kijami, nie pozwalając zbliżyć się do ludzi ani nawet wchodzić do domów. Niektórzy z nich zostali doprowadzeni do takiego stanu, że we wścieklej rozpacz rzucali się na siebie z pięściami czy z kamieniami, by się nawzajem pozabijać, szukając w tym ostatniej szansy, ponieważ ci, którzy uchodzili z życiem, zjadali nogi trupów!!! Do takich okropności zmuszała naszych nieszczęsnych rodaków nieludzkość Rosjan.

W nocy na biwakach ludzie czujący bliskość śmierci podnosili się ze zgrozą, by stojąc walczyć z agonią. Zaskoczeni w śmiertelnych drgawkach przez zimno, konali oparci o mur, sztywni i zamarznięci. Ostatnie poty zamieniały się w sople lodu na ich wychudzonych ciałach. Trwali z oczyma otwartymi na zawsze, z ciałem zastygłym w konwulsyjnej postawie, w jakiej zastała i zamroziła ich śmierć. Trupy zostawały na miejscu, aż wrywano je stamtąd by spalić, i

stopa łatwiej się odrywała od nogi, niż podeszwa buta od ziemi. Kiedy się rozwidniało, ich towarzysze podnosząc głowę stwierdzali, że znajdują się pod strażą kręgu zastygłych, a czasem jeszcze niemal ciepłych posągów, które stały na posterunku wokół obozu, jak wartownicy przybyli z tamtego świata. Straszliwości tych przebudzeń nie da się opisać żadnymi słowami.

Każdego ranka przed wyruszeniem kolumny Rosjanie palili zmarłych, a niekiedy, o zgrozo, palili umierających!...

Oto co widział Girard, oto cierpienia, jakich zaznał i jakie przetrwał dzięki swojej młodości i szczęśliwej gwieździe. Te fakty, aczkolwiek tak straszne, nie wydają mi się bardziej wyjątkowe niż mnóstwo opowiadań zarejestrowanych przez historyków, ale jest coś, czego absolutnie nie mogę wytłumaczyć ani w co nie mogę uwierzyć: milczenie Francuza, który się wydostał z tego nieludzkiego kraju i powrócił na zawsze do ojczyzny.

Girard nigdy nie chciał opublikować relacji o tym, co przecierpiał, z szacunku, jak mówił, dla cesarza Aleksandra, który zatrzymał go na blisko dziesięć lat w Rosji, gdzie nauczyciel języka francuskiego w szkołach cesarskich. Ilu aktów samowoli, ilu oszustw mógł być świadkiem w tych wielkich zakładach? Nic go nie zdołało skłonić do mówienia i do odsłonięcia Europie tylu krzyczących nadużyć! Cesarz Aleksander, zanim zezwolił mu na powrót do Francji, spotkał go kiedyś w czasie swoich odwiedzin w jakiejś prowincjonalnej szkole. Zwrócił się wtedy do niego z kilkoma łaskawymi słowami na temat jego chęci wyjazdu z Rosji, chęci, jaką jeniec od dawna wyjawiał swym przełożonym, i udzielił mu wreszcie pozwolenia na powrót do Francji, o które tak długo zabiegał, kazał mu nawet dać jakąś sumę na podróż. Girard ma miłą fizjonomię, która zapewne spodobała się cesarzowi.

Oto jak po dziesięciu latach biedak, cudem uniknąwszy śmierci, rozstał się z niewolą. Opuścił kraj swoich oprawców i strażników, śpiewając głośno hymny pochwalne na cześć Rosjan i zapewniając o swej wdzięczności za doznaną od nich gościnność.

– Nic pan nie napisałeś? – spytałem wysłuchawszy uważnie jego opowieści.

– Miałem zamiar opisać wszystko, co widziałem – odparł ale nie jestem znany, więc nie mogłbym znaleźć ani wydawcy, ani czytelnika.

– Prawda w końcu sama utoruje sobie drogę – rzekłem.

– Nie chciałbym jej mówić przeciwko temu krajowi – odparł Girard. – Cesarz był dla mnie taki dobry.

– Tak – odparłem – ale zważ pan, że jest bardzo łatwo wydawać się dobrym w Rosji.

– Kiedy dawano mi paszport, zalecano mi dyskrecję.

Oto co dziesięć lat pobytu w tym kraju zdołało zrobić z umysłem człowieka urodzonego we Francji, człowieka odważnego i lojalnego. Oblicz podług tego, jakie musi być poczucie moralności, przekazywane w Rosji z pokolenia na pokolenie...

W lutym 1842 roku byłem w Mediolanie, gdzie spotkałem Grassiniego, który mi opowiedział, że w roku 1812, służąc w wojsku wicekróla Italii, w czasie odwrotu dostał się do niewoli w okolicy Smoleńska. Potem spędził dwa lata w głębi Rosji. Oto nasz dialog; przepisuję go tutaj ze skrupulatną dokładnością, bo zanotowałem go w tym samym dniu.

– Musiałeś pan bardzo cierpieć w tym kraju – powiedziałem do niego – z powodu nieludzkości mieszkańców i ostrego klimatu?

– Z powodu zimna tak – odparł – ale nie należy mówić, że Rosjanom brak ludzkich uczuć.

– Gdyby to jednak było prawdą, cóż złego byłoby w powiedzeniu tego? Dlaczego mamy pozwolić Rosjanom chwalić się wszędzie nie posiadanymi cnotami?

– Myśmy otrzymali w głębi kraju niespodziewaną pomoc. Wieśniaczki i wielkie światowe damy posyłały nam odzież, by nas zabezpieczyć przed mrozami, lekarstwa, by nas leczyć, żywność, a nawet bieliznę. Wiele z nich z narażeniem zdrowia przychodziło pielęgnować nas na

biwakach, mimo że mogły się od nas zarazić, bo z nędzy zapadaliśmy na różne okropne choroby, które udzielały się mieszkańcom wsi i miasteczek na naszej trasie. Po to, by dojść do naszych popasów, nie dość było zwykłego współczucia: potrzebna była wielka odwaga, prawdziwa cnota. Ja to właśnie nazywam ludzkością.

– Nie twierdę bynajmniej, że nieczułość, którą stwierdziłem na ogół u Rosjan, nie zna żadnych wyjątków. Wszędzie, gdzie są kobiety, jest litość, kobiety wszystkich krajów bywają niekiedy bohaterskie we współczuciu, ale prawdą jest również, że w Rosji prawa, zwyczaje, obyczaje, charaktery cechuje okrucieństwo, od którego nasi nieszczęśliwi więźniowie i jeńcy zbyt ucierpieli, abyśmy mogli chwalić ludzkość krajowców.

– Ja u nich cierpiałem jak inni, a nawet więcej niż wielu innych, bo powróciłem do ojczyzny prawie ślepy. Od trzydziestu już lat sięgam bez powodzenia po wszystkie środki, by wyleczyć oczy – straciłem częściowo wzrok. Nocne rosy w Rosji, nawet w ciepłych porach roku, mają fatalny wpływ na wszystkich, którzy śpią pod gołym niebem.

– Kazano wam tak sypiać?

– Musieliśmy, bo taka była marszruta.

– A więc przy temperaturze dwudziestu do trzydziestu stopni mrozu nie mieliście dachu nad głową?

– Tak, ale o nasze cierpienia na tych przymusowych popasach należy oskarżyć nieludzką klimat, nie ludzi.

– A czy ludzie nie dodawali niekiedy swych niepotrzebnych rygorów do rygorów natury?

– To prawda, że byłem świadkiem okrucieństwa godnego dzikich ludów, ale ja odrywałem się od tych okropności dzięki wielkiemu umiłowaniu życia. Mówiłem sobie, że jeżeli dam się ponieść oburzeniu, będę wystawiony na podwójne niebezpieczeństwo: albo zadusi mnie wściekłość, albo zabiją mnie nasi strażnicy, aby pomścić honor swego kraju. Ludzka miłość własna jest czymś tak dziwnym, że ludzie są zdolni zabić człowieka, by udowodnić innym, że nie są nieludcy.

– Masz pan zupełną rację... Ale wszystko, co mi tu mówisz, nie zmienia mego zdania o charakterze Rosjan.

– Pędzono nas gromadami, sypialiśmy poza miasteczkami i wsiami, do których nie wolno nam było wchodzić z powodu zarazy, jaką wlekliśmy z sobą. Wieczorem układaliśmy się na ziemi otuliwszy się płaszczami, między dwoma wielkimi ogniskami. Rano, przed wymarszem, nasi strażnicy liczyli umarłych i zamiast ich pogrzebać, co by wymagało za dużo czasu i wysiłków z powodu grubej, twardej warstwy śniegu i lodu, palili ich. Tym sposobem próbowano także powstrzymać szerzenie się zarazy i dlatego palono ciała wraz z odzieżą. Ale czy dasz pan wiarę? Zdarzało się nieraz, że rzucano w płomień żywych jeszcze ludzi! Ożywieni na chwilę bólem dogorywali wśród straszliwych krzyków!

– Cóż za potworność!

– Ach, działo się jeszcze wiele innych okropności. Co nocy dziesiątkował nas mróz. Gdy znajdowano jakiś opuszczony budynek na rogatkach miasta, brano tę rudę w posiadanie, aby zapewnić nam nocleg. Upychano nas po wszystkich kątach tych domów. Ale noce spędzone pod dachem nie były wcale lepsze od nocy na biwaku, bo wewnątrz budynku nie wszędzie można było rozpalić ogień, podczas gdy pod gołym niebem mogliśmy go rozpalać wokół całego obozu. Tak więc wielu naszych ludzi umierało z zimna w swoich pokojach, bo nie miało sposobu się ogrzać.

– Ale dlaczego kazano wam podróżować zimą?

– W okolicach Moskwy pozarażalibyśmy ludzi. Często widziałem żołnierzy rosyjskich wynoszących trupy naszych jeńców z górnych pięter budynków, gdzie nas zakwaterowano.

Ciągnęli po schodach te ciała za nogi, a głowy podskakiwały na stopniach od samej góry aż do parteru. Mówili: ich już nie boli, są martwi!

– I pan znajdujesz, że to bardzo ludzkie?

– Ja opowiadam to, co widziałem, proszę pana. Zdarzało się nawet coś gorszego, bo czasem i żywych wykańczano w ten sposób, zostawiając na zakrwawionych stopniach ohydne dowody okrucieństwa rosyjskich żołnierzy. Niekiedy, muszę to powiedzieć, przy tych brutalnych egzekucjach był obecny oficer, lecz jeżeli zezwalano na te okropności, to w nadziei, że powstrzymają zarazę, przyspieszając śmierć ludzi dotkniętych chorobą. Oto co widziałem i co moi towarzysze widzieli codziennie bez protestu, tak bardzo nędza znieczula ludzi!... To samo zdarzy się jutro i mnie, myślałem, i ta wspólnota niebezpieczeństwa uspokajała moje sumienie i sprzyjała bierności.

– Która wciąż jeszcze trwa, mam wrażenie, skoro mogłeś pan być świadkiem podobnych faktów i milczeć blisko trzydzieści lat.

– Obróciłem dwa lata niewoli na skrupulatne spisywanie wspomnień i zebrałem w ten sposób dwa tomy faktów, ciekawszych i bardziej niezwykłych niż wszystko, co wydrukowano na ten temat. Opisałem despotyczny ustrój, którego byliśmy ofiarami, okrucieństwo złych ziemian, pogarszających nasz los i idących w zawody z brutalnością prostych ludzi; pociechę i pomoc otrzymywane przez nas od dobrych ziemian. Ukazałem przypadek i kaprys decydujące o życiu zarówno więźniów jak krajowców. Wreszcie powiedziałem wszystko!

– No i co?

– No i spaliłem moje sprawozdanie przed przekroczeniem granicy rosyjskiej, kiedy mi pozwolono wrócić do Włoch.

– Ależ to zbrodnia!

– Zrewidowano mnie. Gdyby znaleziono i przeczytano te papiery, wychłostanoby mnie i zesłano do końca życia na Syberię, gdzie moje nieszczęście nie bardziej przysłużyłoby się ludzkości niż moje milczenie służy jej tutaj.

– Nie mogę panu przebaczyć tej rezygnacji.

– Zapominasz pan, że uratowała mi życie i że moja śmierć nie przyniosłaby nikomu korzyści.

– To pańska bierność, pozwól pan sobie powiedzieć, i bierność osób o pańskich poglądach utrwała zaślepienie Europy i świata i sprzyja uciskowi.

– Nic by na to nie pomogły wszystkie nasze książki i wszystkie nasze krzyki. Aby panu udowodnić, że inni też są mojego zdania, chcę panu jeszcze opowiedzieć historię jednego z mych towarzyszy niedoli. Był to Francuz. Pewnego dnia ten młody człowiek przyszedł chory na biwak, w nocy zapadł w letarg i rano powleczono go wraz z innymi zmarłymi na stos, ale zanim wrzucono go w ogień, postanowiono zgromadzić wszystkie trupy w jednym miejscu. Żołnierze zostawili go więc na chwilę na ziemi i poszli po resztę ciał porzuconych gdzie indziej. Leżał ubrany na plecach, z twarzą obróconą ku niebu, jeszcze oddychał, nawet słyszał wszystko, co się działo i mówiło wokół niego. Odzyskał świadomość, ale nie zdołał dać znaku życia. Jakaś młoda kobieta, zaskoczona urodą rysów i wzruszającym wyrazem twarzy zmarłego, zbliżyła się do naszego nieszczęsnego towarzysza, stwierdza, że jeszcze żyje, woła o pomoc i zabiera go ze sobą, pielęgnuje i leczy cudzoziemca, ratując mu życie. Po długotrwałej niewoli on wraca do Francji – i też nie opisuje swoich dziejów.

– Ale pan, proszę pana, człowiek wykształcony, niezależny – dlaczego pan nie opublikował opowieści o swojej niewoli? Fakty tego rodzaju, przeżyte osobiście, niezaprzeczalne, zainteresowałyby cały świat.

– Wątpię, świat jest złożony z ludzi tak zajętych sobą, że cierpienia nieznajomych mało ich obchodzą. Zresztą mam rodzinę, posadę, zależę od mego rządu, który jest w dobrych stosunkach

z rządem rosyjskim i który niechętnie by widział, że jego poddany publikuje tu fakty, ukrywane w kraju, gdzie one zachodzą.

– Ach, panie, jestem przekonany, że spotwarzasz pan swój rząd, tylko ty – wybacz mi moją szczerość – jesteś godny potępienia za zbytek ostrożności.

– Możliwe, ale nigdy nie ogłoszę, że Rosjanie pozbawieni są ludzkich uczuć.

– Jestem bardzo szczęśliwy, że spędziłem w Rosji tylko parę miesięcy, bo spostrzegam, że ludzie najszczerzy, umysły najbardziej niezależne, po spędzeniu wielu lat w tym osobliwym kraju myślą przez całą resztę życia, że jeszcze tam są, albo że są narażeni na powrót tam. I tym właśnie tłumaczy się nasza nieznajomość wszystkiego, co tam się dzieje. Prawdziwy charakter ludzi żyjących w tym ogromnym i groźnym państwie jest dla większości Europejczyków zagadką. Jeżeli wszyscy podróżnicy z rozmaitych powodów sprzysięgli się, by przemilczeć, jak pan to czynisz, przykre prawdy, które można powiedzieć temu narodowi i rządzącym nim ludziom, Europa nie dowie się nigdy, co ma sądzić o tym wzorowym więzieniu. Chwalenie rozkoszy despotyzmu nawet kiedy się jest poza jego zasięgiem, to stopień ostrożności, który mi się wydaje zbrodniczy. Oczywiście jest w tym niepojęta tajemnica. Jeśli jej nie zgłębiłem, unikałem przynajmniej fascynacji strachem, i to właśnie udowodnię szczerością mojej opowieści.